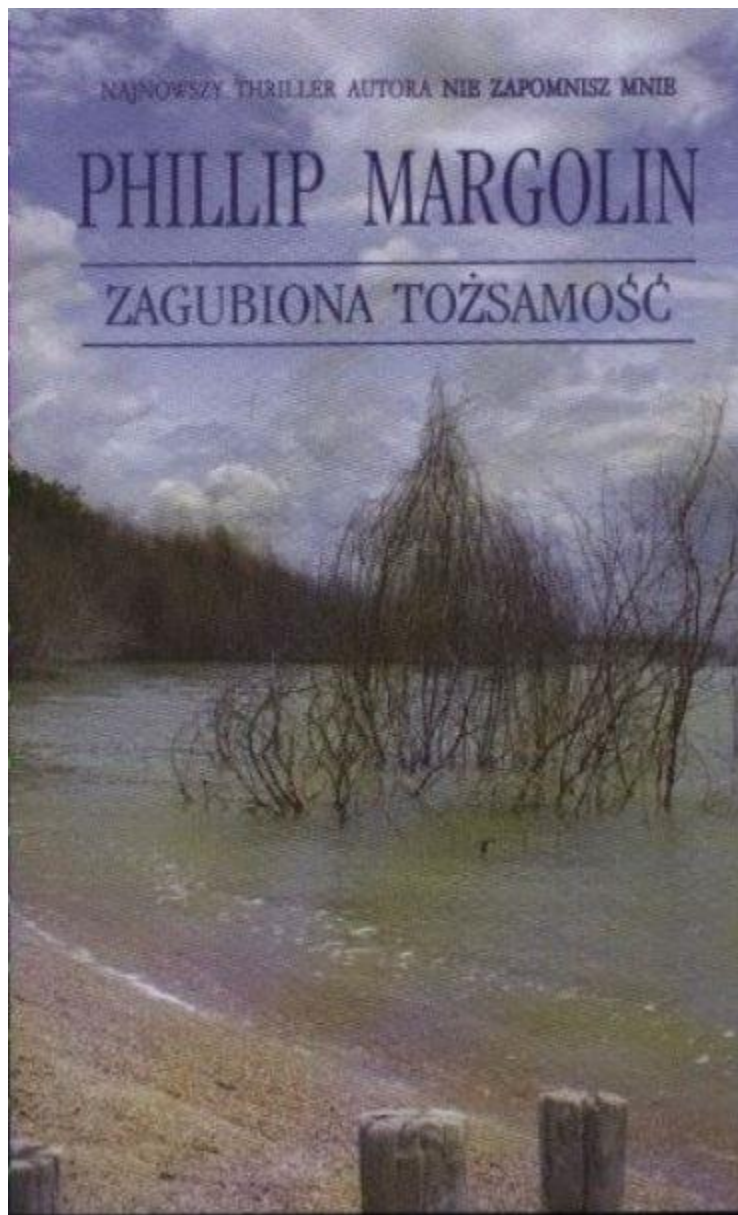


NAJNOWSZY THRILLER AUTORA NIE ZAPOMNISZ MNIE

PHILLIP MARGOLIN

ZAGUBIONA TOŻSAMOŚĆ



PHILLIP MARGOLIN  
ZAGUBIONA TOŻSAMOŚĆ

Z angielskiego przełożył  
PIOTR JANKOWSKI



WARSZAWA 2007

Tytuł oryginału:  
LOST LAKE

Copyright © Phillip M. Margolin 2005  
All rights reserved  
Copyright © for the Polish edition  
by Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2006

Copyright © for the Polish translation by Piotr Jankowski 2006

Redakcja: Jacek Ring

Zdjęcie na okładce: Andrzej Kuryłowicz

Projekt graficzny okładki i serii: Andrzej Kuryłowicz

ISBN 978-83-7359-519-4

*Wyłączny dystrybutor*  
Firma Księgarska Jacek Olesiejuk  
Poznańska 91, 05-850 Ożarów Maz.  
t./f. 022-535-0557, 022-721-3011/7007/7009  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

WYDAWNICTWO ALBATROS  
ANDRZEJ KURYŁOWICZ  
Wiktorii Wiedeńskiej 7/24, 02-954 Warszawa

Wydanie II (kieszonkowe - I)  
Druk: B.M. Abedik S.A., Poznań

DLA MOJEGO BRATA,  
JERRYEGO MARGOLINA, WYBITNEGO ZNAWCY SHERLOCKA,  
ORAZ DLA JEGO ŻONY, JUDY, DOSKONAŁEJ NAUCZYCIELKI.  
DZIĘKI ZA WASZĄ PRZYJAŹŃ I WSPARCIE.

# Prolog

LOST LAKE, KALIFORNIA – 1985

Zastępca szeryfa Aaron Harney zjechał wozem patrolowym na trawiasty pas pobocza i opuścił szybę. Po męczącym, upalnym dniu przyjemnie było odetchnąć czystym górskim powietrzem. Zapalił i patrzył, jak strużka dymu z papierosa wędruje w górę, ku gwiazdom, migocącym nad Lost Lake niczym diamenty. Był zadowolony z życia.

Pochodził stąd, zobaczył trochę świata podczas służby w wojsku i uznał, że Lost Lake to jedyne miejsce na ziemi, gdzie chciałby spędzić życie. Chodził tu na ryby, na polowanie, spotykał się ze swoją dziewczyną z ogólniaka, Sally Ann Ryder. Czegóż jeszcze miałby żądać od życia, skoro po dniu spędzonym na świeżym powietrzu mógł usiąść sobie wieczorem z piwem w rękę, mając przy boku dziewczynę swych marzeń?

Harney zdecydował, że nie chce pracować umysłowo. Wojsko odsłużył w żandarmerii wojskowej, a potem szeryf chętnie przyjął go do policji. Nie miał ambicji politycznych i bez narzekania robił, co mu kazano. Na przykład dzisiaj. Zgłoszono jakieś akty wandalizmu w luksusowych letnich domach, rozsianych nad brzegiem jeziora i szeryf Baschart wysłał tam Harneya na patrol. Wszyscy mieszkańcy byli przekonani, że sprawcami są miejscowi chuligani, nienawidzący bogatych letników, którzy zwiewali do San Francisco przy pierwszych oznakach słotnej pogody. Harney sądził nawet, że wie, kto

konkretnie powybiłszy szyby w panoramicznych oknach u Fremonta i McHenry'ego. Nie przypuszczał, żeby te małe sukinsyny zamierzały powtórzyć swój wyczyn, ale szeryf wolał nie ryzykować – bądź co bądź ci letnicy należeli do jego największych sponsorów – a Harney z ochotą wyruszył w ten piękny letni wieczór na patrol wokół jeziora.

Ze swego miejsca widział na przeciwległym brzegu płaską, czarną sylwetkę nowoczesnego domu z bali, należącego do kongresmana Erica Glassa. W ubiegłym roku był w ochronie podczas pikniku, zorganizowanego przez Glassa dla zebrania funduszy na kampanię. Niezły był ten dom. Trawnik z tyłu opadał ku przystani, gdzie kongresman trzymał motorówkę. W ciemnościach nie było widać pomostu ani łodzi, lecz Harney je pamiętał, podobnie jak wąską ścieżkę prowadzącą przez las do kortu tenisowego. Własny kort tenisowy, to niesamowite. Zastanawiał się, ile wart jest ten dom. Na pewno o wiele więcej, niż on zarobi w policji.

Ciszę zakłócił nagle krzyk. Harney poderwał się i zgasił papierosa. W górach dźwięki niosły się czasem bardzo dziwnie, lecz wydawało mu się, że krzyk dobiegał z posiadłości Glassa. Zawrócił i wciśnął gaz.

Objechanie jeziora zabrało mu pięć minut, a jego wyobraźnia pracowała po drodze na wysokich obrotach. Praca policjanta w Lost Lake polegała głównie na uciszaniu pijaczków w barze, zażegnaniu awantur domowych i wypisywaniu nastolatkom mandatów za zbyt szybką jazdę. Harney jeszcze nigdy nie miał do czynienia z mrozącym krew w żyłach krzykiem w środku nocy.

Od szosy prowadziła do domu długa żwirowa droga. Harney wjechał w nią na zgaszonych światłach. Nie rwał się wcale do odkrycia źródła tego krzyku. Nie mógł już jednak tego odwlekać, wyciągnął więc pistolet z kabiny, wysiadł z auta i stał w ciemnościach, nasłuchując uważnie. Gdzieś pohukiwała sowa, a nagły poryw wiatru znad jeziora zaszumiał wśród leśnych drzew. Od strony wody dobiegł go warkot silnika łodzi.

Harney minął powoli drzewa przy podjeździe i dotarł do trawnika przed domem. Rozejrzał się nerwowo, oczekując niemal, że ktoś wyskoczy nagle z leśnego mroku. Poprosił już przez radio o wsparcie, lecz siły policyjne w Lost Lake były nieliczne i jeszcze przez jakiś czas musiał radzić sobie sam. Wziął głęboki oddech, pochylił się nisko i ruszył biegiem przez trawnik. Przypadł do ściany i ostrożnie zajrzał do środka przez okno. W głębi domu paliło się światło, lecz niczego nie było słychać.

Przemknął pod oknem do drzwi frontowych. Były zamknięte na klucz. Przeskoczył za róg. Nikogo. Z pistoletem gotowym do strzału zaczął się skradać na tył domu. Czuł ucisk w piersi. Ceglane patio pamiętał z zeszłego roku. Na jego końcu stał ruszt do grillowania. Dojrzał też sylwetkę kołyszającą się przy pomocy motorówki.

Jakiś dźwięk przyciągnął jego uwagę do wylotu ścieżki prowadzącej do kortu tenisowego. Z lasu wyłonił się duch.

Harney wycelował w niego pistolet.

– Ani kroku dalej – rzucił, usiłując panować nad głosem.

Kobieta stanęła jak wryta, z oczami rozszerzonymi z przerażenia. Miała na sobie długą białą koszulkę z krótkimi rękawami i chwiała się niepewnie w przód i w tył.

– On nie żyje – powiedziała. Była wyraźnie w szoku.

– Kto nie żyje? – zapytał, próbując dojrzeć, czy jeszcze coś się nie poruszy w lesie.

– Carl go zabił.

Drzwi od strony patio były otwarte. Nie zauważył tego przedtem, lecz jego wzrok już przywykł do ciemności.

– Czy jest ktoś w domu?

– On nie żyje – powtórzyła kobieta, wpatrując się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem. Harney nie był pewien, czy zrozumiała pytanie i czy w ogóle dostrzegła jego obecność.

– Wejdzmy do środka – rzekł łagodnie, wycofując się w stronę domu, obserwując patio i jednocześnie kątem oka kobietę. Wyciągnął powoli rękę i dotknął jej ramienia. Wzdrygnęła się i cofnęła o

krok, lecz jednocześnie po raz pierwszy spojrzała na niego.

– Wszystko w porządku. Jestem z biura szeryfa. Zaraz tu będzie więcej policjantów.

Znalazł wyłącznik i zapalił światło. Byli w kuchni. Zobaczył teraz, że kobieta jest piękna. Miała około dwudziestu pięciu lat, krótkie blond włosy i bladoniebieskie oczy.

– Powiedziała pani, że ktoś nie żyje.

Skinęła głową.

– Pokaże mi pani, gdzie jest?

Wskazała korytarz biegnący w głąb domu. Harney pamiętał, że w połowie znajdowały się drzwi do domowego biura, a na końcu duży salon. Światło, które wcześniej widział, padało właśnie z okna biura. Zamknął drzwi na patio i przekręcił klucz w zamku, po czym posadził kobietę przy stole, we wnęce wychodzącej na jezioro.

– Mówiła pani, że jakiś człowiek o imieniu Carl kogoś zabił. Czy ten Carl nadal tu jest?

Pokręciła głową.

– Poszedł sobie? – spytał jeszcze dla pewności.

Skinęła głową.

– Dobrze, proszę tu zostać, ja zaraz wrócę. W porządku?

Znów potwierdziła, lecz jej napięte ciało mówiło mu, że boi się zostać sama.

– Wszystko będzie dobrze. Niedługo zjawią się moi koledzy.

Czekał przez chwilę na odpowiedź, a gdy nie padła, ruszył korytarzem z pistoletem gotowym do strzału. Po kilku krokach dobiegła go woń, która przypomniła mu ten dzień w ubiegłym roku, gdy wezwany do rodzinnej awantury znalazł się w skąpanej we krwi łazience, gdzie doszło do morderstwa połączonego z samobójstwem. Harney przełknął ślinę i zmusił się, by iść dalej. Gdy dotarł do drzwi biura, obrócił się szybko i poczuł, jak żołądek podchodzi mu do góry. Musiał siłą powstrzymać odruch wymiotny. W tle słyszał wycie syren. Na pierwszym planie widział Erica Glassa.



Kongresman siedział na krześle. Ręce i nogi miał wykręcone do tyłu i związane za oparciem krzesła; w tej pozycji był zupełnie bezbronny. Miał na sobie tylko bawełniane spodnie od piżamy, które nasiąkły krwią z przecinających jego pierś szarpanych ran. Głowa opadła mu do przodu, broda dotykała piersi. Harney przykucnął i przyjrzał się posiniaczonej, zakrwawionej twarzy Glassa.

Salon wypełnił się światłem; trzasnęły drzwiczki samochodu. Harney powiedział swoim kolegom przez radio, żeby obeszlą dom, i sam też wrócił do kuchni. Kobieta siedziała tam, gdzie ją zostawił. Zgięta w pół, obejmowała głowę rękami. Otworzył drzwi wyjściowe i usiadł obok niej.

– Kto to zrobił? – zapytał cicho.

Kobieta spojrzała na niego. Była wyczerpana. Miała czerwone obwódki wokół oczu, po policzkach spływały jej łzy.

– To Carl go zabił – odparła. – Carl Rice.

Aaron Harney usłyszał helikopter, zanim go zobaczył. Przysłonił oczy przed słońcem i spoglądał w niebo, aż dostrzegł źródło warkotu, docierającego spoza chmur do lądowiska na dachu szpitala. Obok niego stał szeryf Baschart. Był to postawny mężczyzna, który pracował krótko w policji w San Francisco, po czym wrócił do Lost Lake i przez kilka lat był zastępcą, a gdy jego poprzednik przeszedł na emeryturę, został wybrany na szeryfa. Piastował to stanowisko już jedenaście lat.

Helikopter wylądował na dachu. Miniaturowe tornado wzniecone przez łopaty wirnika omal nie zerwało Baschartowi stetsona z głowy i szeryf przytrzymał rondo, ocieniające jego rumianą twarz. Otworzyły się drzwi kabiny i na ziemię zeskoczył krępy, muskularny biały mężczyzna w dżinsach i lekkiej brązowej marynarce. Za nim wyłonił się czarny, wysoki i szczupły, z ogoloną głową, ubrany w spodnie khaki i drelichową kurtkę. Rozejrzeli się po dachu i ten krępy skinął ku wnętrzu helikoptera. Po chwili wyszedł stamtąd wysoki, barczysty mężczyzna w mundurze generała, a na końcu jeszcze jeden cywil,

ze starannie ułożoną szpakowatą fryzurą, ubrany w ciemnoszary garnitur.

Generał Morris Wingate spostrzegł szeryfa i ruszył ku niemu. Coś w jego postawie kazało Harneyowi wyprężyć się niemal na baczność. Gdyby generał wydał mu teraz rozkaz, natychmiast by go wykonał, wojskowy jednak minął go obojętnie i podszedł do szeryfa. Asystenci Wingate'a stanęli kilka kroków za nim i cywilem w garniturze, nieustannie przepatrując dach, jak gdyby znajdowali się w strefie frontu. Pod kurtką Murzyna Harney dostrzegł kolbę pistoletu.

– Generał Wingate? – zapytał Baschart.

Wojskowy skinął głową.

– To doktor Ernest Post. – Wskazał na cywila. – Jest psychiatrą. Chcę, żeby porozmawiał z moją córką.

– Earl Baschart, tutejszy szeryf. Jeśli mógłbym być w czymś pomocny...

– Dziękuję, szeryfie. W jakim stanie jest moja córka?

– Dokładnie mógłby pana poinformować doktor Stewart, ale wiem, że pańska córka jest w szoku. Szczerze mówiąc, wcale mnie to nie dziwi. – Szeryf pokręcił głową. – Zobaczyć coś takiego... Nawet policjantów to poruszyło.

– Czy powiedziała panu, co się właściwie stało?

Baschart skinął ku Harneyowi.

– Znalazł ją mój zastępca i tak jak panu mówiłem przez telefon, pańska córka powiedziała mu, że kongresmana zamordował niejaki Carl Rice. Więcej nie zdołaliśmy z niej wydobyć, była bliska hysterii. Natychmiast odwieźliśmy ją do szpitala i podano jej środki uspokajające.

– Czy znaleźliście Rice'a?

– Jeszcze nie. Wysłaliśmy grupę pościgową i powiadomiliśmy policję w całym regionie. Niestety, ma nad nami sporą przewagę.

– Czy dysponuje pan jakimiś informacjami, które mogłyby wskazywać, że ten Rice jest wciąż w okolicy? Obawiam się o bezpieczeństwo mojej córki.

– Nie wiemy, gdzie on jest, ale przed jej pokojem postawiłem policjanta. Wolimy nie ryzykować.

– Dziękuję, szeryfie – rzekł Wingate. – Córka jest dla mnie wszystkim. Doceniam staranność pańskich działań i to, że pan o nią tak zadbał.

– Panie generale, czy wie pan na temat tego Rice'a coś, co mogłoby nam pomóc go ująć'?

– Chodził z moją córką do liceum. Bywał w naszym domu. – Generał przerwał, wyraźnie podenerwowany. – Carl jest poważnie nie zrównoważonym młodym człowiekiem, który niedawno został zwolniony ze służby z powodu kłopotów z psychiką. Może się uciec do przemocy. Dowiedział się, że córka wróciła do Waszyngtonu, i odnowił z nią kontakt. Zważywszy na stan jego umysłu, nie wiem, co on sobie mógł myśleć na temat ich relacji. Być może wyobraził sobie, że ona jest kochanką kongresmana, i wpadł w szał zazdrości. Z tego, co mi pan mówił o stanie zabitego, można by wnosić, że to zabójstwo w afekcie.

– Nie chciałbym być niedelikatny, panie generale, ale to śledztwo w sprawie morderstwa i...

– Nie musi pan niczego owijać w bawełnę, szeryfie. Niech pan wali prosto z mostu.

– Dziękuję. Na czym polegał związek pańskiej córki z kongresmanem?

– Pracowała dla niego, nic więcej nie wiem.

– Dziękuję, panie generale – odparł Baschart.

– Jeśli można, chciałbym się zobaczyć z Vanessą.

– Oczywiście – rzekł Baschart i wskazał mu stalowe drzwi, prowadzące z dachu do wnętrza szpitala. Harney podbiegł, żeby je otworzyć, a potem wszedł do środka za generałem, jego asystentami, psychiatrą i szeryfem.

Szpital w Lost Lake był trzypiętrowy, a córka generała miała osobny pokój na drugim piętrze. Gdy szeryf ich tam doprowadził, policjant stojący na straży wstał.

– Działo się coś, Dave? – spytał Baschart.

- Cisza i spokój.
- Dobrze. Przyszliśmy ją odwiedzić. Wy z Aaronem zostańcie tutaj.

Generał z asystentami, doktor Post i szeryf weszli do środka. Harney chciał coś powiedzieć do swego kolegi, gdy nagle w pokoju rozległ się krzyk, identyczny z tym, który rozległ się nad brzegiem Lost Lake. Wyjął pistolet i jednym szarpnięciem otworzył drzwi. Wszedł do pokoju i ujrzał córkę generała, która wpatrywała się w swego ojca szeroko otwartymi oczami, jakby zobaczyła samego diabła.

# Rozdział 1

PORTLAND, STAN OREGON – DZIŚ

Organizatorom Wiosennego Jarmarku Sztuki w Portland dopisało szczęście. Marzec w Oregonie był wyjątkowo mokry, a prognozy przewidywały opady do końca kwietnia. Jednakże matka Natura w mgnieniu oka zmieniła scenografię, schowała niekończący się deszcz i czarne chmury na inną okazję, a w weekend jarmarku wystąpiła w słońcu pod błękitnym niebem.

Ami Vergano na cześć tej pięknej pogody ubrała się w wielobarwną chłopską spódnicę i białą bluzkę z bufiastymi rękawami. Miała metr sześćdziesiąt wzrostu i mocną budowę gimnastyczki, którą była przez całą szkołę średnią. Brązowe włosy obcięła krótko, gdyż łatwiej dbało się o taką fryzurę. W jej twarzy dominowały duże piwne oczy. Sytuacja życiowa narzuciła jej powagę, lecz potrafiła swym szerokim, jasnym uśmiechem rozświecić pokój.

Dziś była zachwycona, że takie tłumy ludzi postanowiły wykorzystać pierwsze słoneczne dni wiosny i przejść się po parku w poszukiwaniu sztuki. Jej stoisko z obrazami przyciągało klientów od samego początku i sprzedawała już trzy oleje. Chowała właśnie do portmonetki pieniądze z ostatniej transakcji, gdy usłyszała czyjś głos.

– Ten mi się podoba. To prawdziwa scena czy malowała pani z wyobraźni?

Ami podniosła głowę i ujrzała barczystego mężczyznę, który podziwiał jeden z jej pejzaży. Miał ogorzałą twarz człowieka spędzającego dużo czasu na powietrzu. Miał mniej więcej metr siedemdziesiąt pięć i chyba dobiegał pięćdziesiątki. Ubrany był w dzinsy, mokasyny i koszulę w kratę. Długie włosy związał w koński ogon, do tego miał zmierzwione wąsy i kocią bródkę. Kojarzył się jej z pokoleniem hipisów, głoszących w latach sześćdziesiątych pokój i miłość.

– To przesieka w lesie niedaleko mojego domu – wyjaśniła.

– Pięknie uchwyciła pani światło – pochwalił mężczyzna.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem. – Nie ma pan pojęcia, jak długo nad tym pracowałam.

– Dan Morelli – przedstawił się, wyciągając rękę. – Mam stoisko obok pani. Widziałem, że u pani zatrzymuje się mnóstwo ludzi, i chciałem zobaczyć, co ich tak przyciąga.

– Ami Vergano – rzekła, ujmując jego dłoń. – Co pan wystawia? Mam taki młyn, że jeszcze nie zdążyłam się rozzejrzeć.

– Robię meble na zamówienie. Proszę wpaść, jak znajdzie pani chwilkę.

– Bardzo chętnie. Jest pan stąd? Nie widziałam pana chyba na poprzednich jarmarkach.

– W Oregonie jestem pierwszy raz – przyznał Morelli.

– A gdzie pan mieszka?

– Właściwie to nigdzie. Byłem dzieckiem wojskowego, ciągle się przeprowadzaliśmy. Mieszkałem w Arizonie, ale tam jest za sucho. Tęskniłem za lasem, za wodą.

– W Arizonie o to dość trudno.

– No właśnie. Tak czy inaczej dowiedziałem się o tym jarmarku i postanowiłem spróbować zdobyć jakieś zamówienia.

– I jak idzie?

– Całkiem nieźle. Jeden facet zamówił biurko, półki i kilka szafek do nowego biura rachunkowego. Będę miał zajęcie przez jakiś czas. Tylko jeszcze muszę znaleźć jakieś lokum i miejsce na warsztat.

Ami namyślała się chwilę. Nie знаła tego człowieka, ale wydawał się sympatyczny. Podjęła nagłą decyzję.

– Może ma pan szczęście – powiedziała. – Nad garażem mam mieszkanie, które wynajmuję, a pracownię urządziłam sobie w stodole za domem. Jest tam dość miejsca na stolarkę, mam nawet stół stolarski i narzędzia elektryczne. Mieszkanie wynajmowałam studentowi, ale ktoś mu się rozchorował w rodzinie i musiał przerwać studia.

– Narzędzia mam własne – odparł Morelli – ale brzmi to kusząco. Mogę do pani zajrzeć po zamknięciu jarmarku i rzucić okiem?

– Jasne.

– Ile za czynsz?

Podawała mu sumę, a Morelli skwitował to nieśmiałym uśmiechem.

– Chyba mnie stać na tyle.

Wyszedł z budy zajmowanej przez Ami i spojrzał na swoją.

– Muszę iść, chyba mam klientów. Trzeba by coś sprzedać, żeby zarobić na ten czynsz

Ami uśmiechnęła się i pomachała mu.

– Do zobaczenia o piątej.

Morelli wyszedł, a ona założyła ręce na piersi. Odkąd poprzedni lokator się wyprowadził, z pieniędzmi było krucho i przydałby się jej dodatkowy zarobek. No i fajnie będzie mieć w pobliżu innego artystę. Facet wydawał się miły i miała nadzieję, że się zdecyduje.

Ami Vergano zamknęła za sobą rozsuwane drzwi, jak mogła najciszej, i stanęła na ganku, obserwując, jak Daniel Morelli uczy jej dziesięcioletniego syna rzucać podkręcaną piłkę. Byli przed domem, pod wiekowym dębem, który nazywała Matuzalemem. Morelli ukucnął przy Ryanie i łagodnie układał jego palce na szwach sfatygowanej piłki baseballowej, która wraz z rękawicą należała do największych skarbów chłopca. Ryan zmarszczył brwi, koncentrując się

na właściwym uchwycie i nie zważając na zmierzch kończący piękny wiosenny dzień.

Morelli miał na sobie dżinsy i czarną koszulkę z reklamą miejscowego minibrowaru. Kiedy wyciągnął rękę, jego biceps, triceps i przedramię wyglądały jak gruba pleciana lina. Jak na mężczyznę przed pięćdziesiątką był w świetnej formie. Ami wiedziała, że co rano biegał po kilka kilometrów, bo kiedy wychodziła do pracy, widziała, jak wracał do siebie, cały zlany potem. Kiedyś zobaczyła go też bez koszuli i była pod wrażeniem doskonałej rzeźby jego ciała. Zdziwiły ją także długie blizny, przecinające mu grzbiet i brzuch.

– Tak, dobrze – powiedział Morelli, a Ryan pokraśniał z dumy. Jej syn był żywym, nieco niezdarkim blondynkiem, który z upodobaniem grał w Małej Lidze i kochał wszystko, co miało związek z baseballlem. Nowy lokator, odkąd wprowadził się do mieszkania nad garażem przed trzema tygodniami, trzymał się raczej na uboczu, lecz chłopiec zaprzyjaźnił się z nim, gdy tylko się dowiedział, że Morelli grał w szkole na drugiej bazie. Ami żyła samotnie i Ryan Ignął do każdego mężczyzny, który okazał mu zainteresowanie. Chodził wszędzie za Morellem niczym szczeniak, a tamtemu to najwyraźniej nie przeszkadzało. Z przyjemnością objaśniał Ryanowi tajniki stolarstwa i skutecznej gry.

Ryan miał tak poważną minę, że Ami musiała się uśmiechnąć. Szkoda jej było, że nie może zatrzymać tego obrazu, lecz obowiązki matki kazały jej się wcielić w rolę zrzędy.

– Czas do łóżka – zarządziła. Słońce opadło już nad horyzont.

– Mogę zostać trochę dłużej? – zapytał błagalnie chłopiec.

Morelli wstał i zmierzwił mu włosy.

– Jutro znów popracujemy nad podkręcaniem, młody. Obiecuję.

– Ale już prawie mi wyszło!

– Tak, ale robi się ciemno, a starszy pan jest już zmęczony. Słuchaj matki, chłopie.



– No dobra – odparł Ryan z ociąganiem, wlokąc się noga za nogą przez ganek.

– Jestem ci wdzięczna, że się z nim bawisz – powiedziała Ami.

– Jak będzie cię zamęczał, daj mi znać.

– Nie ma problemu. Ryan słucha, co się do niego mówi, i naprawdę się stara.

– Wiem, ale bywa męczący. Mówię poważnie. Doceniam to, że się nim zajmujesz, ale czasami nie zaszkodzi przywołać go do porządku.

– Nic się nie martw, to dobry dzieciak. Lubię z nim się bawić.

– Masz ochotę na filiżankę kawy? – zapytała Ami. – Sama chciałam się napić, jak tylko wyślę go do łóżka.

– Z przyjemnością.

– Mam też ciasto, jeśli miałbyś chęć.

– Kawa wystarczy, dziękuję.

– Usiądź, wróć, gdy tylko go położę.

Morelli opadł na jedno z wiklinowych krzeseł stojących na ganku i wyprostował nogi. Wiosenny wieczór działał na niego kojąco. Zamknął oczy i był już o krok od zaśnięcia, gdy drzwi się otworzyły i stanęła przed nim Ami z kubkiem w ręce.

– Obudziłam cię? – spytała żartobliwie.

– Faktycznie, prawie się zdrzemnąłem – odparł. – Wieczór jest przepiękny.

– Jak tam robota?

– Wczoraj skończyłem biurko i pan DeWitt był bardzo zadowolony.

– Super, może napędzi ci więcej klientów.

– Już to zrobił. Agent nieruchomości, który ma biuro obok, chce zamówić biurko.

– Bardzo się cieszę.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, popijając kawę.

– Piękna pogoda – powiedziała w końcu Ami.

– Nie ma to jak lato i wiosna w Oregonie – potwierdził Morelli.

– Zimy mnie trochę dobijają, ale jak już się przetrwa grudzień, styczeń i luty, to jest pięknie.

Ami spojrzała na niego i zobaczyła, że oczy znów mu się zamykają. Roześmiała się.

– Chyba jednak Ryan cię wykończył.

– Jestem zmachany – przyznał z uśmiechem. – Miałem dziś pracowity dzień.

– Jeśli chcesz się położyć, to możesz iść, bez ceregieli.

– Nie, chciałbym jeszcze trochę posiedzieć. Zazwyczaj jestem sam i cieszę się twoim towarzystwem.

– A nie myślałeś nigdy o tym, żeby osiąść gdzieś na stałe i otworzyć sklep? Robisz świetne meble, na pewno szybko zdobyłbyś klientów.

– Jestem włóczykijem, Ami. Nie wysiedzę w jednym miejscu.

Miała wrażenie, że Dan mówi o swej skłonności do włóczęgi z pewnym smutkiem. Pomyślała, że pewnie czuje się samotny, gdy wędruje tak z miejsca na miejsce. Zaraz jednak przypomniała sobie, że to właśnie samotni mężczyźni, kochający rozległe, puste przestrzenie, zbudowali Zachód. Morelli był jakby współczesną wersją ludzi gór, takich jak Jim Bridger czy Joe Meek. Wydawało jej się, że z tymi długimi włosami i szczupłą twarzą przypomina ich nawet z wyglądu.

Rozmawiali jakiś czas, po czym Ami oznajmiła, że ma jeszcze robotę w domu. Morelli podziękował za kawę i wrócił do swego mieszkania. Patrząc, jak odchodzi, przypomniała sobie o czymś, co powiedział wcześniej w związku z pogodą: „Nie ma to jak wiosna i lato w Oregonie”, choć podczas ich pierwszego spotkania na jarmarku twierdził, że nigdy jeszcze nie odwiedził tego stanu.

## Rozdział 2

WASZYNGTON – DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Vanessa Kohler umówiła się na rozmowę z Terri Warmouth w Cruise Inn nie dlatego, że ta trzydziestosześcioletnia pracownica firmy przewozowej została uprowadzona z parkingu przed tą właśnie restauracją. Wybrała to miejsce, ponieważ mieli tam tanią whisky i mogła swobodnie palić, nie narażając się na obleśne spojrzenia swych politycznie poprawnych kolegów.

Vanessa, czterdziestodziewięcioletnia dziennikarka, była chuda jak miotła, piła ostro i paliła jak lokomotywa. Miała zmierzwione blond włosy i jasnoniebieskie oczy. Nie przywiązywała wagi do swego wyglądu i ubierała się zwykle w workowate dżinsy i za duże swetry, chyba że pracowała w terenie. Dzisiaj doprowadziła się trochę do porządku i włożyła czarną skórzaną kurtkę, koszulkę i obcisłe dżinsy.

Spojrzała na zegarek. Była prawie dziewiąta, a Terri Warmouth miała być w knajpie o wpół do ósmej. Vanessa postanowiła dać jej jeszcze trochę czasu, to znaczy przed pójściem do domu wypić jeszcze jedną szkoocką. Sam Cutler, jej chłopak, i tak pojechał obsługiwać jakiś koncert rockowy i zamiast gapić się w telewizor, wołała popijać w tej zadymionej tawernie, wśród głośniejszej muzyki country i ochrypłych głosów graczy w bilard.

Powiew powietrza powiedział jej, że ktoś otworzył drzwi. Spojrzała ku wejściu. Stała tam, skąpana w czerwono-zielonym świetle szafy grającej, przysadzista kobieta o bujnych włosach, przesadnie umalowana. Rozglądała się niespokojnie po wnętrzu, aż w końcu dostrzegła podniesioną rękę Vanessy i podeszła do niej.

– Vanessa Kohler z „Exposed” – przedstawiła się dziennikarka, wręczając jej wizytówkę. Dłoń tamtej drżała, gdy jej dotknęła.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, siadając i kładąc wizytówkę Vanessy obok kałuży piwa. – Larry dopiero niedawno pojechał na kręgle.

– Nie ma sprawy – rzekła Vanessa.

– Musiałam przed nim ukryć, że wychodzę, bo zaraz by chciał wiedzieć dokąd i po co. Mam tylko nadzieję, że nie zadzwoni z kręgielni, boby mnie potem maglował przez całą noc.

Uśmiechnęła się słabo, jakby oczekując zrozumienia. Vanessa zorientowała się dopiero po chwili i odwzajemniła uśmiech, starając się okazać babską solidarność.

– Może postawią ci piwo? – zapytała.

– Chętnie się napiję.

Vanessa zamówiła piwo i zaczęła, aż kelnerka odejdzie.

– No to jak, Terri, gotowa do opowieści? – spytała.

– Oczywiście – odparła tamta, choć wcale nie brzmiało to tak oczywiste.

Vanessa postawiła na stoliku dyktafon.

– Mogę nagrywać? Nie chciałabym potem czegoś przekreślić. – Powiedziała tak, chociaż chciała mieć nagranie przede wszystkim jako dowód na wypadek, gdyby ta świruska próbowała ją potem zaskarżyć.

– No dobrze – zgodziła się Terri Warmouth po chwili wahania.

Vanessa wcisnęła klawisz.

– I to wszystko będzie w gazecie, tak, z moim nazwiskiem i w ogóle? – zapytała Terri.

- Co do joty.
- Larry tylko wtedy mi uwierzy, jeśli to będzie w „Exposed”. Czyta was w każdy weekend jak Biblię; mówi, że to jedyna gazeta, której można wierzyć.
- Przyjemnie wiedzieć, że mamy takich wiernych czytelników – rzekła Vanessa.
- Właśnie na to liczę, że on wam tak ufa, dlatego do ciebie zadzwoniłam – powiedziała kobieta.
- Słusznie. Więc jak rozumiem, jesteś w ciąży, tak?
- Warmouth opuściła głowę na znak potwierdzenia.
- Musisz mówić do dyktafonu, Terri – przypomniała jej reporterka.
- Tak, właśnie. Jestem...
- W ciąży.
- No tak.
- I to cię zaskoczyło?
- Warmouth poczerwieniała.
- No, można tak powiedzieć – odparła i spojrzała dziennikarce w oczy, szukając zrozumienia. – Larry będzie wiedział, że to nie jego. Po ślubie próbowaliśmy wiele razy. – Zawahała się. – Ale tego nie napiszesz w gazecie, co?
- Jeśli nie będziesz chciała.
- Nie chcę. Poczulby się okropnie.
- Dlaczego?
- Lekarze powiedzieli, że ze mną jest w porządku, ale plemniki Larry'ego za wolno pływają. Nie rozumiem tego do końca, ale poczuł się wtedy strasznie, jak niemężczyzna, rozumiesz? Więc będzie wiedział, że to nie jego dziecko.
- To czyje ono jest? – nacisnęła Vanessa.
- Obcych.
- Tych, którzy cię porwali z parkingu przed Cruise Inn?
- Tak – odpowiedziała Warmouth tak cicho, że ledwie ją było słychać w barowym zgiełku.
- Opowiedz mi, jak to było.

- Przyszłam tutaj...
- Jaki to był dzień?
- Środa, tak samo jak dzisiaj. Larry w środy chodzi na kręgle.
- Więc on nie wiedział, że wybrałaś się do miasta?
- No... nie.
- Byłaś sama? – zapytała Vanessa, obserwując pilnie reakcję kobiety. Jej rozmówczyni pochyliliła głowę i poczerwieniała.
- Tak, sama – odparła.
- A dlaczego akurat tutaj? Przecież to bardzo daleko od twojego domu?
- Ale nie tak daleko od mojego biura.
- Przychodziłaś tu z koleżankami z pracy, tak?
- Tak, z koleżankami. – Odpowiedź padła aż za szybko.
- Ale tamtej nocy byłaś sama?
- Tak. Zrobiło się późno i musiałam już wracać, żeby zdążyć do domu przed Larrym. On nie lubi, jak sama wychodzę.
- Jest zazdrosny, co?
- No właśnie. Zawsze się złości, że faceci się na mnie gapią, i czepia się, że ja też patrzę, chociaż to nieprawda. To mi nawet pochlebia, ale czasami jest upierdliwe, sama rozumiesz.
- No jasne. – Vanessa skinęła głową. – I jak to było z tymi Obcymi?
- Podeszłam do mojego samochodu, który stał na samym końcu parkingu, i już miałam otworzyć drzwiczki, kiedy usłyszałam takie jakby buczenie, no i zobaczyłam to.
- To znaczy co?
- Statek. Był wielki. Obracał się i przypominał spodek, ale ze światełkami.
- Jakiego koloru były te światełka?
- No... chyba zielone. Nie pamiętam dobrze. Byłam zszokowana. Ale wyglądał dokładnie tak jak te statki kosmiczne, o których piszecie w „Exposed”. Może był z tej samej planety.
- Z jakiej?

– Nie powiedzieli tego, ale pamiętam, że inne porwane osoby wiedziały i to na pewno była ta sama planeta, bo statek był identyczny.

– I co się potem stało?

– No właśnie, nie za dobrze to pamiętam. Pamiętam taki promień światła, który spłynął... Ale później to było tak, jakbym miała mieć operację i dostała jakieś środki.

– Niektórzy z porwanych mówią, że jest się po tym jak na dobrym hajju.

– No właśnie, coś takiego. Wiesz, wszystko się robi takie płynne. Ale pamiętam, że przywiązali mnie pasami do stołu i że byłam bez ubrania. A ten wysoki wszedł na mnie.

– Uprawiał seks?

– Nie wiem. W ogóle niczego nie czułam. A potem nagle znalazłam się z powrotem na parkingu.

– Naga?

– No, nie... ci Obcy widocznie mnie ubrali.

– A statku już nie było?

– Nie było; widocznie odlecieli, jak już mnie odesłali z powrotem po tym promieniu.

– Zwiali, zanim ktoś ich zdążył zobaczyć, tak?

– No właśnie, zwiali – powtórzyła Terri jak echo.

Zaczęła płakać. Vanessa wyłączyła dyktafon, sięgnęła przez stół i wzięła ją za rękę.

– Larry tego nie kupi, Terri – powiedziała. – Wiem, liczyłaś na to, bo lubi moją gazetę, ale on by się domyślił prawdy.

Ramiona kobiety drżały, łzy ciekły jej z oczu strumieniem.

– Kto to był? – spytała dziennikarka. – Ktoś z pracy?

Głowa Terri poruszyła się w górę i w dół. Gdy uniosła twarz Vanessa próbowała sobie przypomnieć, czy widziała kiedyś równie nieszczęsną istotę.

– Ale on mówi, że to nie jego – wyrzuciła z siebie kobieta wśród szlochów. – Powiedział, że... się puszczałam albo że to Larry'ego.

– Przyjemniaczek z niego – zauważyła Vanessa.

Warmouth otarła oczy.

– Myślałam, że jest miły – powiedziała.

– Czyli nie możesz liczyć na tego kolesia i nie możesz powiedzieć mężowi.

Przytakujące skinienie głową.

– Myślałaś o aborcji?

– A jak za to zapłacę? Larry trzyma pieniądze. Jeśli mu powiem, że potrzebuję na zakupy, będzie chciał potem zobaczyć rachunek. Pilnuje kasy jak sęp.

Vanessa podjęła decyzję. Wzięła ze stołu wizytówkę, którą dała przedtem Terri, i na odwrocie zapisała nazwisko i telefon.

– Zadzwoń do tej lekarki – poleciła. – Powiedz, że to z mojego polecenia. Ja ją uprzedzę z samego rana, więc zadzwoń koło dziesiątej. Ona się tobą zajmie.

– No a pieniądze...?

Vanessa ścisnęła jej dłoń.

– Pieniędźmi się nie martw. Po prostu zrób tak, jak powiedziałam.

– Ja bym chciała mieć dziecko, naprawdę – chlipnęła Warmouth. – Nie wiem, czy się na to zdobędę.

– To już twoja decyzja. Nie musisz tego robić, zastanów się spokojnie. Wiem, że to niełatwy wybór. – Przerwała na chwilę. – Możesz też odejść od Larry'ego, przecież wiesz. Odejść i urodzić dziecko.

Warmouth zrobiła przerażoną minę.

– Nie mogłabym zostawić Larry'ego. Ja go kocham.

– A czy zaakceptuje nieswoje dziecko?

– Nigdy w życiu! Zabiłby mnie. To dla niego ważne jako dla mężczyzny. Gdyby się dowiedział, że go zdradziłam... A ja go kocham, nie chcę odchodzić. – Kobieta cierpiała.

Vanessa wstała.

– Rano zadzwonię do mojej przyjaciółki, a potem to już sama decyduj. – Położyła na stoliku pieniądze i schowała dyktafon. –



Chodź, odprowadzę cię do samochodu. – Uśmiechnęła się. – Żeby cię znowu kosmici nie porwali.

– Może to by było najlepsze – odparła Terri Warmouth bez uśmiechu.

Z tawerny Vanessa pojechała prosto do redakcji, żeby dokończyć artykuł o gigantycznym szczurze, który porwał niemowlaki ze slumsów. Szczur miał być wielkości owczarka niemieckiego. Wy-myślił ten kawałek Patrick Gorman, szef Vanessy, na cotygodniowym zebraniu zespołu redakcyjnego, a jej zlecił napisanie tekstu. Uznała, że pomysł jest niesmaczny, i protestowała tak długo, aż w końcu Gorman zgodził się dać w to miejsce historię porwania Terri Warmouth przez kosmitów, jeżeli będzie o czym pisać. Ale nie było.

Redakcja zajmowała dwa piętra w przebudowanym magazynie, z widokiem na kopułę Kapitolu. Mieściła się w dzielnicy balansującej pomiędzy odnową a popadnięciem w minę. Opuszczone budynki i puste działki – królestwo meneli i ćpunów – sąsiadowały tu z wyremontowanymi, kolorowymi domami zamieszkanymi przez młodych artystów. Vanessa otworzyła drzwi i weszła do środka przez biuro ogłoszeń towarzyskich. Kiedy zaczynała pracę w gazecie, bardzo ją one bawiły, ostatnio jednak zrobiły się tak dziwaczne, że wręcz odpychające. Miała nadzieję, że ogłoszenia faktycznie są coraz bardziej chore, bo jeśli nie, to oznaczało, że ona się starzeje.

Weszła na piętro i zameldowała się u strażnika, który powiedział jej, że nikogo więcej nie ma w redakcji. Była zadowolona, bo spotkanie z Terri Warmouth ją wymęczyło i pragnęła samotności. Spotkania z ludźmi będącymi w potrzebie zawsze ją drażniły, co było dziwne, zważywszy na uprawiany przez nią gatunek dziennikarstwa. Brukowe tabloidy żywiły się bowiem egzotycznymi i psychotycznymi historiami, które opowiadali ludzie z trudem przystosowujący się do rzeczywistości. Osoby, których przyszło jej wysłuchiwać, wmawiały sobie, że zamieszkują jakąś inną Ziemię, na której dziwy

i cuda wydarzały się wystarczająco często, żeby im pomóc w ucieczce od ponurej codzienności.

Vanessa wcisnęła kod i weszła do sali, w której przygotowywano kolejne numery tygodnika. Zrobiła sobie rozpuszczalną kawę i włączyła neonówki, oświetlające stanowiska pracy dziennikarzy. Jej stanowisko znajdowało się naprzeciwko sięgającego do sufitu regału ze zszywkami „Exposed” i innych podobnych brukowców. W swoim boksie miała dwie czarne metalowe szalki na akta i biurko z monitorem i stojakiem na dokumenty.

Jako jedna z nielicznych szczęściarzy siedziała przy oknie, ale na dworze było już ciemno. Kończyła tekst, popijając kawę, przy akompaniamencie nocnych odgłosów nawiedzających salę, w której wyrobnicy „Exposed” pracowali za marne pensje i zero prestiżu. Też zarabiała niewiele, ale nie zależało jej na pieniądzach, tylko na legitymacji prasowej i dostępie do baz danych, dzięki czemu mogła kontynuować swoje poszukiwania.

Vanessa mieszkała w domu z czerwonej cegły, w dzielnicy Adams Morgan. Okolice Osiemnastej Północno-Zachodniej były dość rozrywkowe, roilo się tu od klubów jazzowych, etiopskich restauracji, barów i pizzerii, a przez większość nocy po ulicach przewalał się hałaśliwy studencki tłumek. Ten chaos nawet jej się podobał, a mieszkała na tyle daleko od Osiemnastej, że hałas tu nie docierał. Gdy otwierała drzwi do mieszkania na czwartym piętrze, było już dobrze po pierwszej. Stacją było na lepsze lokum, ale mieszkała w Adams Morgan od lat. Sąsiedzi nie byli tu wścibscy i miała dość miejsca na materiały ze swych poszukiwań, przechowywane głównie w gościnnej sypialni, lecz wypełzające już powoli do salonu. Były to raporty Komisji Warrena i książki z ich krytyczną analizą, tomy na temat tajemnicy Roswell, czasopisma z artykułami o tajnych operacjach CIA i tym podobne. Vanessa miała albo przynajmniej czytała

każdą publikację dotyczącą konspiracji na szczytach władzy.

Zapaliła światło i na widok paczki z Nowego Jorku zamarło w niej serce. Paczka leżała na małym stoliku w przedpokoju, gdzie Sam kładł zwykle pocztę. Zabrała ją do salonu. Usiadła na kanapie i rzuciła pakunek na zawalony starymi gazetami stolik. Po dłuższej chwili rozwinęła brązowy papier i zobaczyła leżącą na wierzchu kopertę. List podpisany był przez dyrektora Parthenon Press, który uchodził za otwartego na nowe idee i nie bał się zadzierać z władzą. Opublikował już kilka kontrowersyjnych książek, nagłaśniających zatuszowane przez rząd skandale, i sam był autorem bestsellera o żołnierzu piechoty morskiej, który ujawnił kulisy manewrów – zginęło wtedy dwóch rekrutów.

DROGA PANI KOHLER, PRZECZYTAŁEM „FANTOMY” Z DUŻYM  
ZAINTERESOWANIEM. UZNAŁEM NIESTETY, ŻE PANI KSIĄŻKA NIE  
PASUJE DO PLANÓW WYDAWNICZYCH PARTHENON PRESS. ŻYCZĘ  
SZCZĘŚCIA W PUBLIKACJI PANI PRACY.

Z POWAŻANIEM, WALTER RANDOLPH

Vanessa zamknęła oczy. Miała ochotę cisnąć maszynopisem przez pokój i coś potłuc. Spróbowała jednak opanować złość i rozpuścić wrogą energię, chodząc tam i z powrotem po wytartym dywanie. Coś tutaj było na rzeczy. Być może tylko tyle, że legitymację dziennikarską wystawiło jej „Exposed”, a nie „New York Times”. Ten poziom wiarygodności znajdował się poza jej zasięgiem, bo żadna szanująca się gazeta nie zatrudniłaby osoby z jej przeszłością. Vanessa była jednak przekonana, że działają tu jakieś ciemniejsze moce.

W poszukiwaniu danych nie miała sobie równych, toteż na temat wydawcy, któremu postanowiła powierzyć swoją książkę, dowiedziała się wszystkiego, łącznie z jego zastrzeżonym domowym numerem telefonu. Wybrała numer w Connecticut i przeczekala kilkanaście sygnałów.

- Halo – odezwał się w końcu zaspany głos.
  - Walter Randolph?
  - Kto mówi?
  - Vanessa Kohler.
  - Kto taki?
  - Ta od „Fantomów”. Właśnie je pan odrzucił.
  - Pani Kohler, jest wpół do drugiej w nocy. – Randolph starał się zapanować nad oburzeniem. – Proszę zadzwonić jutro do wydawnictwa.
  - Kto do pana dotarł?
  - Nie będę z panią rozmawiał o tej godzinie.
  - Czy to mój ojciec? Czy ktoś z rządu? Czy ktoś panu zapłacił albo zagroził?
  - Odrzuciłem pani książkę z powodu niewystarczającej dokumentacji, pani Kohler. W mojej decyzji nie ma żadnej tajemnicy.
  - Chyba pan nie myśli, że w to uwierzę?
- Po drugiej stronie usłyszała ciężkie westchnienie.
- Nie wiem, skąd pani ma mój numer, ale dzwonienie o tej porze to naruszenie mojej prywatności. Za chwilę się rozłączę, ale skoro chce pani koniecznie wiedzieć, to nie tylko nie zdołała pani uwia-rygodnić swoich dość dramatycznych wniosków, lecz z powodu pani przeszłości prawdopodobnie w ogóle nie znajdzie się wydawnictwo, które dałoby im wiarę.
  - Mojej przeszłości?
  - Mam na myśli pani chorobę, pani Kohler. Skończmy już tę rozmowę. Mam jutro ciężki dzień i muszę się wyspać.
  - Kto panu powiedział, że byłam w szpitalu? Skąd pan to wie?
- Mówiła już jednak do głuchej słuchawki. Wybrała numer jeszcze raz, z tym tylko skutkiem, że było zajęte. Miała właśnie rzucić telefonem o ścianę, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Sam Cutler ze swoim sprzętem fotograficznym. Ubrany był w dzinsy i czarną koszulkę, na którą nałożył wiatrówkę.
- Vanessa miała metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Sam był trochę

wyższy i mocno zbudowany, podczas gdy ona balansowała na krawędzi anoreksji. Był też o kilka lat od niej starszy i szpakowate włosy przerzedzały mu się już od czoła.

Sam zatrzymał się w pół kroku, a Vanessa zamarła z telefonem w uniesionej ręce, będąc o krok od jego zniszczenia. Sam spostrzegł na stoliku maszynopis.

– Odrzucili, co? Cholera, miałem go schować, ale ktoś zadzwonił i zapomniałem.

Ręka z telefonem opadła.

– Ktoś dotarł do wydawcy, jestem tego pewna – powiedziała Vanessa.

– Skąd możesz to wiedzieć? – zapytał Sam, starając się utrzymać neutralny ton, wiedział bowiem, że choćby cień wątpliwości w jego głosie może się skończyć wybuchem furii z jej strony.

– Wiedział, że byłem w psychiatryku. Przecież sam by na to nie wpadł, musiał go ktoś poinformować.

Sam przeszedł przez pokój, wiedział jednak, że lepiej nie próbować teraz fizycznego kontaktu. Miał nadzieję, że sama jego bliskość ją uspokoi.

– Może coś było w gazetach – powiedział. – O twoim ojcu jest teraz głośno, może dali jakąś notkę na temat rodziny.

Vanessa pokręciła gwałtownie głową.

– Chcą mnie zdyskredytować. Nie pozwolą, żeby to się wydostało na światło dzienne.

– Kim są „oni”? – Sam wiedział, że stąpa po kruchym lodzie.

– Mój ojciec, wojsko, CIA. Chyba rozumiesz, że wszyscy są w to zamieszani? Jak prawda wyjdzie na jaw, Watergate będzie się przy tym wydawało przedszkolem. Oni nie dopuszczą, żeby choć okrucz z tego, co wiem, dostał się do wiadomości publicznej.

Sam znał już dalszy ciąg tej rozmowy.

– Skoro tak, to dlaczego nikt jeszcze nie próbował cię zabić? – zapytał spokojnie. – Dlaczego nikt nie ukradł maszynopisu? Przecież

nie trzymasz tego w tajemnicy, wszyscy wiedzą o twojej książce. Próbowalaś nawet wyciągnąć na rozmowę tego gościa z CIA i nic się nie stało.

Vanessa zgromiła go wzrokiem.

– Ty nie rozumiesz ich metod. Mogliby ukraść maszynopis, ale wiedzą, że napiszę to samo jeszcze raz. A zabijając mnie, tylko by potwierdzili, że głosiłam prawdę.

– Jaką prawdę? Komu by potwierdzili? Szanuję to, co robisz, Vanesso, wiem, że uważasz, że masz rację, ale większość osób, które znają tę sprawę, sądzi... Po prostu nikt w to nie wierzy. A CIA potrafiłaby w razie potrzeby upozorować wypadek, przecież wiesz. Nikt by nawet nie pomyślał, że to z powodu książki. Po prostu potrafił cię samochód albo zmarłaś na zawał i tyle.

Vanessa opadła na oparcie kanapy.

– Masz rację – powiedziała zrezygnowana. – Randolph też ma rację. – Zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. – Jestem byłą pacjentką zakładu dla umysłowo chorych i nie mam cienia dowodu, że Jednostka kiedykolwiek istniała. Zresztą dowodów nigdy nie było za wiele, kilka kartek papieru, a i te zniknęły.

– Wyglądasz na wykończoną, słonko; chodźmy spać. Rano ze świeżym umysłem się zastanowisz, co z tym dalej robić.

– On znowu wygra, Sani. Zawsze wygrywał i tym razem też tak będzie. Ja go nie powstrzymam i nikt inny też nie.

Vanessa otworzyła oczy. Jej dłoń zwinęła się w pięść, a twarz pałała gniewem.

– Czy wiesz, w jaki sposób mój ojciec doszedł tak wysoko w branży wywiadowczej? – zapytała.

– Nie, nie wiem.

– Zastanów się tylko. Awansował ostro zaraz na początku sześćdziesiątego czwartego, tuż po zabójstwie Kennedy'ego.

– Chyba nie sądzisz...?

– Moja matka na pewno wiedziała. To dlatego ją zabił, żeby nie

ujawniła prawdy o tym, kto tak naprawdę krył się wtedy na trawiastym pagórku.

– Czy matka powiedziała ci, że jej zdaniem... – Sam nie mógł nawet dokończyć zdania.

– W rocznicę śmierci Kennedy'ego była zawsze niesamowicie rozdrażniona. Pytałam ją o to, ale nigdy nie chciała mi powiedzieć dlaczego. A kiedy ojciec był akurat w tym dniu w domu, wyglądała wręcz na śmiertelnie przerażoną.

– Ech, Van – powiedział Sam, siadając obok niej i obejmując ją ramieniem. – Trochę się chyba zaplątałaś, nie myślisz już przejrzyscie.

Jej gniew przeminął równie szybko, jak się pojawił. Złożyła głowę na jego ramieniu i rozplakała się.

– Nienawidzę go, Sam. Nienawidzę. Życzę mu śmierci.

## Rozdział 3

Ami Vergano wzięła torebkę i zamknęła drzwi na klucz. Ryan wcisnął piłeczkę do rękawicy i pobiegł do samochodu. Ami przystanąła na chwilę, zastanawiając się, czy pogasiła światła w salonie. Prąd sporo kosztował i musiała oszczędzać. Wtem przypomniała sobie o torebce z przekąską dla Ryana, otworzyła więc drzwi i ruszyła do kuchni.

– Spóźnimy się, mamó! – zawołał jej syn z niepokojem, przypominając o tym, o czym i tak już wiedziała. Wciąż była w swoim stroju do pracy, granatowym luźnym kostiumie i w niebieskiej koszuli, bo nie miała kiedy się przebrać. Klient rozgadał się strasznie przez telefon i musiała pędzić do domu na złamanie karku, żeby zdążyć zawieźć Ryana na mecz Małej Ligi. Trudno było pogodzić rolę samotnej matki z pracą zawodową, ale nie miała sponsorów, a rachunki trzeba było płacić na czas. A dzięki Ryanowi cała ta bieganina nabierała jednak sensu. Gdy tylko zaczynała się nad sobą użalać, widok syna uświadamiał jej, jaka jest pomimo wszystko szczęśliwa.

Kończąc studia prawnicze, nie miała pojęcia, że będzie prowadzić takie szalone życie, na pograniczu finansowej miny. Wyszła za męża za Chada Vergano, miłość swego życia, i właśnie dostała pracę w niewielkiej firmie w Portland. Kiedy urodził się Ryan, przyszłość



rysowała się w różowych barwach. Ale życie gra z nami w ciuciubabkę. Gdy Ryan miał pięć lat, Chad zginął w idiotycznym wypadku na rowerze. Polise ubezpieczenia na życie mieli niewysoką, a rodzice obojga też byli niebogaci, musiała jej więc wystarczyć goła pensja. Później jej firma upadła, a nowej pracy nie udało się znaleźć z powodu ogólnego kryzysu. Ami była zmuszona otworzyć własne biuro prawne. Z pomocą przyjaciół zaczęła nawet zyskiwać klientelę, lecz obowiązki rodzicielskie nie pozwalały jej brać zleceń zbyt czasochłonnych, a to oznaczało, że ledwie wiązała koniec z końcem, modłać się, żeby przypadkiem nie zachorować.

Ami wsiadła wreszcie do auta. Ryan siedział z przodu, a Daniel Morelli zajął miejsce z tyłu. Jako dorosły powinien siedzieć koło kierowcy, lecz jako człowiek wrażliwy i uważający wiedział, że Ryanowi sprawi przyjemność jazda na miejscu głowy domu.

Mecz odbywał się na szkolnym boisku. Kiedy się zatrzymali, Ryan wyskoczył z auta i pomknął do swojej drużyny, zebranej wokół Bena Brantona. Syn Bena grał na trzeciej bazie, a pralnia Branton Cleaners sponsorowała zespół.

Morelli spojrzął na Ami, wpatrzoną w syna.

– Nie do okiełznania, co? – powiedział z uśmiechem.

– Da się wytrzymać. – Odwzajemniła jego uśmiech. – Jest tylko podekscytowany meczem.

Ben Branton spostrzegł Morellego i przywołał go gestem.

Znali się już z poprzedniego meczu.

– Dan, pomożesz mi w sędziowaniu? Rick Stein nie przyszedł, bo Andy jest chory.

– Nie ma sprawy. Co mam robić?

Branton wręczył mu wykaz przypięty do drewnianej podkładki i ołówek automatyczny. Objął Morellemu jego obowiązki i główny arbiter wezwał ich na boisko. Ami usiadła na widowni wśród innych rodziców.

Drużyna Ryana zdobyła punkt w drugim inningsu. Dwa inningsi później przeciwnik wyrównał. Kiedy Ryan zaliczył trafienie, inni

rodzice cieszyli się tak samo jak Ami. Wyjątkiem był Barney Lutz, potężny mężczyzna z brzuchem będącym skutkiem wypitej zbyt dużej ilości piwa, o szerokich barach robotnika budowlanego. Jego czarna broda i nieustannie marsowa mina budziły w Ryanie lęk. Syn Barneya, Tony, też był zwalisty i nielubiany przez wszystkich, tak jak ojciec. Obydwaj zachowywali się grubiańsko, a Ben Branton wciąż musiał powściągać ataki Tony'ego na kolegów. Ojciec chłopaka podczas meczów stawał za łapaczem, wyszydzał graczy przeciwnika albo wydawał polecenia Tony'emu i innym zawodnikom. Wysiłki Brantona, by go utemperować, spęły na niczym.

Problem zaczął się w piątym inningu, gdy Tony zdobył punkt i chciał go podwoić. Ben kazał mu zostać na pierwszej bazie, lecz ojciec kazał chłopakowi biec. Tony był opasły i powolny, i gdy zobaczył, że nie zdąży dobiec do drugiej bazy, zatrzymał się sfrustrowany tuż przed nią. Kiedy zawodnik z drugiej bazy chciał go dotknąć, Tony wyrzucił przed siebie ręce i chłopiec, dwukrotnie od niego lżejszy, poleciał na ziemię. Sędzia główny i obaj trenerzy wbiegli na boisko, by sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Dzieciak płakał, ale bardziej z szoku niż z bólu. Ben odciągnął Tony'ego na bok i beształ go surowo.

Mecz obserwowało dwóch policjantów. Ami widziała, jak jeden z nich doradzał miotaczowi przeciwnej drużyny, i domyśliła się, że to rodzic. Kiedy Barney Lutz mszył w stronę Bena, obaj mundurowi podeszli do skraju boiska. Morelli stał z boku, spokojnie się przyglądając.

– Zrobiłeś coś naprawdę okropnego – mówił Tony'emu Ben, gdy Barney do nich podszedł. – Tony nie będzie już dzisiaj grał i za tydzień też nie – zwrócił się trener do tego ostatniego.

– Zawracanie głowy. Chłopak po prostu gra agresywny baseball. To była wina bazowego.

Ben Branton był szczupły i o głowę niższy od Barneya, ale dotrzymał mu pola.

- Zawieszam Tony'ego, Barney – powiedział.
- Nie zawieszasz.

– Muszę, Barney. On stale kogoś atakuje. To bardzo zły przykład dla innych chłopców.

– Słuchaj no, gogusiu, mój chłopak ma ikrę i tyle. Gdyby te rozpuszczone maminsynki grały tak jak on, wygrywalibyśmy każdy mecz.

– Panie Lutz – odezwał się Morelli – może tak trochę grzeczniej? Dzieci słuchają.

Barney zgromił go spojrzeniem.

– Odpierdol się, nie mówię do ciebie.

– Jeśli natychmiast się nie uspokoisz, Barney, będę musiał zawiesić Tony'ego do końca roku – oznajmił Ben.

– Nikogo nie będziesz zawieszał, pedale jeden. Teraz ja będę sędziował. Wypierdalaj z boiska. – Barney Lutz odwrócił się do Morellego. – Daj to – powiedział, próbując mu zabrać notatki sędziowskie. Ben złapał go za rękę. Lutz wyrwał mu się i zamachnął, żeby uderzyć trenera. Branton cofnął się odruchowo, potknął się i przewrócił na ziemię. Jednocześnie Morelli rąbnął Barneya w nadgarstek krawędzią drewnianej podkładki. Lutz aż poblądł z bólu i odwrócił głowę ku napastnikowi, odsłaniając szyję, a wtedy Morelli dźgnął go w krtań metalowym ołówkiem. Oczy grubasa omal nie wyszły mu z orbit, złapał się rękami za szyję i runął na trawę. Ben Branton patrzył z przerażeniem, jak wije się, rżęząc, u jego stóp.

Dwaj policjanci ruszyli w ich stronę, gdy tylko Lutz zamachnął się na trenera. Pierwszy z nich złapał Morellego od tyłu, kiedy grubas się przewracał. Ami ujrzała, jak policjant leci w powietrze i pada, wzbijając obłok pyłu. Morelli wyprężył rękę niczym dzidę i wyprostowanymi sztywno palcami wycelował w krtań bezbronnego mężczyzny. Drugi policjant wyciągnął pistolet i strzelił. Morelli runął na ziemię. Wokół Ami podniósł się krzyk przerażonych ludzi, ale jedynym dźwiękiem, który dotarł do niej wyraźnie, był głos Ryana.

– Dan! Dan! – krzyczał chłopiec, biegnąc ku swemu rannemu przyjacielowi.

Ben Branton nie poruszył się od momentu, gdy Morelli dźgnął

Barneya, aż do chwili gdy ten pierwszy został postrzelony. Z transu wyträciły go krzyki Ryana. Policjant usłyszał nadbiegającego chłopca i odwrócił się, wciąż trzymając przed sobą pistolet. „Nie!”, krzyknął Ben i obaj, chłopiec i policjant, zamarli w bezruchu. Ben przyskoczył do Ryana i wziął go na ręce.

Policjant, który strzelał, wyglądał na tak samo wystraszonego jak wszyscy pozostali. Przejęci zgrozą rodzice na widowni dzwoniли z komórek pod 911. Jeden z ojców i jedna z matek zgłosili się do policjantów i oznajmili, że są lekarzami. Ten, który próbował obezwładnić Morellego, krzywił się z powodu stłuczonego obojczyka, ale poprosił ich, żeby zajęli się Lutzem i Morellim.

Ami przejęła syna od Bena. Ryan wpatrywał się przerażony w Morellego. Krew z jego rany zabarwiła ziemię na rdzawo. Ami odwróciła chłopca, żeby nie patrzył już na rannego przyjaciela, i chciała zejść z nim z boiska, gdy odezwał się do niej policjant z pistoletem.

– Przepraszam panią, czy pani zna tego człowieka? – zapytał.  
– Tak, to mój lokator – odparła. – Pomagał trenerowi.  
– Rozumiem, że chce pani oszczędzić tego synowi, ale prosiłbym, żeby pani jeszcze została. Detektywi będą chcieli zadać pani kilka pytań.

Ami skinęła głową i poprowadziła Ryana do ławek widowni. Była oszołomiona. Daniel Morelli mieszkał u niej od dwóch miesięcy. Myślała, że to cichy, spokojny, delikatny mężczyzna. Wprost nie mogła uwierzyć, jak bardzo się pomyliła.

## Rozdział 4

– To najlepszy tekst o szczurze olbrzymie od czasu tego kawałka w „National Enquirer” o prehistorycznym gryzoniu, który terroryzował całą wyspę w pobliżu Borneo – powiedział Patrick Gorman.

Dochodziła piąta. Szef Vanessy stał przy jej biurku z przylepionym do twarzy uśmiechem. Gorman był tłuściochem o obwisłym podgardlu i cerze alkoholika. Zazwyczaj praca z nim była przyjemnością, nie traktował bowiem gazety poważnie, potrafił jednak być wymagający. UFO czy potwór z Loch Ness były dla niego towarem, takim samym jak sportowe buty dla Nike. Produkowałeś, Gorman cię kochał. Próbowaleś się stawiać – mogło cię to sporo kosztować.

– Wypchaj się, Pat – odparła Vanessa, gromiąc go wzrokiem. – Stawiasz mi drinka.

– Trzeba było zostać przy tym porwaniu przez kosmitów. – Gorman się zaśmiał.

Vanessa opuściła oczy.

– Nie wypaliło.

Gorman zauważył jej nagłą zmianę nastroju, ale nic nie powiedział. Szanował swoją dziennikarkę i skoro sama nie mówiła, co się stało, nie zamierzał jej wypytywać. Wiedział, że taki talent jak ona to skarb w redakcji, bo dziennikarze o jej zdolnościach uciekali do

normalnej prasy, gdy tylko nadarzyła się okazja. Wiedział też oczywiście, dlaczego ona tego nie robi, lecz nigdy nie poruszał tego tematu, a ona doceniała jego takt.

– Chcę, żebyś rzuciła na coś okiem – powiedział Gorman. – Było o tym we wszystkich wiadomościach. W Oregonie na meczu Małej Ligi doszło do bójki. Pomocnik trenera pobił policjanta, a drugi policjant go postrzelił.

– Chyba żartujesz.

– To jeszcze nie jest najlepsze. Ten trener, zanim go postrzelili, omal nie zabił jednego z rodziców. Wbił mu w gardło ołówek.

– Jesteś pewien, że chodzi o Małą Ligę? – Vanessa otworzyła usta ze zdumienia. – Może to był zawodowy wrestling?

– Słyszałem tylko trochę przez radio w samochodzie – rzekł Gorman. – Sprawdź to i daj mi znać, jeżeli będzie się nadawało dla nas. Wiesz, Mała Liga, dzieciaki pod ciśnieniem, rodzice żyjący zastępczo ich sukcesami, te sprawy.

Gorman sobie poszedł, lecz jego słowa krążyły jej po głowie.

Rodzice żyjący zastępczo sukcesami swoich dzieci. Jej rodzice nie mieli tego problemu, pomyślała ze złością. Charlotte Kohler nie dane było zobaczyć, jak jej córka dorasta. Została zamordowana, gdy ona miała trzynaście lat. Vanessa była jedyną osobą, która odważyła się oskarżyć swego ojca publicznie o to morderstwo i nie wyszło jej to na dobre.

A ojciec nie potrzebował żyć jej sukcesami; miał własne plany. Nigdy też nie okazywał jej zainteresowania, chyba że wtedy, gdy zniszczył jej życie. Tak, wówczas skupił się wyłącznie na niej.

Vanessa otrząsnęła się z tych gorzkich rozmyślań, wiedziała bowiem, czym to grozi. Usiadła przed monitorem i poszukała w Internecie tej historii z Małą Ligą. Po przeczytaniu kilku relacji przekonała się, że Gorman nie żartował. Agresywny rodzic został dźgnięty w krtań ołówkiem automatycznym, ale pogotowie zdążyło go uratować. Jeden z policjantów miał złamany obojczyk, a pomocnik

trenera wyładował w szpitalu z dwiema ranami postrzałowymi. Vanessa pomyślała, że gdyby jej dzieciak chciał grać w baseball, namówiłaby go, żeby się raczej zaciągnął do piechoty morskiej. To było bezpieczniejsze.

O ósmej wyłączyła komputer i zadzwoniła do Sama.

– Smiling Buddha? – zapytała, mając na myśli chińską restaurację niedaleko redakcji.

– Zgoda. Za dziesięć minut jestem na dole.

Vanessa zeszła na parter. Jako praktykująca paranoiczka, czekając w holu na Sama, zlustrowała przez szklane drzwi ulicę. Przed wejściem do budynku po drugiej stronie stało dwóch mężczyzn. Nie wyglądali groźnie, lecz ona nie ufała nikomu. W wypchanej torbie, poza chusteczkami, notesem i kosmetykami nosiła magnum .357, załadowany nabojami ze świętym czubkiem. Bycie córką wojskowego miało tę dobrą stronę, że potrafiła strzelać do dowolnego celu. Ojciec uczył ją obchodzenia się z bronią od najmłodszych lat. Polowała na sarny, a nawet na grubego zwierza podczas safari w Afryce jeszcze jako nastolatka. Jej związek z ojcem skończył się po śmierci matki, lecz umiejętność pozostała.

– Jak się podobał Gormanowi tekst o szczurze gigancie? – zapytał Sam po drodze do restauracji.

– Był oczywiście zachwycony. On jest obrzydliwy. Ale dał mi tym razem coś ciekawego. To dla odmiany prawdziwa historia. – Opowiedziała mu o wypadkach podczas meczu Małej Ligi.

– O tej porze roku w Oregonie jest bardzo ładnie – rzekł Sam. – Może uda ci się wyłudzić delegację? Mogliby posłać z tobą fotografa.

– Dobry pomysł – odparła. Mijali właśnie sklep z ciuchami i przystanąła na chwilę, niby popatrzeć na wystawę, a tak naprawdę przyjrzeć się odbiciu ulicy w szybie. Tamci dwaj mężczyźni zostali już pół przecznicy za nimi. Jeden był wysoki, drugi niski i krępy.

Obaj w dzinsach i wiatrówkach. Serce zaczęło jej mocniej bić, ale nie powiedziała o niczym Samowi, który tolerował jej paranoiczne fantazje, lecz nigdy ich nie podtrzymywał.

Godzinę później Vanessa i Sam czytali swoje wróżby z chińskich ciasteczek. Jego czekała wielka fortuna, a ona miała uważać na obcych. Wyszli z restauracji po dziewiątej i zanosilo się na deszcz. Jeździli do pracy osobnymi samochodami i najpierw dotarli do auta Sama. Cutler cmoknęła ją w policzek i powiedział: „Do zobaczenia w domu”.

Vanessa rozejrzała się za dwoma mężczyznami, lecz na ulicy było pusto. Wiatr gnał po jezdni płachtę gazety, aż w końcu przygniótł ją do parkanu. Za płotem stał opuszczony magazyn, który mógł się niedługo zmienić w wymarzone gniazdko jakiejś bogatej pary. Wydawało jej się, że w pustym budynku coś się poruszyło, i szybko wsiadła do swego samochodu.

Po drugiej stronie ulicy stał skryty w mroku mężczyzna. Ubrany był w bluzę z kapturem i wyglądał na bezdomnego, lecz tajni agenci często się tak kamuflowali. Vanessa zamknęła samochód od środka, gdy tylko znalazła się na miejscu kierowcy. Do okna po stronie pasażera przyłgnęła twarz; ujrzała zmierzwione rude włosy i nieogolone policzki. Spojrzały na nią przekrwione oczy. Bez zastanowienia sięgnęła do torebki i wyciągnęła magnum. Mężczyzna odskoczył z przerażoną miną. Vanessa włączyła silnik i ruszyła gwałtownie, zyg-zakiem. Skręciła w pierwszą boczną ulicę, żeby jak najszybciej zniknąć włóczędze z oczu. W ostatniej chwili zerknęła w lusterko. Mężczyzna stał na środku jezdni i patrzył w jej stronę.

Kluczyła po mieście, dopóki się nie upewniła, że nikt jej nie śledzi. Kiedy stanęła wreszcie w ciemnym kącie na parkingu, ręce jej drżały. Czy ten człowiek ją obserwował? Jeżeli tak, to kto mu kazał? Kiedy się pracowało w takim miejscu, spotkanie żebraków było wliczone w ryzyko zawodowe. Czy przesadziła z reakcją? A co z tamtymi dwoma, którzy ją śledzili, gdy szła z Samem do restauracji?



Może ta sytuacja także była niewinna? A jeżeli nie? Może ci dwaj informowali o jej poruszeniach tego w bluzie z kapturem? Skoro było ich trzech, to mogło też być więcej.

Sam! Nie ostrzegła go, żeby nie wracał do domu! Mogli tam na nią czekać. Wyciągnęła komórkę. Tylko nie Sam... jeżeli jemu coś się stanie... Wybrała jego numer. Miał wyłączony telefon. Za parę minut będzie w domu. Zadzwoiła pod 911.

– W moim mieszkaniu ma miejsce napad! – krzyknęła histerycznie, chcąc zmusić dyspozytora do szybkiej reakcji. – Jacyś ludzie chcą zabić mojego przyjaciela!

Policjant próbował ją uspokoić, ale podała mu szybko adres i rozłączyła się. Jeżeli zaraz tam pojedą, może uratują Sama. Odetchnęła głęboko kilka razy. Nie mogła sobie teraz pozwolić na histerię, musiała się zastanowić, co dalej.

Nie mogła wrócić do domu, ale nie odważyłaby się zapłacić w hotelu kartą, bo prześladowcy mogliby ją namierzyć. Na szczęście wzięła właśnie pieniądze z bankomatu i miała przy sobie dwieście dolarów. Uruchomiła silnik i pojechała do dużego sieciowego motelu w Marylandzie. Zapłaciła gotówką i pokazała w recepcji fałszywe prawo jazdy, które zawsze nosiła przy sobie. Miała też, oprócz prawdziwego, fałszywy paszport.

Z pokoju zadzwoniła do Sama.

– Dzięki ci, Boże – westchnęła, słysząc jego głos. – Nic ci się nie stało?

– Co by się miało stać? Gdzie ty jesteś?

– Nie mogę teraz rozmawiać. Czy ktoś przeszukiwał mieszkanie?

– Przeszukiwał? Vanessa, co się z tobą dzieje? Zostałem w domu policjantów, powiedzieli, że jakaś kobieta zgłosiła napad. To ty do nich dzwoniłaś?

Już miała mu odpowiedzieć, gdy usłyszała w tle czyjś głos.

– Kto tam jest? – zapytała.

– To jeden z tych policjantów. Chciałby z tobą porozmawiać.

– Teraz nie mogę.

A jeśli jej telefon był na podsłuchu, a ci faceci wcale nie byli gli-niarzami? Chciała powiedzieć Samowi, żeby uciekał, żeby wyjechał z miasta, ale ktoś wziął od niego słuchawkę i zaczął jej zadawać pytania. Rozłączyła się.

Miała wrażenie, jakby od obiadu z Samem i ucieczki do motelu upłynęło wiele godzin, ale była dopiero jedenasta. Vanessa przysiadła wyczerpana na skraju łóżka. W recepcji dali jej szczoteczkę i pastę, poszła więc umyć zęby, a potem umyła twarz, zdjęła dzinsy i wsunęła się pod kołdrę. Zamknęła oczy i myślała o Samie.

Od opuszczenia zakładu miała niewielu kochanków. Większość mężczyzn zostawiała ją, gdy tylko się dowiedzieli o leczeniu. Ci, którzy uważali bzykanie byłej wariatki za podniecające, uciekali, gdy wychodziła na jaw głębia jej obsesji. Zanim poznała Sama Cutlera w barze niedaleko swego domu, przez rok była bez mężczyzny. Sam był fotografem i pracował jako wolny strzelec niemal na całym świecie. Początkowo odnosiła się do niego z rezerwą, on jednak nie ustąpił i w końcu przestała się bronić.

Sam był świetnym gawędziarzem, w łóżku wytrwałym i twórczym, ale najlepsze w nim było to, że jej nie osądzał. Zupełnie mu nie przeszkadzało, gdy się dowiedział o jej chorobie, a gdy opowiedziała mu o Jednostce, spokojnie przyjął do wiadomości możliwość jej istnienia. Vanessa namówiła Pata Gormana, żeby dał Samowi pracę, i zaczęła wierzyć, że może w końcu odnalazła swoje szczęście. A gdyby teraz coś się z nim stało? Gdyby przez nią zginął?

Czuła się wypalona i zmęczona życiem. Jej prześladowcy byli potężni, a ona słaba. Nie mogła uciekać w nieskończoność. Jeżeli na nią polowali, to w końcu i tak ją dopadną. Zaczęła płakać w ciemności, a potem zapadła w sen.

Vanessa otworzyła oczy i usiadła szybko na łóżku, zaskoczona nieznanym otoczeniem. Nagle przypomniała sobie, gdzie jest i dlaczego ukrywa się w hotelu, zamiast obudzić się w domu i iść do pracy.

Zrobiło jej się niedobrze. Czy spanikowała bez powodu? Zrobiła z siebie idiotkę? Przypomniała sobie wypadki poprzedniego wieczora. Czekając na Sama, spostrzegła dwóch mężczyzn rozmawiających w bramie naprzeciwko redakcji; ale czy rozmawiali o niej? Czy w ogóle wiedzieli o jej istnieniu? Szli za nią w kierunku restauracji, ale czy ją śledzili? A ten menel, który stukał w okno samochodu? Czy miała choćby cień dowodu na to, że nie był to po prostu bezdomny żebrak? W świetle dnia jej reakcja wydawała się absurdalna.

Czuła się głupio. Co miała teraz począć? Nie mogła iść do pracy, bo musiałyby spojrzeć w twarz Samowi. Czy to już będzie ta kropla, która przepelni czarę? Czy teraz ją zostawi? Był zawsze taki wyrozumiały, ale ileż można. A policja? Czy mogą ją aresztować za fałszywy alarm? Nie, Sam na pewno zadbał o to, żeby już się nianie zajmowali. Zaczerwieniła się ze wstydu na myśl o tym, jak tłumaczył policjantom, że jego przyjaciółka była leczona psychiatrycznie i nadal sobie wyobraża, że ktoś spiskuje przeciwko niej. Gliniarze najpierw będą źli, ale potem zaczną współczuć biednemu sukinsynowi, który żył z taką świruską. Wyjdą, kręcąc ze zdumienia głowami, a na komisariacie będą to opowiadać kumplom jako śmieszną anegdotę.

Doba hotelowa mijała w południe i Vanessa postanowiła zostać w pokoju do samego końca. Miała nadzieję, że potem może coś wymyśli.

Zamówiła śniadanie do pokoju i włączyła telewizor. Na kanale Fox leciał reportaż o generale w stanie spoczynku, Morrisie Wingacie. Generał odszedł z wojska pod koniec lat osiemdziesiątych i na kilka lat zniknął opinii publicznej z oczu. Po 1990 roku zainwestował ostro w Computex, nowo powstałą firmę produkującą oprogramowanie, stworzoną przez komputerowego geniusza Simeona Browna. Poprzez swoje kontakty w armii Wingate pomógł Brownowi w zdobyciu lukratywnych kontraktów. Przed kilku laty Brown zginął tragicznie w wypadku lotniczym, gdy leciał prywatnym odrzutowcem na wakacje do Grecji. Wingate przejął wówczas firmę.

Rok temu stał się bohaterem narodowym, gdy uratował sześciu swoich ludzi, uprowadzonych przez mudżahedinów podczas pracy w Afganistanie. Generał wyprawił się z małą prywatną armią w góry na pograniczu afgańsko-pakistańskim i wydostał ich wszystkich całych i zdrowych. Teraz współzawodniczył z urzędującym prezydentem, Charlesem Jenningsem, o fotel głowy państwa.

– Terroryci powinni żyć w ciągłym strachu przed potęgą naszego wielkiego kraju – mówił do licznej publiczności, zgromadzonej w sali balowej hotelu w Los Angeles. Biesiadnicy byli elegancko ubrani, a komentator powiedział, że wstęp na uroczysty obiad kosztował tysiąc dolarów od osoby. – Terroryci muszą się przekonać, że ich rodziny, przyjaciele i każdy kraj, który udzieli im pomocy, zapłacą drogą za ich tchórzliwe postęпки. Siłę musimy zwalczać siłą, i to bezlitośnie.

Widok ojca, uśmiechającego się do wiwatującej publiki niczym fałszywy bożek, rozżościł Vanessę i przełączyła na CNN. Tam z kolei walcowano temat „syndromu rodzica w Małej Lidze”. Znany psycholog naświetlał właśnie niebezpieczeństwa „nadmiernego zaangażowania emocjonalnego rodziców w zajęcia sportowe ich dzieci”.

– To fascynujące, doktorze Clarke – powiedziała prowadząca program blondyna o roziskrzonych oczach. – A dla naszych widzów mamy coś równie fascynującego. CNN udało się dotrzeć do amatorskiego filmu wideo, nakręconego podczas wypadków na meczu Małej Ligi w Oregonie przez Ralpha i Ginnie Shertzów, rodziców jednego z młodych graczy.

Film nakręcono dobrą kamerą, więc obraz był bardzo wyraźny; jednak Ralph Shertz nie był Spielbergiem i przeskakiwał z miejsca na miejsce bez żadnego ładu. Akcja zaczęła się od tego, że wielki brodaty mężczyzna krzyczał na szczupłego okularnika. Tyłem do kamery stał trzeci mężczyzna, z końskim ogonem. Ten wielki chciał uderzyć tego szczupłego i po chwili wił się już po ziemi, trzymając się za gardło.

Kiedy kamera powróciła do mężczyzny z końskim ogonem, przeczekał właśnie przez ramię policjanta. Drugi policjant strzelił i mężczyzna odwrócił się w jego stronę. Serce Vanessy zamarło. Podbiegła do odbiornika i z otwartymi ustami wpatrywała się w ekran. Człowiek z końskim ogonem upadł, a plecy policjanta zasłoniły jego twarz. Kamerzysta przesunął się, by móc wykonać zbliżenie. Ranny był nieprzytomny. Ekran wypełniła jego twarz, a potem obiektyw kamery zasłoniła dłoń policjanta, który strzelał.

Film się skończył i doktor Clarke znów podjął swoje objaśnienia, lecz jego słowa nie docierały już do Vanessy. To, co zobaczyła, zelektryzowało ją. Nareszcie będzie mogła udowodnić, że nie jest szalona. Najpierw należało się jednak upewnić, że Sam jest bezpieczny.

Wygrzebała z portfela poślódką wizytówkę z telefonem do FBI. Dostała ją przed laty od człowieka, który był wtedy agentem. Teraz poprosiła o połączenie z biurem Victora Hobsona, zastępcy dyrektora do spraw współpracy z organami ścigania.

– Kogo mam zaanonsować? – zapytała sekretarka Hobsona.

– Vanessę Kohler.

– Czy pan Hobson panią zna?

– Proszę mu tylko przekazać, że wiem, gdzie można znaleźć Carla Rice'a. Na pewno ze mną porozmawia.

Po chwili odezwał się głos Hobsona.

– Vanessa Kohler, kopę lat.

– Nie mam czasu na pogawędki, panie Hobson. Carl Rice żyje i wiem, gdzie go znaleźć.

– Gdzie? – zainteresował się Hobson, powściągając podniecenie.

– Ujawnię to, gdy pan też coś dla mnie zrobi.

– Mianowicie?

– Chodzi o człowieka, który pracuje ze mną w „Exposed” jako fotograf. Nazywa się Sam Cutler. Chcę, żeby mu pan dał ochronę. – Podała Hobsonowi swój adres domowy. – Powinien być tam albo w redakcji.

- Dlaczego pani uważa, że coś mu grozi?
- Pewni ludzie próbowali mnie wczoraj zabić. Mój ojciec ich nasłał.

Hobson milczał. Vanessa ścisnęła słuchawkę, przestraszona, że uznał ją za wariatkę i nic z tego nie będzie.

- Chcę, żeby pan chronił Sama tylko do chwili, aż się upewnię, że to jest rzeczywiście Carl.

– Więc nie jest pani pewna?

– Na dziewięćdziesiąt osiem procent tak, ale muszę go zobaczyć osobiście. Minęło dwadzieścia lat, człowiek może się bardzo zmienić przez taki szmat czasu. Proszę chronić Sama, a ja zadzwonię do pana, gdy tylko sprawdzę, czy to Carl.

Umowa stoi?

- Dobrze, ściągnę go tutaj i zaproponuję ochronę. Jak mogę panią złapać, żeby przekazać, że jest bezpieczny?

– Bardzo sprytne. – Vanessa parsknęła śmiechem.

– W takim razie proszę sobie zapisać moją komórkę. Może pani dzwonić o dowolnej porze.

Zapisała numer, rozłączyła się i zaczęła pakować. Musiała natychmiast zniknąć z motelu, bo Hobson mógł uruchomić poszukiwania już w trakcie rozmowy. Lepiej było nie ryzykować. Poza tym i tak chciała jak najszybciej polecieć do Portland.

## Rozdział 5

W słuchawce zapadła cisza i Victor Hobson odłożył słuchawkę. Kiedy był młodszy, jego zimne szare oczy i ostre rysy nadawały mu groźny wygląd. Teraz, po sześćdziesiątce, nadal wyglądał na twardego mężczyznę, lecz siwe włosy już mu się przerzedzały, urósł mu brzuch i musiał brać tabletki na nadciśnienie. Miał dość pracy z napadami na banki, narkotykami i całą resztą swych federalnych trosk, i nie potrzebował wcale dodatkowego stresu w związku z pojawieniem się Carla Rice'a. Jednakże sprawa Lost Lake była jedną z najciekawszych w jego bogatej karierze, a Vanessa, kobieta z poważnymi zaburzeniami, była albo morderczynią, albo kluczem do tajemnicy.

Hobson wysłał agenta po Sama Cutlera, chociaż nie wierzył, żeby fotografowi naprawdę coś groziło. Przyjaciel Vanessy mógł jednak wiedzieć, dokąd się wybierała. Po wyjściu agenta Hobson obrócił krzesło i usiadł plecami do biurka. W Waszyngtonie był słoneczny poranek. Obserwując nich na ulicy przed budynkiem FBI, wrócił myślami do dnia, w którym ostatnio rozmawiał z Vanessą. Było to pod koniec lat osiemdziesiątych, ponad rok po tym, jak znaleziono ją na wpół obłąkaną przy letnim domu Erica Glassa, a trzy miesiące po jej zwolnieniu z Serenity Manor, prywatnego zakładu psychiatrycznego, w którym umieścił ją ojciec, generał Morris Wingate. Hobson

nie zorientował się wtedy, lecz dziś uważał, że przydzielenie mu sprawy zamordowania kongresmana Glassa stało się punktem zwrotnym w jego karierze.

Kompleks mieszkalny Shenandoah w Chevy Chase w stanie Maryland był luksusowy i bezpieczny. Trzy budynki oddzielał od ulicy szeroki trawnik, ogrodzony kutym żelaznym płotem o spiczastych sztachetach. Żeby wejść do środka, trzeba było przekonać strażnika, że ma się coś do załatwienia z jakimś senatorem, sędzią, gwiazdą filmową lub inną osobą z elity zamieszkującej apartamenty.

W Serenity Manor odmówiono Hobsonowi podania adresu Vanessy bez nakazu sądowego. Generał Wingate powiedział mu, że nie chce, żeby nęcano jego córkę pytaniami; zresztą ze względu na swą chorobę i tak nie byłaby wiarygodnym świadkiem. Musiał poprosić o przysługę kumpla z firmy telefonicznej, który pomógł mu ją zlokalizować, a potem postraszyć niezbyt subtelnie strażnika oraz recepcjonistę swą legitymacją FBI. Jadąc windą na dwudzieste piętro, zastanawiał się, co też chce ukryć rodzina Wingate'ów. Zachowywali się podejrzanie od początku, choć wszystko potrafili uzasadnić. Ojciec Vanessy zabrał ją ze szpitala w Lost Lake, zanim Hobson tam dotarł, oficjalnie dlatego, że tylko w Serenity Manor mogła otrzymać właściwą opiekę. Wszelkie próby o rozmowę z nią były odrzucane przez dyrekcję zakładu, jakoby ze względu na stan pacjentki. Jak mu powiedziano, przeżywanie na nowo strasznych scen z Lost Lake mogło tylko zaszkodzić osobie tak kruchej i wrażliwej.

– Kto tam? – zawołała nerwowo Vanessa, gdy Hobson nacisnął dzwonek. Zjawił się niezapowiedziany, gdyż strażnik i recepcjonista wiedzieli, co im grozi, jeśli ją ostrzegą.

– Agent federalny Victor Hobson – powiedział, pokazując do wizjera w drzwiach legitymację. – Czy mogę wejść, panno Wingate?



– O co chodzi?  
– Nie chcę, żeby sąsiedzi mnie usłyszeli, proszę mnie wpuścić.

– Nie będę z panem rozmawiać.

Hobson postanowił zagrać swą kartę atutową.

– Carl Rice znowu zabił, panno Wingate. Nie chcę, żeby zagroził jeszcze komuś, z panią włącznie.

Za drzwiami panowała cisza i zaczął się zastanawiać, czy kobieta jeszcze tara stoi. Nagle szczerknął zamek, zadzwonił łańcuch, drzwi się otworzyły i ujrzał podejrzliwy wzrok Vanesy. Wpuściła go do środka. Twarz miała bladą i ściągniętą i pomyślał, że córka generała wygląda na przestraszoną. Ubranie na niej wisiało, a ciemne kręgi pod oczami powiedziały mu, że źle sypia.

– Dziękuję, że zgodziła się pani mnie przyjąć, panno Wingate.

– Kohler – poprawiła go. – Nie używam już nazwiska ojca.

Przypomniał sobie, że matka Vanesy nazywała się Charlotte Kohler i zginęła w wypadku samochodowym, gdy córka była jeszcze w gimnazjum.

Poprowadziła go do przestronnego salonu. W popielniczce na mahoniowym stoliku tlił się papieros. Vanessa usiadła na kanapie i zaciągnęła się głęboko. Siedziała skurczona, jakby przemarznięta, choć w marmurowym kominku buzował ogień i w pomieszczeniu było całkiem ciepło.

– Niełatwo panią znaleźć – powiedział Hobson. – Myślałem, że jest pani w domu, w Kalifornii, ale generał poinformował mnie, że się pani wyprowadziła.

– Nie chcę mieć z nim nic wspólnego – odparła gniewnym tonem. – Nie utrzymuję z nim kontaktu. Kazał mnie zamknąć w psychiatryku.

– Powiedziano mi, że wymagała pani leczenia z powodu traumatycznych doświadczeń w Lost Lake.

Skwitowała to zimnym uśmiechem.

– To oficjalna wersja, a tym konowałam z Serenity Manor słono zapłacili za jej podtrzymywanie.

– Próbowałam się tam z panią skontaktować, ale lekarze się nie zgodzili.

– Nie byłoby ze mnie wielkiego pożytku – odparła – bo cały czas faszzerowali mnie prochami. Cały ten rok pamiętam jak przez mgłę.

– A czy pamięta pani, co się zdarzyło nad jeziorem? – zapytał łagodnie. Widział, jaka jest rozchwiana emocjonalnie, i nie chciał jej wystraszyć. Vanessa nie odpowiedziała od razu, lecz zaciągnęła się papierosem i zapatrzyła w przestrzeń.

– Panno Kohler? – Pamiętał, żeby użyć jej nowego nazwiska.

– Słyszałam pana. Po prostu nie wiem, czy chcę o tym rozmawiać.

– To bardzo ważne. Szczególnie że znowu ktoś zginął.

– Kogo on tym razem... – Wyraźnie się ożywiła.

– Generała Petera Riverę.

Vanessa zmarszczyła brwi.

– Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

– Niski, krępy, ciemna cera, blizna na czole.

– Nie. – Pokręciła głową. – Dlaczego pan uważa, że to Carl?

– Torturowano go i zabito w taki sam sposób jak kongresmana Glassa – odparł. Vanessa pobladła. – Są jeszcze inne dowody łączące Rice'a z tą zbrodnią.

Palila w milczeniu. Dał jej czas na zastanowienie.

– Spałam w pokoju gościnnym na piętrze – zaczęła nagle, bez żadnych wstępów. Patrzyła w ogień, nie na Hobsona. – Obudziły mnie głosy. Zdziwiłam się, bo myślałam, że jesteśmy sami.

– Tylko pani i Glass?

– To nie to, co pan myśli. – Spojrzała mu w oczy. – Eric przyjechał do domu w Kalifornii, żeby się spotkać z moim

ojcem. Był w komisji wywiadu, a ojciec był szefem Agencji Koordynacji Danych Wywiadowczych, AIDC. Raz zjadłam z nimi lunch i raz kolację. Kiedy zaczęłam studia, zwróciłam się do Erica z prośbą o pracę.

– I zatrudnił panią?

Skinęła głową.

– Byliśmy tylko przyjaciółmi.

– Dlaczego w takim razie była pani sama w jego domu?

– To sprawa osobista, nie chcę o tym mówić. – Vanessa opuściła wzrok. W jej głosie czuło się lęk i Hobson postanowił nie naciskać.

– Więc usłyszała pani głosy i...

– Eric coś powiedział. Nie usłyszałam co, ale zabrzmiało to dziwnie.

– Dziwnie?

– Jak stęknęcie. Jakby z bólu. Zeszłam na dół, żeby zobaczyć, co się dzieje. W jego gabinecie paliło się światło. Zajrzałam tam... – Zamknęła oczy, zaciskając mocno powieki.

– Co pani jest?

Nie odpowiedziała na jego pytanie, lecz mówiła dalej, jakby w ogóle go nie zadał.

– Carl stał tyłem do mnie, cały ubrany na czarno. W pierwszej chwili nie zorientowałam się, że to on. Odwrócił się i prawie krzyknęłam, ale zasłoniłam sobie usta ręką. Pamiętam to dokładnie. Powiedziałam: „Carl”, a potem zobaczyłam Glasę i... nóż. Carl trzymał zakrwawiony nóż. Uciekłam stamtąd, chyba z krzykiem.

– Próbował panią złapać?

– Nie. Zastanawiałam się nad tym. Carl był bardzo wysportowany; gdyby chciał, dogoniłby mnie bez trudu.

– Ale pobiegł za panią?

– Nie oglądałam się za siebie, ale raczej mnie nie gonił. Uciekłam do lasu. Usłyszałam jeszcze łódź na jeziorze, a potem znalazł mnie policjant.

– Jak rozumiem, wtedy znała już pani Rice'a od jakiegoś czasu?

– Chodziliśmy ze sobą w liceum. Potem on poszedł do wojska i kontakt się urwał. Spotkałam go dopiero w Waszyngtonie, kilka miesięcy przed... tą historią.

– Czy wie pani, dlaczego Carl Rice zabił Glassa?

Vanessa odwróciła wzrok.

– Nie – odparła. Hobson był pewien, że kłamie.

– Pani ojciec uważa, że Rice był zazdrosny o kongresmana.

– Powiedziałam już panu, że nic między nami nie było, byliśmy tylko przyjaciółmi. Pracowałam dla niego.

– A gdy odnowiliście waszą znajomość, czy Rice wypowiadał się kiedykolwiek negatywnie na temat wojska i wojskowych?

– Nie – odrzekła zbyt szybko. Hobson rozważał przez moment, czy jej nie przycisnąć, lecz postanowił utrzymać przyjazną formę pogawędki. Postanowił, że porozmawia z nią ponownie, gdy będzie miał jakieś konkrety.

– Co pani teraz zamierza? – zapytał.

– Nie wiem. Jak to wszystko się stało, byłam na studiach podyplomowych, może teraz je skończę – odparła, ale nie brzmiało to przekonująco.

– Czy zamieszkała pani w Waszyngtonie na stałe?

– Czy to uprzejma wersja „Proszę nie opuszczać miasta”?

– Uśmiechnęła się sardonicznie.

– Nie, nie. – Hobson odpowiedział uśmiechem. – Może pani jechać, dokąd chce. – Wstał i wręczył jej wizytówkę. – Dziękuję, że zgodziła się pani na rozmowę, panno Kohler. Jeżeli coś się pani przypomni, proszę zadzwonić.

Vanessa położyła wizytówkę na stoliku, nie patrząc na nią. Odprowadziła go do drzwi, a kiedy się za nim zamknęły, usłyszała szcęk zamka.

Po drodze do samochodu rozmyślał o ich rozmowie. Nabrał

przekonania, że dziewczyna coś ukrywa. Czy generał Wingate wiedział, co to było, i dlatego umieścił ją w Serenity Manor, żeby nie mogła być przesłuchiwana? Przyszło mu do głowy coś jeszcze.

– Agent Hobson?

Odwrócił się. Przy krawężniku stała czarna limuzyna z kierowcą. Z otwartych drzwiczek wychylał się elegancki mężczyzna o krystalicznie błękitnych oczach i włosach tak jasnych, że niemal białych.

– Zechce pan wsiąść? – zapytał.

– Nie zechcę. Kim pan jest?

Mężczyzna podał mu laminowaną legitymację CIA, wystawioną na Charlesa Jenningsa.

– Proszę się ze mną przejechać kawałek – powiedział Jennings, gdy Hobson oddał mu dokument. – Porozmawiamy, a potem odwiozę pana z powrotem.

– O czym pan chce rozmawiać?

– Niechże pan wsiądzie. Tutaj zwracamy na siebie uwagę.

Hobson zawahał się, ale ciekawość wzięła górę i wsiadł do auta. Wnętrze było przestronne, z barkiem, telewizorem i telefonem.

– O co chodzi? – zapytał Hobson, gdy samochód ruszył.

– O pańskie dochodzenie w sprawie zamordowania kongresmana Erica Glassa i generała Petera Rivery.

– Dlaczego CIA się tym interesuje?

– Tego nie mogę teraz ujawnić.

– W takim razie ja nie będę mógł ujawnić szczegółów śledztwa.

– Wiedziałem, że pan to powie. – Jennings się uśmiechnął.

– Jestem poważnym człowiekiem, panie Jennings. Nie lubię gier już w dzieciństwie.

– To nie jest gra, agencie Hobson. Sprawa ma związek z bezpieczeństwem narodowym.

– A ja mam w to uwierzyć na słowo?

Jennings uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Mówili mi, że twardy z pana zawodnik.

– Nie o to chodzi, trzymam się tylko zasad. Nie rozmawiam o śledztwie z każdym, kto mnie o to poprosi. Szczerze mówiąc, panie Jennings, taką legitymację jak pańska mógłby podrobić nawet jakiś dziennikarz węszący sensację.

– Mamy tu telefon. Niech pan zadzwoni do dyrektora i zapyta, czy może pan ze mną rozmawiać.

– Do dyrektora FBI?

Jennings wyrecytował numer wewnętrznej linii dyrektora.

Hobson znał ten numer, był prawidłowy. Wykręcił go, nie spuszczając oka z agenta CIA.

– Wiem, w jakiej sprawie pan dzwoni – powiedział dyrektor, gdy tylko Hobson się przedstawił. – Proszę współpracować w tej sprawie z agentem Jenningsem bez żadnych zastrzeżeń.

– Czy to znaczy, że...

– To znaczy to, co powiedziałem. Pełna współpraca, sto procent.

Dyrektor się rozłączył. Hobson siedział przez chwilę ze słuchawką w ręce, a potem ją odłożył. Jennings oparł się wygodnie, był rozluźniony i opanowany.

– Co chce pan wiedzieć? – zapytał Hobson.

– Wszystko, czego się pan dowiedział na temat Carla Rice'a.

Hobson powiedział mu, co wie.

– I jakie wnioski? – zapytał agent CIA.

– Takie, że Rice to sfrustrowany były wojskowy, zadurzony w Vanessie Wingate. Prawdopodobnie jest odpowiedzialny za śmierć Glassa i Rivery.

– Prawdopodobnie?

Hobson się zawahał.

– Dyrektor nakazał panu pełną współpracę, tak czy nie? – zapytał retorycznie Jennings.

- Tak to określił.
- To proszę odpowiedzieć na moje pytanie. Czy ma pan wątpliwości co do tego, że to Rice zabił tych dwóch ludzi?  
Hobson poruszył się niespokojnie.
- Nie znaleziono dowodów wiążących Rice'a z morderstwem w Lost Lake – odparł. – Wszyscy uważają, że to on, ponieważ tak powiedziała Vanessa Wingate.
- Proszę dalej.
- Nikt poza nią w ogóle go tam nie widział. Na miejscu zbrodni nie znaleziono jego odcisków palców. Gdyby Vanessa nie podała nam jego nazwiska, nikt by go nie podejrzewał.
- Chyba nie nadążam – rzekł Jennings, choć było oczywiste, że nadąża i chce tylko, by Hobson przeszedł do konkre-  
tów.
- Policja z Lost Lake uznała, że Vanessa nie mogła zabić Glassa, ponieważ nie znaleziono narzędzia zbrodni, a na jej ubraniu nie było śladów krwi. Ale przecież mogła się pozbyć zarówno noża jak i ubrań. Może była naga, gdy go zabijała? Mogła wrzucić nóż do jeziora i wziąć prysznic.
- Jennings wyraźnie się zainteresował teorią Hobsona.
- Co pana doprowadziło do takich wniosków? – zapytał.
- Hobson pokręcił głową. Był zakłopotany.
- Zastanawiałem się – odparł – dlaczego generał Wingate umieścił córkę w zakładzie psychiatrycznym, zanim zdążyłem ją przesłuchać. Dlaczego lekarze z Serenity Manor nie dopuścili mnie do niej? Być może chcieli ją ochraniać, być może powrót do tamtych wydarzeń zaszkodziłby jej psychice. Ja jednak nie mogę się pozbyć wrażenia, że generał i jego córka coś ukrywają. Ale nie mam na to żadnego dowodu i nie wiem, co by to mogło być, poza tym, że może to jednak ona zabiła Glassa.
- A generał Rivera? – zapytał Jennings.
- Z tym morderstwem nic jej nie wiąże – przyznał Hobson.

- A Rice'a?
- *Modus operandi* ten sam co w Lost Lake; rany cięte na piersi, zmasakrowana twarz, poderżnięte gardło. Na miejscu zbrodni znaleziono włosy i krew Rice'a.
- Ślady walki?
- Brak.
- To ciekawe. Skoro nie było walki, to skąd krew mordercy?

Hobson wzruszył ramionami.

Jennings poprosił go o przestanie kopii akt obu spraw i kazał kierowcy wrócić do miejsca, gdzie stał samochód agenta. Jechali w milczeniu.

– Tu jest moja wizytówka – powiedział Jennings, gdy stanęli. – Proszę mnie informować, gdy tylko pojawi się coś nowego. A co ważniejsze, chcę natychmiast wiedzieć, jeżeli Carl Rice zostanie odnaleziony, zatrzymany, zabity, cokolwiek, niezależnie od pory. To absolutny priorytet.

Zanim Hobson wysiadł, Jennings dorzucił jeszcze:

– Współpracując ze mną w pełni, może pan bardzo pomóc swojej karierze. Nie tylko ja się interesuję tymi sprawami; prawdę o Lost Lake chcą poznać bardzo ważne osoby.

Hobson przesłał kopie akt do kwatery głównej CIA, ale nic nowego się nie wydarzyło. Carl Rice zniknął, jakby nigdy nie istniał. Z tego, co agent się orientował, od czasu Lost Lake między Rice'em a Vanessa nie było kontaktu.

Nie przestał jednak zbierać informacji na jej temat. Dowiedział się, że żyje z pokaźnej renty ustanowionej przez matkę, a z ojcem zerwała wszelki kontakt. Przez półtora roku od wyjścia z Serenity Manor żyła jak pustelniczka. Przeprowadzka do obecnego, droższego mieszkania nastąpiła po podjęciu pracy w „Exposed”, gdy próby zatrudnienia się w bardziej szanowanych redakcjach spetzły na niczym.



Po rozmowie w samochodzie nie spotkał już więcej Jenningsa, lecz miał o nim jeszcze usłyszeć. Kilka lat później Jennings został mianowany dyrektorem CIA. Po zmianie administracji wrócił do Pensylwanii i przez dwie kadencje był senatorem. A cztery lata temu został wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Hobson przez te lata także stopniowo awansował, aż do obecnego stanowiska zastępcy dyrektora. Zaslugujących na ten awans było wielu i zastanawiał się często, w jakim stopniu przysłużyła się jego karierze ta krótka jazda samochodem z Jenningsem spod mieszkania Vanessy Wingate.

Zadzwoił interkom i sekretarka poinformowała go, że w recepcji czeka Sam Cutler. Fotograf wszedł do gabinetu wyraźnie spięty i Hobson uśmiechnął się, żeby go uspokoić.

– Proszę usiąść, panie Cutler – powiedział. – Niech się pan nie niepokoi, to nie o pana chodzi.

– To co ja tutaj robię?

– Vanessa Kohler uważa, że coś panu grozi.

– Mówi pan poważnie? – Cutler przygarbił się. – Co ona panu powiedziała?

– Poprosiła, żebym panu zaproponował areszt ochronny.

– Coś podobnego! – rozłościł się fotograf. – To pan nie wie, że ona jest świrnięta? Dopiero co miałem policję na karku. Vanessa zadzwoniła wczoraj pod dziewięćset jedenaście i powiedziała, że mnie mordują. – Popukał się gniewnie palcem wskazującym w skroń. – To wariatka.

– Sprawa jest nieco bardziej skomplikowana.

– Powiem panu, jaka jest ta sprawa. Jest upierdliwa i kompromitująca. Najpierw przyjeżdża policja i sąsiedzi Bóg wie co sobie myśla, a potem agent FBI wyciąga mnie w środku dnia z redakcji.

– Przykro mi, ale Vanessa gdzieś się ukryła i chcemy wiedzieć gdzie. To dla nas bardzo ważne, proszę zrozumieć. Mam nadzieję, że mi pan pomoże.

– Mam nadzieję, że to nie ma związku z jej ojcem? Nie zaczęła

mu przypadkiem grozić? Dostała szału, gdy ogłosił, że startuje w wyborach prezydenckich; od tego się zaczęło to ostatnie szaleństwo. Przedtem było w porządku.

– Nic nie wiadomo o jej groźbach pod adresem generała.

Cutler wyglądał, jakby znalazł się w ślepej uliczce.

– Lubię Vanessę – powiedział. – Naprawdę starałem się sobie radzić z tym jej problemem, ale to już zaszło za daleko. To wspaniała kobieta i świetna dziennikarka. Gdyby nie te jej urojenia, mogłaby startować do Pulitzera. Niestety, ona nie potrafi odróżnić rzeczywistości od swoich fantazji; w dodatku jest coraz gorzej zamiast lepiej. Nie rozumiem tylko, dlaczego FBI w ogóle z nią rozmawia i jeszcze uwiarygodnia te jej wymysły.

– Nie mogę na to odpowiedzieć, ale ma to związek z pewną sprawą.

– Czy coś jej grozi?

– Nie z naszej strony. Czy mówi coś panu nazwisko Carl Rice?

– Chyba je gdzieś słyszałem. – Cutler pstryknął palcami. – Wiem, on jest w tej książce. O, nie! Niech mi pan tylko nie mówi, że chodzi o książkę. Przecież to kompletna fikcja, ja to czytałem. Vanessa nie ma ani skrawka dowodu na poparcie tego, co tam nawypisywała.

– A co to za książka? – zapytał Hobson, choć czytał już kopię tekstu, zrobioną przez opłaconego przez FBI pracownika wydawnictwa.

– Vanessa chciała obciążyć swojego ojca – odparł fotograf. – Napisała tam, że generał Wingate dowodził w Wietnamie i później tajną jednostką, która dokonywała czynów kryminalnych. Ale nie ma na to cienia dowodu.

– A co ma z tym wspólnego Rice?

– Miał być rzekomo jednym z zabójców pod rozkazami Wingate'a. – Cutler westchnął głęboko. – Nie warto się nawet zastanawiać nad tymi wymysłami, panie Hobson. W wieku dwudziestu paru lat Vanessa była świadkiem okrutnego morderstwa, w domu pewnego

kongresmana w Kalifornii. Myślę, że wtedy właśnie zaczęły się jej problemy z psychiką, bo przez rok przebywała w prywatnym zakładzie z powodu szoku. Vanessa twierdzi, że ten Carl Rice, jej dawny chłopak, zabił kongresmana, żeby zdobyć dowody, jakie ten miał na temat tego oddziału jej ojca. Ale nie można wierzyć w ani jedno jej słowo na temat generała, bo ona go nienawidzi. Nienawidzi go jak psa, naprawdę. Oskarża go o wszystkie niepowodzenia i tragedie w swoim życiu: o śmierć matki, o zamknięcie jej w psychiatryku. Mało tego, ona uważa, że generał był zamieszany w zabójstwo Kennedy'ego.

– Jak to?

– Twierdzi, że to Wingate był tym drugim strzelcem na trawiastym pagórku. Upiera się, że nigdy nie była chora psychicznie i że zamknął ją w zakładzie, by nie mogła tego nagłośnić. – Cutler pokręcił smutno głową.

– Pan w to wszystko nie wierzy, prawda? – zapytał Hobson.

– Nie, za cholerę. I wiem, skąd ona to wzięła. Kolekcjonuje książki i artykuły o tajnych operacjach rządowych, takich jak Phoenix; ma tego całe tony, na temat Roswell, różnych spiskowych teorii zamachu na Kennedy'ego i tym podobnych bredni. Ta jej książka to mieszanina faktów i wymysłów różnych świrów od teorii spiskowych.

– Czy wie pan, gdzie ona teraz jest?

– Nie. Zadzwoiła do mnie wczoraj, po tym jak wezwała policję, ale nie chciała powiedzieć, gdzie jest. W ogóle pierwszy raz, odkąd ją znam, gdzieś pojechała.

– Czy da mi pan znać, jeżeli znów zadzwoni?

Sam Cutler wyglądał na zakłopotanego.

– Da mi pan słowo, że nie zamierzacie jej aresztować, że nie jest podejrzana w żadnej sprawie?

– Daję panu słowo honoru. Niepokoję się raczej, że Vanessa może odnaleźć Carla Rice'a i on może jej coś zrobić.

– A więc ten Rice naprawdę istnieje?

– Tak. Chodzili ze sobą w ogólniaku i spotkali się ponownie niedługo przed zabójstwem kongresmana Glassa. To ona zeznała, że Rice go zabił.

– To znaczy, że spotkanie z nim może być dla niej niebezpieczne.

– Zgadza się.

Cutler wziął głęboki oddech.

– Jeśli zadzwoni, postaram się dowiedzieć, gdzie jest.

– Aha, dla formalności – dodał Hobson – proszę pamiętać, że zaproponowałem panu areszt ochronny.

Sam pokręcił głową.

– Wystarczy, jak mnie ktoś teraz odwiezie do redakcji i wytłumaczy przed szefem.

## Rozdział 6

Gdy tylko Ami Vergano, prawniczka i samotna matka, została zidentyfikowana jako mama chłopca, który podbiegł do rannego Daniela Morellego, nad jej domem zaczęły latać helikoptery stacji telewizyjnych, dziennikarze całymi dniami dobijali się do drzwi, a telefon nie przestawał dzwonić ani na chwilę. Ami tłumaczyła na okrągło, że tylko wynajmowała Morellemu mieszkanie, lecz dziennikarze koniecznie chcieli wiedzieć, czy była jego kochanką albo czy on jest ojcem Ryana. Kiedy się wreszcie znudzili i zniknęli, Ryan był w opłakanym stanie. Ami starała się go chronić, lecz chłopiec widział, jak strzelano do jego przyjaciela, widział jego krew, usłyszał sporo okrutnych, wciąż tych samych pytań i był świadkiem, jak to wszystko działa na matkę.

Dwa dni po feralnym meczu Ami przyprowadziła wyjątkowo przygaszonego Ryana do klasy. Od dyrektora szkoły i od wychowawcy otrzymała zapewnienie, że nie pozwolą dziennikarzom, kolegom z klasy ani nikomu innemu na nękanie chłopca pytaniami na temat całego zdarzenia. Ami uściskała syna i z ciężkim sercem pojechała do śródmieścia. Jej biuro mieściło się w starym ceglany budynku przy Front Avenue, naprzeciwko parku nad Willamette River. Choć była przygnębiona, słoneczna pogoda zapowiadała piękny dzień. Park mieli wkrótce wypełnić spacerowicze z psami, młode

matki pchające wózki, dzieciaki na wagarach, a na rzece miały się pojawić motorówki, śmigające obok smukłych żaglówek.

Parter jej budynku zajmował irlandzki bar, a wejście na piętro znajdowało się pomiędzy barem i agencją turystyczną. Drzwi windy na trzecim piętrze otwierały się naprzeciwko firmy internetowej; na lewo było biuro architektoniczne, a na drugim końcu korytarza pomieszczenia, które Ami dzieliła z dwoma innymi prawnikami oraz z trzyosobowym zespołem adwokackim. W poczekalni siedziała jakaś Latynoska z dzieckiem, elegancko ubrany Murzyn i blondynka w ciemnych okularach, bluzce khaki i džinsach.

Ami nie miała umówionych spotkań, ale gdy podeszła do recepcjonistki po pocztę, ta oznajmiła jej szeptem:

– Ta blondynka w okularach jest do pani. Nie była umówiona.

Ami sprawdziła, czy nie ma w poczcie czegoś pilnego i podeszła do blondynki.

– Jestem Ami Vergano – przedstawiła się. – Podobno pani na mnie czeka.

Kobieta wstała. Nie uśmiechnęła się, nie podała jej ręki.

– Mam nadzieję, że ma pani chwilkę – powiedziała. – Jeżeli nie, mogę zaczekać.

– Może mi pani powie najpierw, o co chodzi? – zapytała Ami z rezerwą w głosie. Jeśli to była kolejna dziennikarka, poleje się krew.

Kobieta rozejrzała się po poczekalni.

– Wolałabym rozmowę w cztery oczy.

Ami poprowadziła ją zatem do swego gabinetu wielkości schowka na szczotki. Okno wychodziło na parking bani. Jedną ścianę pokrywały dyplomy w ramkach; na drugiej wisiał obraz, honorarium od pewnego artysty, któremu sporządziła umowę z galerią. Pod oknem stał kredens, a na nim zdjęcie Ami z Chadem i Ryanem. Drugie zdjęcie Ryana stało obok telefonu na biurku, zarzuconym papierami i kodeksami.

– Czym mogę służyć, pani...?

– Vanessa Kohler. Mieszkam w Waszyngtonie, wczoraj w nocy

przyleciałam do Portland.

Ami zmarszczyła brwi.

– Chyba nie wybrała się pani do Oregonu specjalnie po poradą prawną?

– Właściwie to tak. Usłyszałam o pani w CNN, powiedzieli, że jest pani prawniczką i że David Morelli u pani mieszka.

Ami spojrzała na nią ze złością.

– Pani jest dziennikarką, tak?

– Pracuję w prasie, ale nie przyjechałam tu w poszukiwaniu tematu.

– W jakiej gazecie? – fuknęła gniewnie Ami.

– W „Exposed” – odparła z westchnieniem Vanessa. – To bulwarówka, nie dziennik. Ale zapewniam panią, że nasze spotkanie nie ma nic wspólnego z moją pracą. To sprawa osobista. Znam Dana z ogólniaka, a w Waszyngtonie w latach osiemdziesiątych byliśmy ze sobą bardzo blisko. Chciałabym, żeby pani go reprezentowała jako adwokat, na mój koszt.

– Pani Kohler, w ostatnich dniach media zmieniły w piekło życie moje i mojego syna. Nie ufam dziennikarzom. Ale nawet gdyby, to i tak nie mogę pani pomóc. Nie zajmuję się prawem karnym, miałam tylko jeden semestr na pierwszym roku i nie mam uprawnień do reprezentowania osób oskarżonych o przestępstwa, w dodatku tak poważne. Mało tego, nawet gdybym była specjalistką od prawa karnego, nie mogłabym przyjąć tej sprawy. Istnieje tutaj konflikt interesów. Znam Dana, widziałam całe zdarzenie i prokuratura może mnie wezwać na świadka, że dźgnął Barneya Lutza w gardło i obalił policjanta na ziemię. Nie ma szans, sama pani rozumie.

Vanessa nachyliła się ku niej. Na jej twarzy malowało się napięcie.

– Mniejsza z tym – powiedziała. – Ja przede wszystkim potrzebuję kogoś, kto mi pomoże zobaczyć się z Danem. Dzwoniłam do szpitala, ale powiedzieli, że jest trzymany pod strażą przez policję.

Może go odwiedzać tylko jego adwokat. Może mogłaby pani mnie wprowadzić jako swoją asystentkę albo ważnego świadka.

Ami czuła, jak wzbiera w niej złość.

– To mi wygląda na kombinację, żeby wyciągnąć z niego jakąś wypowiedź do gazety.

Vanessa splotła mocno dłonie, chcąc zapanować nad narastającą frustracją.

– Mówiłam pani, że nie chodzi mi o materiał, obchodzi mnie tylko Dan i chcę mu pomóc. Prawdopodobnie jestem jedyną osobą, która może to zrobić. Wiem o pewnych sprawach i on też o nich wie. Mógłby się dogadać z prokuratorem w zamian za informacje.

– Co to za sprawy?

– Przepraszam, ale tego nie mogę powiedzieć.

Ami postanowiła zakończyć tę rozmowę.

– Pani Kohler, to nie ma sensu. Gdybym oszukała policję, żeby panią wprowadzić do Dana, mogliby mnie skreślić z listy adwokatów, a może nawet aresztować. Musi pani poszukać innego prawnika.

– Kiedy mówiła pani o nim w telewizji, wydawało się, że obchodzi panią jego los.

– Lubię Dana, ale znam go dopiero od niedawna.

– To dobry człowiek, pani Vergano, ale jest bardzo poraniony emocjonalnie. Potrzebuje naszej pomocy i ja wiem, jak mu pomóc, ale wprawdzie muszę się z nim zobaczyć.

– Przykro mi, pani Kohler, ale nic nie mogę zrobić w tej sprawie.

Vanessa położyła przed nią na biurku czek na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Ami spojrzała na czek tęsknym wzrokiem. Wiedziała, na co mogłaby wydać takie pieniądze.

– Muszę się zobaczyć z Danem, zanim będzie za późno – oświadczyła Vanessa z rozpaczą w głosie. – Nie ma pani pojęcia, jakie to ważne. Jeśli choć trochę pani na nim zależy, pomoże mi pani. Jego życie jest zagrożone.



– Przez kogo?

Vanessa pokręciła głową.

– Musi mi pani zaufać. Oni może już wiedzą, że Dan tutaj jest, a jeśli nawet nie, to wkrótce się dowiedzą. Wtedy będzie za późno.

Ami czuła się nieswojo w towarzystwie tej kobiety, ale pieniądze... Mogły stanowić zaczątek funduszu stypendialnego dla Ryana, mogłaby spłacić nimi długi... A jeśli Morellemu rzeczywiście coś groziło prócz oskarżenia o napaść? Trudno w to uwierzyć, ale tak samo trudno uwierzyć w tę bójkę na meczu. Przez chwilę korciło ją, żeby wziąć te dwadzieścia pięć tysięcy, jednak sumienie jej nie pozwoliło.

– Prosi mnie pani, żebym zaryzykowała utratę środków do życia dla człowieka, którego właściwie nie znam. Jeśli mam podjąć tak wielkie ryzyko, musi mi pani powiedzieć coś więcej.

– Nie wiem, co mogłabym jeszcze dodać. Myślałam, że pomoże mi pani ze względu na waszą znajomość.

– Ten Daniel Morelli, którego znałam, był człowiekiem spokojnym i łagodnym. Teraz jest mi bardzo trudno pogodzić ten obraz z tym, co widziałam.

– Ale z tego, co wiem, Dan właściwie bronił trenera pani syna przed pobiciem.

– Tak. Są jednak granice. On przebił Barneyowi Lutzowi krtań, omal go nie zabił! I dlaczego zaatakował tego policjanta?

– Policjant zaszedł go od tyłu; Dan nie wiedział, kto to jest.

– To agresywny, niebezpieczny człowiek, pani Kohler, a mój syn spędzał z nim tyle czasu! Bóg jeden wie, co mogło mu się stać.

Vanessa zmierzyła ją twardym spojrzeniem.

– Pani wie w głębi serca, że Dan nigdy nie skrzywdziłby pani syna. Pani wie, że on nie jest taki.

– Widzieliście się ostatnio dwadzieścia lat temu – odparła Ami.

– Ludzie się zmieniają. Ten człowiek, którego widziałam przed dwoma dniami, to zabójca.

Vanessa siedziała na skraju krzesła, pochylona do przodu niczym

biegacz przed startem. Chwyliła brzeg biurka tak mocno, że pobielały jej kłykcie, i przewiercała Ami spojrzeniem tak intensywnym, że ta zaczęła się obawiać, czy jej rozmówczyni nie jest niebezpieczna.

– Jeżeli Dan jest zabójcą – rzekła Vanessa – to wiem, kto go tak ukształtował. To człowiek bezwzględny; kiedy tylko się dowie, że Dan jest w Portland, nie spocznie, dopóki go nie zlikwiduje. Jediną drogą ratunku dla niego jest pójście na układ z wymiarem sprawiedliwości. Potrafię go przekonać, żeby to zrobił, ale muszę się z nim zobaczyć.

Ami próbowała jakoś to wszystko uporządkować. A jeśli Kohler mówiła prawdę? Morelli był tajemnicą. Lubiła i szanowała tego artystę, który u niej zamieszkał, ale przerażał ją brutalny człowiek, który omal nie zabił Barneya Lutza. Który z nich był prawdziwym Danem? Postanowiła zaryzykować i pomóc mężczyźnie, którego uznawała ze swego przyjaciela.

– Proszę posłuchać, pani Kohler. Spróbuję odwiedzić Dana. Przekazę mu wiadomość od pani. Ale nie wezmę tych dwudziestu pięciu tysięcy, bo nie mogę przyjąć sprawy. Proszę wypisać czek na bezzwrotną zaliczkę w wysokości tysiąca pięciuset dolarów i policzę pani za godzinę. Jeżeli pani chce, mogę pani pomóc znaleźć prawnika od spraw karnych.

Vanessa opuściła ramiona w geście ulgi i po raz pierwszy się uśmiechnęła.

– Dziękuję. I niech zaliczka wyniesie pięć tysięcy, stać mnie na to. Jest jeszcze coś, pani mecenas. Nikt poza Danem nie może wiedzieć, że się z panią kontaktowałam. Czy to jasne? Nikt nie może się dowiedzieć, że byłam w Portland. Czy obieca mi pani, że zachowa to w tajemnicy?

– Obiecuję, że nikomu nie powiem – zgodziła się Ami.

Lecz gdy Vanessa Kohler darła swój pierwszy czek i wypisywała następny, zaczęła się zastanawiać, na co się właściwie zgodziła i w co się wpakowała.

## Rozdział 7

Gdy tylko za jej gościem zamknęły się drzwi, Ami zaczęła żałować decyzji o odwiedzeniu Morellego. Jej lęk i wątpliwości narastały podczas jazdy do szpitala okręgowego, a osiągnęły szczyt, gdy otwierała drzwi do gabinetu doktora Leroya Ganetta, lekarza zajmującego się Morellim.

Ganett był wysokim, kanciastym mężczyzną o zmierzwionych brązowych włosach. Siedział tyłem do jedyne go okna. Pokój wyposażony był w szare metalowe biurko i stary drewniany regał na książki. Ami przedstawiła się i lekarz zaprosił ją, żeby usiadła na krześle, pod ścianą pokrytą jego dyplomami oraz fotografią, na której stał w szortach i koszulce na nabrzeżu obok wielkiego marlina.

- Co mogę dla pani zrobić, pani Vergano? – zapytał doktor.
- Daniel Morelli jest moim klientem. Chciałabym z nim porozmawiać.
- Nikt mi nie mówił, że sąd już wyznaczył obrońcę.
- Nie wyznaczył mnie sąd, doktorze Ganett. Ktoś mnie wynajął, żebym reprezentowała Morellego.

Ganett zmarszczył brwi.

- Nie wiem, czy mogę panią wpuścić do niego bez zgody prokuratora okręgowego.

Ami obawiała się, że usłyszy coś takiego. Właściwie nie wiedziała,

czy prokurator okręgowy może jej zakazać kontaktu z Danem. Powiedziała Vanessa Kohler prawdę: nie miała pojęcia o prawie karnym i obowiązujących procedurach. Przypomniało jej się jednak coś, co widziała w telewizyjnym serialu o prawnikach.

– Doktorze Ganett, w Ameryce każdy ma prawo do obroncy. Gwarantuje nam to konstytucja. Ani prokurator, ani ten szpital nie mogą odmówić Danielowi Morellemu kontaktu z jego adwokatem.

Ganett miał niepewną minę. Ami uśmiechnęła się do niego i powiedziała spokojniejszym, rzeczowym tonem:

– Panie doktorze, naprawdę nie chciałabym z tej wizyty robić sprawy federalnej i jestem pewna, że szpital też nie chciałby być ciągnany po sądach, bo rozstrzygnięcie na jego niekorzyść jest pewne.

Miała tak naprawdę nadzieję, że Ganett jednak jej nie wpuści do Dana i będzie miała pretekst, by się wycofać. On jednak tylko wzruszył ramionami.

– Morellego pilnuje policjant. Jeżeli on się zgodzi, ja nie będę oponował.

– Dziękuję. Jak się miewa pacjent?

– Jest w depresji. Zamknął się w sobie i odkąd tu jest, nie odezwał się do nikogo słowem. Ale depresja to normalna reakcja w tych okolicznościach: został postrzelony i w dodatku czeka go sprawa karna.

– A fizycznie, w jakim jest stanie?

– Kiedy go przywieziono, był w kiepskim. Jedna kula uszkodziła śledzionę i drasnęła nerkę. Śledzionę musieliśmy usunąć. Stracił też dużo krwi. Jest na antybiotykach i środkach przeciwbólowych, robimy mu różne badania, bo cały czas gorączkuje. Ale ogólnie jest z nim całkiem nieźle. – Lekarz wręczył jej kartę pacjenta. – Może pani wziąć, to kopia.

Ami przeglądała opis, a lekarz objaśniał jej terminologię. Liczba białych ciałek Morellego wskazywała na lekką leukocytozę. Miał kilka starych blizn i ślady po chirurgii plastycznej, a rentgen brzucha wykazał w obszarze miednicy odłamki metalu, prawdopodobnie ze

szrapnela. Hematokryt był na stałym poziomie trzydziestu jeden procent.

– Napisał pan, że rana się goi – powiedziała Ami. – Jak to się przekłada na długość pobytu Morellego w szpitalu?

– Nie wypuszczę go jutro do więzienia, jeżeli to ma pani na myśli – odparł Ganett. – Nadal wymaga hospitalizacji. Ale szybko dochodzi do siebie, więc pewnie długo tu nie zabawi.

– Dziękuję, panie doktorze. Czy mogę teraz iść do niego?

– Oczywiście.

Oddział strzeżony znajdował się na trzecim piętrze, na drugim końcu korytarza. Przed metalowymi drzwiami siedział muskularny dyżurny, ubrany w białe spodnie i białą koszulę z krótkim rękawem, i czytał western w broszurowym wydaniu. Drzwi miały małe kwadratowe okienko z grubego szkła. Na widok doktora i Ami strażnik odłożył książkę.

– Pani Vergano jest ze mną, Bill – powiedział Ganett. – Chcemy wejść do Daniela Morellego.

Bill zagadał do swego radia i po chwili drzwi się otworzyły.

W środku siedział drugi dyżurny. Lekarz poprowadził Ami szerokim, cuchnącym środkami dezynfekcyjnymi korytarzem, którego brązowe ściany domagały się malowania. Skręcili w lewo i zobaczyła policjanta, siedzącego przed drzwiami podobnymi do tych pierwszych. Gdy się zbliżyli, Ami oblała się potem i poczuła ucisk w żołądku. Nie robiła nic nielegalnego, ale czuła się tak, jakby robiła. Była pewna, że policjant przejrzy ją na wskroś, gdy tylko na nią popatrzy.

– Jestem Leroy Ganett, lekarz pana Morellego – rzekł doktor do policjanta. – To jest pani mecenas Ami Vergano, adwokat pana Morellego. Chce z nim porozmawiać.

Policjant poprosił ją o legitymację adwokacką i dowód tożsamości ze zdjęciem. Podała mu legitymację i prawo jazdy. Czekala na podchwytliwe pytania, którymi ją zbombarduje, lecz on po chwili oddał jej dokumenty.

– Proszę zostawić tutaj torebkę – polecił – i niczego nie przekazywać więźniowi. Dobrze?

Ami skinęła głową. Nie mogła wprost uwierzyć, jak łatwo to poszło.

– Czy mam wejść z panią? – zapytał doktor Ganett.

– Muszę z nim porozmawiać sam na sam – odparła, skutecznie ukrywając zdenerwowanie. – Tajemnica adwokacka, rozumie pan.

– W takim razie wracam do pracy.

Policjant otworzył drzwi do pokoju Morellego.

– Dziękuję za pomoc – powiedziała.

– Nie ma sprawy – odparł lekarz z uśmiechem.

– Proszę zapukać, jak pani skończy. – Policjant zamknął za nią drzwi.

Pokój urządzony był po spartańsku. Miał kraty w oknach. Pod ścianą stały dwa metalowe krzesła i metalowa komódka z szufladami. Połowa łóżka Morellego była podniesiona, tak że na wpół siedział. Spojrzał na Ami oczyma bez wyrazu. Był blady i miał zapadnięte policzki. Od lewego nozdrza biegła sonda nosowo-żołądkowa, a nad łóżkiem wisiała butla z przezroczystym roztworem, której zawartość ściekała rurką do lewego przedramienia. Ami podeszła do łóżka.

– Witaj, Dan – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Jak się czujesz?

– Bez rewelacji, ale lepiej niż kilka dni temu.

– Doktor Ganett powiedział, że dochodzisz do siebie.

– Czy mówił, co ze mną będzie?

– Zostaniesz na oddziale strzeżonym, dopóki nie wydobrzejesz na tyle, żeby cię mogli przenieść do więzienia.

– To niedobrze – rzekł Morelli bardziej do siebie niż do niej.

– Siedziałeś już kiedyś?

– W Wietnamie – odparł cicho, błędząc myślami gdzieś daleko od szpitala.

– Byłeś w Wietnamie? To tam się nauczyłeś tak walczyć?

Pytanie przywróciło go do rzeczywistości.

– Jakim sposobem udało ci się, tu wejść? – zapytał, patrząc na nią podejrzliwie.

Ami poczerwieniała.

– Powiedziałam, że jestem twoim adwokatem.

W oczach Morellego błysnęły iskry gniewu.

– To bardzo źle. Nie powinnaś tak robić. Idź teraz i powiedz im, że to nieprawda.

– Dlaczego'?

– Po prostu zrób tak, jak mówię. Trzymaj się ode mnie z daleka. Jeżeli się rozejdzie, że byłem zaprzyjaźniony z tobą i z Ryanem, może wam to zaszkodzić.

– Już za późno – odparła z goryczą Ami. – O tym, że się znamy, trąbili we wszystkich gazetach i w telewizji. Krwawa rozróżba na meczu Małej Ligi to dla nich bardzo łakomy kąsek. Zmienili nasze życie w piekło.

– Przykro mi, nie wiedziałem. Nie mam tu gazet ani telewizji...

Głos uwiązał mu w gardle. Wyglądał na zdruzgotanego.

– Ryan bardzo za tobą tęskni – powiedziała Ami.

– Widział to wszystko?

– Oczywiście. Leżałeś w kałuży krwi... myślał, że nie żyjesz.

Rysy Morellego złagodniały.

– Nie chciałem, żeby dzieciaki to widziały – odparł, spuszczać głowę.

– To dlaczego to zrobiłeś?

Więzien rozłożył bezradnie ręce.

– Nie wiem. To się stało tak szybko. Gdybym mógł, chciałbym cofnąć czas. – Morelli spojrzął na Ami. W jego wzroku kryła się rozpacz. – Idź już stąd. Doceniam to, co zrobiłaś, ale nie przychodź więcej, błagam. I powiedz Ryanowi, że nic mi nie jest. Nie chcę, żeby się o mnie zamartwiał.

– Powiem mu, ale muszę jeszcze o czymś z tobą porozmawiać.

- O czym?
- W pewnym sensie rzeczywiście jestem twoim prawnikiem. Jedna kobieta wynajęła mnie dzisiaj, żebym cię reprezentowała. Twierdziła, że może ci pomóc. Powiedziałam jej, że nie biorę spraw karnych i nie mogę być twoim adwokatem, ale zgodziłam się przekazać ci wiadomość.
- Co to za kobieta?
- Nazywa się Vanessa Kohler. – Morelli był zaszokowany. – Powiedziała, że znaliście się ze szkoły i potem spotkaliście się znowu w latach osiemdziesiątych. Zatrzymała się w Hiltonie, pokój siedemset dziewięć. Mam jej telefon.
- Nie! Powiedz Vanessie, że nie chcę się z nią widzieć. Niech się trzyma ode mnie z daleka. Niech wraca do domu.
- Ale ona uważa, że potrafi cię z tego wyciągnąć.
- Zrób, jak mówię, Ami – odparł Morelli ze ściągniętą twarzą. – Niech wraca do domu. I ty też już tutaj nie przychodź. Zadawanie się ze mną jest niebezpieczne.
- Ale, Dan...
- Idź już! – krzyknął. – Wynoś się stąd, nie będę już z tobą rozmawiał.

Ami opuściła szpital mocno wzburzona. Nie przypuszczała, że Morelli tak stanowczo odrzuci jej pomoc. W drodze powrotnej spróbowała spojrzeć na sytuację z jego punktu widzenia i jej złość zmalała. Dan był poważnie ranny i czekało go więzienie. Uwielbiał otwartą przestrzeń, a miał się znaleźć za kratami. Jego przyszłość rysowała się ponuro. Jak powiedział doktor Ganett, było normalne, że w tych okolicznościach popadł w depresję i nie mogła oczekiwać od niego wdzięczności za to, co zrobiła.

Zrozumiała była również jego reakcja na wieść o pojawieniu się Vanessy Kohler. Nie widział jej od połowy lat osiemdziesiątych, a Ami nie wiedziała, jak wyglądały ich stosunki przed dwudziestu laty.



Vanessa była dziwna. Być może Morelli po prostu jej nie lubił i nie chciał, żeby wtykała nos w jego sprawy.

Tak czy inaczej, pomyślała, otwierając drzwi do poczekalni swego biura, jej rola w tej sprawie jest skończona. Morelli postawił sprawę jasno. Będzie musiała zadzwonić do Vanessy Kohler i powiadomić ją, że nie zgodził się na rozmowę.

– Pani Vergano – powiedziała recepcjonistka, gdy tylko Ami weszła do środka – ci panowie chcieliby z panią porozmawiać.

Dwaj mężczyźni w garniturach wstali i przyjrzeni się jej w taki sposób, że poczuła się niewyraźnie. Obaj robili wrażenie władczych. Wyższy z nich był przystojny, wręcz w typie męskiego modela. Jego ostre rysy wyszłyby świetnie na fotografii, lecz ich doskonałość przywodziła na myśl animację komputerową. Drugi mężczyzna był niższy, nie miał starannie ułożonych włosów i nosił tańsze ubranie. Ami pomyślała, że chyba ktoś mu kiedyś złamał nos. Wyglądał na człowieka, który nigdy nikomu nie wierzy.

– Ami Vergano? – spytał szorstko ten wyższy.

– Tak.

– Jestem Brendan Kirkpatrick z biura prokuratora okręgowego – przedstawił się. – A to jest Howard Walsh, detektyw z policji w Portland. Chcemy zamienić z panią dwa słowa.

– Oczywiście. – Ami zmusiła się do uśmiechu. Wiedziała, że musi chodzić o Morellego, i czuła się jak dziecko, które przyłapano na dobieraniu się do słodczy w spiżarni. – Proszę do mojego biura.

Gdy tylko weszli, Kirkpatrick i Walsh usiedli bez zaproszenia na krzesłach.

– O co chodzi, panowie? – zapytała Ami, mając nadzieję, że brzmi to bardzo niewinnie.

Kirkpatrick zmierzył ją spojrzeniem, które mówiło, że nie kupi niczego, co chciałyby powiedzieć.

– Otrzymałem właśnie bardzo niepokojący telefon – oznajmił. –

Zna pani doktora Leroya Ganetta, prawda?

Ami nie odpowiedziała. Kirkpatrick skwitował to chłodnym uśmiechem.

– On panią zna – ciągnął po chwili. – Podobno przysłała pani do szpitala i oznajmiła, że jest adwokatem Daniela Morellego. Groziła pani szpitalowi sądem, jeśli doktor Ganett nie wpuści pani do więzienia. Czy rzeczywiście reprezentuje pani Morellego?

– Tak – odparła, a żołądek podszedł jej do gardła.

– To ciekawe – rzekł Kirkpatrick – bo sąd pani nie wyznaczył, a Morelli nie miał gości i nigdzie nie dzwonił, dopóki pani nie wdarła się do jego pokoju.

– On z panią mieszkał, prawda? – zapytał Walsh tonem sugerującym, że Morelli był kimś więcej niż lokatorem.

– Wynajmowałam mu mieszkanie – poprawiła go Ami.

– Czy okłamała pani doktora Ganetta, żeby złożyć Morellemu wizytę towarzyską? – zapytał detektyw.

– Nie okłamałam go.

– Więc kto panią wynajął?

Ami doszła do wniosku, że ci dwaj myślą, iż mogą ją zastraszyć, bo jest tylko bezradną kobietą. Jej lęk zamienił się w złość, odpowiedziała jednak z uśmiechem:

– Obawiam się, że to tajemnica zawodowa.

Kirkpatrick poczerwieniał.

– To nie jest zabawa, pani Vergano. Pani chłopak zaatakował policjanta i omal nie zabił człowieka. Grozi mu...

– Momencik – przerwała mu. – Daniel Morelli nie jest i nigdy nie był moim chłopakiem i nie życzę sobie takich insynuacji. Proszę przejść do rzeczy. O co panom chodzi?

– Niepotrzebnie się pani denerwuje – rzekł Walsh, próbując rozluźnić atmosferę. – Pojawił się pewien problem i trochę jesteśmy podenerwowani.

– Jaki problem? – zapytała.

– Morelli ma fałszywe prawo jazdy. Sprawdziliśmy jego odciski palców i nie zgadzają się. Udało nam się ustalić, że zjawił się w Portland przed dwoma miesiącami. Przedtem w ogóle nie istniał.

Ami nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Policjant, który rozmawiał z panią jeszcze na boisku, zanotował, że poznała pani Morellego na kiermaszu sztuki – ciągnął Walsh.

– Zgadza się.

– Czy widziała go pani wcześniej?

– Nie.

– Podobnie jak wszyscy inni, z którymi rozmawialiśmy – rzekł detektyw. – Te fałszywe dokumenty i jego zachowanie podczas bójki na boisku każą nam podejrzewać, że być może Morelli jest terrorystą.

Ami pobladła. Nigdy nie przyszłaby jej do głowy taka możliwość. Dan Morelli bez wątpienia potrafił walczyć. Czyżby nauczył się zabijać ludzi ołówkiem w obozie szkoleniowym Al-Kaidy?

– Liczyliśmy na to, że pomoże nam pani ustalić jego prawdziwą tożsamość – powiedział Walsh.

Ami pokręciła głową.

– Niestety nie mogę. Znam go dopiero od dwóch miesięcy i przedstawił mi się tylko jako Daniel Morelli.

– Może osoba, która panią wynajęła, zna jego prawdziwe nazwisko – zasugerował Kirkpatrick.

– Przykro mi, ale nie mogę ujawnić jej tożsamości – odparła Ami. – Wiąże mnie tajemnica zawodowa.

– Wiesz, co ja myślę, Howardzie? – zwrócił się Kirkpatrick do Walsh. – Myślę, że nikt nie wynajął pani Vergano, tylko ona sama to wymyśliła, żeby się dostać do Morellego.

– To by było poważne przestępstwo, Brendanie.

– Utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości, Howardzie. – Kirkpatrick spojrzał znów na Ami. – A sprawa będzie jeszcze

poważniejsza, jeśli się okaże, że on naprawdę jest terrorystą.

– Może mi pan grozić do woli, panie Kirkpatrick – powiedziała Ami – ale wie pan dobrze, że nie wolno mi ujawnić nazwiska osoby, która mnie zatrudniła.

– Jeśli w ogóle ktoś panią zatrudnił. – Prokurator rozejrzał się po jej gabinecie. – Sądząc po tym pokoju, nie wiecie się pani zbyt dobrze. Sprawa Morellego stała się głośna w kraju, a jego prawnik, albo prawniczka, może się znaleźć na czołówkach gazet.

Ami wstała.

– Dość tego. Proszę opuścić moje biuro.

– Myślę, że skłamała pani w szpitalu, żeby się dostać do Morellego i podłączyć się do jego sprawy – rzekł Kirkpatrick, ignorując jej wybuch. – Mogą panią za to pozbawić prawa wykonywania zawodu.

– Jeszcze chwila, a uznam to za najście – odparła Ami. – A zanim zacznie mi pan grozić wykluczeniem z palestry, niech się pan zastanowi, co zrobi adwokatura, gdy się poskarżę na pańskie zachowanie.

Prokurator zbył to pogardliwym uśmieszkiem.

– Pani Vergano – rzekł – my po prostu wiemy, że pani nie reprezentuje Morellego. Doktor Ganett od razu tak podejrzewał, ale chciał mieć pewność, więc go zapytał, zanim do mnie zadzwonił. Morelli powiedział, że pani nie jest jego adwokatem.

– Możemy bez problemu wyjaśnić to nieporozumienie – wtrącił się Walsh. – Proszę pojechać z nami do szpitala i jeśli Morelli potwierdzi, że pani go reprezentuje, przeprosimy grzecznie i sobie pójdziemy.

Ami poczuła, że jest w pułapce. Okłamała doktora Ganetta i tak naprawdę nie była adwokatem Morellego, ponieważ on się na to nie zgodził. Jeżeli teraz pojedzie do szpitala, Morelli to potwierdzi. Ale jeżeli nie pojedzie, mogą ją aresztować.

– To świetny pomysł – postanowiła zblefować. – I liczę na przeprosiny obu panów, gdy Daniel Morelli potwierdzi, że jestem jego prawnikiem.

- Jeśli nie potwierdzi, sama pani będzie potrzebowała prawnika
- odparował Kirkpatrick.

Kiedy Ami Vergano, Kirkpatrick i Walsh przybyli do szpitala, doktor Ganett wyglądał na zdenerwowanego. Przywitał się skinieniem głowy z oboma mężczyznami, lecz nie potrafił nawet spojrzeć jej w oczy.

- Miło znów pana widzieć, doktorze – rzekł Kirkpatrick. – Panią Vergano już pan zna, prawda?

Twarz Ganetta oblał rumieniec.

- Mam nadzieję, że nie spowodowałem jakichś problemów – powiedział.

- W żadnym wypadku – zapewnił go Walsh. – Czy zechce nas pan zaprowadzić do pana Morellego?

Czekali w milczeniu przed drzwiami oddziału strzeżonego, aż dyżurny porozumie się ze swym kolegą w środku. Kirkpatrick i Walsh byli rozluźnieni i pewni siebie. Ganett przestępował z nogi na nogę. Ami myślała gorączkowo.

Szczęknął zamek, drzwi się otworzyły i lekarz poprowadził ich do pokoju Morellego. Ami nie mogła wręcz uwierzyć, że znalazła się w takich opałach. Za moment mogła zostać aresztowana i stracić pracę. Z czego utrzyma siebie i Ryana, jeśli pozbawią ją prawa wykonywania zawodu? Wyobraziła sobie reakcję syna na wieść o tym, że jego mamie zarzuca się przestępstwo.

Kiedy weszli, Morelli siedział na łóżku. Spojrzał kolejno na obu detektywów i na Ami. Próbowała przekazać mu wzrokiem swój lęk, lecz wyraz jego twarzy się nie zmienił.

- Pamięta mnie pan, panie Morelli? – spytał zastępca prokuratora okręgowego.

- Nic mu nie odpowiadaj! – wykrzyknęła Ami. Kirkpatrick wydawał się zaskoczony tym, że ośmieliła się mu przerwać. – Mój

klient ma prawo skonsultować się ze swoim adwokatem, zanim odpowie na pytania prokuratora lub policji.

– Co pani kombinuje? – zapytał gniewnie Kirkpatrick.

– Nie kombinuję, panie Kirkpatrick, tylko doradzam mojemu klientowi, gdyż jest to moim obowiązkiem. Gdybym pozwoliła panu Morellemu odpowiadać na pańskie pytania bez konsultacji z adwokatem, byłby to brak odpowiedzialności z mojej strony. To właśnie jest rolą prawnika, Brendanie. Doradzać klientowi.

Kirkpatrick poczerwieniał. Morelli spoglądał to na niego, to na nią.

– Czy ta kobieta jest pańskim adwokatem? – zapytał go zastępca prokuratora.

– Nie odpowiadaj – powtórzyła Ami.

– Myślę, że posłucham rady mojego adwokata, panie Kirkpatrick – rzekł Morelli.

– Wydaje się pani, że jest taka cwana, co? – wycedził prokurator.

– Wydaje mi się, że jest mi pan winien przeprosiny – odparła.

Kirkpatrick przez chwilę świdrował ją wściekłym spojrzeniem, po czym odwrócił się i wyszedł z pokoju. Walsh przyjął porażkę w lepszym stylu. Pokręcił tylko głową i rzucił jej pełen respektu uśmiech.

– Doktorze Ganett, chciałabym porozmawiać z moim klientem na osobności – powiedziała stanowczym tonem Ami.

– Tak, oczywiście, przepraszani – wybąkał lekarz. – Obawiałem się tylko...

– Nie ma sprawy – rzekła wielkodusznie. – To dobrze, że obawiał się pan tak bardzo, że aż musiał mnie pan sprawdzić. Większość ludzi nie wykazałaby takiej sumienności.

– Co ty właściwie wyprawiasz? – zapytał Morelli, gdy zostali sami. Ami opadła na krzesło; była roztrzęsiona.

– Dobrze się czujesz? – zatroskał się.

– Nie całkiem. Ten gnojek Kirkpatrick oskarżył mnie, że chcę się podczepić do twojej sprawy. – Spojrzała na niego. – Gdybyś nie powiedział, że jestem twoim adwokatem, mogli mnie aresztować. Dziękuję, Dan.

– Nie ma za co. Kirkpatrick to dupek. – Morelli się uśmiechnął. – Podobało mi się, jak go załatwiłaś. – Roześmiał się. – Myślałem, że go rozniesie, gdy powiedziałaś, że ma cię przeprosić.

Ami usiłowała jeszcze zachować powagę, lecz nagle całe napięcie ją opuściło i wybuchnęła nieopanowanym śmiechem.

– Wkurzony był na maksa, co?

– Chyba nie lubi ludzi, którzy mu się stawiają.

Ami pokraśniała. Była dumna z siebie, że nie odpuściła.

– Musimy omówić dwie kwestie – powiedziała, nagle poważniejąc.

– Mów.

– Potrzebujesz adwokata.

Morelli chciał coś odpowiedzieć, lecz uciszyła go gestem.

– Będę cię reprezentowała tylko do momentu, gdy znajdę ci dobrego prawnika od spraw karnych. Ale potrzebujesz pomocy, to nie podlega dyskusji.

– Nie wiem, czy jej chcę – odparł z posępną miną. Był wyraźnie zdołowany. Ta nagła przemiana ją zaszokowała. – Omal nie zabiłem Barneya i zabiłbym tego gliniarza, gdyby ten drugi nie strzelił.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Gdy Lutz zamierzył się na Bena Brantona, zadziałalem odruchowo, tak jak mnie szkolono. Bez zastanowienia. – Morelli mówił tak cicho, że ledwie go słyszała. – A przysięgłem sobie, że już nigdy nikogo nie skrzywdzę, Ami. Naprawdę się starałem. – Pokręcił głową. – Muszę wreszcie z tym skończyć. Jestem już bardzo zmęczony tym ciągłym uciekaniem.

– Kim ty jesteś, Dan? – spytała Ami.

- Co? – Morelli zamrugnął, jakby otrząsnął się z transu.
- Kim jesteś naprawdę? – powtórzyła.
- Nie rozumiem pytania – odrzekł niepewnie.
- Odkryli, że twoje prawo jazdy jest fałszywe. Sprawdzili odciski palców i nic im nie wyszło. Kim jesteś, Dan?

Morelli odwrócił od niej spojrzenie.

- Kimś, kogo nie chciałabyś znać – odpowiedział ponuro.
- Chcę ci pomóc.
- Doceniam to, ale nie możesz. Idź już.



## Rozdział 8

Vanessa Kohler krążyła po pokoju hotelowym, czując się niczym zwierzę w klatce. Za oknem widziała majestatyczne, ośnieżone zbocza Mount Hood i pływające po Willamette River żaglówki. Na ulicach roilo się od ludzi, cieszących się słońcem. Najchętniej wyszłaby na zewnątrz, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, bała się jednak, że w tym czasie zadzwoni Ami Vergano.

Próbowała oglądać telewizję, ale pokazywali same nudy, a na kanałach informacyjnych pełno było Morrisa Wingate'a, który prowadził w sondażach przedwyborczych. Widok ojca, uśmiechającego się z kołtuńsko zadowoloną miną, doprowadzał ją do furii.

Zadzwonił telefon.

- Pani Kohler? – zapytała Ami.
- Dlaczego pani tak długo nie dzwoniła? Czy coś się stało?
- Były pewne problemy, ale chyba sobie poradziłam.
- Jakie problemy?

Ami opowiedziała jej o swoich przejściach z udziałem doktora Ganetta, prokuratora Kirkpatricka, detektywa Walsha oraz Daniela Morellego.

– Dan nie chce z panią rozmawiać – zakończyła. – Bardzo się zezłościł, kiedy próbowałam go do tego nakłonić. Mnie też chciałby jak najszybciej się pozbyć.

- Niech to szlag.

– Robiłam, co mogłam. Jeszcze spróbuję, kiedy on sobie to wszystko przemyśli, ale nie sądzę, żebym coś wskórała.

Vanessa miała kilka pomysłów, ale nie bardzo mogła się z nich zwierzyć przedstawicielce prawa.

– Dziękuję. Wiem, że się pani starała.

– Chce pani, żebym mu znalazła dobrego adwokata?

– Oczywiście.

– Będzie drogi.

– Pieniądze to akurat najmniejszy problem – odparła Vanessa.

– To znaczy?

– Przepraszam, ale więcej nie mogę powiedzieć.

– Kim naprawdę jest Dan, Vanesso? – zapytała wprost Ami. – Prokurator powiedział, że jego dokumenty są fałszywe, a odciski palców do nikogo nie pasują. Kiedy go zapytałam, kim jest, bardzo się zdenerwował.

– Uwierz mi na słowo, że nie chciałabyś tego wiedzieć.

– Przecież żaden prawnik się nim nie zajmie, nie znając jego prawdziwego nazwiska. A sąd nie zwolni za kaucją człowieka, który udaje kogoś innego.

– Masz rację, ale i tak nic ci nie mogę powiedzieć.

– Czy Dan był w Wietnamie?

Vanessa się zawahała.

– Nie wiem.

– Myślę, że był jeńcem wojennym. Wiesz coś o tym?

– Nie.

– Ale wiedziałaś, że był żołnierzem?

– Chcę już zakończyć tę rozmowę, Ami.

– Kirkpatrick i Walsh uważają, że może być terrorystą.

– Wiem, że starasz się pomóc, ale za chwilę się rozłączę, Ami.

Dziękuję za wszystko.

Vanessa odłożyła słuchawkę i sięgnęła po papierosa. Zapaliła i znów zaczęła chodzić po pokoju. Co mogła jeszcze zrobić?

Pozostało jej niewiele czasu do chwili, gdy jej ojciec odkryje prawdziwą tożsamość Daniela Morellego.

Uzmysłowiła sobie, że od przyjazdu do Portland nie rozmawiała jeszcze z Samem. Czy Hobson dotrzymał obietnicy, że będzie chronił jej kochanka? Czy Sam był bezpieczny? Spojrzała na zegarek. Na Wschodnim Wybrzeżu było trzy godziny później.

Wybrała numer swego mieszkania i Sam natychmiast odebrał.

– Dzięki Bogu, że jesteś – powiedziała, usłyszawszy jego głos.

– No jestem, jestem, ale martwię się o ciebie – odparł Sam.

– Czy FBI...?

– Twój przyjaciel Hobson zwinął mnie z redakcji, Vanesso. To nie było przyjemne, zwłaszcza po tym najściu policji poprzedniej nocy.

– Dlaczego cię nie pilnują?

– Bo to bez sensu. Nic mi nie grozi.

– Niech to szlag, Sam, grozi ci, musisz mi uwierzyć. Mój ojciec nie cofnie się przed niczym, gdy tylko się dowie, co ja wiem.

– Czy to chodzi o Carla Rice'a, tego z twojej książki?

– Skąd wiesz o Carlu?

– Hobson mnie pytał o niego. W co ty się wpakowałaś?

– Lepiej, żebyś nie wiedział.

– Gdzie jesteś, Vanesso? Przyjadę tam. Pomogę ci przez to przejść.

– Nie chcę, żebyś tu przyjeżdżał.

– Proszę. Przecież potrzebujesz pomocy.

– Musisz się wynieść z mieszkania, Sam. Chcę, żebyś się gdzieś ukrył.

– Vanesso...

– Nie. Nie powiem ci, gdzie jestem. Gdybyś tu był, tylko byś mi przeszkadzał. Byłoby jeszcze niebezpieczniej.

– Vanesso – powtórzył Sam, lecz mówił już do głuchej słuchawki.

Kiedy Vanessa Kohler przerwała ich rozmowę, Ami Vergano bardziej się zdziwiła, niż zdenerwowała. Wiedziała, że Vanessa

chce pomóc Danowi, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego ani ona, ani on nie chcą jej udzielić informacji niezbędnych do tego, żeby mogła wykonać swoją robotę. Spojrzała na zegar. Czas odebrać Ryana ze szkoły.

Ryan już na nią czekał. Wyglądał na wyczerpanego i w milczeniu wsunął się na siedzenie pasażera.

– Jak tam w szkole, tygrysku? – zapytała, włączając się do ruchu.

– W porządku – odmruknął.

– Widziałam się dzisiaj z Danem. Odwiedziłam go w szpitalu.

Ryan spojrzał na nią wyczekująco.

– Pozdrawia cię i prosił, żeby ci przekazać, że jest trochę poturbowany, ale wraca do zdrowia.

– Naprawdę?

– No jasne. Normalnie ze mną rozmawiał, siedział sobie na łóżku.

– Czy Dan wróci do domu? – zapytał chłopiec, patrząc na nią z nadzieją.

– Nie, kochanie. Wyzdrowieje, ale zranił pana Lutza i tego policjanta, więc będzie musiał zostać w więzieniu, dopóki to się wyjaśni.

– No, ale później? Później Wróci?

– Za wcześniej o tym mówić, tygrysku. Poczekamy, zobaczymy.

Ryan umilkł. Przygarbił się i nie patrzył na nią. Ami czuła się strasznie. Nie wiedziała, co stanie się z Danem. Zranił Barneya Lutza, bo chciał obronić Bena Brantona, i nie mógł też wiedzieć, że człowiek, który go przytrzymał, to policjant. Możliwe, że dobry adwokat mógłby uzyskać wyrok w zawieszeniu albo bardzo niski. Ale nawet gdyby Dan nie poszedł siedzieć, z pewnością nie zostałby w Portland. Nie miał tutaj korzeni. Właściwie to nigdzie nie miał korzeni. Przy pierwszym spotkaniu zapytała go, skąd pochodzi, a on odparł, że ciągle się przeprowadzał jako dziecko i nie uważał żadnego konkretnego miejsca za swój dom. Wówczas przyjęła tę odpowiedź,

lecz w świetle ostatnich wydarzeń wyglądała ona na unik.

Uzmysłowiła sobie nagle, że tajemnica Daniela Morellego nie jest już jej problemem, lecz jakiegoś nieznanego prawnika. Jutro popyta wśród znajomych, czy mogą jakiegoś polecić, a jak go znajdzie, przekaże kontakt Vanessa.

Ta konstatacja pomogła jej zapomnieć o Morellim na całe trzy minuty. Jako prawniczka już nie musiała się nim zajmować, lecz trudno jej było przestać o nim myśleć. W jej lokatorze było coś tragicznego, jakiś smutek, który wypłynął na powierzchnię podczas ich krótkich spotkań w szpitalu. Ami była przekonana, że przyczyną depresji i lęku Morellego były nie tylko jego obrażenia i problemy z prawem. Vanessa Kohler powiedziała, że jest „emocjonalnie poraniony”. Kto mu zadał te rany? Możliwe, że stało się to w Wietnamie, kiedy był jeńcem wojennym. Wiedziała, że Wietnamczycy robili straszne rzeczy z amerykańskimi jeńcami.

Ami przypomniła sobie pewną sprawę, którą prowadziła jeszcze w poprzedniej firmie. Jej klientem był wówczas weteran wojny wietnamskiej, u którego biegły psychiatra stwierdził zaburzenia posttraumatyczne, PTSD. Ofiary tej dolegliwości doświadczały często powtórnie traumatycznych przeżyć, takich jak gwałt, trzęsienie ziemi czy wypadek samochodowy, przeżyć wykraczających poza zwyczajne ludzkie doświadczenia. Inne objawy obejmowały poczucie winy i zredukowanie kontaktów ze światem zewnętrznym. Na PTSD cierpiało wielu weteranów z Wietnamu. Ami rozmawiała wtedy z biegłym, sprawdzając, w jakim stopniu mógłby się przydać przy sprawie. Pamiętała go jako przystojnego, inteligentnego mężczyznę. Nie zamierzała reprezentować Morellego, ale nie znalazła mu jeszcze adwokata i mogła przygotować dla niego grunt, podsuwając linię obrony.

Ta myśl ją podekscytowała. Nazajutrz rano zamierzała zabrać się ostro do szukania dobrego prawnika.

## Rozdział 9

Doktor George French był mężczyzną przed sześćdziesiątką, którego nieznaczną otyłość skrywał dobrze uszyty garnitur na miarę. Zza okularów w stalowej oprawce patrzyły szarozielone oczy. Cerę miał bladą, a wąsy i bródkę oproszoną siwizną, podobnie jak krąg włosów okalających łysinę. Gdy wszedł do poczekalni, Ami odłożyła czasopismo, które czytała.

– Świetnie pani wygląda – powiedział, witając ją zachęcającym uśmiechem. Ami odwzajemniła uśmiech.

– Dziękuję, że zgodził się pan na to nagłe spotkanie.

– Porozmawiajmy w biurze – rzekł psychiatra. – Może kawy?

– Bardzo proszę. Muszę trochę pobudzić szare komórki.

Po drodze do gabinetu doktor French zaszedł do małej kuchni i nalał dwie filiżanki kawy.

– Przykro mi, że pani firma upadła – powiedział.

– Mnie też było przykro.

– To musiał być niezły szok.

Ami wzruszyła ramionami.

– Pracownicy nigdy nie wiedzą, co się naprawdę dzieje. Któregoś dnia właściciele zwołali nas na zebranie i było po wszystkim.

– Od tamtej pory działa pani na własny rachunek?

– Tak – odparła, zakłopotana tym swoim upadkiem z wysokiego prawniczego konia na poziom pospolitych wyrobników. – Jakos

wiążę koniec z końcem. Rozwody, testamenty, umowy. Pewna firma zleca mi wszystkie swoje sprawy. Jakby przypadkiem Microsoft albo Nike pytały pana o dobrego prawnika, proszę mnie polecić.

French roześmiał się i otworzył przed nią drzwi do swego gabinetu. Pod pastelową ścianą z pełnymi słońca zdjęciami stała bordowa skórzana kanapa. Duże okno w przeciwległej ścianie zapewniało światło i widok na panoramę miasta. Psychiatra zamknął drzwi i wskazał Ami chromowane krzesło przy niskim szklanym stoliku. Sam zajął drugie.

– Chciałabym, żeby pan z kimś porozmawiał – powiedziała Ami.

– Rozwodnik?

– Nie. To sprawa, o której było ostatnio dość głośno. Pewnie pan słyszał o bójce na meczu Małej Ligi?

– A kto nie słyszał.

– Mój syn grał w jednej z tych drużyn, a ten aresztowany mężczyzna wynajmował mieszkanie nad moim garażem. To właśnie w jego sprawie przysłałam.

– Dlaczego do mnie?

– Jest pan specjalistą od zaburzeń posttraumatycznych.

– Ach, Mazyck – odparł French, przypominając sobie sprawę, nad którą pracował wspólnie z firmą Ami. Gregory Mazyck był weteranem, który zabarykadował się w swoim domu z zakładnikiem. Doktor French zaświadczył, że Mazyck cierpiał na zaburzenia posttraumatyczne i uroił sobie, że policjanci są Irakijczykami, a zakładnik jego najlepszym przyjacielem, który umarł mu na rękach podczas wojny w Zatoce.

– Czy zna pan szczegóły tego zdarzenia na meczu Małej Ligi?

– Nie za bardzo.

– No więc Dan... Daniel Morelli, mój klient, jest stolarzem. Nie znam dokładnie jego wieku, ale jest przed pięćdziesiątką. Podróżuje po kraju półciężarówką i właściwie nigdzie nie zatrzymuje się na dłużej. Czasami całe tygodnie przemieszkuje w lesie. Utrzymuje

się z dorywczych prac, poza tym robi też piękne meble na zamówienie. Poznaliśmy się na kiermaszu sztuki w Park Blocks, miał stoisko obok mojego i zbierał właśnie zamówienia na te meble. Szukał jakiegoś mieszkania. Budził sympatię, wydawał się łagodny i spokojny. Mój syn go uwielbia. Nigdy nie widziałam, żeby był agresywny.

Ami opowiedziała psychiatrze o bójce na boisku.

– Zapytałam go, dlaczego zaatakował Barneya i policjanta. Odpowiedział, że zrobił to odruchowo, bo tak go szkolono. Widać było, że bardzo żałuje tego, co zrobił, był z tego powodu przybity. Powiedział mi też, że w Wietnamie był więziony. Pytałam, czy walczył, ale nie chciał o tym rozmawiać. Powiedział, że poprzysiął sobie już nigdy nikogo nie skrzywdzić. Dlatego zaczęłam się zastanawiać, czy ten nagły wybuch brutalności nie był wynikiem jego przeżyć z Wietnamu.

– Sadzę, że to możliwe.

– Pamiętam pańskie wystąpienie w sądzie. Mówił pan, że doświadczenia wojenne mogą skutkować objawami zaburzeń posttraumatycznych nawet wiele lat po zdarzeniach, które je wywołały. Chciałabym, żeby pan porozmawiał z Danem i wyraził swoją opinię.

– Dobrze.

– Jest jeszcze coś – powiedziała Ami. – Bardzo dziwnego. Okazało się, że dokumenty Dana są sfalszowane, a policja nie może dopasować jego odcisków palców.

– To rzeczywiście ciekawe – rzekł French. – Skoro był w wojsku, to jego odciski powinny być w bazach danych.

Psychiatra podszedł do biurka i porozmawiał przez interkom ze swoją sekretarką.

– Okazuje się, że jedno spotkanie mam odwołane – zwrócił się po chwili do Ami. – Może być piętnasta?

Gdy strażnik wpuścił Ami i doktora Frencha do pokoju Morellego, ten siedział na łóżku. Rurka sondy i kropłówka zniknęły, a twarz



pacjenta nieco się zaróżowiła. Jego długie włosy spoczywały na poduszce.

– Wyglądasz dużo lepiej – powiedziała Ami.

Morelli skupił wzrok na jej towarzyszu.

– Kto to jest? – zapytał.

– Doktor George French. Jest psychiatrą.

– To ma być moja linia obrony, niepoczytalność? – Uśmiechnął się smutno. – Oszczędzę ci kłopotu, Ami, to nie przejdzie. Jestem całkowicie normalny.

– Nie musisz być świrem, żeby wykorzystać psychiatrię do obrony, Dan. Odpowiedz tylko doktorowi Frenchowi na parę pytań.

– Czy to poufna rozmowa? Wszystko zostanie między nami?

– Masz na to moje słowo.

Morelli wzruszył ramionami i wskazał im stojące pod ścianą krzesła.

– Rozgoście się. I tak nie mam nic lepszego do roboty.

– Czy mogę mówić panu po imieniu? – zapytał French, przysuwając sobie krzesło do łóżka i otwierając notatnik.

– Może pan mówić, co dusza zapragnie – odparł Morelli, dając do zrozumienia, że nie bierze całej historii poważnie.

Psychiatra się roześmiał.

– Zanim porozmawiamy o wydarzeniach na boisku, chciałbym się czegoś o tobie dowiedzieć. Możemy zaczynać?

Morelli nie wyglądał na uszczęśliwionego, lecz skinął głową na znak zgody.

– Zaczniemy od czegoś łatwego – rzekł French. – Gdzie się wychowałeś?

– W Kalifornii.

– Gdzie dokładnie?

– W San Diego.

Było to niezgodne z tym, co wcześniej mówił Ami, że jako dziecko wojskowego bardzo często się przeprowadzał.

– Rodzeństwo?

- Nie mam.
- Czy twoja matka żyje?
- Nie.
- Ojciec?
- Nie mam pojęcia.
- Nie macie kontaktu?
- Odszedł, gdy byłem mały.
- Czy matka wyszła powtórnie za męża?
- Nie.

Doktor French przez chwilę coś notował.

– Jakież głębokie psychologiczne wnioski, doktorze? – spytał Morelli.

– Trzynaście, jak na razie – odrzekł French z uśmiechem.  
 – Trafiony – powiedział Morelli. Próbował rozdrażnić doktora, ale był bystry i widział, że ten nie jest zgryźliwy.

– Może mi teraz powiesz, do jakiej szkoły średniej uczęszczałeś? – zapytał French.

– St. Martin's Prep.  
 – To musiało się wam dobrze powodzić – stwierdził psychiatra, wyraźnie zaskoczony.

– Miałem stypendium.  
 – To znaczy, że świetnie się uczyłeś.  
 – Na samych piątkach.  
 – Sporty?  
 – W gimnazjum sporo, ale w St. Martin's już nie. Koncentrowałem się na nauce i raczej byłem odludkiem.  
 – Jakie przedmioty lubiłeś najbardziej?  
 – Raczej ścisłe. Na przykład fizykę.  
 – Podobało ci się w St. Martin's?

Morelli wzruszył ramionami.

– Niektórzy nauczyciele to były istne piły – odparł. – A większość uczniów należała do zupełnie innego świata niż ja.  
 – Miałeś jakichś bliższych przyjaciół?  
 – Nie chcę o tym rozmawiać. – Twarz Morellego spochmurniała.

- Przecież byłeś blisko z Vanessą – powiedziała Ami.
- Tak, z Vanessą – odparł z irytacją. – Ale nie będziemy w to wchodzić, więc proszę kontynuować.
- Dobrze – rzekł łagodnie doktor French. – A studia?
- Morelli nie odpowiedział.
- Gdzie studiowałeś? – nalegał doktor.
- Nie studiowałem. To były czasy Wietnamu. Wzięli mnie do wojska.
- Nie chciałeś iść?
- Nie wiem, czego chciałem. To nie było takie jednoznaczne.
- Ami wyczuła w jego głosie smutek i gorycz.
- Gdzie przeszedłeś podstawowe przeszkolenie? – zapytał French.
- W Fort Lewis.
- To było tylko podstawowe szkolenie wojskowe czy coś więcej?
- Były jeszcze testy – odparł Morelli po chwili namysłu. – Nie wydaje mi się, żeby podstawowe szkolenie obejmowało coś takiego.
- Jakie testy?
- Każdy żołnierz przechodził testy na inteligencję, znajomość języków i tym podobne. To się robiło w grupie. Ale mnie zaczęli potem testować osobno. Wzywali mnie na przykład w niedzielę rano albo w normalny dzień w środku nocy, razem z dwoma czy trzema innymi chłopakami. Nie wolno nam było z nikim o tym rozmawiać, bardzo to podkreślali. Ale ja pogadałem raz z jednym z tych chłopaków; jego też to nurtowało. Okazało się, że był synem emigrantów z Rosji, więc znał płynnie rosyjski. Powiedział mi, że inny kolega zna jakiś język azjatycki, a jeszcze inny studiował rusycystykę.
- A ty?
- No właśnie, to było dziwne. W ogólniaku byłem niezły z francuskiego, ale ci kolesie mówili po rosyjsku jak Rosjanie.
- Czy jeszcze coś szczególnego tam się wydarzyło?

- Szczególnego nie, ale niespodziewanego.
- I co to było?
- Mój przydział. Pytano nas o wybór AIT – odparł Morelli. – To oznacza Advanced Individual Training, zaawansowane szkolenie indywidualne – wyjaśnił, widząc zdziwioną minę Ami. – Wybrałem OCS, szkołę oficerską, a później siły specjalne. Ale skierowali mnie do Fort Holabird, w pobliżu Baltimore.
- Czego tam uczyli?
- Technik wywiadowczych.
- I to było niezgodne z tym, do czego się zgłosiłeś?
- Tak, ale pytanie o powody nie miało sensu. Robiłem, co mi kazano.
- Jakich konkretnie umiejętności tam uczono?
- Inwigilacji, włamywania się do pomieszczeń, szpiegostwa elektronicznego.
- Zakładania podsłuchów?
- I innych przydatnych sztuczek. – Morelli się uśmiechnął. Chodziliśmy na trening w terenie.
- Podaj jakiś przykład.
- Na przykład trzeba było wybrać jakąś osobę z książki telefonicznej i śledzić takiego łosia przez cały dzień. Albo założyć podsłuch w jakiejś firmie. Włamywałem się w nocy do biur i podrzucałem pluskwę, a po kilku dniach trzeba się było włamać jeszcze raz i ją zabrać. Słuchaliśmy tych rozmów całymi godzinami, nudne to było jak cholera.
- A co by się stało, jakby kogoś złapali?
- Jednego z naszych nakryli, ale armia zatuszowała sprawę. Z policją nie było problemu, bo oni wiedzieli, że robimy takie rzeczy. Z cywilami zazwyczaj rozmawiał jakiś pułkownik obwieszony medalami. Najpierw apelował do patriotyzmu takiego gościa, potem do jego portfela, a jeśli to nie pomagało, dawał do zrozumienia, oczywiście bardzo subtelnie, że może mu utrudnić życie.
- Czy w Fort Holabird wydarzyło się coś niezwykłego? – zapytał doktor French.

Morelli pokiwał głową.

– Pod koniec czwartego miesiąca odwołano mnie z treningu i kazano się zameldować w biurze w bazie. Czekali tam na mnie dwaj oficerowie z Zielonych Beretów. Powiedzieli, że chcą, bym wystąpił o przeszkolenie mnie w siłach specjalnych, że moje wyniki zrobiły na nich duże wrażenie i uważają, że pasuję do wzorca. Mówili to bez zadęcia, bardzo mi pochlebiali. Uwierzyłem, że zostałem wybrany jako jedyny spośród wielu kandydatów, napomykali coś o tajnych misjach i ryzykownych operacjach. Trzeba pamiętać, że byłem jeszcze bardzo młody i łatwo było zrobić na mnie wrażenie. Ci goście byli jak z filmu z Johnem Wayne'em, obwieszeni odznaczeniami i w ogóle. Do tego cała ta mistyka sił specjalnych...

– Rozumiem, że się zaciągnąłeś – rzekł z uśmiechem French.

– Oczywiście. Jak tylko skończyłem w Holabird, pojechałem do bazy lotniczej w Fort Benning w Georgii i przez trzy tygodnie uczyłem się skoków spadochronowych. Potem było Special Warfare Center w Fort Bragg w Karolinie Północnej.

– I co tam robiłeś?

– To był bardzo intensywny kurs przetrwania. Mieliśmy ośmiokilometrowe tory przeszkód, uczyliśmy się odpadać od skał podczas wspinaczki, budować mosty linowe, tego typu sprawy. Dawali nam ostro w kość. Na przykład wyrzucali człowieka do morza gdzieś w odludnej okolicy i trzeba było dostać się na brzeg, a potem przetrwać w dzikim terenie. Umieć rozpalić ognisko, orientować się, które rośliny są jadalne, istne harcerstwo. Potem następował trening specjalistyczny. W siłach specjalnych podstawową jednostką jest drużyna A, czyli dwóch oficerów i dziesięciu żołnierzy. Każdy ma swoją specjalność. Są inżynierowie pola walki, spece od materiałów wybuchowych, medycy, radiowcy, lingwiści, fachowcy od broni, eksperci od operacji psychologicznych. Ja byłem tym ostatnim.

– Co dokładnie robiłeś?

– Uczyłem się wykorzystywać środki medyczne, zabójstwo,

strach, do nakłonienia ludności cywilnej do współpracy z nami. Uczyłem się też przesłuchiwania więźniów.

Morelli zamilkł, jakby przypominał sobie coś, o czym wolałby nie pamiętać.

– Jeszcze coś? – zapytał French, chcąc podtrzymać rozmowę.

Morelli znów skupił na nim spojrzenie.

– Operacje praktyczne – odparł. – Moja drużyna działała jako jednostka. Szkoliliśmy się na Alasce i w Panamie, w klimacie podzwrotnikowym i w warunkach polarnych. Po Forcie Bragg przenieśliśmy się do Fortu Perry w Karolinie Północnej, na szkolenie w zaawansowanych technikach przesłuchiwania. Potem wróciłem do Bragg.

– Czy miałeś okazję wykorzystać te umiejętności w praktyce?

Morelli spojrzał na niego niepewnie, lecz skinął głową.

– Opisz mi jakieś przykładowe zadania?

– Wolałbym nie.

– Dlatego że to były tajne misje?

– Nie będę rozmawiał o moich zadaniach.

– No dobrze.

French znów coś zanotował. Ami spostrzegła, że Morellemu ubywa energii. Zamknął oczy, podczas gdy doktor notował, i odpowiadał coraz cichszym głosem.

– Ami mówiła mi, że byłeś w Wietnamie.

Morelli spojrzał na nią i skinął głową.

– Dostałeś się do niewoli?

Ponowne skinienie głową.

– Jak długo byłeś jeńcem?

– Około dwóch tygodni.

– Jakim sposobem tak krótko? – French nie krył zdumienia.

– Uciekłem.

– Gdzie cię złapali?

– Nie powiem tego.

- Czy to był Wietkong?
- Nie powiem.
- Jak ci się udało uciec?

Morelli zapałzył się w przestrzeń.

- Postanowiłem, że tam nie zostanę. Miałem dość tej sytuacji.
- Czy to był obóz jeniecki, czy...?
- Miejsce, o którym nigdy nie słyszałeś.
- Ale w Wietnamie?

Morelli nie odpowiedział.

- Dokąd się udałeś po ucieczce? – zapytał French.
- Ukryłem się w dżungli. Potrafię przetrwać w lesie bez mapy i kompasu. Poradziłem sobie. – Morelli znów przymknął oczy. – Jestem zmęczony, mam dość.

– Rozumiem – rzekł French. – Ostatnie pytanie. W jakiej randze skończyłeś służbę?

– Kapitana.

Psychiatra wstał, Ami również.

– Dziękuję za rozmowę – powiedział French.

Morelli nie odpowiedział.

– Dzwoniłam dzisiaj do bardzo dobrego adwokata, ale wyjechał z miasta – wtrąciła się Ami. – Odezwę się, jak będę coś wiedziała.

Morelli skinął głową, lecz wydawał się niezbyt zainteresowany.

– Vanessa nadal jest w Portland i nadal chce z tobą rozmawiać. Co mam jej powiedzieć?

- Niech wyjedzie, póki jeszcze może.
- Czy coś jej grozi, Dan?
- Jestem zmęczony – powiedział Morelli.

Doktor French dotknął ramienia Ami.

– Niech pan Morelli sobie odpocznie

Ami niepokoiła się o Dana, ale wiedziała, że psychiatra ma rację. Jej klient zamknął się w sobie i nic więcej już z niego nie wydobędą.

– I co o tym sądzisz, Ami? – zapytał French po drodze do samochodów.

– Dan z pewnością nie był typowym żołnierzem, takim, jakich badałeś – odparła z entuzjazmem. – Wyobrażasz sobie, co on musiał przeżywać po tej ucieczce?

– Więc kupiłaś tę historię? – spytał psychiatra, nie ujawniając własnej opinii.

– Brzmiała bardzo wiarygodnie. A co, masz wątpliwości, George?

– W ubiegłym roku badałem faceta oskarżonego o defraudację, który bronił się, twierdząc, że pracuje dla CIA i finansował w ten sposób tajne operacje. Był bardzo przekonujący, opowiadał zupełnie niestworzone historie, patrząc człowiekowi prosto w oczy. Ale to wszystko były kłamstwa. Gość przeczytał wszystkie książki na temat CIA, kupę powieści szpiegowskich i artykułów; miał wręcz encyklopedyczną wiedzę na ten temat.

– Myślisz, że Morelli kłamie?

– Procedury szkoleniowe ma w małym palcu, ale tego można się łatwo nauczyć. Mógł znać się z jakimś wojskowym albo gdzieś o tym poczytać, nawet w Internecie. W ogóle nie chciał mówić o szczegółach swoich misji. I powiem ci jeszcze coś, sam byłem w wywiadzie wojskowym podczas wojny wietnamskiej. I nigdy nie słyszałem o udanej ucieczce amerykańskiego żołnierza z obozu jeńckiego.

Ami zawstydziła się swojego mało profesjonalnego entuzjazmu wobec ekscytującej opowieści Morellego.

– Co masz taką ponurą minę? – George French roześmiał się przyjaźnie. – Nie wyciągam jeszcze żadnych wniosków, tylko po prostu nie kupuję tej historii bez jakichś namacalnych dowodów. Może mój przyjaciel będzie mógł dotrzeć do akt Morellego w armii. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

– A jeśli Dan mówi prawdę, George? Co by to oznaczało według ciebie?

French zastanawiał się przez chwilę.

– Stres spowodowany pobytem w wietnamskim obozie mógłby



wywołać PTSD – odparł. – Ale zanim wypowiedziałbym taką opinię w sądzie, musiałbym poznać o wiele więcej dowodów, że w ogóle był uwięziony, i musiałbym mieć więcej informacji o warunkach panujących w tej niewoli.

– Zapytam cię o coś jeszcze – rzekła Ami. – Gdyby się okazało, że on zmyśla, ponieważ rzeczywiście wierzy, że był komandosem, czy w świetle prawa można by go uznać za niepoczytalnego?

– No cóż – George zamyślił się na chwilę – to by oznaczało uznanie go za paranoika, a Morelli zachowuje się jak normalny człowiek. To by nie przeszło, ma zbyt dobry kontakt z rzeczywistością. Rozumiem przez to, że wypowiada się racjonalnie, jest świadomy sytuacji i udziela sensownych odpowiedzi na pytania. Inna możliwość to zaburzenia osobowości typu paranoidalnego. Zazwyczaj zaczynają się we wczesnych stadiach dorosłości. Przejawia się to w chronicznym braku zaufania do innych; we wszystkich działaniach innych ludzi dopatrujemy się złej woli. Ale to też nie wchodzi w rachubę. Morelli chętnie rozmawiał i przekazywał nam dość osobiste informacje. Ktoś zaburzony nie zrobiłby tego.

Gdy szli przez parking, doktor French zamyślił się głęboko.

Zatrzymali się przy samochodzie Ami i wówczas powiedział coś jeszcze.

– Istnieje jeszcze jedna odmiana stanu paranoi, ale jest ona niezwykle rzadka.

– Wyjaśnij to bliżej.

– Stan paranoiczny występuje wówczas, gdy ktoś znajdzie się w bardzo zamkniętym iluzorycznym świecie. Zwykle taki system formuje się w początkach dorosłości. Zaczyna się często od przeświadczenia, że kontroluje nas jakaś siła zewnętrzna, na przykład CIA. Następnie, opierając się na takim przeświadczeniu, konstruujemy bardzo skomplikowany system iluzji. Jeśli ktoś zaakceptuje to wstępne założenie, cała reszta wydaje się w pełni logiczna i niemal niemożliwe jest rozbicie takiej konstrukcji. Taka osoba przebywa w

świecie iluzji przez cały czas, ale nie mówi o tym, ponieważ zorientowała się, że to może ściągnąć na nią kłopoty, a jest na tyle zdrowa, że potrafi nad sobą panować.

– Czy Dan mógł się przed nami otworzyć na przykład ze strachu przed więzieniem?

– To możliwe, poza tym powiedziałas mu, że nasza rozmowa będzie poufna. Otwarcie się pod wpływem takich okoliczności mieści się w schemacie tej odmiany paranoi.

– Mówiłeś, że ta forma jest bardzo rzadka.

– Niemal tak rzadka jak spotkanie kogoś, kto dokonał takich czynów, jakie Morelli przypisuje sobie. Oczywiście fajniej jest uwierzyć w te jego ekscytujące przygody, niż zajmować się badaniem ich wiarygodności, ale to właśnie musimy zrobić.

– Dobrze, spróbuj dotrzeć do tych jego akt w wojsku. Zadzwoń, jeśli coś się potwierdzi albo nie. Ja tymczasem postaram się znaleźć dobrego adwokata, który zgodzi się wziąć tę sprawę.

## Rozdział 10

Wchodząc do swego biura dwa dni po spotkaniu z doktorem Frenchem, Ami była w dobrym nastroju. Zadzwoił do niej Ray Armitage, jeden z najlepszych w kraju obrońców w sprawach karnych. Był w Kolorado, gdzie przygotowywał się do procesu w sprawie o morderstwo, w które zamieszany był członek narciarskiej kadry olimpijskiej. W poniedziałek miał wrócić do Portland i był zainteresowany sprawą Morellego.

Zaraz po rozmowie z prawnikiem Ami zadzwoniła do Vanessy, a ta zgodziła się zapłacić gażę adwokata i pokryć inne koszty, choć nie były one niskie. Ami zdziwiła się, że Vanessa nie spytała tym razem, czy Morelli nie zmienił zdania i jednak nie zgodził się na spotkanie z nią.

- Witaj, Nancy – rzuciła wesoło do recepcjonistki.
- Dobrze, że jesteś – odparła tamta. – Telefony się urywają.

Ami zrobiła zdziwioną minę.

– Nie czytałaś gazety ani nie oglądałaś wiadomości? Jest już akt oskarżenia przeciwko twojemu przyjacielowi, o tę napaść na meczu. Piszą o tym na pierwszej stronie. Wszyscy już wiedzą, że jesteś jego adwokatem.

Nancy podała jej gazetę. Artykuł zajmował jedną trzecią dolnej połowy pierwszej strony.

- Aha, i dzwonił ten cały Kirkpatrick – dodała recepcjonistka.
- Czego chciał?
- O trzynastej przedstawią Morellemu akt oskarżenia w szpitalu.
- Dzisiaj?
- Tak powiedział. Zadzwoił wieczorem, jak już przełączyłam na centralę.

A Kirkpatrick nie raczył powiedzieć w centrali, żeby przekazali mi informację na telefon domowy, pomyślała Ami. Ten sukinsyn chce mnie wytatuować. Co ja mam zrobić z tym aktem oskarżenia?

Miała tylko mgliste pojęcie o tym, jak wygląda przedstawienie aktu oskarżenia i jak powinien się zachować adwokat oskarżonego. Postanowiła zadzwonić do Betty Sato, koleżanki ze studiów, która pracowała w biurze prokuratora okręgu Multnomah.

– O rany boskie. Ami Vergano! – wykrzyknęła Betty, gdy ją usłyszała. – Sławna pani adwokat do mnie zadzwoniła! Czemu wdzięczam ten honor?

– Wypchaj się, Sato.

Betty parsknęła śmiechem.

– Czytałaś gazety, co? – spytała Ami.

– No, czytałam. Dopadł mnie też Brendan Kirkpatrick. Dowiedział się, że razem studiowałyśmy, i wypytywał o ciebie. Muszę powiedzieć, że nie należy raczej do twoich wielbicieli.

– To akurat najmniejszy problem.

– A od kiedy to zajmujesz się sprawami karnymi? – zapytała Betty.

– Nie zajmuję się – odparła Ami, nieco stropiona tym, że Kirkpatrick ją sprawdzał. – Dlatego właśnie dzwonię. Jesteś jedyną moją znajomą, która coś wie o prawie karnym. Dowiedziałam się przed chwilą, że mojemu klientowi będą dziś przedstawiać akt oskarżenia, a nie mam zielonego pojęcia, jak powinien się zachować adwokat.

- Czy mogę ci coś powiedzieć, Ami? Jako twoja przyjaciółka?
- Wiem, Betty, wzięłam na siebie za dużo. Ale już się skontaktowałam z bardzo dobrym obrońcą w sprawach karnych, tylko że on będzie miał czas dopiero w poniedziałek, więc muszę się sama zająć tym aktem oskarżenia.
- To dobrze, że przekażesz sprawę komuś kompetentnemu. – W głosie Betty słychać było ulgę. – Brendan naprawdę się na ciebie zawziął i nie chciałabym, żeby ci zaszkodził.
- Pozbędę się tego, gdy tylko będę mogła, ale nie dzisiaj, Betty. Więc powiedz mi po prostu, co mam robić.
- Dobrze, ale to musi pozostać między nami. Kirkpatrick by mnie usmażył, jakby się dowiedział, że ci pomogłam.
- Obiecuję.
- Sprawa jest prosta, malpę by można tego nauczyć. Kirkpatrick wręczy twojemu klientowi akt oskarżenia. Opuścisz sobie czytanie, ale zastrzeżesz możliwość odrzucenia aktu z powodu usterek prawnych. Następnie oświadczysz sędziemu, że twój klient uważa się za niewinnego i żąda procesu przed ławą przysięgłych. I nie zapomnij zażądać od Brendana kopii wszystkich raportów policyjnych, bo po sporządzeniu aktu oskarżenia ma obowiązek ci je przekazać.
- A co z kaucją?
- Kwota będzie już ustalona i nie będzie niska. Brendan oskarża Morellego o usiłowanie zabójstwa i napaść na funkcjonariusza. Ale to na razie nie ma znaczenia. Twój człowiek jest w szpitalu i jeszcze trochę tam pobędzie. Procedury związane z kaucją są skomplikowane, więc lepiej niech się tym zajmie już ten właściwy adwokat.
- Dobrze. Ale z tym aktem oskarżenia sobie poradzę.
- Tak, to jest łatwe, ale cała reszta w tej sprawie będzie trudna.
- Co powiedziałaś o mnie Kirkpatrickowi? – zapytała Ami.
- Że jak wycofa oskarżenie, to pójdziesz z nim do łóżka.
- Myślisz, że się na to złapie?

– Nie zdążysz się przekonać, bo w poniedziałek oddajesz sprawę, zapomniałaś?

– A poważnie, co mu powiedziałaś?

– Prawdę. Że jesteś inteligentna i dobrze pracujesz, ale z tego, co wiem, nie zajmujesz się sprawami karnymi.

– Jaki on jest?

– Równie inteligentny jak ty i bardzo konsekwentny. Jego żona zginęła w wypadku samochodowym trzy lata temu, dzieci nie ma. Ludzie mówią, że bardzo ją kochał i teraz nie może znieść siedzenia w pustym mieszkaniu. To chyba prawda, bo właściwie zawsze można go zastać w biurze. Nic mu nie umknie, bo dla niego liczą się tylko sprawy. Jest arogancki i bezwzględny, ale też kryształowo uczciwy i oddany pracy.

– Powiedziałam ci już, że oddaję tę sprawę, nie musisz mnie tak bardzo straszyć.

– Sama zapytałaś.

– Dzięki. Może wybierzemy się razem do kina albo na jakąś kolację?

– Chętnie. Dawno się nie widziałyśmy.

– Tak to już jest z samotnymi matkami.

– Szarpnij się na opiekunkę i poimprezujemy.

Ami rozłączyła się, uspokojona, że poradzi sobie podczas przedstawiania Morellemu aktu oskarżenia. Kirkpatrick powiadomił ją, że odbędzie się to w szpitalu, więc jej ewentualne potknięcia nie zostaną nagłośnione publicznie. Wzięła głęboki oddech. W pokoju konferencyjnym była niewielka biblioteczka książek prawniczych, zdąży jeszcze poczytać o procedurach i bardziej zgłębić temat. Spojrzała na zegarek. Na dobrą sprawę miała jeszcze dość czasu, żeby przejrzeć kilka podręczników prawa karnego w bibliotece sądowej.

Miała już wyjść, gdy zadzwonił George French.

– Cześć George. Masz coś? – zapytała.

– Ten mój kolega próbował dotrzeć do akt Morellego. Nie istnieją. Żaden Daniel Morelli nie służył w siłach specjalnych ani w ogóle w armii podczas wojny wietnamskiej.

Ami zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– To by się zgadzało z tym, co mówił prokurator, że jego dokumenty są fałszywe – powiedziała. – Widocznie służył pod innym nazwiskiem.

– Albo wcale nie służył i wciska nam kit.

– Porozmawiam z nim po posiedzeniu i dam ci znać, czego się dowiedziałam. Dzięki.

Hol budynku, w którym mieścił się szpitalny oddział strzeżony, wypełniali dziennikarze i kamerzyści. Ami przeszła szybkim krokiem od drzwi wejściowych do windy, mamrocząc kilkakrotnie po drodze „Bez komentarza”. Kiedy drzwi windy się zamknęły, oparła się o ścianę i poprzysięgła sobie, że już nigdy w życiu nie zajmie się żadną głośną sprawą.

W gabinecie doktora Ganetta zastała Brendana Kirkpatricka, gawędzącego z Rubenem Velasco, sędzią wyznaczonym do przedstawienia Morellemu aktu oskarżenia. Velasco pochodził z Kuby. Kiedy był jeszcze nastolatkiem, jego rodzice wyrwali się ze szponów Castro i przez Miami dotarli do Oregonu, gdzie pracowali w restauracji kuzyna. Ami nie miała znajomości wśród sędziów i widać było, że Kirkpatrickowi bynajmniej nie ciąży jego przewaga w tym względzie.

Na widok Ami Velasco wstał i lekko jej się uklonił. Miał ciemne kręcone włosy, brązowe oczy i ujmujący uśmiech. W jego akcencie dało się słyszeć latynoskie nuty. Ami wymieniła z nim uścisk dłoni, a kiedy podawała rękę Kirkpatrickowi, udało jej się wytrzymać jego spojrzenie. Sędzia przedstawił jej swego protokolanta, starszawego czarnego mężczyznę o nazwisku Reid.

– Przedstawianie aktu oskarżenia w szpitalu jest nieco nietypowe – powiedział Velasco – jednakże Brendan obawiał się, że jeśli tego nie zrobimy zaraz po tym, gdy doktor Ganett uzna pana Morellego za zdolnego do zrozumienia treści, może to zostać potraktowane jako naruszenie konstytucji.

Ami poczytała sobie co nieco podczas lunchu i wiedziała, że opóźnienie w przedstawieniu aktu może mieć takie konsekwencje, ale nie pamiętała konkretów, wobec tego skinęła tylko głową.

– Zanim doktor Ganett zaprowadzi nas do pani klienta, musimy omówić jeszcze jedną kwestię – ciągnął sędzia. – Media chcą relacjonować nasze posiedzenie. Nie zamierzam wpuszczać na oddział strzeżony wszystkich dziennikarzy z holu, lecz Brendan zasugerował, żebyśmy pozwolili im wydelegować jednego przedstawiciela prasy i jednego telewizji, pod tym warunkiem, że później cała reszta będzie miała dostęp do ich materiałów. Czy to pani odpowiada?

Ami nie była pewna, czy powinna się sprzeciwić, powiedziała więc, że zgadza się na to, co sędzia uzna za odpowiednie.

Velasco uniósł na moment brwi, nie przywykł bowiem do takiej spolegliwości obrońców; zaraz jednak spoważniał, dziękując w duchu Bogu za drobne łaski.

– Dobrze – powiedział. – Niech teraz doktor Ganett przedstawi nam opinię o stanie psychicznym pana Morellego i możemy zaczynać.

Dwadzieścia minut później Ami, Kirkpatrick, sędzia Velasco i jego protokolant weszli do holu przed oddziałem strzeżonym, gdzie czekali już reporter z „Oregonian” i ekipa telewizyjna z Kanału Czwartego. Sędzia uzgodnił z dziennikarzami warunki relacjonowania posiedzenia i doktor Ganett wprowadził wszystkich na oddział. Korytarz wypełnił się jasnym, zimnym światłem telewizyjnych reflektorów. Kirkpatrick, świadom obecności kamery, ignorował Ami i starał się stworzyć wrażenie zażyłości z sędzią. Gdy światła zgasły i kamera przestała pracować, prokurator natychmiast znalazł się przy niej.

– Widzę, że zwerbowała pani doktora Frencha – powiedział z filisterskim uśmiechem.

– Pański kapuś Ganett już panu doniósł? – odparła.

– Tylko bez złośliwości, proszę. Policjant pilnujący Morellego ma obowiązek notować nazwiska odwiedzających.



- Czy podsłuchuje także rozmowy adwokata z klientem?
- Dziwię się pani, naprawdę. Przecież to by było niezgodne z prawem.

Ami rzuciła mu zjadliwe spojrzenie. Prokurator skwitował to uśmiechem. Najwyraźniej dobrze się bawił.

– Zamierza pani oprzeć linię obrony na PTSD? – zapytał niewinnym tonem.

– Chciałby pan to wiedzieć, co?

– Właściwie wymaga tego prawo, pani Vergano – odrzekł prokurator.

Ami wiedziała o tym, ale nie miała pojęcia, czego wymagają od niej przepisy. Zanim zdążyła wymyślić jakąś ciętą ripostę, kamerzysta znów zaczął filmować i Kirkpatrick przemieścił się bliżej sędziego. Policjant pilnujący pokoju Morellego wstał i przekręcił klucz w zamku. Sędzia Velasco przepuścił Ami. Podeszła do łóżka Morellego, a Velasco z Kirkpatrickiem podążyli za nią. Gdy do pokoju weszła ekipa z kamerzystą, Morelli zastygł bez ruchu, niczym zając pochwycony w światła reflektorów. Nagle zasłonił twarz ramieniem i odwrócił się tyłem do kamery.

– Zabierzcie ich stąd! – krzyknął.

Ami spojrzała na sędziego.

– Panie sędzio, mój klient jest bardzo zdenerwowany. Nie życzy sobie obecności telewizji.

– Dziennikarze mają prawo tu przebywać na mocy konstytucji – powiedział Kirkpatrick. – Gdyby to była sala sądowa, też relacjonowaliby posiedzenie.

– Tak, ale bez kamer – odparowała Ami, mając nadzieję, że się nie myli.

Sędzia Velasco zwrócił się do reportera z Kanaru Czwartego:

– Może pan zostać, ale bez kamerzysty.

– Nasz prawnik powiedział...

– Nie interesuje mnie to. Kamera przeszkadza, więc jej nie będzie – odparł stanowczo Velasco. – Na sali sądowej będziecie sobie filmować pana Morellego ile dusza zapagnie. Na razie jest w szpitalu i zamierzam respektować jego życzenie.

Dziennikarz zrozumiał, że dalsza dyskusja nie ma sensu, i kazał kamerzyście zaczekać na zewnątrz.

– Czy teraz dobrze, panie Morelli? – zapytał Velasco.

Morelli opuścił rękę.

– Dziękuję, panie sędzio.

Kirkpatrick wręczył Ami dwa egzemplarze aktu oskarżenia. Podczas gdy sprawozdawca sądowy podłączał swoje urządzenie, Ami podała jeden egzemplarz Morellemu i wyjaśniła mu przebieg posiedzenia. Kiedy Arthur Reid był już gotowy, sędzia Velasco odczytał opis sprawy.

– Wysoki Sądzie – odezwał się Kirkpatrick. – Mamy problem z ustaleniem tożsamości oskarżonego. Jego odcisków palców nigdzie nie można odnaleźć, nazwisko nosi fałszywe i nie ma go w żadnej z naszych baz danych. Proszę, żeby sąd zechciał zapytać oskarżonego, czy nazwisko w akcie oskarżenia jest jego prawdziwym nazwiskiem.

Ami starała się opanować przyływ paniki. To wszystko miało przebiegać bezproblemowo; nie spodziewała się, że będzie musiała podejmować decyzje istotne dla Morellego.

– Piąta poprawka, wysoki sędzie – wyrzuciła z siebie.

– Co takiego, pani Vergano? – zapytał Velasco, zdziwiony jej wybuchem.

– Doradzam mojemu klientowi milczenie; zgodnie z piątą poprawką ma do tego prawo.

– Wysoki Sądzie – odezwał się z irytacją Kirkpatrick – musimy przecież poznać prawdziwe nazwisko oskarżonego.

– Nie musi pan – powiedziała Ami. – A gdyby miał amnezję? Byłby wówczas sądzony jako John Doe, prawda? Więc możemy kontynuować, nie znając jego nazwiska.

Sędzia uniósł rękę, zanim prokurator zdążył zareplikować.

– Uwaga pani Vergano jest słuszna, panie Kirkpatrick.

Prokurator spiorunował ją wzrokiem, lecz powściągnął język. Sędzia odczytał akt oskarżenia i posiedzenie przebiegło już bez żadnych zakłóceń. Potem wszyscy opuścili pokój i Ami została sam na sam z Morellem.

- Jak się ma Ryan? – zapytał, gdy zamknęły się drzwi.
  - Już chodzi do szkoły. Kontakt z rówieśnikami dobrze mu robi.
- Ale zawsze pyta o ciebie, jak wracam z pracy.
- To dobre dziecko. Jest twardy, poradzi sobie.
- Ami skinęła głową, Morelli widział jednak, że jest zatroskana. Uśmiechnął się do niej.
- Powiem ci, że jak na kogoś, kto się nie zna na prawie karnym, całkiem nieźle sobie radzisz – pochwalił ją.
  - Tę piątą poprawkę wzięłam z sufitu – przyznała zakłopotana.
- A raczej z telewizji. W kryminałach obrońcy zawsze radzą klientom skorzystanie z piątej poprawki. Niestety nie oglądam telewizji zbyt często, więc lepiej będzie, jeśli twoją sprawą jak najszybciej zajmie się jakiś fachowiec.
- Wcale nie jestem pewien, czy chcę zmienić prawnika – odparł Morelli. – Doprowadzasz Kirkpatricka do szału, więc może w ogóle umorzy sprawę, żeby tylko nie mieć z tobą do czynienia.
- Ami się roześmiała.
- Czy chcesz tego, czy nie, wycofuję się, gdy tylko Ray Armitage zgodzi się podjąć twojej obrony.
  - Co to za jeden?
  - Jeden z najlepszych w kraju obrońców w sprawach karnych. Na razie jest w Kolorado, zajmuje się sprawą jakiegoś olimpijczyka. Rozmawiałam z nim przez telefon i jest zdecydowany wziąć twoją sprawę, ale wraca dopiero na początku przyszłego tygodnia. Na razie jesteś zdany na mnie i musimy porozmawiać.
  - O czym? – spytał podejrzliwie Morelli.
  - Zanim tu przyszedłam, dzwonił do mnie doktor French. Ma kolegów w wojsku, którzy próbowali dotrzeć do twoich akt, ale nie znaleźli żadnego Daniela Morellego, który służył w siłach specjalnych albo w ogóle w armii podczas wojny wietnamskiej.
- Morelli odwrócił głowę, żeby nie mogła spojrzeć mu w oczy.
- Posłuchaj, Dan – powiedziała – twój stan się poprawia i niedługo po prostu przeniosą cię do więzienia, jeśli nie załatwimy zwolnienia za kaucją. Ktoś taki jak Ray Armitage prawdopodobnie

mógłby przekonać sędziego, żeby wyznaczył niewysoką kwotę. Sta-  
nąłeś w obronie Bena Brantona i gdybyś nie zaatakował Barneya, on  
zapewne pobiłby Bena. A ten policjant złapał cię od tyłu, więc nie  
mogłeś wiedzieć, że to glina. Ale sędzia nie będzie nawet chciał  
wysłuchać tych argumentów, skoro używasz fałszywego nazwiska i  
podrobionych dokumentów. Kirkpatrick przekona sąd, że możesz  
próbować uciec. I co na to odpowiemy?

Morelli znów odwrócił się do niej. Był wyraźnie zgnębiony i  
wymęczony.

– Gdybyś знаła moje prawdziwe nazwisko, toby tylko pogorszy-  
ła sprawę.

– Dlaczego?

– Poszedłem na tak zwaną samowolkę, czyli opuściłem służbę  
bez zgody przełożonych w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szó-  
stym roku. Wszyscy myślą, że zginąłem. Nie masz pojęcia, jaki po-  
tworny bajzel by się zrobił, gdyby pewni ludzie dowiedzieli się, że  
żyję. Dlatego nie pozwoliłem się sfilmować i dlatego musisz mnie  
jakoś stąd wydostać, zanim postawią mnie przed sądem. Jeżeli moja  
twarz dostanie się do gazet, to koniec. Przyjdą po mnie.

– Kto przyjdzie?

Morelli zamknął oczy. Ami czekała cierpliwie. Widziała, że cier-  
pi, i obudziło się w niej współczucie.

– Jak poszedłem do wojska – zaczął tak cicho, że musiała się do  
niego nachylić – zwerbowano mnie do pewnej agencji wywiadow-  
czej.

– Do CIA?

– Nie. Do AIDC, Agencji Koordynacji Danych Wywiadow-  
czych. Ale wątpię, żeby pozostał jakiś ślad po tym, że dla nich pra-  
cowałem. Statut agencji nie pozwala na zatrudnianie osób wykonują-  
cych tego rodzaju pracę, jaką ja wykonywałem, i na papierze nie ma  
żadnych dowodów istnienia mojej jednostki. Rozkazy otrzymywa-  
łem wyłącznie ustnie. Dla armii ta jednostka nigdy oficjalnie nie  
istniała.

– A dlaczego była tajna?

– Bo mordowała ludzi.  
– Ty mordowałeś ludzi, Dan? – zapytała Ami, niepewna, czy dobrze usłyszała.

Morelli skinął głową.

– Gdzie?

– W Azji Południowo-Wschodniej.

– Ale to przecież było na wojnie, prawda?

Morelli spojrzał jej w oczy.

– Nie tylko tam – powiedział. – Zabijałem też ludzi w Europie i zabijałem Amerykanów w Stanach.

– Skoro takie miałeś rozkazy... to co mogłeś zrobić?

– Nie zamierzam tego usprawiedliwiać – odparł ponuro. – Morderstwo to morderstwo i nie ma co kręcić. Robiłem też inne rzeczy, równie straszne.

– Na przykład?

– Co w ogóle wiesz o wojnie wietnamskiej? – zapytał Morelli.

– Tylko to, co pamiętam ze szkoły.

– Czy słyszałaś o wzgórzach Shan?

– Chyba słyszałam. To gdzieś w Birmie, tak?

– To część Złotego Trójkąta, jakieś czterysta tysięcy kilometrów kwadratowych górzystego terenu na pograniczu Birmy, Laosu i Tajlandii. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pochodziło stamtąd trzy czwarte światowych dostaw opium. Gdy w czterdziestym dziewiątym upadł w Chinach rząd Kuomintangu, żołnierze kuomintangowscy uciekali z Chin i osiedlali się na tamtych terenach. CIA od tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego zaczęła ich przygotowywać do inwazji na południowe Chiny. Od inwazji później odstąpiono, ale żołnierze chińscy zmonopolizowali tymczasem handel opium. Wśród moich zadań było zastawianie pułapek na karawany mułów transportujących opium. Zabijaliśmy eskortę i kradliśmy towar.

Morelli parsknął śmiechem.

– Co cię tak śmieszy? – zdziwiła się Ami.

– Przypomniało mi się, jakich odgrywaliśmy kowbojów. Za

pierwszym razem wysadziliśmy w powietrze wszystko, łącznie z mułami i z paczkami opium. Nie było z czym wracać do bazy.

Ami nie uważała zabijania zwierząt i ludzi za śmieszne, lecz przemilczała to.

– Co potem działo się z tym opium? – zapytała.

Morelli spoważniał.

– Przerzucaliśmy je do Laosu, a tam plemię Meo, opłacane przez CIA, przerabiało to wszystko na heroinę. Część heroiny przewożyły do Sajgonu samoloty Air America, linii też finansowanej przez CIA. W Sajgonie rozprawdzał towar rząd Wietnamu Południowego. Część kupowali również amerykańscy żołnierze.

– Dlaczego nasze władze robiły z żołnierzy narkomanów?

– CIA nie mogła wyciągnąć od Kongresu pieniędzy na wspieranie rządu w Sajgonie, więc płaciła w chodliwym towarze.

– I nie przeszkadzało ci to?

– Przeszkadzało, kiedy się zorientowałem, co jest grane. Ale całej prawdy dowiedziałem się dopiero później. Nie zajmowałem się polityką, byłem po prostu żołnierzem. Kazali mi napaść na karawanę i dostarczyć towar w odpowiednie miejsce, i to robiłem. Nie kwestionowałem rozkazów.

– Powiedziałeś, że część heroiny szła do Sajgonu. A co się działo z resztą?

– Między innymi sprzedawano ją gangsterom w Stanach, w zamian za ich usługi.

– Mówisz poważnie?

Morelli skinął głową.

– Ten towar służył do tworzenia tajnego funduszu, z którego finansowano operacje Jednostki. Pieniądze leżały na tajnych kontach gdzieś na jakiejś wyspie i tylko kilku ludzi miało do nich dostęp. – Morelli zapatrzył się w przestrzeń. – Podejrzewam, że te konta już nie istnieją.

Z każdą nową rewelacją opowieść Morellego traciła na wiarygodności. Ami przypomniała sobie, co mówił George French o paranoikach, którzy potrafią wymyślać spójne historie niemające

zupełnie pokrycia w faktach. Chciała poprosić Morellego o jakieś szczegóły, które mogłaby zweryfikować, gdy przypomniła jej się przeczytana niedawno informacja.

– Czy znałeś generała Morrisa Wingate'a? – zapytała.

Morelli spojrział na nią zaskoczony.

– Dlaczego pytasz mnie akurat o niego?

– Czytałam o nim niedawno w „Newsweeku” i wiem, że w czasach Wietnamu był szefem AIDC. Jeśli go znasz, to może mógłby ci pomóc.

– Już on by mi pomógł! – Morelli zaśmiał się sarkastycznie. – Zejść z tego świata. Jestem jego najgorszym koszmarem. To właśnie przed nim się ukrywam.

– Nie rozumiem.

– Morris Wingate zwerbował mnie do Jednostki. Część rozkazów otrzymywałem właśnie od niego. Vanessa jest jego córką. Gdyby to, co robiliśmy, przedostało się do opinii publicznej, poszedłby do więzienia. Teraz rozumiesz, dlaczego moje zdjęcie nie może się znaleźć w gazetach? Jak tylko Wingate się dowie, że żyję, każe mnie zabić. Nie ma wyboru.

Ami była w szoku. Trudno jej było uwierzyć, że Vanessa jest córką Morrisa Wingate'a i że Morelli mógłby pogrążyć generała. Nie była pewna, czy w ogóle powinna wierzyć słowom Dana. Wszystko to wydawało się jakimś szaleństwem. A jednak...

– Spróbuj opowiedzieć mi wszystko od początku – poprosiła.

– A po co?

– Nie wiem. Może to nam nic nie da, a może będę mogła znaleźć jakieś rozwiązanie. Tak czy inaczej wszystko zostaje między nami i bez twojej zgody nikomu niczego nie ujawnię.

– No nie wiem...

– Proszę, pozwól sobie pomóc, Dan.

– No dobrze. Opowiem ci o Morrisie Wingacie i o Jednostce.

– A może na początek powiesz mi, jak się naprawdę nazywasz?

# Rozdział 11

KALIFORNIA – LATA 1969 I 1970

## 1.

– Carl, zaczekaj. – Carl Rice pakował właśnie książki po skończonej lekcji matematyki, gdy dobiegł go głos Vanessy Wingate. – Jesteś dobry z matmy, prawda?

Carl odwrócił się do atrakcyjnej blondynki, starając się patrzeć na nią, a nie na podłogę. Próbował nonszalancko wzruszyć ramionami, ale wypadło to jak przykurcz mięśni.

– Radzę sobie – odpowiedział.

– A ja się kompletnie pogubiłam. Pomyślałam, że może byś mi trochę pomógł. Całki i różniczki na pewno będą na maturze, a ja tego kompletnie nie łapię.

– Ee... nie ma sprawy. Mam jeszcze lekcje, ale o trzeciej będę w bibliotece.

– Super. – Vanessa obdarzyła go szerokim, ciepłym uśmiechem. Umówili się i dziewczyna odeszła, rzucając wesoło: – To na razie.

Trawiasty kampus St. Martin's Preparatory School usytuowany był kilka kilometrów od wybrzeża Pacyfiku. Szkołę założono w roku 1889, a bluszcz na budynkach wyglądał, jakby go nigdy nie przycinano. Carl Rice i Vanessa Wingate, chociaż chodzili do tej samej klasy, mogliby równie dobrze mieszkać na różnych kontynentach.



Vanessa była bogata i piękna; myśl o niej wypełniała większość fantazji seksualnych Carla. Dziewczyna trzymała z towarzystwem, które jeździło najnowszymi i najszybszymi samochodami, nosiło najlepsze ciuchy i znało najnowsze trendy w modzie, zanim jeszcze dotarły do Ameryki. Carl uczył się w St. Martin's tylko dzięki stypendium, a ubrania kupował na promocjach w supermarkecie. Spędzenie dwóch godzin w towarzystwie Vanessy – nawet jeśli tylko na nauce matematyki – było spełnieniem jego marzeń nastolatka.

Podczas ostatniej lekcji nie mógł się skupić. W bibliotece zjawił się kwadrans przed czasem. Serce podchodziło mu do gardła przy każdym otwarciu drzwi. Po kilkuminutowej udreće czekania Carl doszedł do wniosku, że jest idiotą. Vanessa wcale nie zamierzała przyjść. Miała tylu przyjaciół i zajmowało ją tyle rzeczy, że na pewno nie chciałaby zmarnować okazji do zabawy, żeby ślęczeć z nim nad książką. Zaczął się zbierać do wyjścia, gdy nagle ujrzał, że dziewczyna stoi przy biurku bibliotekarki i macha do niego.

Szkolną bibliotekę, duży kamienny budynek, wzniesiono dzięki dotacji magnata kolejowego na początku stulecia. Carl poprowadził Vanessę do stołu w suterenie, gdzie niemal codziennie odrabiał lekcje. Nie było tu zbyt jasno, lecz dzięki temu mało kto tutaj zaglądał.

Był zaskoczony, że Vanessa poprosiła go o pomoc w nauce, nigdy bowiem nie uważał jej za pilną uczennicę. Właściwie jej nie znał, toteż był mile zaskoczony, gdy okazało się, że jest pojętna i musi tylko lepiej zrozumieć podstawy. Szło im bardzo dobrze, lecz nagle na stół padł czyjś duży cień. Carl obejrzał się i zobaczył, że stoją nad nimi Sandy Rhodes i Mike Manchester.

Obaj grali w drużynie futbolowej, ważyli po dziewięćdziesiąt kilogramów i byli w świetnej formie. Carl słyszał, że Sandy i Vanessa chodzą ze sobą.

– Cześć, Van, co jest grane? Mieliśmy iść do miasta. – Sandy wyraźnie był zły, że dziewczyna zajmuje się nauką.

– Chciałam ci powiedzieć, że będę się uczyć, ale nie mogłam cię znaleźć – odparła.

– Już mnie znalazłaś, więc chodźmy.

– Nie mogę. – Vanessa uśmiechnęła się przepraszająco. – Naprawdę muszę się tego nauczyć

Sandy nie zamierzał przyjmować jej tłumaczeń, a na Carla w ogóle nie zwrócił uwagi.

– Nie wygłupiaj się, Van – powiedział. – Jest piątek wieczór. Paczka już czeka.

Vanessa spoważniała.

– Powiedziałam ci już; uczyć się i nigdzie dzisiaj nie idę.

– Nie gadaj bzdur. – Sandy zatrzasnęła podręcznik i chwycił ją za ramię, chcąc podnieść z krzesła.

Ojciec Carla opuścił rodzinę, gdy ten miał pięć lat. Chłopak wciąż pamiętał koszmar tych czasów, gdy ojciec wpadał w szał, a matka krzyczała z bólu. W wyobraźni wciąż widział jej opuchniętą twarz i purpurowe pręgi siniaków.

– Zostaw ją w spokoju – powiedział. W jego głosie brzmiał lęk, zrozumiały w tych okolicznościach. Carl był żyłasty i muskularny, w doskonałej kondycji, lecz obaj przeciwnicy wazyli po dwadzieścia kilogramów więcej i byli o kilka centymetrów wyżsi.

Sandy nie puścił ręki Vanessy, lecz spojrzął na Carla tak, jakby patrzył na psie odchody przylepione do buta.

– Wetknij nos w książkę, kujonku, albo ci go złamię – powiedział.

W chwili gdy Sandy skupił znów uwagę na Vanessie, Carl wbił mu pięść w splot słoneczny, aż futboliście odebrało dech. Następnie chwycił go za krawat, jaki musieli nosić w St. Martin's wszyscy uczniowie, i szarpnął jego głowę w dół. Sandy wyrznął podbródkiem o krawędź stołu i to go zamroczyło.

Mike Manchester był tak zaszokowany, że początkowo nie zareagował, lecz widok padającego przyjaciela wybił go z transu. Złożył się do sierpowego, a Carl wyciągnął przed siebie swą grubą książkę

do algebry. Kłykieć Mike'a pękł z trzaskiem głośnym jak wystrzał z pistoletu. Chłopak zwinął się z bólu, a Carl zamachnął się książką jak kijem baseballowym, trafiając go w kark. Mike osunął się na kolana. Carl stanął za nim i uwięził go w duszącym chwycie, pozbawiając powietrza.

– Ja nie chcę się bić – powiedział do wijącego się chłopaka. – Rozchodzimy się?

Mike próbował odciągnąć jego rękę od swojej szyi, lecz Carl wzmocnił chwyt. Tymczasem Sandy Rhodes oprzytomniał i zaczął się dźwigać na nogi. Carl przyduśił Mike'a, a gdy ten runął nieprzytomny na podłogę, kopnął Rhodessa w szczękę. Sandy padł obok swego przyjaciela.

– O w dupę! – Vanessa zerwała się z krzesła. – Musisz stąd zwiewać. Jak oprzytomnieją, dostaną szalu.

– Nie mam samochodu – przyznał chłopak, wstydząc się powiedzieć, że ze szkoły odbiera go matka.

– Ale ja mam. Bierz swoje rzeczy – powiedziała, pakując swój podręcznik. Carl się zawahał. Mike Manchester jęknął. Vanessa chwyciła Carla za rękę. – Chodźże!

– Sandy będzie na ciebie wściekły, że mi pomogłaś.

– Sandy to świnią. Spotkaliśmy się trzy razy i już myśli, że jestem jego własnością. To fajnie, że mu skopałeś tyłek.

Chwilę później Carl siedział już w corvette Vanessy Wingate, pędzącej szosą wzdłuż wybrzeża.

– To było niesamowite – powiedziała dziewczyna. – Gdzie się nauczyłeś tak walczyć?

Carl nie był wcale zadowolony z lania, jakie spuścił jej kolegom, a jednocześnie było mu wstyd, że pokonanie dwóch osiłków w obecności Vanessy sprawiło mu przyjemność. Nie mógł jednak nie zareagować w sytuacji, gdy mężczyzna zadawał ból kobiecie, ponieważ tak właśnie jego ojciec traktował matkę.

– Ćwiczę karate od małego – odparł. – Chodzę do *dojo* codziennie po szkole.

Vanessa zwróciła ku niemu twarz. Kabriolet miał otwarty dach i

jej długie jasne włosy powiewały na wietrze, a policzki się zaróżowiły.

– Nie jesteś taki, jaki się wydajesz na pierwszy rzut oka, Carlu Rice.

Carl się zarumienił.

– Dokąd jedziemy? – zapytał, by pokryć zakłopotanie.

– Do mojego domu.

Jechali jakiś czas w milczeniu. Carl udawał, że patrzy na ocean, lecz zerkał co chwila na dziewczynę. Była taka piękna. Wprost nie mógł uwierzyć, że siedzi obok niej w tym świetnym aucie.

– Jesteś na stypendium, prawda? – zapytała Vanessa.

Carl potwierdził skinieniem głowy, znów czerwieniąc się ze wstydu. Evelyn Rice była bardzo inteligentna, ale mąż nie pozwolił jej pójść do pracy ani skończyć studiów. Gdy tylko ojciec zniknął z ich życia, Evelyn zapisała się do państwowego college'u i zdobyła licencjat z księgowości. Dostała pracę w oddziale dużego biura rachunkowego, a gdy uzyskała magisterium, awansowano ją na stanowisko kierownicze. Jeden z właścicieli biura był absolwentem St. Martin's i pomógł jej załatwić stypendium dla Carla.

– Zazdroszczę ci – powiedziała Vanessa.

– Dlaczego? – zdziwił się. Większość uczniów St. Martin's pochodziła z bogatych domów i czuł się od nich gorszy. Nie mógł zrozumieć, dlaczego taka dziewczyna jak Vanessa Wingate miałaby się nim w ogóle interesować, nie mówiąc już o zazdrości.

– Nikt ci niczego nie dał – odpowiedziała. – Wszystko zdobyłeś sam, własną pracą i rozumem.

– Musiałem, bo nie mam bogatych rodziców. To wcale nie jest romantyczne, wierz mi – odparł.

– Życie z takim ojcem jak mój też nie jest.

– Przynajmniej masz ojca. Mój nas zostawił, jak miałem pięć lat.

– Ale nie zamordował twojej matki, prawda?

– Co ty wygadujesz? – Carl nie był pewien, czy ona nie żartuje.  
– Moją mamę zabił samochód, jak miałam trzynaście lat. Jestem przekonana, że to nie był wypadek.  
– Powiedziałaś to policji?  
– Nie uwierzyli mi, tak samo jak detektywi z firmy ubezpieczeniowej. Wcale się im nie dziwię. Nie mogę tego udowodnić. Ale wiem, do czego ten sukinsyn jest zdolny. Uważa, że stoi ponad prawem. Powiem ci tylko tyle, że na pewno zna ludzi, którzy potrafią upozorować zabójstwo na wypadek.

– Może trzeba było porozmawiać z FBI?

Vanessa parsknęła gorzkim śmiechem.

– Dziesięć minut po tym, jak wyszłam z ich biura, już ktoś zadzwonił do mojego ojca. Pan generał zawołał mnie do swojego gabinetu i oznajmił, że jak nie przestanę rozsiewać kłamliwych plotek, zamknie mnie w domu wariatów do końca życia.

– Twój ojciec jest generałem?

Dziewczyna skinęła głową.

– Ale chyba nie mógłby cię zamknąć tak bez powodu?

– Nie masz pojęcia, co on może. Wszystko. Więc dałam sobie spokój, a on przestał zwracać na mnie uwagę. Zresztą i tak większość czasu spędza w Waszyngtonie i mogę robić, co chcę, jeżeli tylko go to nie wkurza.

Vanessa zjechała z głównej drogi i zatrzymała się przed wysoką bramą. Wprowadziła kod na cyfrowej klawiaturze i brama się otworzyła. Droga prowadziła dalej przez okoloną lasem łąkę, aż do, miejsca, z którego rozciągał się widok na Pacyfik i na ogromną willę w stylu hiszpańskim. Carl nigdy jeszcze nie widział z bliska takiego domu. Był biały jak śnieg, z dachem z czerwonych dachówek i chyba większy od kamienicy, w której mieszkali z matką. Tarasy na pierwszym i drugim piętrze zdobiły wazony z ciętymi kwiatami. Po prawej widać było stajnie. Carl pragnął być kiedyś bogaty, ale czegoś takiego nawet sobie nie wyobrażał.

– To twój dom? – zapytał z nabożnym podziwem.

– Tak, kochany domeczek – odparła Vanessa, zatrzymując się przed podwójnymi rzeźbionymi drzwiami, ocienionymi portykiem. Wyszedł z nich mężczyzna w białej marynarce i czarnych spodniach. Vanessa rzuciła mu kluczyki.

– Już dzisiaj nigdzie nie jadę, Enrique – powiedziała i wpuściła Carla do środka. Dźwięk potężnego silnika corvetty wprowadzanej przez Enrique do garażu ucichł za drzwiami.

– Mogę od ciebie zadzwonić? – zapytał Carl. – Mama będzie się martwić, gdzie jestem.

Telefon stał na inkrustowanym stoliku w przestronnej sieni. Carl zadzwonił do biura matki i złapał ją tuż przed wyjściem. Wyjaśnił jej, że jest u koleżanki i zostanie odwieziony do domu. Nagle Vanessa postukała go w ramię. Poprosił matkę, żeby chwilę zaczekała i gdy dziewczyna wyszeptała mu coś do ucha, poczuł, że oblewa go pot.

– Ee... mam, zaprosili mnie, żebym zanocewał – powiedział do słuchawki. – Zgadzasz się?

Nastąpiła krótka dyskusja na temat włączenia się poza domem i Carl się rozłączył.

– Możesz zostać? – spytała Vanessa.

– Mama bardzo się ucieszyła, że wreszcie się z kimś zaprzyjaźniłem w szkole.

– Mój ojciec ma w dupie, czy ja się z kimś przyjaźnię, czy nie.

Carl rozejrzał się po holu. Był wyłożony czerwono-żółtymi płytkami, a wzrok przyciągał głównie kryształowy żyrandol i prowadzące na piętro marmurowe schody.

– Jeszcze za wcześnie na kolację – stwierdziła Vanessa. – Chcesz popływać?

– Nie mam kąpielówek.

– Tym się nie przejmuj. – Spojrzała na niego spod oka.

Carl zaczerwienił się, a dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

– Mamy stroje kąpielowe dla gości – wyjaśniła. – Zostaw tu rzeczy i chodź ze mną.

Poprowadziła go przez salon, oświetlony słońcem wpadającym przez wysokie, przeszklone drzwi. Otworzyła jedno skrzydło i znaleźli się na obszernym patio. Starannie przystrzyżony trawnik oddzielał je od dwudziestopięciometrowego basenu. Po drugiej stronie basenu były dwie przebieralnie. Vanessa wskazała mu męską, a sama zniknęła w damskiej. Po kilku minutach Carl wyszedł, ubrany w czarny kostium pływacki. Vanessa wyciągnęła się na leżaku, była w maleńkim żółtym bikini. Na widok jej smukłego, opalonego ciała zaparło mu na chwilę dech w piersi. Miała płaski, napięty brzuch i długie nogi. Poczul, że twardnieje i z całą mocą starał się to powstrzymać. Po dziewczynie nie było znać, czy to spostrzegła, czy nie. Wstała z leżaka, trzymając w rękach koszulkę dla siebie, bluzę dla Carla, dwa duże ręczniki kąpielowe i ręcznik plażowy.

– No to do wody – zarządziła i poprowadziła go na koniec trawnika, gdzie sfatygowane drewniane schody zbiegały sto metrów w dół skalistego klifu, na wąską plażę. Nadchodził przyływ i długie fale rozbijały się o brzeg. Vanessa rozpostarła ręcznik na piasku, rzuciła nań resztę rzeczy i wbiegła do wody, a po chwili płynęła już wywiczonym kraulem w fale przyboju. Carl zanurkował w fale, pracując mocno rękami, żeby się rozgrzać. Kiedy wypłynął po drugiej stronie, Vanessy nigdzie nie było widać. Rozglądał się przez chwilę, czując przyływ paniki, lecz zaraz wynurzyła się z morza z gracją delfina, tuż przed nim. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Jej pocałunek wystraszył go w pierwszej chwili, lecz po następnym otrząsnął się z szoku.

Carl pożałował Vanessy, odkąd ją pierwszy raz zobaczył. Trudno mu było uwierzyć, że ona także go pragnie, ale jak miał inaczej wytłumaczyć to, że przyłgnęła do niego, owinęła długie nogi wokół jego talii i przycisnęła piękne piersi do jego ciała?

Vanessa przerwała pocałunek i zanurkowała, zostawiając go oszołomionego pożądaniem. Wynurzyła się blisko brzegu, a kiedy on wyszedł z wody, miała już na sobie koszulkę.

– Chodźmy do domu, bo zaraz zamarznę – powiedziała, rzucając mu bluzę.

Ruszył za nią, bojąc się odezwać, ogarnięty pożądaniem na widok jej pośladków, sunących rytmicznie w górę schodów. Erekcja prawie nie pozwalała mu myśleć. Opuścił wzrok, bojąc się, że jeśli się nie skoncentruje, spadnie ze stromych stopni.

Gdy znaleźli się w domu, Vanessa zaprowadziła go na piętro i pokazała pokój gościnny.

– Tu będziesz spał – powiedziała, wchodząc za nim do środka. – Kolacja dopiero za godzinę – dodała, zamykając drzwi, po czym zdjęła koszulkę. – To co robimy przez ten czas?

## 2.

Carl zbudził się przed świtem. Dopiero po chwili uzmysłowił sobie, gdzie jest, a po następnej upewnił się, że wczorajszy dzień nie był snem. Dowód leżał obok niego, nagi, z rozrzuconymi na poduszce włosami i piękny aż do bólu. Wyśliznął się z łóżka i włożył rzeczy, które pożyczyła mu Vanessa. Zostawił ją śpiącą w gościnnym pokoju, a sam zeszedł drewnianymi schodami na plażę. Potrzebował czasu, żeby uporządkować sobie w głowie to, co wydarzyło się między nimi, i musiał w tym celu zaczerpnąć świeżego powietrza.

Za kilka godzin kalifornijskie słońce miało zalać wybrzeże swym blaskiem, na razie jednak dopiero wschodziło i plażę okrywał chłodny cień. Carl rozgrzewał się przez dwadzieścia minut przed praktyką *kata*, formalnych ćwiczeń karate przypominających taniec. Każde *kata* było jakby rytualną bitwą z wyimaginowanym przeciwnikiem. Ruchy należało powtarzać w określonym porządku. Carl wolał tę praktykę nawet bardziej niż samą walkę. *Kata* było dla niego czymś więcej niż tylko ćwiczeniem; było rytuałem, który ujmował naznaczone niepewnością życie w ramę stabilności.

Carl sunął po piasku tuż poza zasięgiem nadpływających fal.



Każde *kata* było bardziej skomplikowane od poprzedniego i wykonywał je trzykrotnie, w coraz szybszym tempie. *Kata* wykonywane powoli i w średnim tempie płynęły miękko, jeden ruch przechodził łagodnie w drugi. Przy pełnej szybkości Carl był jak błyskawica, ale był także świadom każdego kolejnego uderzenia, kopnięcia i bloku. Gdy tak ćwiczył, morze, plaża i wschodzące słońce zlały się w jedno i pozostał tylko sam nich.

Po zakończeniu ostatniego *kata*, mocno spocony, zaczął wychładzający stretching. Nagle spostrzegł jakąś postać, schodzącą po schodach na plażę. Słońce weszło już ponad klif, przysłonił więc dłonią oczy i ujrzał, że to mocno zbudowany, przystojny mężczyzna w koszulce i szortach. Miał ciemne, przyprószone siwizną włosy, ostrzyżone po wojskowemu.

– Przyglądałem ci się od dwudziestu minut – powiedział mężczyzna, gdy podszedł bliżej. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadzało.

– Nie wiedziałem, że pan patrzy – odparł Carl zgodnie z prawdą, gdyż był skoncentrowany wyłącznie na *kata*.

– Jesteś bardzo dobry. Jak długo ćwiczysz?

– Zacząłem, gdy miałem osiem lat.

– To pewnie masz już czarny pas.

Carl skinął głową, nieco skrępowany.

– Pas nie jest taki ważny – powiedział, nie chcąc, by tamten uznał go za chwalipiętę. – Każdy może go zdobyć, wystarczy dużo ćwiczyć.

– Jestem Morris Wingate, ojciec Vanessy. – Generał wyciągnął do niego rękę.

Carl zmusił się, by ją uściśnąć. Poczucie wstydu natychmiast zburzyło osiągnięty przez ćwiczenia spokój – bo przecież dopiero co kochał się z córką generała w jego domu. Pojawił się także lęk, ponieważ Vanessa twierdziła, że jej ojciec to bezwzględny morderca.

– A ty? – zapytał generał.

Carl przedstawił się, usiłując opanować drżenie w głosie.

– Rozumiem, że przyjaźnisz się z Vanessą.

– Jesteśmy w jednej klasie. Pomagałem jej w matematyce.  
– Naprawdę? Dobry uczeń i ambitny karateka... moja córka zazwyczaj nie przebywa w takim towarzystwie. Zanocowałeś u nas, prawda?

– Tak, proszę pana. Gdy skończyliśmy naukę, było już późno. – Carl poczuł pieczenie w brzuchu. Zastanawiał się, czy Wingate zajrzał do pokoju gościnnego i widział leżącą w łóżku nagą Vanessę, i jego wiszące na krześle ubrania.

– Ja też bardzo późno wróciłem, koło drugiej w nocy – powiedział generał. – Wysilek fizyczny budzi mnie lepiej niż kawa. Masz ochotę pobiegać?

Nie wypadało odmówić, więc Carl ruszył równym tempem za starszym mężczyzną. Plaża wydawała się ciągnąć w nieskończoność i zastanawiał się, jak daleko pobiegną. W oddali widział samotne drzewo o grubym, gruzłowatym pniu, wczepione korzeniami w skałę. Skupił więc spojrzenie na walczącej z grawitacją roślinie i biegł dalej.

Po chwili milczącego biegu Wingate zapytał:

– Jak tam Vanessie idzie z rachunkami?

Carl nie był pewien, czy to nie sarkazm, odpowiedział więc wprost:

– Tłumaczyłem jej całki i różniczki i łapała dość szybko.

– To bystra dziewczyna, ale za mało się przykłada do nauki – rzekł generał. – Oceny niestety nie odzwierciedlają jej inteligencji.

Konfidencjonalny ton generała krępował Carla. Sam też nie chciałby, żeby jego matka rozmawiała z rówieśnikami o jego niedoścignięciach.

– Twoje nazwisko jakoś nie obilo mi się o uszy, Carl – rzekł Wingate. – Mieszkaś gdzieś w okolicy?

– Nie.

– A gdzie?

– W San Diego. – Carl postanowił ułatwić generałowi badanie swego pochodzenia. – Jestem stypendystą.

– Mówisz tak, jakbyś się tego wstydził.

- Nie wstydę się – odparł chłopiec, nieco zbyt szybko.
- To dobrze, bo nie powinieneś. Cieszę się, że Vanessa ma chociaż jednego kolegę, któremu nie podetknięto wszystkiego pod nos. St. Martin's to świetna szkoła i chciałem, żeby do niej chodziła, ale zbyt wielu uczniów jest tam tylko dlatego, że mają bogatych rodziców. To rozwydżone, zepsute bachory. Możesz być dumny z tego, że przyjęto cię dzięki twoim umiejętnościom.

Przemowa generała zdumiała Carla. Wingate wcale nie robił wrażenia takiego potwora, za jakiego uważała go córka.

Po kilometryrce Wingate przyspieszył, lecz Carl bez trudu dotrzymywał mu kroku. Po pewnym czasie plażę przegrodziło kamienne moło i zawrócili. Kilkaset metrów od domu generał ruszył sprintem. Carl mógł z łatwością wyprzedzić starszego mężczyznę, ale nie zamierzał się ścigać. Czuł, że to swoisty sprawdzian, i trzymał się równo z generałem, nie podejmując współzawodnictwa. Gdy byli sto metrów od schodów, spostrzegł na krawędzi urwiska mężczyznę w kraciastej koszuli i dzinsach. Słońce raziło Carla w oczy, lecz gdy sylwetka tamtego je zasłoniła, wydało mu się, że zauważył lufę automatu.

U podnóża schodów generał był już mocno zdyszany, lecz Carl oddychał swobodnie i równo. Wingate pochylił się, opierając ręce na kolanach.

- Jesteś w świetnej formie, Carl – powiedział.
- Ćwiczę po kilka godzin dziennie. Bieganie też mam w zestawie.
- Pewnie jesteś w reprezentacji szkoły?
- Nie, proszę pana.
- Dlaczego?
- Nauka i karate zabierają mi cały czas – odparł Carl. – Dzień mam wypełniony do wieczora.
- Co zamierzasz po maturze?
- Mam nadzieję pójść na studia.
- Oceny masz chyba dobre?
- To prawda, niezłe.

- Gdzie się wybierasz?
- Do któregoś z college'ów Uniwersytetu Kalifornijskiego; myślę o Dartmouth. Ale to będzie zależało od tego, czy dostanę stypendium. Jeśli nie, będę musiał na rok czy dwa pójść do pracy.

Wingate się wyprostował. Oddychał już normalnie.

- Idziemy na górę? – zapytał. – Vanessa pewnie już wstała.

Carl czuł, że generał budzi w nim sympatię. Czy Vanessa mogła go odtrącić za to, że polubił jej ojca? Liczył na to, że jeszcze śpi i nie zobaczy ich razem, lecz się przeliczył. Siedziała na tarasie, ubrana w szorty i zieloną koszulę z krótkimi rękawkami i zjadała drożdżówkę, popijając kawą.

- Rodzi się męska przyjaźń? – zapytała, gdy podeszli.
- Poprosiłem Carla, żeby ze mną pobiegał – odparł generał, ignorując jej sarkazm. – Podobno pomaga ci w nauce?

Vanessa patrzyła Carlowi w oczy tak długo, że zaczął się niepokoić, czy przypadkiem nie zamierza powiedzieć ojcu bez ogródek, co robili w nocy w gościnnym pokoju.

- Miałam problemy z matką – powiedziała w końcu. – Carl jest geniuszem, teraz już chyba wszystko rozumiem.

- Świetnie. Idę pod prysznic. Zobaczymy się później.

- I co myślisz o panu generale? – spytała Vanessa, gdy jej ojciec zniknął im z oczu.

- Jak na swój wiek jest w świetnej formie – odparł wymijająco Carl.

Dziewczyna zareagowała śmiechem.

- Nie bój się, przecież cię nie zjem, jak powiesz o nim coś fajnego. On zawsze robi na ludziach wrażenie, szczególnie na mężczyznach. Wiesz, ten stalowy wzrok, mocna szczęka, wojskowa sylwetka... Stuprocentowy twardziel... a wy to kupujecie.

- Posłuchaj, Vanesso, ja po prostu ćwiczyłem karate na plaży, on przyszedł i zapytał, czy z nim pobiegam, i to wszystko. Gadaliśmy o szkole i takich tam.

Vanessa nachyliła się i ujęła go dłonią pod brodę. Jej dotyk zelektryzował go i obudził pożądanie.

– Jesteś czerwony jak burak i doskonale wiem, co myślisz – powiedziała i Carl zaczerwienił się jeszcze mocniej. – Może weźmiesz teraz prysznic. Przyjdę tam do ciebie.

– Przecież twój ojciec jest w domu – zaniepokoił się Carl.

– Właśnie dlatego – odparła, rzucając wrogie spojrzenie w głąb budynku.

Nagle zza rogu wyszedł jakiś mężczyzna, ale nie ten sam, którego Carl widział na skałach. Tym razem nie było już wątpliwości, że jest uzbrojony.

– Nie przejmuj się nimi – powiedziała Vanessa. – Ojciec zawsze ma przy sobie ochroniarzy. Jest ważną figurą. Nawet Enrique jest byłym żołnierzem z jakiegoś latynoskiego kraju, z którym ojciec miał jakieś układy. Prawdopodobnie szkolił tam szwadrony śmierci albo coś w tym rodzaju. – Carl nie był pewien, czy ona mówi poważnie. – Sam też się nie rozstaje z bronią.

Carl się zasepił. Nie podobało mu się wcale, że posiadłości Wingate'ów strzegą uzbrojeni ochroniarze, bo to oznaczało, że były ku temu powody. Po chwili jednak Vanessa wzięła go za rękę i zapomniał o wszystkim.

Generał opuścił dom zaraz po śniadaniu. Podczas jego nieobecności Vanessa i Carl na zmianę albo pieprzyli się jak norki, albo wylegiwali na plaży. Wingate wrócił wczesnym wieczorem i podczas kolacji próbował prowadzić normalną rozmowę, lecz jego córka odpowiadała na pytania zdawkowo albo milczała ponuro, gdy rozmawiał z Carlem. Carl czuł się bardzo niezręcznie i z ulgą powitał koniec kolacji.

Potem wybrali się oboje do kina, a generał miał jakichś gości. Gdy Carl z Vanessą wrócili po północy, ci ludzie już zniknęli. Vanessa znów spędziła noc w pokoju Carla, co wprawiło go w nerwy

nastrój. Wyobrażał sobie, jak generał wpada do pokoju i morduje go w łóżku; noc jednak minęła spokojnie, a gdy się obudzili w niedzielny poranek, Morrisa Wingate'a już nie było.

Kiedy Vanessa odwiozła go w niedzielę wieczorem do domu, Carl był wyczerpany. Od razu położył się spać i rano nie usłyszał budzika, przez co po raz pierwszy w życiu spóźnił się do szkoły. Miał nadzieję, że nie natknie się na Sandy'ego Rhodesa i Mike'a Manchesterera i sprzyjało mu szczęście, bo widział ich tylko z daleka na korytarzu. Później dowiedział się od Vanessy, że chłopcy opowiadali wszystkim, że ich siniaki są efektem zwycięskiej bójki, którą stoczyli w jakiejś ciemnej uliczce z gangiem motocyklowym.

### 3.

Pierwszy semestr w klasie maturalnej Carl przeżył jak we śnie. Pragnął spędzać z Vanessą każdą chwilę, lecz wytłumaczył jej, że jeśli chce marzyć o stypendium, musi zapracować na dobre oceny. Ona to rozumiała i nigdy nie odciągała go od nauki. Jeśli po lekcjach szli na plażę, o siódmej odwoziła go do domu. Gdy spędzał u niej weekend, nalegała, żeby zabierał ze sobą podręczniki. Carl początkowo obawiał się tych pobytów w posiadłości Wingate'ów, gdy generał był w domu, ponieważ napięcie między nim a jego córką było trudne do zniesienia. Stopniowo jednak zaczął wręcz wypatrywać obecności generała, który był człowiekiem inteligentnym i czarującym, miał rozległą wiedzę i zwiedził chyba cały świat. Carl czuł się winny z tego powodu, że nie nienawidzi ojca Vanessy tak jak ona, i starał się nie ujawniać swoich uczuć w jej obecności. Dziewczyna i tak zapewne zauważyła, że obaj mężczyźni dobrze się czują w swoim towarzystwie, lecz nigdy tego nie komentowała.

Czasami Carl z Wingate'em ćwiczyli razem. Zazwyczaj biegali po plaży, ale któregoś dnia generał zaproponował sparing karate. Był w niższej lidze niż on, lecz radził sobie całkiem dobrze. Carl uzmysłowił

sobie później, że nie powinno go to dziwić. W końcu Wingate był wojskowym, zarabiał walką na życie. Przez większość sparingu chłopiec walczył obronnie, zadowolając się blokowaniem ciosów i kopnięć przeciwnika i czasem tylko wyprowadzając lekki cios. Wiedział, że generał zauważył jego powściągliwość, lecz nie potrafił zmusić się do pójścia na całość.

Dwa dni po tym spotkaniu w mieszkaniu Carla zadzwonił telefon. Odebrał w swoim pokoju, myśląc, że to Vanessa, ale rozmówcą był Morris Wingate. Generał nigdy przedtem do niego nie dzwonił i Carl przestraszył się, że coś się stało Vanessie.

– Fajnie, że cię zastałem – powiedział Wingate. – Jestem w Waszyngtonie, ale w czwartek wracam do Kalifornii. Masz jakieś plany na weekend?

Carl właściwie niczego nie planował. Zbliżały się próbne matury i oboje z Vanessą postanowili nie spotykać się przez cały tydzień.

– To dobrze – rzekł generał. – Mam dla ciebie niespodziankę. W czwartek wieczór przyślę po ciebie auto. Tylko nic nie mów Vanessie.

Wingate rozłączył się, zanim Carl zdążył o cokolwiek zapytać. Wolałby nie spotykać się z ojcem Vanessy w tajemnicy przed nią. A co będzie, jeśli ona się dowie? Jeśli się kogoś kochało – a Carl uważał, że chyba jest zakochany w Vanessie – nie powinno się mieć przed nim tajemnic. Nie znał jednak powodu, dla którego Wingate prosił go o dyskrecję. Może planował jakąś niespodziankę dla córki i potrzebował do tego pomocy? W takim wypadku Carl mógłby wszystko zepsuć. Postanowił więc poczekać i przekonać się, o co chodziło. Zawsze mógł przecież wyznać Wszystko Vanessie już po fakcie.

Punkt dziewiętnasta pod domem Carla zatrzymał się czarny samochód. Auta z kierowcą raczej nie pojawiały się w tej dzielnicy i pojazd wzbudził ciekawość sąsiadów.

– Dokąd ty się właściwie wybierasz? – zapytała z niepokojem Evelyn Rice.

– Nie wiem, mamó. Mówiłem ci, generał powiedział, że to niespodzianka.

– A czemu twoja dziewczyna z tobą nie jedzie?

– Tego też nie wiem. – Carl włożył kurtkę i cmoknął matkę w policzek. – Muszę iść.

Ewelyn starała się opanować emocje. Carl zniknął za drzwiami. Jej syn niewiele mówił o swojej dziewczynie; wiedziała tylko, że Vanessa jest bardzo bogata, jej matka nie żyje, a ojciec większość czasu spędza w Waszyngtonie i kieruje jakąś agencją wywiadu. Evelyn nie podobało się takie zostawianie dziecka przez długi czas bez nadzoru; wydawało się jej też dziwne, że ktoś taki jak generał Wintgate zaprosił jej syna na wieczór, a nie zaprosił własnej córki. Carl jednak był ostatnio tak zadowolony z życia, że zatrzymała wszystkie wątpliwości dla siebie.

Kiedy kierowca otworzył Carlowi drzwiczki limuzyny, chłopiec usłyszał kilka zjadliwych uwag kolegów z sąsiedztwa i usiadł obok generała z poczuciem zażenowania. Przednie siedzenie zajmował ochroniarz. Obaj z kierowcą mieli długie włosy i byli w cywilnych ubraniach. Generał miał na sobie czarną koszulę i ciemne spodnie.

– Jak tam egzaminy? – zapytał Carla, gdy ruszyli.

– Dobrze. Dwa już zdałem, a w przyszłym tygodniu mam jeszcze trzy.

– Vanessa mówi, że chyba dobrze poszło jej z matematyki. Uważa, że to twoja zasługa.

– Poradziłyby sobie i beze mnie – odparł Carl, lecz jednocześnie pokraśniał z dumy.

– Opowiedziała mi też, jak ją obroniłeś przed Sandym Rhodesem – rzekł generał. Carl opuścił wzrok. – To wymagało sporej odwagi, ja znam tych chłopaków. W porównaniu z tobą to prawdziwe byczki.

– Sandy'ego wzięłem przez zaskoczenie – wymamrotał Carl. – Poza tym oni nie umieją walczyć.



Generał przyglądał mu się przez chwilę.

– Skromność to dobra cecha, Carl, ale bez przesady. Element zaskoczenia w walce jest bardzo ważny. Fair play pokazują tylko w telewizji. Prawdziwa walka to nie zabawa. Tak czy inaczej jestem ci wdzięczny za to, że broniłeś mojej córki.

Carl nie wiedział, co odpowiedzieć, więc milczał. Po pewnym czasie samochód zjechał z autostrady i znaleźli się wśród uprawnych pól.

– Myślę, że spodoba ci się dzisiejsza wyprawa – rzekł Wingate.

– A dokąd jedziemy?

– Na zawody sportowe – poinformował go generał z enigmatycznym uśmiechem. – Ta walka z Sandym i jego kolegą nie była twoją pierwszą prawdziwą walką, co?

– Nie – odparł Carl ostrożnie, nie wiedząc, do czego tamten zmierza.

– Czy byłeś kiedyś w gangu? W Maraudersach? – spytał Wingate. Carl wybałuszył oczy ze zdumienia. – Wiem, że brałeś udział w ich zadymach, ale nie jestem pewien, jak mocno byłeś z nimi związany.

– Skąd pan...?

– Jestem szefem agencji wywiadu, Carl – wyjaśnił z uśmiechem Wingate. – Cóż by ze mnie był za fachowiec, gdybym nie potrafił nawet zbadać przeszłości chłopaka mojej córki?

Carl sposepniał.

– Mnie się to nie podoba, panie generale – powiedział odważnie.

– Posłuchaj – rzekł spokojnie generał, niezrażony jego reakcją. – Moja córka mnie nienawidzi. Oskarża mnie o śmierć swojej matki i stara się mi dokuczyć na wszystkie sposoby. Czasem zadaje się z chłopakami, którzy naprawdę mogą jej zaszkodzić, i robi to tylko po to, żeby sprawić mi ból. Ale ja nadal bardzo ją kocham i staram się chronić ją przed nią samą. A to oznacza, że muszę wiedzieć jak najwięcej o jej znajomych i czasem nawet zając się bliżej którymś z tych młodych ludzi.

Generał ujrzał w oczach Carla wyraz paniki i uśmiechnął się ciepło.

– Ty do nich nie należysz, Carl. Naprawdę mi ulżyło, że w końcu poznała kogoś takiego, kogoś z charakterem.

Carl poczuł, że ciężar na jego barkach stał się lżejszy.

– Ale muszę cię jednak zapytać o tych Maraudersów – dodał generał stanowczym tonem.

– Nie ma za bardzo o czym mówić – odparł chłopiec. – Kilku moich kumpli z poprzedniej szkoły jest w gangu, ale ja nie. Kiedy zdobyłem czarny pas, chciałem sprawdzić, jak mi pójdzie poza salą, rozumie pan, po prostu na ulicy, gdzie nie ma żadnych reguł. Wziąłem udział w jednej zadymie i zwinęła mnie policja. Niczego mi nie udowodnili i musieli mnie puścić, ale to mnie otrzeźwiło. Powiedziałem chłopakom, że już nie będę z nimi chodził na zadymy. Ale nadal się kumplujemy.

– I jak ci szło bez żadnych reguł? – zapytał generał.

Carl spojrzął mu prosto w oczy.

– Bardzo dobrze, proszę pana.

Wingate uśmiechnął się i nie kontynuował rozmowy. Wzgórza na wschodzie okrywały się powoli ciemnością, a ha niebie pokazały się gwiazdy. Samochód skręcił w polną drogę i przejechał przez sad. Carl dojrzał migocące między drzewami światło i po kilku minutach zajechali pod dużą stodołę, przed którą parkowało już kilka innych luksusowych samochodów. Gdy kierowca otworzył generałowi drzwiczki, do uszu Carla dobiegły jakieś odgłosy z wnętrza stodoły. Ochroniarz generała poszedł przodem. Zastukał do drzwi, które uchyliły się nieco i wyrzał z nich otyły mężczyzna z cygarem w ustach. Człowiek Wingate'a wręczył mu plik banknotów i powiedział coś, czego Carl nie dosłyszał. Mężczyzna schował pieniądze do kieszeni i wyszczerzył się w uśmiechu.

– Generale, to dla nas zaszczyt – powiedział.

– Coś czuję, że czekają nas dzisiaj ciekawe zawody.

– Na pewno nie będzie pan się nudził – odparł grubas i wpuścił ich do środka.

Na środku stodoły znajdował się wysypany piaskiem prostokąt, oświetlony reflektorami. Reszta pomieszczenia pogrążona była w półmroku. W powietrzu unosił się obłok dymu z papierosów i cygar. Wokół prostokąta siedziała na składanych krzesłach publiczność, dziwna mieszanina kobiet i mężczyzn. Niektórzy byli w strojach wieczorowych, inni w codziennych ubraniach. Niektórzy mieli na sobie kowbojskie buty i flanelowe koszule, inni wyglądali, jakby dopiero co wyszli z kasyna w Las Vegas.

Na końcu pomieszczenia kilku mężczyzn wymieniało się pieniędzmi przy przenośnym barze. Wingate poprowadził Carla do krzeseł w pierwszym rzędzie. Na siedzeniach leżały tabliczki z napisem „Rezerwacja?”. Kierowca z ochroniarzem stanęli za ostatnim rzędem, skąd mieli oko na całe wnętrze.

– Co tu się dzieje, panie generale? – zapytał Carl.

– Ten człowiek, który nas wprowadził, nazywa się Vincent Rodino. Organizuje nietypowe zawody sportowe. Dowiedziałem się o tej imprezie kilka dni temu i pomyślałem, że może cię zainteresować.

Carl już miał zadać kolejne pytanie, gdy światła przygasły i na środku piaszczystego prostokąta stanął Vincent Rodino, a z dwóch przeciwległych końców areny weszło na nią jeszcze dwóch mężczyzn. Ten z lewej był krępy, o szerokiej piersi porośniętej gęsto czarnymi włosami. Nogi miał krótkie, muskularne, podobnie jak ręce. Nad brwiami widniała szeroka blizna, a nos złamano mu zapewne nie raz. Był w bokserskich szortach i butach, ale bez rękawic.

Drugiego z mężczyzn Carl pamiętał z niedawnego turnieju karate. Był wysoki i smukły, ubrany tylko w dół od czarnego kimona.

– Zaczynamy, drodzy państwo – zawołał Rodino. Odczekał chwilę, żeby wszyscy zdążyli zająć miejsca siedzące.

Zawodnicy krążyli po arenie, rozluźniając mięśnie i boksując w powietrze. – Dziś czeka nas ekscytujący pojedynek – ciągnął Rodino, gdy tłum się uciszył. Uniósł rękę, wskazując na boksera. – Oto Harold McMurray, proszę państwa. Jest szósty w rankingu stanowej

komisji boksu w wadze półciężkiej. Ma oficjalnie na koncie trzynastę zwycięstw, dwie przegrane i sześć nokautów.

Rodino odwrócił się do drugiego z zawodników.

– A to jest Mark Torrance, mistrz stanów zachodnich w karate przez ostatnie dwa lata.

Przy aplauzie tłumu Rodino poprowadził obu walczących na środek areny.

– Reguły walki są takie – powiedział i zawiesił głos dla lepszego efektu – że nie ma żadnych reguł! – Na widowni rozległy się śmiechy. – Zwycięzca bierze wszystko. Walka trwa, dopóki jeden z zawodników nie zostanie znokautowany albo się nie podda. Nie ma podziału na rundy, można gryźć, dusić, przytrzymywać. Ale tylko gołymi rękami, bez broni. Wszystko jasne?

Walczący skinęli głowami. Wingate odwrócił się do Carla.

– Jak myślisz, czy karateka może pokonać zawodowego boksera? – zapytał.

– To zależy od przeciwnika – odparł chłopic.

Rodino zszedł z areny, a obaj zawodnicy zaczęli krążyć czujnie wokół siebie. Bokser poruszał się na płaskich stopach, po liniach prostych, markując zwody głową i ramionami. Torrance tańczył płynnie na palcach.

Widownia się rozkręcała, zagrzewając ich okrzykami i wyczekując pierwszego ciosu.

Murray próbował dojść do zwarcia, ale Torrance trzymał go na dystans dzięki dłuższym rękom i szybkości i tylko drażnił szturchnięciami, które zostawiały na twarzy boksera czerwone pręgi. W końcu McMurray sfrustrowany zaszarżował. Karateka uskoczył w bok i podciął mu nogi. McMurray instynktownie poszukał oparcia rękami, odsłaniając głowę. Torrance wymierzył mu zamasztyego kopniaka w twarz, rozcinając policzek.

Tłum zaryczał, podniecony widokiem krwi. McMurray padł na piasek i przetoczył się, żeby zejść z linii ciosu. Torrance wcale się jednak nie spieszył. Bokser dźwignął się z trudem na nogi.

– Co o tym sądzisz? – zapytał Wingate, nie odrywając oczu od walczących.

– Dobrze mierzone kopnięcie – odparł cicho Carl. Obserwował zawodników w skupieniu, okiem eksperta.

Torrance trafił przeciwnika jeszcze kilkakrotnie i nabrał zuchwałości. Zaczął złośliwie drażnić boksera, ten jednak był zawodowcem i nie dał się łatwo sprowokować. Był również w świetnej formie i nie było po nim widać skutków wcześniejszego nokautu.

Torrance dźgnął go ponownie, a bokser sparował cios, przyskoczył bliżej i trafił karatekę w żebra mocnym prawym prostym. Torrance cofnął się, a McMurray poprawił szybko lewym sierpowym, który zawadził o jego szyję. Torrance sklinczował, otaczając swymi długimi rękami potężne ramiona boksera. McMurray chciał go zdzielić kolanem w genitalia, ale Torrance przemieścił ciężar ciała i powalił go rzutem dżudo. McMurray rozciągnął się na ziemi jak długi, a Torrance wbił mu sztywną dłoń w krocze, odbierając możliwość dalszej walki. Rodino wkroczył na arenę i uniósł rękę zwycięzcy. Torrance tanecznym krokiem obiegł ring, wznosząc ramiona w geście triumfu, podczas gdy McMurray związał się z bólu na ziemi.

Wingate wstał.

– Zaczepnijmy trochę powietrza przed następną walką – powiedział. Carl poszedł za nim do drzwi w głębi stodoły. Gdy mijali kierowcę generała, Wingate kazał mu obstawić następną walkę.

Zaraz za drzwiami było tłoczno i generał odszedł z Carlem nieco dalej, pod drzewa. Po wypełnionym dymem wnętrzu przyjemnie było odetchnąć nocnym powietrzem.

– Ciekaw jestem twojej opinii o tej walce – powiedział generał.

– Torrance jest dobry – odparł Carl – ale ten bokser był jak dla niego stworzony. Za wolny, zbyt statyczny i nie przywykł do walki z przeciwnikiem, który przytrzymuje i kopie.

– A jak tobie poszłoby z Torrance'em? – zapytał Wingate.

Coś w jego tonie kazało Carlowi zastanowić się nad odpowiedzią.

– Do czego pan zmierza?

– Gdybyś musiał z nim walczyć, na przykład dzisiaj, jak byś sobie poradził?

– Chce pan, żebym z nim walczył?

– Sądzę, że byłby to ciekawy pojedynek.

– Dzisiaj? – zapytał Carl, próbując wyczytać z twarzy generała, co kryje się za jego pytaniami. Oblicze Wingate'a było jednak skryte w cieniu.

– Nie, nie dzisiaj – odpowiedział ze śmiechem. W tym momencie podszedł do niego kierowca, by oznajmić o rozpoczęciu kolejnej walki.

– To byłby interesujący pojedynek – powtórzył Wingate, odwrócił się i mszył do stodoły. Carl czuł się niepewnie. O co naprawdę chodziło generałowi? Często odnosił wrażenie, że Wingate czegoś od niego chce, lecz nie miał pojęcia, co by to mogło być.

W trakcie następnych walk Carl nie mógł się skoncentrować. Czy Wingate rzeczywiście chciał, żeby walczył z Torrance 'em, czy tylko był ciekaw jego opinii? Podczas następnej przerwy chłopiec trzymał się na uboczu. Z daleka patrzył w stronę baru, gdzie kasjer wyplacał wygrane; a Wingate rozmawiał w ciemnym kącie z Rodino.

Generał emanował poczuciem władzy i pewności siebie. Carl dałby wiele, żeby mieć takiego ojca, kogoś więcej niż przyjaciela. Generał znał się świetnie na wielu rzeczach. Carl kochał swoją matkę, która pracowała tak ciężko na jego utrzymanie. Lecz pragnął czegoś więcej. Brakowało mu ojca, mężczyzny, którego mógłby pytać o radę, który by go prowadził.

Vanessa wprawdzie miała o swoim ojcu jak najgorsze mniemanie, lecz Carl był pewien, że niesłusznie. Od początku ich znajomości Morris Wingate nie powiedział o córce złego słowa. Z pewnością ją kochał i wybaczył jej straszne oskarżenia pod swoim adresem. Carl jednak nie mógł ujawnić dziewczynie, co naprawdę czuje;

uczciwość w tej materii zniszczyłaby ich związek, a Vanessa była w jego świecie kimś najważniejszym. Marzył jednak o tym, żeby między nią a jej ojcem nastąpił pokój. Co więcej, marzył o tym, żeby Morris Wingate zaczął go traktować nie tylko jak chłopaka córki, lecz także jak syna.

#### 4.

Dwa dni po wyprawie z generałem Carl opłacił miesiąc treningów karate w *dojo* Marka Torrance'a. Torrance prowadził filię szkoły o nazwie International Karate z główną siedzibą w Chicago. Sala mieściła się w czarnym getcie, na piętrze starego drewnianego budynku. Wśród ćwiczących przeważali czarni i Latynosi, lecz dojeżdżało tu również kilku białych, ze względu na reputację nauczyciela. Carl zarejestrował się pod fałszywym nazwiskiem i udawał początkującego, który dopiero liczył podstaw. Wykorzystywał każdą okazję, by podpatrzeć technikę Torrance'a, i doszedł do wniosku, że to dobry karateka, z kilkoma słabościami, które zauważyć mógł tylko ktoś o podobnym poziomie umiejętności.

Ostatnie zajęcia kończyły się codziennie o dwudziestej drugiej, potem *sensei* czasami szedł z uczniami na piwo do pubu. W środy jednak zawsze zostawał dłużej i zajmował się rachunkami. Tego środowego wieczoru Carl ubrał się na czarno, dzięki czemu mógł się wtopić w ciemność w uliczce naprzeciwko *dojo*. Dwadzieścia minut po wyjściu ostatniego ucznia z budynku nałożył kominiarękę, przebiegł przez ulicę i wspinał się po drewnianych schodach na piętro. W ustach mu zaschło, a serce waliło jak młot. Wiedział, że przyjscie tutaj było szaleństwem. Był przecież jeszcze chłopcem, a Torrance doświadczonym zawodnikiem. Wciąż jeszcze mógł się wycofać. Nie był nawet do końca pewien, czy Morris Wingate rzeczywiście chciał, by walczył z Torrance'em. Generał nie poruszył już więcej tego tematu. Z drugiej strony, to mógł być sprawdzian; może Wingate chciał się przekonać, co on jest wart. Poczł przyptyw lęku i niemal

odwrócił się do wyjścia, lecz coś silniejszego – chyba pragnienie zadowolenia generała – zmusiło go do naciśnięcia klamki i pchnięcia drzwi.

*Dojo* zajmowało dużą salę z podłogą z klepek. W rogu leżały maty do rozgrzewki, a z sufitu pod ścianą zwieszały się różnych rozmiarów worki treningowe. Ściana po drugiej stronie sali, obok szatni, wyłożona była lustrami. Niewielkie biuro, w którym pracował Torrance, znajdowało się naprzeciw drzwi wejściowych. W *dojo* panowała ciemność, lecz w biurze paliło się światło i Carl widział Torrance'a siedzącego przy biurku.

Przeszedł cicho na drugi koniec *dojo*, trzymając się cienia pod ścianą. Widział teraz *senseia* z bliska; wprowadzał do księgi rachunkowej kwoty z dowodów wpłat. Siedząc przy biurku, pochylony nad księgą, stanowił łatwy cel. Carl pamiętał, co mówił o elemencie zaskoczenia Wingate, lecz chciał sprawdzić swoje możliwości w otwartej walce.

Walka nie była Carlowi obca, lecz zwykle miał za przeciwników chłopców w rodzaju Sandy'ego Rhodesa. Torrance na pewno nie poddałby się tak łatwo i potrafił walczyć pomimo bólu. Carl nie był pewien, czy nie popełnia błędu. Czy z góry skazał się na porażkę? Mógł się o tym przekonać tylko w jeden sposób.

Pod ścianą z luster spostrzegł stojak z ciężarkami. Postanowił wywabić Torrance'a na otwartą przestrzeń sali. Zdjął ze stojaka jeden ciężarek i upuścił go na podłogę. Metal zadzwonił głośno o drewnianą podłogę, a cisza wzmocniła odgłos. Torrance zerwał się z krzesła i wbił wzrok w ciemność.

– Kto tam jest?

Mężczyzna podszedł do drzwi biura i rozejrzał się po *dojo*. Carl skrył się w cieniu, zamierzając zaatakować, gdy tamten wyjdzie. Torrance jednak nie opuścił biura, lecz podszedł do biurka i pochylił się. Gdy się wyprostował, trzymał w ręce karabin.

Carl nagle uzmysłowił sobie przejrzyscie, że nie jest wcale współczesnym samurajem, wykonującym dla swego pana niebezpieczną



misję. Był idiotą, tracącym nadaremnie czas, nastolatkiem, żyjącym w świecie własnych wyobrażeń. Generał Wingate, pytając, jak by sobie poradził z Torrance'em, nie chciał go wcale wystawić na próbę; to była tylko rozmowa. Niestety, to objawienie spłynęło na niego chyba za późno. Jeśli Torrance nakryje go w swoim *dojo*, przebranego jak ninja, wezwie policję i Carl zostanie wylany z St. Martin's. Zrozumiał, że ma tylko jedną możliwość wywikłania się z idiotycznej pułapki, w jaką sam się wpędził.

Podczas gdy Torrance czekał, aż jego oczy przyzwyczają się do mroku, Carl wśliznął się do szatni. Sekundę później Torrance zapalił lampy w *dojo*. Carl zobaczył przez szparę w drzwiach, że podnosi z podłogi małą sztangę i umieszcza z powrotem na stojaku. Poruszył nią kilka razy, sprawdzając, czy mogła spaść sama, i uznał najwyraźniej, że nie, przeszedł bowiem na środek sali i rozejrzał się wokół z karabinem gotowym do strzału. Jego spojrzenie minęło drzwi do szatni i zaraz do nich wróciło. *Sensei* wahał się przez chwilę, po czym ruszył w tamtą stronę.

Szatnia była długim, wąskim pomieszczeniem z szafkami, które stały wzdłuż wszystkich czterech ścian, a jeden ich rząd przegradzał środek. Na drugim końcu, w otwartej, wyłożonej kafelkami wnęce znajdowały się prysznice. Nie bardzo było się tu gdzie ukryć. Carl mógł przykucnąć za środkowymi szafkami, ale na jak długo? Część pomieszczenia z prysznicami też była niewidoczna dla kogoś stojącego przy drzwiach, lecz gdyby Torrance podszedł bliżej, musiał go zobaczyć. Jeżeli będzie między nimi dystans, Carl nie miał szans w konfrontacji z bronią palną.

Nagle w szatni zapaliło się światło. Carl musiał zadziałać błyskawicznie. Po chwili drzwi się otworzyły i Torrance wszedł do środka. Zatrzymał się przy końcu środkowego rzędu szafek, skąd widział całe pomieszczenie, z wyjątkiem części pryszniców.

– Jeżeli teraz wyjdiesz, nikomu nie stanie się krzywda – powiedział karateka. – Mam broń i nie zawaham się strzelić.

Głos Torrance'a był opanowany. Carl z wysiłkiem zachowywał spokój.

– Policzę do trzech. Jeśli nie wyjdiesz, strzelam, żeby zabić.

Carl przez chwilę rozważał, czyby się nie poddać. Może przekonałby *senseia*, że chciał tylko potrenować. Przypomnił sobie jednak, że się ukrywa, ma na głowie kominiarkę, nie zapukał do biura i nie zapytał go o pozwolenie. Torrance albo odda go w ręce policji, albo po prostu zastrzeli, to było pewne. Policja stwierdzi, że zapisał się na treningi pod fałszywym nazwiskiem, i wyleci ze szkoły. Matkę to zabije.

Torrance policzył do trzech i westchnął ciężko.

– No dobra, koleś. Nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Instruktor ruszył wzdłuż szafek w stronę pryszniców. Przeszedł trzy czwarte drogi, gdy Carl skoczył na niego z góry, z wąskiej przestrzeni pomiędzy szafkami a sufitem. Torrance zatoczył się i upuścił karabin. Nim zdążył się odwrócić, Carl zadał mu cios od tyłu, powalając na kolana, po czym błyskawicznie zastosował duszenie. Torrance zemdłał, wyciągając po omacku ręce do karabinu.

## Rozdział 12

Opowieść o walce z Torrance'em wyczerpała Carla. Wziął z nocnej szafki szklankę z wodą i wypił kilka łyków.

– Powiedziałeś o wszystkim generałowi? – zapytała Ami.

– Nie wprost. Ale napisali o tym w gazecie, to była mała sensacja, że właściciel czarnego pasa w karate został pobity. Wyciąłem to i wysłałem generałowi pocztą, anonimowo.

– I co się potem wydarzyło?

Usta Carla ułożyły się w cynicznym uśmiechu.

– Wingate nigdy nie wspomniał o tym artykule, ale musiał go dostać, bo kilka tygodni później wzięli mnie do wojska.

– I myślisz, że to Wingate się o to postarał?

– Początkowo tak nie myślałem, nawet poprosiłem go o pomoc. Miałem już wtedy przyznane stypendium w Dartmouth. Nie było łatwo się z nim skontaktować. Dzwoniłem do jego biura, ale nie oddzwaniał. Wreszcie po kilku tygodniach dał znać, że będzie w czasie weekendu w Kalifornii. Pojechałem do jego domu. Wiązałem z tym spotkaniem duże nadzieje.

– I co ci powiedział?

Carl wyglądał tak, jakby samo wspomnienie rozmowy z Wingate'em było dlań udręką. Zamknął oczy i mówił dalej.

– Był bardzo obcesowy. Powiedział, że nie może mi załatwić zwolnienia z poboru. Jego zdaniem powinienem pójść do wojska.

Przypomniał mi, że toczymy wojnę na śmierć i życie z komunizmem. Zapytał, jak będę się czuł, chodząc na imprezy w akademiach i na mecze, podczas gdy młodzi chłopcy w moim wieku oddają życie za ojczyznę. Powiedział, że będzie ze mnie świetny żołnierz i że zawsze mogę wrócić na studia, kiedy odśłużę swoje.

– I jak to odebrałeś?

– Z bardzo mieszanymi uczuciami, ale Wingate był... taki przekonujący, że rzeczywiście poczułem się jak tchórz, który chce się wykręcić od powinności wobec kraju.

– Czy próbowałeś jeszcze jakoś inaczej uniknąć poboru?

– Nie, w rezultacie odpuściłem. Generał przekonał mnie, że jeśli to zrobię, będę żałował do końca życia. Roztaczał przede mną świetlane perspektywy w armii, pytał, czy nie mam już dość szkoły, czy nie chciałbym się sprawdzić w prawdziwym życiu. – Carl przetarł oczy. – Najbardziej żałuję tego, jak to podziałało na moją matkę. Poświęciła tak wiele, żebym zdobył wykształcenie, moje studia na prestiżowej uczelni były jej marzeniem, a ja nagle zrezygnowałem ze stypendium. Postarzała się w ciągu jednej nocy. – Głos Carla ochryplił i przez chwilę nie mogłem mówić. – Umarła, kiedy wykonywałem kolejną misję, tysiące kilometrów od domu. Nawet nie wiem, czy mi wybaczyla.

– A jak zareagowała Vanessa na wieść, że idziesz do wojska? – spytała cicho Ami.

– Dostała szału. Uważała, że Wingate to wszystko sprokurował, żeby nas rozdzielić. Kiedy już klamka zapadła, w ogóle przestała się do mnie odzywać, nie odbierała telefonów i unikała mnie w szkole. Pod koniec roku zacząłem opuszczać zajęcia, żeby jej nie widywać. Szczerze powiedziawszy, wyjazd na pierwsze szkolenie sprawił mi ulgę.

– Czy ty też uważasz, że Wingate mógł to zaaranżować, żeby przerwać twój romans z Vanessą?

– To mógł być jeden z powodów, ale nie główny. Sądzę, że przede wszystkim chciał mnie mieć w Jednostce. Te dodatkowe

testy podczas zwykłego szkolenia... sposób, w jaki mnie wybrali do sił specjalnych... Myślę, że Wingate manipulował tym wszystkim od samego początku.

– Co to jest ta Jednostka? – zapytała Ami zaintrygowana.

Rice parsknął śmiechem.

– Taki drobiazdek, który oficjalnie nie istniał.

# Rozdział 13

WIETNAM PÓLNOCNY/ALEXANDRIA, WIRGINIA – 1971

## 1.

Od kilku godzin, po przejściu rzeki, oddział posuwał się truchtem, zwalniając tylko tam, gdzie gęstwina dżungli utrudniała marsz. Co godzina zatrzymywali się na pięciominutowy odpoczynek i łyk wody, bo w ciężkim, wilgotnym klimacie pory monsunu nawet najtwardsi żołnierze opadali z sił.

Kilka dni wcześniej w Fort Bragg Carl został wyrwany z głębokiego snu przez sierżanta. Wsadzono go do odrzutowca i przewieziono do bazy sił powietrznych w Vandenberg, gdzie spotkał się z Neilem Carpenterem, specem od elektroniki. Razem polecieeli samolotem do Nha Ha, bazy sił specjalnych na Okinawie. Carl jeszcze nie brał udziału w prawdziwej misji i gdy wylądowali, wprost kipiał energią. W Nha Ha dowiedział się, że dołączy do oddziału, który zostanie przetrzucony do Wietnamu Północnego, żeby odzyskać aparaturę elektroniczną z zestrzelonego myśliwca. Samolot został namierzony przez radar w dżungli, dwadzieścia cztery kilometry od najbliższego szlaku komunikacyjnego, jakim była rzeka. Rekonesans wizualny był niemożliwy z powodu gęstwiny tworzonej przez wysokie drzewa, sięgające dwudziestu metrów. Miejscami nawet słońce nie potrafiło jej przeniknąć.

Oddział był ośmioosobowy: Carl, Carpenter, pięciu ludzi z Zielonych Beretów z Da Nang i dowódca, kapitan Molineaux. Wszyscy poza Carlem mieli już doświadczenie bojowe i byli ekspertami od walki w dżungli, lecz Molineaux wyraźnie się wyróżniał. Był trochę wyższy od Carla, a zdawał się przerastać go o głowę. Carl był kłębkiem nerwów, a kapitan w ogóle nie okazywał emocji. Kiedy w blaszanym baraku w Da Nang wyjaśniał im przebieg misji, mówił niegłośno i zachowywał ten sam spokój do końca.

Helikoptery zrzuciły ich na tyle blisko wody, na ile odważyli się podlecieć piloci. Przedzierali się przez dżunglę, a potem czekali w ukryciu na łódź marynarki, która przewiozła ich w górę rzeki i wysadziła na drugim brzegu. Potem znów ruszyli truchtem i kiedy łódź wpływała w zakręt wąskiego dopływu, zespół zniknął już w gąszczu.

Musieli działać szybko. Samoloty rozpoznawcze, które zlokalizowały wrak, donosiły również o ruchach wojska w tym rejonie. Wietnamczycy też szukali zestrzelonej maszyny. Molineaux powiedział, że muszą koniecznie odzyskać albo zniszczyć całą elektronikę. Nikt nie zapytał dlaczego i Carl nigdy się nie dowiedział, do czego konkretnie służyło to urządzenie.

Oddział miał nad nieprzyjacielem jedną przewagę. Pilot przed kaptułowaniem się uruchomił nadajnik, który wysyłał stały sygnał na tajnej częstotliwości. W wyposażeniu mieli odbiornik triangulacyjny, dzięki czemu mogli iść prosto do wraku, podczas gdy Wietnamczycy musieli przeczesywać cały teren.

Od brzegu rzeki nie prowadził do dżungli żaden szlak, musieli więc torować sobie drogę maczetami. Nikt się nie odzywał, porozumiewali się wyłącznie gestami. Wilgoć odbierała im siły, a częste nagłe ulewy przemoczyły ich do suchej nitki i skrywały las za kurtyną wody.

Teren wznosił się stopniowo, a po dwóch godzinach gąszcz zaczął się przerzedzać. Podczas kolejnej godziny oddział ominął kilka wiosek plemienia Montagnard, mieszkającego w bambusowych chatkach. Ścieżki wydeptane przez zwierzynę ułatwiały tu marsz, ale musieli uważać na miny i wypatrywać zasadzek.

Ostatni odpoczynek miał miejsce przed godziną. Carl wiedział, że myślenie o postoju jest nieproduktywne, lecz nie mógł tego powstrzymać. Tempo było zabójcze, a krótkie przerwy nie dawały wytchnienia. Konieczność zachowania stałej czujności utrzymywała ich w ciągłym napięciu. Zadaniem Carla było pilnowanie eksperta od elektroniki, jedyne go członka zespołu, który był niezastąpiony. Nagle Carpenter, niemal przesłonięty ścianą deszczu, zatrzymał się i przyklęknął na jedno kolano. Carl wysunął się przed niego z M-16 gotowym do strzału, a jeden z komandosów stanął za Carpenterem.

Z ulewy wyłonił się Senders, kolejny komandos, który zawrócił, by do nich dołączyć. Po chwili przybiegli McFee, szpica patrolu, oraz kapitan Molineaux. Kapitan dał znak, żeby zeszli ze szlaku i skryli się wśród listowia. Wciąż padało, lecz parasol liści osłabiał deszcz. Dołączyli do nich Settles, Morales i Shartel, który osłaniał tyły.

– McFee znalazł pilota – wyszeptał Molineaux. Carl pomyślał, że mogliby wrzeszczeć na całe gardło, a i tak nikt by ich nie usłyszał w tej ulewie, wiedział jednak, że kapitan nigdy nie ryzykuje. – To już blisko, więc idziemy na palcach. Jeśli się rozdzielimy, zbiórka na ostatnim postoju. Oczekajcie piętnaście minut, ale nie dłużej, a potem prosto do rzeki. Znacie pierwszy punkt przejęcia i awaryjny. Kto przegapi łódź, radzi sobie sam. Zrozumiano?

Wszyscy potwierdzili. Molineaux wstał i ruszyli za nim. Nie powiedział już o pilocie ani słowa i po kilku minutach okazało się dlaczego. Wciąż lało i koncentrował się na szlaku, drzewach i gąszczu przed sobą, gdy nagle Carpenter stanął i spojrzał w górę. Carl podążył za jego spojrzeniem i wśród zieleni zobaczył pilota, kołyszącego się jak kukła między konarami drzew. Spadochron porwał się na strzępy, a ostro zakończona, ułamana gałąź przebiła pachę mężczyzny, rozrywając tętnicę.

Przechodząc pod ciałem, Carl wyobraził sobie, jak pilot wisi wysoko nad ziemią i wykrwawia się na śmierć. Miał nadzieję, że



wcześniej zabił go szok. Nie obejrzał się za siebie. Wola przeżycia kazała mu skupiać się na obserwacji otoczenia i wkrótce zapomniał o pilocie.

Pół godziny później znaleźli samolot. Po zderzeniu z ziemią przeleciał jeszcze kilkadziesiąt metrów, tworząc małą polankę. Części maszyny rozrzucone były wśród drzew, lecz kadłub był cały i sterzał ukośnie, z nosem wbitym w poszycie.

– Zrobimy to bardzo cicho i bardzo szybko – powiedział Molineaux, zanim wysłał czterech ludzi na stanowiska obserwacyjne. Senders ustawił przy samolocie swój granatnik M-79. Carpenter wszedł do środka razem z Molineaux, a Carl z Sendersem zostali na czatach.

Na razie nie spotkali jeszcze wroga i misja nie różniła się właściwie od wyczerpujących ćwiczeń. Carl miał nadzieję, że tak już pozostanie: szybkie wejście, szybkie wyjście i bez ofiar w ludziach. A jednak jakaś jego część pragnęła konfrontacji z nieprzyjacielem i sprawdzenia się w walce. Wiedział, że to głupie, bo akcja wyglądała widowiskowo tylko w filmach. W prawdziwym życiu ludzie tracili ręce i nogi albo ginęli. Jego oddział składał się z weteranów, którzy walczyli z wrogiem wręcz, zgodnie ze specyfiką sił specjalnych, i zabijali ludzi gołymi rękami. A jednak żaden z nich o tym nie opowiadał. Może ich wojna była zbyt ponura i dostarczała raczej materiału na koszmarne sny niż na historie opowiadane przy piwie po powrocie do kraju. Ale gdyby nawet, to Carl i tak pragnął się przekonać, jak by to było.

Kwadrans po wejściu Carpentera i Molineaux do samolotu Settles zagwizdał w umówiony sposób i pojawił się na polance. Molineaux wyszedł z kadłuba i wymienił z nim szeptem kilka zdań. Settles zniknął znów w dżungli, a kapitan wrócił do samolotu i kazał Carpenterowi się pospieszyć. Potem zaczął rozmieszczać wokół kadłuba miny i granaty termitowe z zapalnikami czasowymi. Chwilę później

Carpenter wyskoczył z samolotu, a Settles i pozostali wrócili na polanę. Molineaux poinformował ich, że w okolicy są nieprzyjacielscy żołnierze, i ruszyli ku rzeczce.

Słońce zachodziło i Molineaux chciał przejść jak najdłuższy odcinek drogi przed zmrokiem. Co jakiś czas Carl słyszał w dżungli nawołujących się żołnierzy wietnamskich. Martwiło go to, bo skoro ich słyszał, musieli być blisko, a skoro nie ukrywali swojej obecności, musiało ich być wielu.

Po godzinie usłyszeli serię głuchych wybuchów. Gąszcz dżungli stłumił odgłosy eksplozji. Nikt nie zwolnił tempa. Wietnamczycy wiedzieli już teraz, że nieprzyjacielscy żołnierze są w okolicy i gdy znajdą samolot, ruszą ich tropem.

Siedemnastoletni żołnierz wietnamski był głodny i zmęczony przedzieraniem się przez podmokłą dżunglę. Gdy Carl wyłonił się zza zakrętu, chłopak stał z jedną nogą na wąskiej ścieżce, a drugą jeszcze w gąszczu. Rozporek miał rozpięty i trzymał w palcach penisa, gotowy do sikania. Wpatrywali się w siebie z otwartymi ustami, wybałuszając oczy. Wydawało się, że w tej idiotycznej sytuacji zatrzymał się czas.

Carl nie mógł pozwolić, żeby tamten krzyknął, lecz nie mógł też strzelić, nie ujawniając własnej pozycji, wbił więc kolbę karabinu w jego splot słoneczny, odbierając płucom powietrze, po czym zmiażdżył mu krtań. Zza zakrętu wyszedł Settles, który od razu zorientował się, co się dzieje. Został, by kryć Carla, a Morales pobiegł poinformować kapitana. Chwilę później cały oddział zgromadził się przy zwłokach Wietnamczyka. Molineaux polecił Carlowi i Settlesowi usunąć ciało ze szlaku.

– Wyrzucie z plecaków wszystko poza wodą i amunicją – rozkazał, gdy ukryli trupa w gęstwinie. – Morales, wyrzuć radio. McFee właśnie mi powiedział, że nieprzyjaciel jest między nami a rzeką. Jest piąta, a pierwsze przejęcie będzie o północy. Będziemy się przekradać w ciemności. Zasady znacie.

Nikt nic nie powiedział, nawet nie kiwnął głową. Wiedzieli, co oznaczają „zasady”. Jeżeli kolega zostanie ranny i nie nadąży, nie będą mogli go nieść i nikt nie mógł zostać wzięty żywcem. Kapitan miał tego dopilnować.

– Idziemy – powiedział Molineaux. Żołnierze wyrzucili z plecaków żywność, suche ubrania i zestawy pierwszej pomocy, po czym ruszyli w dżunglę.

Snajper zastrzelił Carpentera tuż przed zmierzchem. Carl ujrzał, jak tamten nagle się przewraca. Gdyby nie widział czerwonej plamki na jego szyi, mógłby pomyśleć, że potknął się o korzeń. Czerwona plamka uratowała Carlowi życie, gdy rzucił się za pień drzewa i przeznaczona dla niego kula tylko drasnęła mu bok. Carl odczekał chwilę i wyrzwał zza drzewa, próbując zlokalizować strzelca. Gdy tylko się poruszył, pocisk zdarł korę z pnia centymetry od jego oka. Carl wiedział, że czas jest po stronie Wietnamczyka. Jeżeli snajper zostanie tam, gdzie był, Carl będzie musiał wycofać się do dżungli. Okrążenie go bez ściągnięcia na siebie uwagi zabrałoby z kolei wiele czasu i groziło spóźnieniem się na spotkanie z łodzią. Musiał się stąd mszyć, bo wkrótce pewnie zjawi się więcej Wietnamczyków.

Ciszę przerwało kilka strzałów.

– Rice! – krzyknął Molineaux. – Zabieraj tyłek i chodź tutaj.

Carl natychmiast wyskoczył na ścieżkę. Molineaux wręczył mu plecak Carpentera z urządzeniem zabranym z samolotu. Kilka kroków dalej leżał trup snajpera.

– Ruszaj – polecił kapitan. Carl puścił się biegiem, słysząc za sobą głosy nawołujące się po wietnamsku. Wróg już wiedział, że oni tutaj są.

Zapadł zmrok i pościg ustał. Wietnamczykom wystarczyło, że otoczyli Amerykanów i odgradzili ich od rzeki. Godziny po zachodzie

słońca wypełnił lęk i niepewność. Oddziałowi udało się dotrzeć nad rzekę dopiero o czwartej, długo po pierwszym przejściu. Molineaux kazał im ułożyć się w gwiazdę tak blisko brzegu, jak się dało. Leżeli płasko na brzuchach, stykając się stopami. Carl był wyczerpany, lecz trening i napięcie nie pozwoliły mu zasnąć.

Dziesięć minut przed przybyciem łodzi kapitan poprowadził ich na brzeg. Rzekę spowiła mgła, macki oparu płynęły ku dżungli. Molineaux spostrzegł jakiś ruch i zatrzymał oddział. Wietnamczycy spoglądali w stronę dżungli, spodziewali się chyba, że oddział jest jeszcze daleko. Warkot silnika ściągnął ich na brzeg. W chwili gdy z mgły wyłoniła się łódź, Molineaux wbiegł na nadbrzeżną polankę, strzelając z automatu. Załoga łodzi otworzyła kryjący ogień z działka. Skacząc do wody, Carl ujrzał odpływającą twarz i rozerwanego na pół szczupłego chłopaka. Silne dłonie wciągnęły Carla na pokład, podczas gdy kule siekły burtę łodzi. Wślizgując się do środka, widział, jak pozostali też wspinają się na burtę. Nagle Settlesem coś szarpnęło i runął z powrotem do wody. Carl rzucił się ku niemu, lecz ktoś odciągnął go od relingu i Settles zniknął w spienionym nurcie. Carl leżał z twarzą przyciśniętą do pokładu, czując odór śmierci, ogłuszony strzelaniną, aż w końcu dżungla stłumiła hałas i huk strzałów ucichł.

## 2.

Podczas składania raportu z misji Carl został pouczony, żeby nie rozmawiać o tym z nikim, łącznie z własnym dowódcą. Po prostu tych kilka dni w ogóle się nie wydarzyło. Potem przerzucono go z powrotem do Fort Bragg, a po kilku tygodniach wysłano do Waszyngtonu jako kuriera.

Na lotnisku czekał na niego kierowca Morrisa Wingate'a, żeby go zawieźć do Pentagonu, gdzie miał zostawić przywiezione dokumenty, a potem na spotkanie z generałem. Rozkazy Carla nic nie mówiły

o tym spotkaniu i zastanawiał się, skąd Wingate już wie o jego przybyciu. Od wstąpienia do armii niewiele o nim myślał, lecz teraz perspektywa spotkania wzbudziła w nim dziecinne wręcz poczucie niepewności, a nawet zagrożenia.

Samochód stanął przed dwupiętrową kamienicą z czerwonej cegły na spokojnej bocznej ulicy w Alexandria dzielnicy bogatych rezydencji. Carl wszedł po kamiennych schodkach na ganek. Zanim zdążył nacisnąć dzwonek, drzwi otworzył Enrique.

– Miło znów pana widzieć – powiedział i zaprowadził go do przestronnego salonu, oświetlonego jasno kryształowym żyrandolem. Środek umeblowanego antykami pokoju zajmował długi stół nakryty białym obrusem. Wokół stołu stało dwanaście krzeseł, lecz tylko przed dwoma były nakrycia. Carl obszedł salon, oglądając go tak, jakby badał otoczenie na szkoleniu. Przystanął przed dębowym kredensem, nad którym wisiał portret poważnego mężczyzny w peruce i osiemnastowiecznym stroju. Za jego plecami otworzyły się drzwi i gdy się odwrócił, ujrzał Morrisa Wingate'a w ciemnoszarym garniturze, białej jedwabnej koszuli i krawacie w kolorze wina. General był mocno opalony.

– Świetnie wyglądasz, Carl – powiedział. – Miałem rację, wojsko dobrze ci służy.

– Dziękuję, panie generale.

– Siadaj, proszę. Cieszę się, że mogłeś przyjść.

Carl nawet nie pomyślał o tym, że miał jakiś wybór.

– Skąd pan wiedział, że będę w Waszyngtonie?

Wingate uśmiechnął się enigmatycznie.

– Szefowanie agencji wywiadowczej czasem się przydaje.

Wszedł służący i podał zupę homarową w srebrnej wazie.

– Jak się miewa Vanessa? – zapytał Carl, gdy zostali sami.

– Doskonale – odparł Wingate. – Jest wśród najlepszych na roku i gra w reprezentacji tenisowej.

Carlowi oczywiście nie o taką odpowiedź chodziło.

– Czy przyjedzie na wakacje do domu? – zapytał.

– Nie wiem, Carl – odparł Wingate. – Wspominała coś o Europie, o jakichś kursach w Paryżu. Ale powiedz mi lepiej, co u ciebie.

Carl zrelacjonował mu w znacznie okrojonej formie swoje doświadczenia z wojska.

– Odbyłem szkolenie w lotnictwie i w siłach specjalnych, a teraz siedzę w Fort Bragg – zakończył. Służący wniósł tacę z drugim daniem – befsztykiem Wellingtona. Carl nigdy przedtem nie jadł zupy homarowej ani takiego befsztyku i jedzenie było pyszne, ale po miesiącach wojskowej strawy chętnie by zjadł jakieś zwyczajne domowe danie.

– Podczas naszej ostatniej rozmowy nie bardzo rwałeś się do służby w armii – powiedział generał. – Jak to teraz widzisz?

Prawda była taka, że zdobyte na szkoleniach umiejętności dały mu poczucie, że jest kimś wyjątkowym. Wiedział, że jego koledzy z St. Martin's nigdy nie będą robić tego, co on robił, i nie przeżyją tego, co on przeżywał. Był głęboko przekonany, że potrafi przetrwać w każdych okolicznościach i że potrafi zabić, jeżeli zajdzie potrzeba. Nastolatkowi, którym wciąż jeszcze był, takie wnioski mogły uderzyć do głowy.

– Jestem zadowolony z tej decyzji, panie generale – odpowiedział.

– Brałeś już udział w boju?

– Jeszcze nie – odparł Carl bez wahania. Spodziewał się tego pytania.

– Podobno byłeś w Wietnamie Północnym – rzekł cicho Wingate.

– Ktoś pana wprowadził w błąd. – Carl patrzył mu prosto w oczy, aż Wingate z uśmiechem opuścił wzrok.

Generał wyjął coś z kieszeni, położył na stole i pchnął to w stronę Carla. Były to blaszki, „nieśmiertelniki” Carpentera. Carl poczuł wzbierającą falę emocji, lecz nie zdradził niczego miną ani gestem.

– Sprawileś się doskonale, Carl – powiedział Wingate. – O wiele lepiej, niż oczekiwałem.

Carl przesunął palcem po wypukłych literach, przypominając sobie upadek Carpentera i czerwoną plamkę na jego szyi.

– Obawiam się, że... – zaczął, a ton jego głosu zdradzał, że chce skłamać. Wingate uciszył go gestem ręki.

– Twoim celem był zestrzelony samolot z supertajnym elektronicznym wyposażeniem na pokładzie. Dowódcą oddziału był Paul Molineaux. Straciliście dwóch ludzi. Czy to wystarczy, żeby cię przekonać, że wiem wszystko na temat twojej misji?

Carl milczał.

– Jestem związany z wojskiem od wielu lat – ciągnął Wingate – i służyłem z wieloma różnymi ludźmi. Biorąc pod uwagę twój wiek, Carl, i to, że dopiero zaczynasz, jesteś moim zdaniem jednym z najlepszych żołnierzy, jakich znałem.

Pierś Carla wezbrała dumą.

– Mam dla ciebie propozycję – mówił dalej generał. – Nie chcę oczywiście wywierać na ciebie żadnej presji, ale jedno musisz mi przyrzec: że nigdy, pod żadnym pozorem nie ujawnisz nikomu tego, co zaraz powiem.

Carl z poważną miną pokiwał głową.

– Doskonale – rzekł Wingate. – Jak wiesz, jestem dyrektorem AIDC. Jest to instytucja zajmująca się oficjalnie gromadzeniem i koordynacją danych wywiadowczych z innych agencji wywiadu. Statut AIDC nie przewiduje aktywnej działalności wywiadowczej, innymi słowy, na papierze AIDC nie prowadzi działań operacyjnych i nie ma agentów.

Wingate przerwał, by się upewnić, że Carl za nim nadąża.

– To wszystko jest ogólnie wiadome – ciągnął – natomiast niektórych aspektów naszej pracy nie zna nie tylko opinia publiczna, lecz także zdecydowana większość rządu, włącznie z pracownikami samej AIDC. Wewnątrz firmy działa pod moim bezpośrednim kierownictwem niewielka grupa świetnie wyszkolonych ludzi, którzy w

dobrze pojętym interesie kraju dokonują czynów zarówno niezwykle, jak i czasami formalnie nielegalnych.

– Przepraszam, panie generale, ale co znaczy „formalnie nielegalnych”?

– Niezgodnych z prawem Stanów Zjednoczonych – odparł Wingate. – Jednostka działa w kraju i za granicą. Nasze operacje nie są dokumentowane, nie pozostaje po nich żaden ślad. Rozkazy wydawane są wyłącznie ustnie, członkowie grupy nie znają swoich nazwisk i zazwyczaj przeprowadzają misje w pojedynkę. Jeśli potrzebujemy jakiegoś wsparcia, zwracamy się do sił specjalnych i wówczas członek Jednostki występuje jako żołnierz tych sił.

– Nie bardzo rozumiem, panie generale. Czy ci ludzie są w CIA, czy w wywiadzie wojskowym, czy...

– Ci ludzie nie istnieją, Carl.

Carl aż podskoczył. Spojrzał generałowi w oczy i zapytał:

– Więc kto im wydaje rozkazy?

– Tego nie musisz wiedzieć, ale zapewniam cię, że wszystkie rozkazy są prawomocne, a decyzje zapadają na najwyższych szczeblach rządowych. Wiedz również, że ani CIA, ani żadne agendy wojskowe nie wiedzą o istnieniu Jednostki.

– Jak w takim razie uzyskuje pan wsparcie ze strony sił specjalnych?

– Mówiłem o CIA i wojsku jako całości; jako organizacje nie są one świadome istnienia Jednostki. Natomiast wewnątrz tych organizacji jest kilka osób – dosłownie kilka – na najwyższych stanowiskach, zorientowanych w naszej działalności. I te właśnie osoby zaspokajają nasze potrzeby.

Wingate odczekał chwilę, po czym spojrzał Carlowi prosto w oczy.

– Chciałbym, żebyś się do nas przyłączył. Twoje umiejętności zawodowe są na najwyższym poziomie, jesteś wyjątkowo inteligentny i masz charakter. Dostrzegłem twój potencjał wkrótce po tym, jak się poznaliśmy. Poczytuję sobie za powód do dumy to, że wręcz



przewyższyłeś moje oczekiwania. Nie mógłbym być bardziej dumny z własnego syna, gdybym go miał.

Carl był w szoku. Zawsze wołał samotność, a otoczka tajemnicy wokół elitarnego oddziału przemawiała mocno do jego wyobraźni. Pochwały Wingate'a także bardzo go poruszyły. Martwiło go natomiast, że nie majak zweryfikować zapewnień generała o prawomocności działań Jednostki, szczególnie tych oficjalnie nielegalnych.

- Co będzie, jeśli odmówię? – zapytał w końcu.
- Nasze działania są tak delikatnej natury, że przyjmujemy wyłącznie ochotników, Carl.
- Czy mogę się nad tym spokojnie zastanowić?
- Oczywiście. – Wingate wyjął z kieszeni wizytówkę. – Zadzwoń do mnie, jak już coś postanowisz. Jeśli się zgadzasz, powiedz tylko, że chciałbyś zjeść ze mną kolację, gdy przyjedziesz do miasta. Załatwię ci przepustkę na weekend.

Generał zmienił temat rozmowy i zamówił drinka. Carl poprzestał na filiżance kawy; chciał mieć jasne myśli. Pół godziny później limuzyna generała wiozła go już na lotnisko. Podczas całego lotu do Fort Bragg nie zasnął ani na chwilę.

## Rozdział 14

- Jak długo się zastanawiałeś, czy wstąpić do Jednostki? – zapytała Ami.
- Około tygodnia. Generał był ze mną szczery, powiedział wprost, że czasem będę działał wbrew prawu. To mnie niepokoiło.
- Ale zdecydowałeś się mimo wszystko?
- Byłem młody; elitarny status Jednostki podziałał na moją wyobraźnię. Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczyła aprobatą tego człowieka. Byłem bardzo przejęty tym, że obserwował mój rozwój, że wybrał do tych wyjątkowych działań właśnie mnie. Nie chciałem i nie mogłem go rozczarować.
- I co się wydarzyło, gdy już się zgodziłeś?
- Przez miesiąc nic. Potem przenieśli mnie do Wojskowej Szkoły Językowej w Fort Meyer w Wirginii. Mieszkałem w wynajętym mieszkaniu poza koszarami. Przez większość czasu uczyłem się tajskiego i wietnamskiego. Rozkazy dostawałem nieregularnie. W wolnym czasie dbałem o formę, ćwiczyłem nadal sztuki walki i żyłem zwyczajnym studenckim życiem.
- A w jaki sposób przydzielali ci zadania?
- Dostawałem sygnał telefoniczny, to mogła być na przykład pomyłka albo jakiś akwizytor. Jechałem do umówionego miejsca, zazwyczaj późno w nocy. To był przeważnie pokój w motelu albo

parking przy jakimś hipermarkecie. Nigdy nie spotykaliśmy się dwukrotnie w tym samym miejscu.

– Spotykałeś się z Wingate'em, jak rozumiem?

– Nie, nie z nim. – Twarz Carla pociemniała. – Bezpośrednio od generała dostałem rozkaz tylko raz.

– No to od...

– Moim bezpośrednim przełożonym był generał Peter Rivera.

– Gdzie mogę go znaleźć? – zapytała Ami. – Może on by ci pomógł?

Rice spojrział na nią przeciągle.

– Generał Rivera został zamordowany w roku osiemdziesiątym szóstym – odparł. – Policja uważa, że to ja go zabiłem.

– A zabiłeś?

– Nie, ale wiele dowodów wskazuje na mnie.

Ami poczuła się niepewnie. Nie do końca wierzyła w zapewnienie Carla o jego niewinności.

– Jak wyglądały twoje pierwsze zlecenia? – zapytała.

– Najczęściej działałem w Wietnamie. Mówiłem ci już o przechwytywaniu transportów opium; uczestniczyłem w tym kilkakrotnie. Parę razy infiltrowałem wioski w Wietnamie Północnym. Dwukrotnie współdziałałem z oddziałami sił specjalnych, w ich przekonaniu w ramach programu Phoenix. Podczas jednej z misji do celu zaprowadził mnie Wietnamczyk z Północy, pracujący dla CIA.

– Co robiłeś konkretnie?

– Raz na przykład zastrzeliłem z karabinu snajperskiego pewnego wysokiego rangą wojskowego. Innym razem zlikwidowałem dwóch działaczy partii komunistycznej.

– Ich też zastrzeliłeś?

Carl pokręcił głową.

– Zakradłem się do chat i poderznąłem im gardła.

Ami poblądła.

– To była bardzo osobista wojna, Ami – powiedział Carl. – Patrzyłem w oczy ludziom, których zabijałem.

– Czy... w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym, kiedy opuściłeś wojsko, nadal byłeś w Jednostce?

– Tak.

– Ale przecież wojna w Wietnamie już się skończyła.

– Po Wietnamie Jednostka wciąż była przydatna do innych celów. Komuniści nie zniknęli, toczyła się zimna wojna.

– Jaki to miało wpływ na twoje misje?

– Koncentrowałem się bardziej na szpiegowaniu. Przesłuchiwałem podejrzanych o szpiegostwo, zakładałem podsłuchy w ambasadach... – Rice uśmiechnął się zimno. – Podśluchiwałem nawet kongresmanów i członków rządu.

– Podśluchiwałeś Amerykanów?

Rice skinął głową.

– Nie mówiono mi, jak są wykorzystywane zebrane przeze mnie informacje, ale zauważyłem, że na przykład inwigilowani przeze mnie senatorowie nagle głosują inaczej niż zazwyczaj albo zgłaszają inicjatywy legislacyjne niezgodne z poglądami, które przedtem głosili. Interesujące było też to, że Wingate pozostawał szefem AIDC przy kolejnych zmieniających się prezydentach.

– Czy jeszcze kiedyś... czy było więcej zabójstw?

Rice potwierdził.

– Nadal w Wietnamie?

– Nie, kierunek się zmienił. Był agent rosyjski w Madrycie, jacyś ludzie pracujący dla Chin...

– Jak to zrobiłeś?

– Tego Rosjanina zadźgałem nożem w uliczce za barem, tych dwóch współpracujących z Chińczykami... zastrzeliłem.

– Ilu ludzi zabiłeś, Carl?

– Nie wiem.

– Czy to cię nie... nękało?

Rice wypił łyk wody i namyślał się chwilę nad odpowiedzią.

– Początkowo nie – odparł. – Przed tą wyprawą po elektronikę z samolotu nikogo nie zabiłem. Podczas samej misji byłem tak zmęczony i przestraszony, że działałem instynktownie jak zwierzę.

Potem zabrała nas łódź, dali mi suche ubranie, nakarmili i zasnąłem. Gdy się obudziłem, wyszedłem na pokład i usiadłem sobie oparty plecami o sterówkę, po raz pierwszy od kilku dni czując się bezpiecznie. Dżungla była cicha i piękna, ogarnął mnie zupełny spokój... i nagle uzmysłowiłem sobie, że zabiłem kilku ludzi. Podczas szkolenia zastanawiałem się często, czy mnie w takim momencie nie zamurują, ale nie spanikowałem. Okazało się, że w ogóle nie myślałem o tym, że zabijam, po prostu robiłem to, czego mnie nauczono. Akt zabijania nie stał się dla mnie jakimś kosmicznym przeżyciem, nie było w tym żadnej filozoficznej głębi. W ogniu walki to był po prostu wybór pomiędzy nimi a mną.

– No tak, ale to było w walce – powiedziała Ami. – A tego Rosjanina zadźgałeś nożem. Chińskich szpiegów też zabiłeś z zimną krwią. Czy wtedy też niczego nie czuleś?

– Chcesz wiedzieć, czy miałem wyrzuty sumienia?

– Tak.

– Ci ludzie byli wrogami, a zabijanie wrogów było moją pracą, ale nigdy mnie nie bawiło. Wierzyłem, że postępuję słusznie, że tak trzeba i to mi pomagało wytrwać. Ale im dłużej to trwało... – Carl przerwał i wbił spojrzenie w podłogę. – Zacząłem mieć złe sny. Zacząłem mieć wątpliwości.

# Rozdział 15

WASZYNGTON/LOST LAKE/ALEXANDRIA – 1986

## 1.

Carl spotkał swoją dziewczynę poprzedniej soboty w barze dla samotnych. Była atrakcyjna, nieśmiała i słodka. Wiedział jednak, że nawet jeśli ich relacja nabierze głębi, to i tak zakończy się po kilku miesiącach, jak zawsze. Kobiety odchodziły, gdyż trudno im było znieść jego ciągle zniknięcia, zmienne nastroje i opór przed okazaniem tego, co naprawdę czuje. Gdy tylko kobieta zaczynała zabiegać o jakąś stałość, Carl kończył związek. Seks bez zobowiązań pomagał uciec, choć na krótko, od coraz intensywniejszych wspomnień, nawiedzających go już nie tylko we śnie.

Na pierwszą randkę Carl wybierał zawsze dobrą wietnamską restaurację w pobliżu Dupont Circle. Skończył właśnie robić wrażenie na swej towarzysze, składając zamówienie po wietnamsku, gdy do lokalu weszła Vanessa Wingate, pod rękę z mężczyzną jakby żywcem wyjętym z „Gentelman's Quarterly”. Była piękniejsza niż dawniej. Jej młodzieńcza uroda nabrała przez lata charakteru, a figura nastolatki zmieniła się w ciało dojrzałej kobiety.

Dziewczyna Carla zapytała go, gdzie się nauczył wietnamskiego. Odpowiedział jej to, co zwykle, że w wojsku, i wstał.

– Mogę cię przeprosić na chwilkę? – zapytał. – Właśnie weszła moja stara przyjaciółka, której nie widziałem od wielu lat.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała z uśmiechem dziewczyna, podążając za jego spojrzeniem. Gdyby choć trochę zwrócił na nią uwagę, zauważyłby, że nie jest zadowolona, on jednak w połowie drogi przez salę zdążył w ogóle zapomnieć, że jest na randce. Vanessa spostrzegła go, gdy szedł między stolikami. Nie widzieli się od matury i w pierwszej chwili na jej twarzy pojawił się wyraz zmieszania. Zaraz jednak Carl ujrzał zdumienie i w końcu to, na co miał nadzieję – szeroki uśmiech.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Vanessa. Jej towarzysz spojrział tam, gdzie ona, i zobaczył Carla.

– Vanessa – rzekł Carl, uśmiechając się równie szeroko, jak jego dawna kochanka.

– Co tutaj robisz?

– Mieszkam w Waszyngtonie, no, właściwie w Wirginii. A ty?

– Też tu mieszkam. W Georgetown.

– Nie przedstawisz mnie? – zapytał towarzysz Vanessy, zirytowany tym, że nie zwracają na niego uwagi.

– O, przepraszam. Bob Coyle, a to jest Carl Rice, mój przyjaciel z lat szkolnych.

– Miło cię poznać, Carl – rzekł Coyle.

Miażdżący uścisk dłoni tamtego powiedział mu wyraźnie, że Coyle jest w tym momencie samcem alfa, pilnującym swojej partnerki. Carl poddał się bolesnemu naciskowi, pozwalając mężczyźnie oznaczyć terytorium. Poza tym nie chciał psuć Vanessie wieczoru.

– Przepraszam, ale muszę już iść – powiedział. – Też jestem z kimś. Może byśmy kiedyś powspominali dawne czasy? – zwrócił się do Vanessy. – Jak mogę się z tobą skontaktować?

Vanessa podała mu swój numer telefonu, nie zważając na marsową minę Coyle'a.

– Miło było cię poznać, Bob – rzekł i wrócił do swojego stolika. Gdy usiadł, wyjaśnił swojej towarzyszce, że Vanessa jest jego koleżanką z liceum. Dziewczyna przyjęła wyjaśnienie i ponowiła pytanie

o jego biegłość w wietnamskim. Carl zabawiał ją przez cały wieczór historiami o swych wojennych przygodach – w większości zmyślnymi – lecz tak naprawdę myślał tylko o Vanessie.

## 2.

Vanessa siedziała przy stoliku w spokojnym bistro niedaleko swego mieszkania w Georgetown. Była ubrana w kostium khaki i białą bluzkę i wyglądała oszałamiająco. Carl był w szarych spodniach, błękitnej koszuli i blezerze. Miał bujną czuprynę i wyglądał bardziej jak młody prawnik niż przedstawiciel sił zbrojnych.

Kiedy podszedł do stolika, Vanessa wstała i uściskała go. Był to zdawkowy, służbowy uścisk, jak od hostessy podczas koktajlu. Carl rozumiał, że Vanessa otrząsnęła się już z szoku wywołanego ich nagłym spotkaniem i w jej pamięci odżyły okoliczności rozstania przed laty.

– Rany, świetnie wyglądasz – powiedział.

– Ty też. Wciąż ćwiczysz karate?

Carl skinął głową.

– A ty na studiach grałeś w tenisa, prawda?

– Studia, Carl, to było dawno temu. Zaczęłam, jak ty poszedłeś wojować.

W jej słowach zabrzmiała nutka goryczy. Carl spojrzał jej w oczy.

– W wojsku było mi dobrze, Van.

– Pewnie tak, skoro wciąż w nim jesteś.

Carl postanowił zmienić temat.

– Opowiedz mi, ale tak w dwudziestu pięciu słowach, co się z tobą działo przez tych ostatnich – ile to było? – dwanaście, trzynaście lat?

– Jakoś szło – odparła. – No cóż, największym wydarzeniem było chyba moje małżeństwo.



– Z tym facetem z restauracji?  
– Nie, nie. – Vanessa się roześmiała. – Bob jest prawnikiem komisji kongresowej. Ja pracuję dla kongresmana. Poznaliśmy się miesiąc temu na posiedzeniu.

– Więc już nie jesteś zamężna?

Vanessa nagle spowaźniała.

– Nie wyszło. To było do przewidzenia. Główną zaletą mojego męża było to, że generał go nienawdził. Wytrzymaliśmy ze sobą kilka lat, siłą bezwładu, ale właściwie to się skończyło, gdy tylko się zaczęło.

– Mówiłaś przez telefon, że znów studiujesz.

– Tak, wieczorowo.

– A co?

– Prawo. Każda rozwódka to studiuje, kiedy już się pozbędzie lubego.

– Praca i studia, pewnie nie jest ci lekko.

– Harówka, ale z nauką nie mam problemów.

– Jak zawsze – rzekł Carl. – Z wyjątkiem matematyki.

Vanessa uśmiechnęła się smutno.

– Tak, z wyjątkiem matematyki. Co konkretnie robisz w wojsku?

– Uczę w szkole językowej w Fort Meyers.

– Oo... A jakiego języka?

– Wietnamskiego i tajskiego.

– Chyba wiem, gdzie się ich nauczyłeś – powiedziała Vanessa.

Odpowiadając, Carl spuścił wzrok, tak jak zawsze to robił.

– W Wietnamie miałem trochę ciężkich przeżyć, naprawdę dostałem w kość. Więc jak wróciłem do kraju, spokojna posada nauczyciela wydała mi się atrakcyjna. Lubię uczyć i nawiązałem też kontakty na kilku uniwersytetach. Za kilka lat przejdę na emeryturę wojskową i będę mógł się zahaczyć na jakiejś uczelni.

– To fajnie, że tak ci się ułożyło.

- A ty, Van? Jesteś szczęśliwa? zapytał cicho Carl.
- To bardzo osobiste pytanie – odparła. – Kiedyś bym ci odpowiedziała, ale to było kiedyś. Teraz już nie jesteśmy ze sobą tak blisko.

Carl poczuł, jak kruszy się fasada, za którą się ukrył. Zaskoczyło go, że dawne uczucia wróciły z taką siłą.

- Wiem, że cię zraniłem, Van, ale to było dawno temu. Chciałbym się znowu z tobą spotykać, lepiej cię poznać.
- Właśnie się ze mną spotkałeś.

### 3.

Carl i Vanessa zaczęli się spotykać raz albo dwa razy w miesiącu na obiedzie w restauracji niedaleko budynku Senatu. Czasami czekał na nią pod wydziałem prawa, gdy miała okienko w zajęciach, i szli wtedy na kawę. Były to rzadkie okazje i bardziej przypominały koleżeńskie spotkania niż randki. Korciło go czasem, żeby posunąć się dalej, lecz bliskość Vanessy budziła w nim mieszane uczucia. Kiedy ją widział, czuł się uskrzydłony, lecz jednocześnie dręczyło go, że nie powiedział, iż wciąż pracuje dla jej ojca, i nie wyjawiał prawdziwego charakteru tych zajęć. Jednocześnie nękało go absurdatne przeświadczenie, że zatajając przed generałem spotkania z jego córką, w jakiś sposób go zdradza – choć od wstąpienia do Jednostki spotykał Morrisa Wingate'a bardzo rzadko. Wingate powiedział mu bowiem, że członków Jednostki nie powinno się z nim widywać. To było niebezpieczne, a od szpiegów się roilo.

Carl zastanawiał się od pewnego czasu nad odejściem z Jednostki. Ryzykował życie od ponad dziesięciu lat i miał wrażenie, że traci już zapał do tej roboty. Gdyby odszedł teraz, mógłby dostać posadę wykładowcy na którymś z uniwersytetów. Może wówczas Vanessa wysłaby za niego i mogliby gdzieś osiąść na stałe. Byłoby to ciche, spokojne życie, lecz Carl wierzył, że przyzwyczaiłby się do

egzystencji w domku na przedmieściu, z białym płótem, trójką dzieci i psem. Wmawiał sobie, że może się przeprowadzić z piekła do raj, nie wyjawiając Vanessie swoich strasznych tajemnic.

#### 4.

Uporczywe pukanie do drzwi wyrwało Vanessę z głębokiego snu. Wkładając szlafrok, zawołała „Już idę!”, a gdy spojrzała przez wizjer, zobaczyła przed drzwiami Carla Rice'a. Zaskoczyło ją to, bo nie mieli ze sobą kontaktu od trzech tygodni.

– Vanesso, otwórz, proszę cię – powiedział Carl i znów zastukał. Obawiała się, że pobudzi sąsiadów, więc otworzyła i Carl wszedł do środka. Był nieogolony, wyglądał, jakby spał w ubraniu, wzrok miał rozbiegany.

- O co chodzi, Carl? – zapytała.
- Musimy porozmawiać.
- Jest już po północy, nie można z tym poczekać do jutra?
- Wiem, że jest późno, przepraszam, ale nie wiem, co począć.

Vanessa przyjrzała się bacznie nocnemu gościowi. Sprawiał wrażenie bardzo zdenerwowanego.

- Co począć z czym? – zapytała.
- Czy mogę usiąść? Jestem wykończony, nie spałem od kilku nocy.

Przepuściła go do pokoju i Carl osunął się na kanapę.

– Nie mogę już tego robić – powiedział, odchyłając głowę na oparcie. – Muszę z tym skończyć.

- O czym ty mówisz?
- Okłamałem cię – odparł. – Byłem do tego zmuszony, ale już nie chcę kłamać. Chcę, żebyś wiedziała, kim jestem, Van. Jestem zabójcą. Zabijam dla twojego ojca i chcę przestać.

Vanessa patrzyła na niego, nie mogąc złapać tchu.

- Nikt inny oprócz ciebie mnie nie zrozumie.
- Co miałabym zrozumieć? – zapytała.
- To, że robiłem straszne rzeczy.
- I czego oczekujesz, przebaczenia?
- Na to nie liczę.

Vanessa poczuła ukłucie lęku. Ojciec nigdy nie opowiadał jej o swojej pracy, wspominał tylko o ogólnych zasadach działania AIDC. Czasami coś podejrzewała – czemu na przykład nie poruszał się nigdy bez uzbrojonej obstawy? – ale nie próbowała zgłębiać tego tematu.

– Byłem szczęśliwy, że znów się widzimy – powiedział Carl. – Myślałem nawet, że moglibyśmy zacząć od początku. Ale okłamywałem cię prawie we wszystkim. A potem dostałem kolejne zadanie. Było okropne. Chcę z tym skończyć i nigdy już nie musieć robić takich rzeczy.

– Powiesz mi, co to było?

– Pojechałem do Teksasu. Mieszkała tam pewna Chinka, której rodzice wyemigrowali do Stanów, gdy miała dziewięć lat. Pracowała przy jakimś ściśle tajnym projekcie, nie wiem dokładnie jakim. – Vanessa uświadomiła sobie, że Carl mówi o tej kobiecie w czasie przeszłym, i poczuła się niedobrze. – Powiedzieli mi, że jest szpiegiem, że przekazuje supertajne informacje Chińczykom. Stanowiła zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa.

– A ty...

Carl zmusił się, by spojrzeć jej w oczy. Poprzysiągł sobie, że powie jej o wszystkim, i nie zamierzał się wycofać.

– Strzeliłem jej w oko. Spała. Włamałem się do domu i zabiłem ich.

– Ich, to znaczy kogo?

– Ją i jej męża – odparł łamiącym się głosem. – Był wojskowym, kapitanem.

– On też był szpiegiem?

Carl powoli pokręcił głową.

– Nie byli tego pewni, ale istniało ryzyko, że współpracował z żoną. Tak mi powiedzieli. – Nagle zaczął szlochać. – To był Amerykanin, Vanesso! Kapitan, tak jak ja! Mógł być zupełnie niewinny.

– Kapitan? Mówiłeś, że jesteś sierżantem.

– To przykrywka, tak samo jak praca w szkole językowej. Moje życie to jedno wielkie kłamstwo.

Carl ukrył twarz w dłoniach, nie panując nad płaczem.

Vanessa, zaszokowana jego wyznaniem, nie potrafiła się zmusić, żeby go pocieszyć.

– Dostawałeś rozkazy od mojego ojca? – zapytała.

– Pracowałem dla niego ponad dziesięć lat.

– Ale przecież AIDC zajmuje się koordynacją danych wywiadowczych. Nie mają agentów, którzy mogliby robić takie rzeczy.

– Mają, Van, ale o istnieniu Jednostki wie tylko kilka osób.

Carl opowiedział jej, czym się zajmował po zwerbowaniu go przez generała. W miarę jak mówił, w Vanessie wzbierał gniew.

– Sukinsyn – podsumowała. Oczy jej błyszczały. – Czy masz pojęcie, co by się działo, gdybyśmy to wszystko ujawnili?

– Nawet o tym nie myśl. Twój ojciec to człowiek bardzo niebezpieczny. Nie wiem, do czego mógłby się posunąć, jeśliby uznał, że mu zagrażasz.

– Chcesz, żebym ci pomogła? Chcesz przestać być jego marionetką?

– Chcę przestać, ale nie narażając ciebie. Twój ojciec zabije nas oboje, jeśli poczuje się zagrożony. Poza tym to bez sensu, bo nie ma cienia dowodu, że Jednostka w ogóle istnieje. Ani generał, ani nikt inny związany z tą operacją, nigdy tego nie przyzna. A gdyby nawet udało ci się trafić na coś takiego, naraziłabyś wszystkich, którzy by o tym wiedzieli. Dla tych ludzi zabójstwo jest metodą rozwiązywania problemów. I dla mnie też, bo jestem jednym z nich. To nasz sposób myślenia. Skoro zabójstwo może rozwiązać problem, to trzeba zabić i tyle.

Po chwili milczenia Vanessa zapytała:

- I co chcesz teraz zrobić, Carl?
- Chcę odejść z wojska. Chcę spokoju.
- Czy ojciec ci na to pozwoli?
- Nie wiem. Ale muszę zapytać.
- To może być bardzo niebezpieczne – powiedziała Vanessa po namyśle. – Ojciec nienawidzi słabości. Uświadom sobie, ile wiesz i jak bardzo możesz mu zaszkodzić. Jak usłyszy, że chcesz odejść, staniesz się dla niego problemem do rozwiązania.

Carl patrzył na nią pustym spojrzeniem.

- Już mnie to nie obchodzi. Chcę przestać i już. Jeśli mnie puści, będzie po sprawie. Jeżeli mnie zabije, też będę miał wreszcie spokój.
- Roześmiał się. – Wygram i tak, i tak.

## 5.

Carl zadzwonił do Vanessy nazajutrz po ich rozmowie, lecz odebrała automatyczna sekretarka. Dzwonił później jeszcze kilkakrotnie, ale nigdy nie zastał jej w domu. Następnego dnia zatelefonował do pracy Vanessy i powiedziano mu, że nie przyszła; nie było jej także na zajęciach z prawa. Zastanawiał się, czy jej mieszkanie mogło być na podsłuchu. Jeśli nagranie dotarło do Wingate'a, mogła nawet już nie żyć. Pojechał do mieszkania. Było ciemne. Włamał się do środka, ale jej tam nie znalazł, a ze skrzynki na listy korespondencja się wysypywała.

Następnego wieczoru zadzwonili do niego z firmy przeprowadzającej sondáže. Nigdy dotąd nie dostawał kolejnego zlecenia tak szybko po poprzednim, lecz sygnał niewątpliwie oznaczał spotkanie. Pięć godzin później zaparkował przed pokojem 105 w motelu na przedmieściach Baltimore. Carl spodziewał się, że czeka tam na niego generał Peter Rivera, lecz pokój był pusty. Nad Wschodnim Wybrzeżem szalała śnieżna zadymka i spóźnienie generała można było tłumaczyć złą pogodą. Rzucił na łóżko swą dwurzędową kurtkę i czapkę dokerkę i włączył ekspres do kawy w łazience. Ekspres

perkotał, a on zastanawiał się, co zrobi, jeśli Rivera znów każe mu zabijać. Nie doszedł do żadnych wniosków, bo nagle otworzyły się drzwi wejściowe. Carl wyciągnął pistolet i przywarł do ściany. Widział wejście w lustrze nad zlewem. Poryw wiatru zawiął do wnętrza śniegiem i sekundę później do pokoju wszedł mężczyzna wyższy od generała Rivery, z twarzą skrytą w postawionym kołnierzu płaszcza.

– Za te pociski płacą podatnicy, Carl – powiedział Morris Wingate. – Nie marnuj ich.

Carl schował broń do kabury i wszedł do pokoju, niosąc dwa kubki parującej kawy.

– Próbowałem się z panem skontaktować – rzekł, wręczając jeden generałowi.

– Nie było mnie w mieście – odparł Wingate. Carl wiedział, że innego wyjaśnienia nie dostanie. Generał usiadł w jedynym fotelu, ogrzewając dłonie kubkiem. Carl usiadł przy biurku i postawił swój kubek na blacie. Zmusił się, żeby spojrzeć Wingate'owi prosto w oczy, i przeszedł od razu do rzeczy.

– Chciałbym odejść ze służby – oświadczył.

– Czy to ma jakiś związek z Vanessą? – zapytał generał.

Carl był wyćwiczony w ukrywaniu uczuć, lecz tym razem wyszkolenie go zawiodło.

– Jesteś dla nas ogromnie ważny, Carl. Musimy wiedzieć, co się z tobą dzieje.

Carl poczuł mdłości.

Wingate pokręcił ze smutkiem głową. Gdy się odezwał, w jego głosie nie było złości, tylko uraza i rozczarowanie.

– Szkoda, że mnie o tym nie uprzedziłeś. Wiesz przecież, że ty i Vanessa wiele dla mnie znaczą.

Carl czekał niepewny, ile tamten naprawdę wie.

– Czy powiedziałaś jej, jak zarabiasz na życie? – zainteresował się generał.

Umysł Carla poszukiwał gorączkowo właściwej odpowiedzi. Jeśli Wingate podsłuchiwał ich rozmowę, kłamstwo mogło oznaczać dla

obojga wyrok śmierci. Jeżeli jednak nie wiedział, co Carl wyznał jego córce, a dowie się teraz, rezultat mógł być ten sam.

– Nie powiedziałem jej o Jednostce i nie zamierzam – skłamała. – Obaj wiemy, że nie zaaprobowałyby tego.

Wingate skinął głową.

– Dlaczego postanowiłeś zakończyć karierę?

Carl opuścił wzrok.

– Tracę zapał, tracę motywację. Czuję się wypalony.

– Powinieneś to spokojnie przemyśleć – rzekł Wingate. – Wciąż jesteś wschodzącą gwiazdą, Carl, i będziesz się wspinał, jeśli pozostaniesz w służbie. Są ludzie, którzy cię obserwują i planują dla ciebie wielką przyszłość. Obiecasz mi, że zachowasz się rozważnie?

Carl chciał odejść natychmiast, jeszcze tego dnia, lecz nie mógł się zdobyć na sprzeciw.

– Nie będę skakał głową w dół – powiedział.

– To dobrze, bo mam dla ciebie ważną robotę. – Carl był zaskoczony, bo zadania otrzymywał wyłącznie od generała Rivery. – Jak wykonasz tę misję, weź sobie urlop i zastanów się, co chcesz robić w życiu. Niezależnie od twojej decyzji, poprę ją w stu procentach.

Wingate otworzył teczkę. W środku były pieniądze, fałszywy dowód tożsamości, pistolet i kilka innych rzeczy niezbędnych podczas misji. Generał podał Carlowi cienki skoroszyt. Była w nim fotografia przystojnego mężczyzny z rozwianymi włosami, stojącego przed biurkiem. Kogoś mu przypominał, ale nie wiedział kogo.

– Kto to? – zapytał.

– Nie musisz wiedzieć.

Ta odpowiedź go zdumiała, bo generał Rivera podawał mu zawsze nazwiska ludzi będących przedmiotem operacji.

– To nietypowe, panie generale.

– Tak, nietypowe. – Wingate odłożył zdjęcie i zaczął rozkładać mapę. – Lost Lake to osiedle bogatych letnich domków w północnej Kalifornii. – Wskazał działkę zakreśloną na czerwono. – Twój obiekt



mieszka tutaj. Możesz się tam dostać łodzią. – Podał Carlowi kartkę papieru. – Tu masz kod do alarmu. Obiekt powinien dzisiaj być sam.

– Co mam zrobić?

– Będziesz miał do czynienia z agentem zagranicznej instytucji wywiadowczej – odparł Wingate. – W jego posiadaniu znalazły się dane wszystkich członków Jednostki, łącznie z tobą.

– Jak to...?

– Nie mogę ci tego powiedzieć, ale zapewne wyobrażasz sobie, co będzie, gdy nieprzyjazny nam kraj pozna twoją tożsamość. Musisz wydobyć te papiery. Pamiętaj, że stawką jest tym razem samo istnienie Jednostki. Jak już odzyskasz dokumenty, masz zlikwidować tego człowieka i chcę, żebyś to zrobił w sposób wyjątkowo brutalny.

Carl był zaskoczony. Zawsze kazano mu zabijać szybko i po cichu.

– Jeżeli wolno spytać, panie generale – zwrócił się do Wingate'a – to dlaczego właściwie mam zlikwidować obiekt w taki sposób?

– Nie będzie żadnych dodatkowych wyjaśnień, Carl. Przyjmij po prostu, że wszystko ma swoje uzasadnienie, i wykonaj rozkaz. – Generał wstał. – Lecisz natychmiast. Na lotnisku czeka na ciebie samochód. Wydobądź te papiery i pamiętaj, że los Jednostki zależy teraz od ciebie.

## 6.

Według normalnej procedury Carl otrzymywał przed misją obszernie wyjaśnienia i miał czas na spokojne przygotowania. Tym razem jednak poleciał do Kalifornii, wiedząc zaledwie tyle, ile powiedział mu Wingate w motelu. Wylądował już po zmroku, a przed drugą w nocy przywiązał łódź przy niewielkiej plaży, którą od domu obiektu oddzielał pas lasu. Wszedł między drzewa i wkrótce zobaczył tył nowoczesnego domu z bali. W domu nie paliło się światło.

Carl przebiegł przez trawnik, niemal niewidoczny w ciemnym ubra-  
niu i czapce, z twarzą pokrytą farbą kamuflażową.

Wylałał zamek, wystukał kod i po chwili znalazł się w środku. Zapamiętał układ domu i wiedział, gdzie są schody do sypialni. Mężczyzna spał spokojnie na podwójnym łóżku, zwinięty w kłębek. Gdy Carl zalepił mu usta taśmą, otworzył nagle oczy. Carl ogłuszył go jednym ciosem i związał mu ręce i nogi. Kiedy skończył, pokazał mężczyźnie duży myśliwski nóż z ząbkowanym ostrzem. Skalpelem operowało się łatwiej, lecz użył noża, by wzbudzić w tamtym strach.

– Oddaj dokumenty wojskowe, które ukradłeś. Jeżeli oddasz, daruję ci życie – skłamał. – Jeżeli nie, będziesz cierpiał, dopóki się nie złamiesz, a każdy w końcu się łamie.

Mężczyzna był przerażony. Drżał cały, oddychał ciężko, twarz zalewał mu pot.

– Teraz usunę taśmę – powiedział Carl. – Powiesz mi, gdzie szukać, i pójdziemy tam razem. Jeżeli skłamiesz, wyłupię ci lewe oko.

Zerwał taśmę, a mężczyzna wykrztusił:

– Popelniasz straszny błąd...

Nie skończył, bo Carl zakleił mu usta, rozerwał górę od pizamy i wyciął kawałek ciała z piersi. Mężczyzna wygiął się w łuk, jakby rażony prądem. Zacisnął mocno powieki i rzucał się na boki, chcąc opanować ból. Carl w takich sytuacjach zazwyczaj nic nie czuł, tym razem jednak zrobiło mu się niedobrze. Poprzysiągł sobie, że to jego ostatnia misja.

– Spróbujemy jeszcze raz. Zapytam, gdzie są papiery, a ty mi powiesz. Nic więcej od ciebie nie chcę. Pamiętaj o bólu, jakiego przed chwilą doświadczyłeś, bo każda następna dawka będzie silniejsza. Ja mam mnóstwo czasu. Za każdym razem, gdy mi się sprzeciwisz, zadam ci więcej cierpienia, więc nie narażaj się na to niepotrzebnie. Teraz odkleję ci usta, a ty mi powiesz, gdzie są te dokumenty.

– Na dole, w moim gabinecie – wydyszał mężczyzna, gdy Carl zerwał taśmę. Miał nadzieję, że tamten mówi prawdę.

Chciał mieć już tę misję za sobą. Zakleił mu z powrotem usta, przeciął taśmę krępującą jego nogi i pomógł mu zejść po schodach, gdyż mężczyzna przewracał się z bólu, a jego rana na piersi krwawiła obficie. Kiedy dotarli do gabinetu na parterze, Carl zapalił światło i przywiązał swoją ofiarę do krzesła.

– Gdzie dokumenty? – zapytał i usunął knebel.

Mężczyzna podał mu szyfr do sejfu. Carl wiedział, że nie kłamie, bo kombinację widział już wśród danych, jakie pokazał mu Wingate. Otworzył sejf i wyjął stamtąd stos papierów. Po chwili znalazł to, czego szukał.

Wingate chciał krwawego zabójstwa i Carl zamierzał po raz ostatni wypełnić ściśle jego rozkaz. Wyciągnął nóż i wykonał kilka pchnięć; starał się robić to jak najszybciej, żeby ofiara cierpiała jak najkrócej. Usiłował nie patrzeć na twarz wijącego się z bólu mężczyzny i kiedy uznał, że wygląda już dostatecznie strasznie, litościwie poderżnął mu gardło. Zabijał trzęsącą się ręką, a w oczach wzbierały mu łzy. Nagle usłyszał za sobą jakiś dźwięk i odwrócił się, trzymając nóż w pozycji bojowej.

– Carl?

W drzwiach stała Vanessa Wingate w długiej białej koszulce, z włosami potarganymi od snu. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, a potem zobaczyła mężczyznę na krześle. Zaczęła wycofywać się powoli, nie spuszczać wzroku z Carla. Wiedział, że może ją pochwycić, ale jej przerażona mina go sparaliżowała. Vanessa rzuciła się biegiem przez korytarz i umknęła w noc. Podczas każdej innej misji Carl dogoniłby świadka i uciszył go, lecz tym razem zdołał zmobilizować swoje ciało tylko do tego, by dotrzeć do łodzi. Gdy biegł przez trawnik, usłyszał przeraźliwy krzyk Vanessy.

## 7.

Kierowca generała zawiózł Carla do domu Wingate'a w Alexandria. Gdy wchodził do salonu, ledwie nad sobą panował. Morris Wingate siedział przed kominkiem i czytał. Na jego widok wstał.

- Masz dokumenty? – zapytał z niepokojem w głosie.
- Kogo zabiłem?

Generał przyglądał mu się przez chwilę.

- Czy coś się wydarzyło?
- Kogo zabiłem? – powtórzył Carl z naciskiem.

Wingate westchnął.

- Kongresmana. Przeczytasz o tym jutro w gazecie.
- Jak się nazywał? – zapytał Carl, pewien, że już to wie.
- Eric Glass.

– Pan mnie wykorzystał – rzekł Carl, przeszywając go wzrokiem.

- O czym ty mówisz?
- Vanessa tam była, ty skurwysynu. Nocowała w tym domu.
- To nie tak jak myślisz.

– Więc proszę mi to wytłumaczyć, panie generale, bo jestem skołowany. Po raz pierwszy otrzymałem rozkaz od pana, a nie od generała Rivery. I tak się akurat złożyło, że zadanie dotyczyło człowieka, dla którego pracuje Vanessa. Również po raz pierwszy musiałem zlikwidować obiekt w jak najbrutalniejszy sposób. Wykorzystał mnie pan, żeby się zemścić na człowieku, który sypiał z pańską córką.

– To prawda, Carl, że Glass był kochankiem Vanessy – odparł Wingate – ale to nie dlatego musiał umrzeć. Wykaz członków Jednostki istnieje tylko w jednym egzemplarzu, który przechowywałem w sejfie w moim domu w Kalifornii. Glass był uśpionym agentem. Uwiódł Vanessę i nakłonił ją, żeby wykradła te papiery. Zrobiła to, bo mnie nienawidzi, przecież to wiesz. Chce mnie zniszczyć i uznała, że Glass jej w tym pomoże. Nie wiedziała jednak, że był szpiegiem;

sądziła, że zdemaskuje Jednostkę na przesłuchaniach przed komisją senacką.

– Dlaczego mi pan nie powiedział, że ona tam będzie?

– Nie wiedziałem tego. Gdybym wiedział, nigdy bym cię tam nie posłał. Dlatego nie ujawniłem ci też nazwiska obiektu. Wprawdzie nigdy nie widziałeś Glassa, ale wiedziałeś, że jest szefem Vanessy.

– Dlaczego w takim razie posłał pan właśnie mnie'?

– Bo jesteś najlepszym z moich ludzi, a to było najważniejsze zadanie w całej historii Jednostki.

Carl usiadł w skórzanym fotelu przed kominkiem. Wpatrywał się w ogień, czując na twarzy gorąco.

– Widziała mnie – powiedział cicho. – Wie, że ja to zrobiłem.

– No to jest pewien problem, ale zajmę się tym. Dzwonili do mnie z Lost Lake. Vanessa jest w szoku, leży w tamtejszym szpitalu. Zaraz tam jadę. Czekalem tylko na ciebie, bo szeryf mi powiedział, że Vanessa cię rozpoznała.

– I co mam teraz zrobić? Nie mogę wrócić do Fort Meyer, bo mnie aresztują.

– Masz rację. Policja już cię szuka, a lada chwila włączy się w to FBI. Ale mam rozwiązanie. Wyślę cię w takie miejsce, gdzie nikt nie będzie cię szukał.

– To znaczy gdzie? – zapytał Carl.

– Wywiad zameldował nam ostatnio, że w tajnym obozie jeńnickim w Wietnamie przetrzymywani są amerykańscy jeńcy. Wysyłałam tam całą Jednostkę z misją ratunkową.

Perspektywa spotkania z wszystkimi członkami Jednostki zaniepokoiła Carla.

– A co będzie po moim powrocie?

– Wiesz, że cię kocham jak syna – powiedział generał. – Mam kilka pomysłów, ale nie wiem, czy zadziałają. Jeśli nie, będziesz musiał wyjechać, ale gdy wrócisz, staniesz się bogatym człowiekiem. Dostaniesz nową twarz i nowe życie. A teraz oddaj mi te papiery.

## Rozdział 16

– Uratowaliście tych jeńców? – zapytała Ami.

Carl parsknął śmiechem.

– Cała ta misja była pułapką, a ja w swojej naiwności się tego nie domyśliłem.

– Co się wydarzyło?

– Było nas dziesięciu. Widziałem zdjęcia pozostałych w aktach, które zabrałem od Glassa, więc wiedziałem, że są wszyscy. Ale z twarzy znałem tylko Paula Molineaux, który dowodził moją pierwszą misją. Tym razem też był dowódcą. Zrobił nam odprawę i pokazał zdjęcia obozu. Mieliśmy popłynąć łodzią, ale Molineaux powiedział, że polecimy helikopterami. Miał fotografie tych jeńców, wyglądały na autentyczne.

– Ale nie były? Nie było żadnych jeńców?

Carl wzruszył ramionami.

– Może i byli, chociaż w to wątpię. Myślę, że generał podsunał nam te zdjęcia, żeby nas nakręcić. Każdy z nas gotów był zginąć, żeby uratować zaginionych w akcji. Ale nie udało nam się nawet sprawdzić, czy oni w ogóle tam byli. Molineaux został na pokładzie łodzi, która początkowo miała nas zawieźć w głąb kraju, co już samo w sobie było dziwne. Powiedział, że w okolicy obozu roi się od woj-ska i on musi się zająć ochroną łodzi, z której może trzeba będzie skorzystać. Uwierzylimy mu na słowo. Byliśmy jak ślepcy.

– Co się działo potem?

– Wietnamczycy wiedzieli, że się zjawimy, i urządzili zasadzkę.

Naszym celem była górská dolina i tam nas dopadli, u podnóża gór. Trzy metry ode mnie wybuchł osiemdziesięciomilimetrowy pocisk. Strzelali do nas ze wszystkich stron. Próbowałem wydostać się z polany, na której nas otoczyli, przedrzeć do lasu, żeby założyć sobie opatrunek.

– Byłeś ranny?

– W brzuch, ale nie ciężko. Wiesz, tak jakby cię ktoś dźgnął rozżarzoną szpikulcem. Zdrętwiała mi noga i miałem mdłości, ale potem ból się ustabilizował i dało się go znieść. Poczłogałem się rowem i ukryłem w dżungli. Słyszałem, jak ludzie z Jednostki walczą i umierają. Potem usłyszałem rozkazy po wietnamsku; żołnierze mieli mnie wytropić, a inni sprawdzić, czy wszyscy są martwi. Udało mi się wymknąć i dotrzeć do rzeki, ale łodzi nie było. Gdyby była, mógłbym uciec, ale straciłem tyle czasu na przedostanie się nad rzekę, że Wietnamczycy mnie dogonili. Rana tak mnie już osłabiła, że nie mogłem walczyć.

– I co z tobą zrobili?

– Oczyszczili ranę i usunęli odłamki. Zabrali mi prawie całe ubranie. Musiałem iść boso, a prowadzili mnie okrężną drogą, żeby marsz trwał dłużej.

– Jak długo?

– Nie wiem, po prostu szliśmy godzinami. W końcu dotarliśmy do jakiejś wioski i mnie zamknęli.

– Jak cię traktowali?

– Wczasy pod gruszą to to nie były. – Rice zaśmiał się ironicznie. – Wietnamczycy upodobili sobie tortury stóp. Raz związali mi ręce za plecami mokrymi rzemieniami, kiedy indziej wsadzili mnie do metalowej skrzyni i zostawili na słońcu.

– O co cię pytali?

– Dziwne, ale w ogóle mnie nie przesłuchiwali, tylko torturowali. Tak jakby nie potrzebowali mnie o nic pytać, bo wszystko już wiedzieli.

– Jak udało ci się uciec?

– To była wioska, nie mieli osobnego więzienia i trzymali mnie w chacie pod strażą. W nocy skuwali mnie z przodu i przekładali łańcuch przez słup. Zacząłem kopać wokół słupa nocami. O świcie zasypywałem dziurę i uklepywałem ziemię. W końcu dokopałem się do końca słupa i przeciągnąłem łańcuchy pod spodem. Kiedy strażnik wszedł do środka, udusiłem go łańcuchem jak garotą. W bucie miał nóż i tym nożem zabiłem drugiego strażnika przed chatą. Znalazłem przy nim klucz do kajdan. Wydostałem się z wioski i pobiegłem w dzunglę. Mniej więcej orientowałem się, gdzie jestem, i potrafiłem żywić się tym, co znajdę.

– A jak wróciłeś do Stanów?

– Najpierw dostałem się do Tajlandii. Po przekroczeniu granicy ukradłem pieniądze, kupiłem sobie fałszywe dokumenty i wróciłem do kraju statkiem jako zwykły marynarz. To było prawie rok przed przyjazdem do San Francisco. Uważałem, że są mi coś winni, więc chciałem znaleźć generała Riverę. Okazało się, że nie żyje; został zamordowany w podobny sposób jak Glass. Były też inne dowody wskazujące na mnie. Wtedy zorientowałem się, co się stało. Wingate zlikwidował Jednostkę i ukradł pieniądze z tajnego funduszu, a mnie wrobił w zabójstwo Rivery i w tę kradzież. Wszyscy w to uwierzyli, bo przecież Vanessa widziała, że zabiłem Glassa. Kilka miesięcy po śmierci Rivery generał przeszedł w stan spoczynku i osiadł w swoim domu w Kalifornii. Przez pięć lat żył w cieniu, a potem zainwestował dużą gotówkę w Computex, firmę Simeona Browna. Wykorzystał pieniądze z funduszu, a przy swoich kontaktach w wojsku mógł załatwiać Computexowi intratne zamówienia. Kiedy firma rozkręciła się na dobre, Simeon Brown nagle zginął w katastrofie. Cóż za szczęśliwy traf dla generała, prawda?

– I nigdy nie próbowałaś się na nim zemścić?

Carl pokręcił głową.



– Byłem zmęczony, Ami. Rzygałem już tym wszystkim. Kilka miesięcy w dżungli bardzo mnie zmieniło. Nie chciałem zemsty, tylko spokoju. Zszedłem do podziemia, że tak powiem, i żyłem poza zasięgiem państwowych radarów. – Uśmiechnął się. – Od lat nie płacę podatków i nie dzwonią do mnie akwizytorzy. Czego jeszcze można chcieć od życia?

## Rozdział 17

Ami szła szybko przez hol szpitala, przygarbiona i z pochyloną głową, skrępowana obecnością tłumu reporterów, reflektorami i gradem wykrzykiwanych w jej stronę pytań. Nie rozpoznałaby Vanessy Wingate, nawet gdyby przyjrzała się tłumowi, gdyż czarna peruka, makijaż i ciemne okulary zmieniły jej klientkę z przedstawicielki prasy brukowej w poważną panią redaktor z jakiegoś magazynu.

Podczas gdy inni dziennikarze czekali na powrót tych, których wydelegowano do relacjonowania wydarzeń w pokoju Morellego, Vanessa zajęła stanowisko w pobliżu pokoju doktora Ganetta. Lekarz wrócił do siebie zaraz po zakończeniu procedury wręczenia aktu oskarżenia. Był z nim Brendan Kirkpatrick. Po kwadransie wyszli obaj z pokoju i usłyszała, jak Ganett mówi do prokuratora, że wybiera się do kafeterii coś zjeść. Kiedy drzwi windy się za nim zamknęły, zjechała na parter następną.

W barze zaczekała, aż nałoży sobie jedzenie na tacę i zapłaci, a kiedy usiadł i zabrał się do odwijania kanapki z papieru, podeszła do jego stolika.

– Dzień dobry, panie doktorze, nazywam się Sheryl Neidig – powiedziała, siadając na krześle naprzeciw niego. – Przyleciałam z Los Angeles w związku z tą historią z meczem Małej Ligi.

- Przykro mi, ale nie wolno mi o tym rozmawiać.
- I wcale tego od pana nie oczekuję. Wiem, że wiąże pana tajemnica lekarska.
- W takim razie co mogę dla pani zrobić? – zapytał Ganett, nieco zbity z tropu.
- Jestem dyrektorem w Phoenix Productions, to niezależna firma z Hollywood. Przymierzamy się do nakręcenia filmu telewizyjnego o tej sprawie.
- Tak czy inaczej nie wolno mi rozmawiać na temat pacjenta.
- Właściwie byłoby panu wolno, gdyby pan Morelli zgodził się na ujawnienie tajemnicy lekarskiej. A zapewniam pana, że jest to w jego finansowym interesie. W pańskim zresztą także. Jeśli Morelli sprzeda nam prawa do swojej historii, w filmie wystąpi postać wzorowana na pańskiej osobie.
- Na mojej osobie? Nie jestem wcale pewien...
- Oczywiście nie użyjemy pańskiego nazwiska, ale ponieważ pan Morelli jest ranny i leży w szpitalu, naturalną kolejną rzeczą w filmie musi się pojawić lekarz. Będziemy potrzebowali konsultacji medycznej, żeby nie popełnić jakiegoś błędu. – Vanessa obdarzyła go swym najseksowniejszym uśmiechem. – Byłby pan tym zainteresowany?
- No, sam już nie wiem. A co miałbym robić?
- Och, dla pana to będzie zupełny drobiazg. Dopilnowałby pan, żeby nasi aktorzy zachowywali się jak prawdziwi lekarze, konsultował procedury szpitalne i tak dalej. Mógłby pan nawet zagrać jakąś niewielką rolę, gdyby miał pan ochotę. – Vanessa spojrzała mu z uśmiechem w oczy. – Kto wie, może to byłby dla pana początek nowej kariery?
- Mina Ganetta wyrażała jednocześnie ekscytację i niepewność.
- Musiałbym to przedyskutować z administratorem szpitala – powiedział w końcu.
- Więc jest pan zainteresowany?
- Niewykluczone.
- Oczywiście zapłacimy panu.

– Tak?

– Wysokość honorarium będziemy jeszcze negocjować, ale – niech pan tylko nikomu nie mówi, że panu to powiedziałam – w grę wchodzi suma pomiędzy dziesięcioma a dwudziestoma pięcioma tysiącami.

– Brzmi to całkiem... przyzwoicie. Kiedy muszę dać ostateczną odpowiedź?

W głosie Ganetta słychać było, że połknął przynętę. Vanessa nie przestawała się uśmiechać.

– Może zadzwonię do pana jutro? – zapytała.

– Dobrze.

– Super, w takim razie proszę o numer do pańskiego gabinetu.

Ganett podał jej numer, a ona urządziła przedstawienie z wyjątkiem z torebki notesu i zapisywaniem.

– Zaraz zadzwonię do firmy – oznajmiła, wstając – i powiem im, że się pan zgodził. Mój szef bardzo się ucieszy. Na pewno się dogadamy.

## Rozdział 18

Jadąc z powrotem do biura, Ami z trudem powstrzymywała ekscytację. George French ostrzegał ją wprawdzie przed dawaniem wiary takim opowieściom, jakiej właśnie wysłuchała, była jednak przekonana, że Carl Rice nie kłamał.

Po wejściu do gabinetu natychmiast zadzwoniła do swego eksperta.

– Cześć, George, tu Ami. Właśnie wróciłam ze szpitala.  
– I jak było?  
– Morelli wreszcie się otworzył, tylko że nie nazywa się wcale Morelli.

– A za kogo się teraz podaje?  
– Obiecuj mi, że dochowasz tajemnicy, George. Zrozumiesz, dlaczego o to proszę, jak ci wszystko opowiem.

– Możesz mi zaufać, Ami.  
– Dobrze, więc słuchaj. Morelli twierdzi, że naprawdę nazywa się Carl Rice. Odszedł z wojska samowolnie w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym. Powiedział mi o takich rzeczach, George, że jeśli mówił prawdę, to będzie z tego wielka afera.

– A konkretnie?

Ami zrelacjonowała mu to, co Carl mówił o swojej służbie w tajnym oddziale Morrisa Wingate'a, o swoich misjach i o tym, że to generał kazał mu zabić kongresmana Glassa.

Co o tym sądzisz, George? – zapytała na koniec.

– Albo nasz chłopak ma bardzo bogatą wyobraźnię, albo natknęłaś się na największy skandal w historii Ameryki.

– A jak ty uważasz?

– Szczerze? Optuję za pierwszą wersją. Ta historia brzmi zbyt fantastycznie. Jeden z najpoważniejszych kandydatów do fotela prezydenckiego poluje na niewinnego człowieka. Przecież to jak żywcem wyjęte z *Przewodnika po paranoi dla początkujących*. A tę scenę ucieczki z wietnamskiego więzienia widziałem w kilku filmach.

– Ale skoro już wiemy, jak on się nazywa, możemy spróbować to sprawdzić.

– Jeżeli rzeczywiście tak się nazywa.

– Czy ten twój kumpel w wojsku będzie mógł poszukać jego akt?

– Tak, ale to już ostatni raz.

– Zgadzam się w zupełności. Jeśli się okaże, że Carl kłamał, umyłam ręce od tej sprawy.

– Zadzwoń, gdy się czegoś dowiem.

Po rozmowie z Frenchem Ami zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Vanessy Kohler, ale uznała, że lepiej nie. Wolą spotkać się z Vanessą osobiście, a do tego musiała być przygotowana. Włączyła komputer i po kilku minutach znalazła artykuł o nauczycielu karate Marku Torransie, pobitym przez rabusia.

Potem zaczęła szukać relacji o zabójstwie kongresmana Erica Glassa. Rezultat był zachęcający. Glass został zamordowany w Lost Lake w Kalifornii w roku 1986, a świadek, którego tożsamość policja utajniła, wskazał jako sprawcę Carla Rice'a. Artykułów o tej sprawie było więcej, lecz nie wnosiły już nic nowego.

Kolejne poszukiwania dotyczyły generała Petera Rivery. Informacje na ten temat dość mocno ją zaniepokoiły. Rivera został zabity, a przedtem był torturowany, w swoim domu w Bethesda w Marylandzie. Zabójca działał podobnie jak w przypadku Glassa i podejrzenie

padło na Carla Rice'a. Dociekliwy reporter „Baltimore Sun” odkrył, że Rice'a wyrzucono z wojska z powodu zaburzeń psychicznych.

Zadzwoił interkom i recepcjonistka zapowiedziała telefon od Brendana Kirkpatricka. Ami przez chwilę korciło, żeby kazać dziewczynie spławić najbardziej niesympatycznego prawnika, jakiego знаła, ponieważ jednak wciąż reprezentowała Carla, musiała odebrać.

– Witam, panie Kirkpatrick.

– Witam, pani Vergano. Czy doszła już pani do siebie po wręczeniu aktu?

Krew zaczęła się w niej gotować, po chwili jednak uświadomiła sobie, że pytanie nie było złośliwe i zostało zadane przyjaznym tonem. Mimo to nie była jeszcze gotowa wybaczyć i zapomnieć.

– Co mogę dla pana zrobić? – zapytała.

– Chodzi raczej o to, co ja mogę zrobić dla pani. Spotkałem się z moim śledczym. Rozmawiał z kolejnymi świadkami i wyrobiłem sobie lepsze spojrzenie na sprawę. Mam dla pana Morellego pewną propozycję.

– Mianowicie?

– Odstąpię od oskarżenia o usiłowanie zabójstwa, jeśli się zgodzi na zarzut napaści na policjanta. Będę wnosił o trzy lata więzienia. Przy dobrym sprawowaniu Morelli będzie na wolności po roku.

– Skąd nagle taka łaskawość?

– Ponieważ jestem przekonany, że Morelli zaatakował Barneya Lutza, chcąc bronić trenera.

– To czemu pan nie umorzy sprawy, skoro to była samoobrona?

– Pani klient przesadził z użyciem siły i zaatakował funkcjonariusza na służbie.

– Ten funkcjonariusz zaszedł go od tyłu, skąd miał wiedzieć, że to glina?

– Dowiedział się, jak już go przerzucił przez ramię. Drugi z policjantów zeznał, że strzelił do Morellego, bo ten chciał przebić jego koledze gardło.

- Działal w afekcie.
  - Być może, ale nie pohamował się na widok munduru, więc już bardziej nie mogą ustąpić.
  - Przekażę tę propozycję mojemu klientowi – powiedziała Ami.
  - Jest jeszcze jeden warunek.
  - Tak?
  - Pójdziemy na ugodę, jeśli Morelli ujawni swoje prawdziwe nazwisko.
  - Dlaczego to takie ważne?
  - Chcemy mieć pewność, że nie jest poszukiwany za jakieś inne przestępstwa. Próbowaliśmy go zidentyfikować, ale zabrnęliśmy w ślepią uliczkę. Jego odciski palców powinny przecież gdzieś być, a nie ma ich nigdzie. Trochę wieje grozą, nie sądzi pani?
  - On po prostu jest włóczykiem. Nie ma stałej pracy, płacą mu w gotówce...
  - Tom Haven, ten glina, który postrzelił Morellego, był w wojsku i zna się trochę na samoobronie. Powiedział mi, że ktoś, kto zareagował tak jak pani klient, musiał przejść gruntowne przeszkolenie. Haven uważa za bardzo prawdopodobne, że Morelli jest byłym żołnierzem, więc jego odciski tym bardziej powinny znajdować się w jakichś aktach. – Kirkpatrick odetchnął głęboko. – Może pani w to nie uwierzyć, ale jest duża szansa, że to szkolony zabójca. Muszę się dowiedzieć, czy uszkodził już kiedyś kogoś w taki sam sposób jak mojego policjanta i Lutza.
  - Porozmawiam z Danem i dam panu znać.
  - Doskonale. I jeszcze jedna rzecz.
  - Co takiego?
  - Chcę panią przeprosić, że byłem taki obcesowy pierwszego dnia. Nie znałem pani i naprawdę myślałem, że chce się pani załapać na działkę z odszkodowania. Nie powinienem był wyciągać takich pochopnych wniosków.
- Przeprosiny prokuratora zaskoczyły Ami, lecz nadal była na niego zła.



- No właśnie, nie powinien pan – odparła.
- Powiedziałem przepraszam. Pytałem o panią tu i ówdzie. Ma pani dobrą reputację.
- Zadzwońię do pana – ucieła i rozłączyła się.

No proszę, pomyślała, patrząc w okno, cuda się zdarzają. Może się jednak myliła co do Kirkpatricka, może nie był zupełnym złamaniem. Przypomniało jej się, co Betty Sato mówiła o jego żonie. Ami wiedziała, co to znaczy stracić ukochaną osobę. To bardzo człowieka zmienia.

Wzięła do ręki fotografię Ryana. Był pięknym i dobrym dzieckiem. Straciła Chada, lecz nadal miała kogo kochać. Kirkpatrick nie miał dziecka, które złagodziłoby ból po śmierci żony. Wypełnił sobie życie pracą, a treścią tej pracy były straszne czyny najgorszych członków społeczeństwa, popełniane wobec niewinnych kobiet, mężczyzn i dzieci. Gdy ktoś od rana do wieczora styka się tylko z czymś takim, musi stać się twardy i nieufny. Ami zamknęła oczy, dziękując Bogu za Ryana. Po śmierci Chada syn utrzymywał ją przy zdrowych zmysłach i dawał nadzieję. Bez niego osunęłaby się na samo dno rozpacz. Pomimo wszelkich trudności i kłopotów wiedziała, że to szczęście być matką tak wyjątkowego dziecka.

Podeszła do biurka i w teczce z aktami sprawy Rice'a znalazła numer Raya Armitage'a w hotelu w Kolorado. Nie była pewna, czy propozycja ugody ze strony Kirkpatricka była korzystna dla Carla, czy nie. Chciała to skonsultować z doświadczonym obrońcą. Armitage na szczęście był w swoim pokoju. Ami powiedziała mu tylko o propozycji prokuratora, nie ujawniając żadnych nowych szczegółów sprawy. Adwokat stwierdził, że propozycja wydaje się sensowna, ale nie może jej w pełni ocenić, dopóki nie zapozna się dokładnie z faktami. Następnie oznajmił, że sprawa olimpijczyka zatrzyma go w Kolorado jeszcze przez trzy dni, obiecał, że zadzwoni, jak tylko wróci do Portland, i zapewnił, że wciąż jest żywo zainteresowany sprawą Morellego.

Ami była rozczarowana. Musiała nadal reprezentować Morellego, a sprawa wyraźnie ją przerastała. Dodatkowo zniechęcił ją artykuł w „Baltimore Sun”. Jeżeli Rice'a rzeczywiście wyrzucono z wojska z powodu zaburzeń psychicznych, to doktor French miał rację i cała ta historia o tajnej jednostce generała Wingate'a stanowiła czysty wymysł. Bardzo liczyła na to, że zadanie odkrycia prawdy o Carlu Rice będzie mogła złożyć na barki mecenasa Armitage'a, tymczasem musiała nadal walczyć samotnie.

## Rozdział 19

Następnego ranka czekała na Ami w biurze wiadomość od doktora Frencha. Prosił, by jak najszybciej przyszła do jego gabinetu. Jechała przez miasto cała w nerwach i nie poczuła się lepiej, gdy ujrzała minę psychiatry, który powitał ją w poczekalni.

– Dostałem właśnie faks z danymi na temat Rice'a – powiedział, wpuszczając ją do swego gabinetu. – Nie spodoba ci się.

Ami usiadła, a French wręczył jej dokument z rządowym nagłówkiem, zatytułowany „Raport zwolnienia/przeniesienia” i pokrótce streścił jego zawartość.

– Carl Rice został wcielony do wojska w San Diego. Był w siłach specjalnych. Po roku nauki języka wietnamskiego w Wojskowej Szkole Językowej w Fort Meyer został wysłany do Wietnamu, gdzie brał udział w walce. Po pierwszej misji był hospitalizowany z powodu stresu pola walki. Po opuszczeniu szpitala wrócił do kraju i został zatrudniony jako nauczyciel języka w Fort Meyer. Oprócz pobytu w Wietnamie nie służył nigdzie indziej za granicą.

Psychiatra wskazał na rubrykę „stopień wojskowy”.

– Pamiętasz, powiedział nam, że był kapitanem, a tu jest napisane, że sierżantem.

– Nie znam się na stopniach wojskowych – odparła Ami. – Czy to duża różnica?

– Jak dzień i noc, Ami. – French się roześmiał. – Kapitan to stopień oficerski, sierżant nie. Kapitan jest o wiele wyżej.

Podał jej kolejny dokument i wskazał na akapit z nagłówkiem „Zachowanie”.

– To jest najgorsze – powiedział. – Wywalili go z wojska, bo nosił bezprawnie insygnia kapitańskie, chociaż był tylko sierżantem. Przeczytaj to.

Był to raport z badań Rice'a na oddziale psychiatrycznym szpitala Waltera Reeda, podpisany przez kapitana Howarda Stienbocka. W miarę czytania Ami czuła, jak zamiera w niej serce.

Zaświadczam niniejszym, że Carl Ellis Rice, lat 31, biały, od 14 lat w służbie, został zbadany przeze mnie 7 marca i 15 marca na oddziale psychiatrycznym szpitala Waltera Reeda, na prośbę dowódcy kompanii.

#### 1. Historia przypadku.

Rice kilkakrotnie, nie mając do tego uprawnień, nosił insygnia kapitańskie i baretki orderowe w obecności żołnierzy, którym udzielał lekcji języka wietnamskiego. Według jego słów epizody te były rezultatem odrzucenia go przez kobietę, której tożsamości nie ujawnił. Wiadomo tylko, że była córką generała Sił Lądowych Stanów Zjednoczonych. Rice oznajmił, że nosił insygnia, ponieważ w rzeczywistości ma stopień kapitana, choć w aktach figuruje oficjalnie jako sierżant. Poproszony o bliższe wyjaśnienia odmówił, twierdząc, że nie jestem upoważniony do poznania takich informacji. Nadmienił jednak, że uczestniczył w wielu ściśle tajnych misjach. Moje próby nakłonienia go, by udowodnił te twierdzenia, zbywane były uśmiechem bądź niejasnymi uwagami na temat „bezpieczeństwa narodowego”.

## 2. Stan psychiczny.

Rice jest mężczyzną o podwyższonej czujności, bez objawów organicznych dysfunkcji mózgu. Był w stanie bliskim depresji, wypowiadał się w sposób spowolniony i słabo słyszalny. Nic nie wskazuje na to, by noszenie niewłaściwych dystynkcji było związane z rozszczepieniem osobowości. Rice był hospitalizowany w trakcie służby w Wietnamie, z powodu stresu pola walki i depresji.

## 3. Wnioski końcowe.

- A. Diagnoza. Paranoidalne zaburzenie osobowości połączone z możliwymi urojeniami, w efekcie stresu pola walki wzmocnionego ostatnio z powodu problemów osobistych. Prawdopodobnie Rice, który uważał, że nie sprawdził się jako żołnierz, zbudował sobie iluzję kapitana wysyłanego z niebezpiecznymi misjami, by skompensować w ten sposób poczucie nieudacznictwa. Nie mogę jednak sformułować ostatecznej diagnozy z powodu niedostatku informacji, a badany odmówił dalszej współpracy.
- B. Badany odróżnia dobro od zła i potrafi skłonić się ku dobru. Psychicznie zdolny jest do wystąpienia we własnej obronie przed sądem.
- C. Badany może zostać poddany działaniom uznanym za stosowne przez jego dowództwo.

– I co to wszystko oznacza? – zapytała Ami.

– Mogę tylko zgadywać – odrzekł French – ale założmy, że Rice chciał odnowić swój związek z Vanessą, gdy się spotkali po latach w Waszyngtonie. Ona nie była nim jednak zainteresowana tak, jak w czasach szkolnych. Rice wiedział, że Vanessa nienawidzi swojego ojca i podejrzewa go o straszne rzeczy, włącznie z zamordowaniem własnej żony, a jej matki. Więc żeby odzyskać ukochaną, wymyślił

historię o tym, jak generał kazał mu zabijać, i o fikcyjnej Jednostce. Być może, jeśli cierpiał na paranoję, nawet sam w to wierzył.

– Widziałam księgę absolwentów St. Martin's – powiedziała Ami. – Rice rzeczywiście zdał maturę w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym roku, razem z Vanessą.

– To jeszcze nie oznacza, że byli w liceum kochankami – zauważył French. – Ale prawda czy nie, on najwyraźniej wierzy, że był jej chłopakiem. A skoro miał obsesję na jej punkcie, to gdyby ją zobaczył z Glassem, mógł uznać, że kongresman jest kochankiem Vanessy, a zatem rywalem, który odgradza go od obiektu pożądania. To mogłoby wyjaśniać jego depresję. A potem mógł sobie wmówić, że odzyska Vanessę, jeśli usunie przeszkodę w postaci Glassa. To tłumaczyłoby motyw tego morderstwa.

## Rozdział 20

Koło południa Ami zadzwoniła do Vanessy Kohler i umówiła się z nią na lunch w Brasserie Montmartre, restauracji w połowie drogi pomiędzy hotelem i swoim biurem.

– Mamy mnóstwo do omówienia – powiedziała Ami, gdy kelner przyjął zamówienie. – Po pierwsze, rozmawiałam z Rayem Armitage'em. Jego sprawa w Kolorado się przeciąga i wróci do Portland dopiero za trzy dni. Po drugie, prokurator okręgowy zaproponował ugodę.

– Jakiego rodzaju?

Gdy Ami przedstawiła jej ofertę Kirkpatricka, twarz Vanessy stężała.

– Więc jeśli Dan się na to zgodzi, pójdzie do więzienia? – zapytała.

– Obawiam się, że tak – odparła Ami.

– A jeśli się nie zgodzi? Zamkną go tak czy inaczej?

– Tak, chyba że Armitage'owi uda się wywalczyć taką kaucję, którą Dan będzie mógł udźwignąć. Jeżeli nie, to pójdzie siedzieć, chyba że zostanie uniewinniony.

– Kiedy będzie coś wiadomo o kaucji?

– Armitage powiedział, że od razu zacznie zabiegać o posiedzenie sądu w tej sprawie, ale i tak musi się najpierw zapoznać z faktami,

porozmawiać z Danem, ustalić listę świadków i tak dalej.

Kiedy kelner stawiał przed nimi jedzenie, Vanessa siedziała zamysłona. Gdy odszedł, Ami spojrzała jej prosto w oczy.

– Czy jesteś córką Morrisa Wingate'a? – zapytała.

Vanessa nie odpowiedziała.

– Czy chodziłaś z Carlem do szkoły?

– Powiedział ci, jak się nazywa? – Vanessa nie kryła zdumienia.

Ami skinęła głową.

– Wiem też, że zdawaliście razem maturę w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym. Sprawdziłam w księdze absolwentów St. Martin's.

– Czego jeszcze się dowiedziałas?

– Znalazłam psychiatrę, który porozmawiał z Carlem. Niepokoi nas stan jego psychiki.

– Rozumiem.

– Vanesso, Carl powiedział mi o kilku sprawach, które mnie bardzo zaniepokoiły. Jeżeli mam mu nadal pomagać, muszę wiedzieć, czy to jest prawda.

– Co ci powiedział?

– Nie mogę tego ujawnić ze względu na tajemnicę adwokacką, ale poza tym chcę też sprawdzić, czy oboje powiecie to samo. Dzięki temu przekonam się, czy Carl nie zmyślał.

– Co byś chciała wiedzieć?

– Jak wyglądały wasze relacje w szkole średniej?

Vanessa posmutniała.

– W ostatniej klasie były bardzo intensywne – powiedziała cicho. – Ale skończyły się, kiedy poszedł do wojska.

– Dlaczego?

Vanessa opuściła wzrok.

– Carl zdobył stypendium w Dartmouth – odparła. – Te studia były jego marzeniem. Gdyby chciał, mógłby sobie załatwić odroczenie służby wojskowej, ale mój ojciec go namówił, żeby poszedł do armii. Czuję się tak, jakby dla Carla ojciec był ważniejszy ode



mnie. – Vanessa spojrzała Ami w oczy. – Znienawidziłam go za to.

– I kiedy znów się spotkaliście?

– W osiemdziesiątym piątym w Waszyngtonie, zupełnie przypadkowo. Oboje byliśmy z kimś umówieni w tej samej restauracji. Porozmawialiśmy chwilę, a tydzień później poszliśmy razem na kolację.

– Znów zaczęliście ze sobą chodzić?

– Nie nazwałabym tego chodzeniem. Czasami jedliśmy razem w restauracji albo Carl czekał na mnie po zajęciach i szliśmy na kawę. To było całkowicie platoniczne.

– Jak długo trwało?

– Kilka miesięcy.

– Dlaczego się skończyło?

– Bo Carl nagle zniknął na kilka tygodni. – Vanessa zjadła trochę sałatki. Widać było, że gra na zwłokę, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Czy martwiłaś się, że przestał się pojawiać? – zapytała Ami.

– Z początku nie. Tak jak mówiłam, to nie był romans, po prostu spotkania starych przyjaciół. Romansowaliśmy w szkole, ale to było w innym czasie, w innym życiu. Od tamtej pory wiele się wydarzyło; wyszłam za mąż, rozwiodłam się... Brakowało mi tych spotkań, bo bardzo go lubiłam, ale czułam też, że on pragnie czegoś więcej niż ja. Pomyślałam, że zorientował się, jaki mam do tego stosunek, i wolał sam to przerwać, niż zostać odrzucony.

– Więc wasza szkolna miłość się nie odrodziła?

– Gdyby mnie poprosił, żebym z nim poszła do łóżka, odmówiłabym – odparła Vanessa z westchnieniem. – Lubiłam jego towarzystwo, ale szczerze powiedziawszy, Carl był sierżantem w wojsku, a potem mógł zostać co najwyżej nauczycielem języka. A ja obracałam się w Kongresie, wśród dynamicznych osób, które zajmowały się ważnymi sprawami o krajowym czy nawet światowym znaczeniu, a wieczory spędzałam wśród inteligentnych studentów prawa, których czekały kariery w polityce. Carl był fajny, ale nie mogłam wiązać

z nim przyszłości.

– Czy spotkaliście się jeszcze?

Vanessa nie odpowiedziała.

– Czy przyszedł pewnego ranka do twojego mieszkania? – zapytała Ami.

– Tak.

– Boli jak wrywanie zębów, co? – Ami się uśmiechnęła, lecz Vanessa nie odwzajemniła uśmiechu. – Carl opowiedział mi o Jednostce – dodała Ami.

– Dzięki Bogu – rzekła Vanessa i zaczęła swoją opowieść. – Carl wyjawiał mi wtedy, że należy do doborowego, tajnego oddziału, złożonego ze świetnie wyszkolonych ludzi. Dowodził nim mój ojciec, a wszystko było ukryte pod płaszczykiem AIDC, Agencji Koordynacji Danych Wywiadowczych. Ci ludzie działali zupełnie poza prawem, między innymi byli zabójcami. Carl powiedział mi, że właśnie wrócił z misji, podczas której kazano mu zamordować dwie osoby. Był zdesperowany, chciał zerwać z tym życiem.

– Próbowiałaś mu pomóc?

– Tak. Wiedziałałam, że ojciec załatwia różne sprawy z naszego domu w Kalifornii. Miał tam w swojej dziupli sejf i któregoś dnia widziałam, jak go otwiera. Nie zauważyłam, że zapamiętałam kombinację. Kiedy był w Waszyngtonie, poleciałam nocnym samolotem do domu i przeszukałam jego gabinet. W sejfie znalazłam dane dziesięciu mężczyzn.

– Czy to byli członkowie Jednostki?

– Nic w tych papierach bezpośrednio ich nie łączyło z Jednostką, ale były tam też dane Carla i wszyscy mieli bardzo wysoki poziom wyszkolenia.

– I co zrobiłaś z tymi dokumentami?

– Doskonale wiesz, co z nimi zrobiłam.

– Muszę to usłyszeć od ciebie.

– Pokazałam je Ericowi Glassowi. – Głos Vanessy zadrżał. – To był wyjątkowo uczciwy człowiek. – Wypiła łyk wody. – Eric był

członkiem senackiej komisji spraw wewnętrznych. Opowiedziałam mu, czego się dowiedziałam od Carla o Jednostce, i kazał swojemu pracownikowi posprawdzać tych ludzi.

– To było w Lost Lake? Tej nocy, kiedy Glass został zamordowany? – zapytała Ami.

– Tak – odparła Vanessa ledwie słyszalnym szeptem. – Carl go zabił. Torturował Erica, żeby wydobyć od niego te papiery, a potem poderznął mu gardło.

– Widziałaś go?

Vanessa powoli skinęła głową.

– Było mnóstwo krwi... Twarzy Erica nigdy nie zapomnę...

– Co się z tobą działo po przyjeździe policji? – zapytała Ami.

– Pamiętam tę noc jak przez mgłę, tylko pojedyncze migawki. Ale wiem doskonale, co mi zrobił ojciec. – Smutek w jej głosie zamienił się w gorycz. – Zamknął mnie w szpitalu psychiatrycznym i spędziłam rok w piekle. – Chodziło mu o to, żeby nikt mi nie uwierzył, gdy będę próbowała ujawnić prawdę o Jednostce. – Vanessa pokazała na swoje czoło. – Mam tutaj wielką czerwoną pieczętkę: „Wyszła z wariatkowa”. A kiedy opuściłam zakład, byłam uzależniona od leków, które mi dawali, i bezrobotna. – Ami widziała, że wzbiera w niej gniew. – Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, przez co przeszłam.

– Wiem, że nie będziesz chciała w to uwierzyć – powiedziała Ami – ale jest jeszcze inne wyjaśnienie tej historii, niezwiązane z twoim ojcem. Psychiatra, który rozmawiał z Carlem, uważa, że być może cierpi on na rzadką postać choroby umysłowej, zwaną stanem paranoidalnym. Może być tak zaburzony, że sam wierzy w istnienie Jednostki i całą resztę. Dlatego jego opowieści brzmią tak wiarygodnie.

– Teraz widzisz, z czym ja się muszę borykać? – odparła podniesionym głosem Vanessa. – Nikt mi nie wierzy, dokładnie tak jak ty! Ale ja wiem, że ojciec stworzył tę Jednostkę. To człowiek z gruntu

zły. Ale teraz wreszcie mam szansę, mam świadka, który może ujawnić światu prawdę o generale Wingacie. Muszę go tylko wydostać z więzienia, zanim go zabiją. Ojciec w każdej chwili może się dowiedzieć, że Carl Rice żyje, a wtedy każe swoim ludziom go zlikwidować.

– Carl jest całkowicie bezpieczny. Jest na strzeżonym oddziale szpitala, pilnują go policjanci. Nikt się do niego nie dostanie.

Przez chwilę wydawało się, że jej klientka zacznie się z nią spierać, ale Vanessa nagle się uspokoiła.

– Chyba masz rację. Na strzeżonym oddziale nic nie powinno mu się stać.

– No właśnie, możesz być spokojna. Ray Armitage to świetny adwokat. Za dwa dni zabierze się do tej sprawy i wtedy na pewno coś wymyślimy. Zgoda?

Vanessa pokiwała głową.

– Przepraszam, że się tak uniosłam. Odwaliłaś kawał dobrej roboty, Ami.

Ami odpowiedziała uśmiechem, lecz była przekonana, że nagła zmiana nastroju jej klientki to tylko pozór i że Vanessa nie mówi tego, co naprawdę myśli.

Po lunchu Ami wróciła do biura i przemyślała jeszcze raz wszystko, co wiedziała o sprawie Carla Rice'a. Nie przyszło jej do głowy nic nowego, dopóki nie przeczytała ponownie raportu kapitana Stienbocka, wojskowego psychiatry. Lekarz stwierdził u Carla zaburzenia osobowości w roku 1985. Gdyby Ray Armitage zdecydował się na taką linię obrony, Stienbock mógłby zaświadczyć w sądzie, że jej klient ma już od dawna problemy z psychiką.

Zadzwoiła do szpitala Waltera Reeda, licząc na to, że może Stienbock nadal tam pracuje. W centrali nie mieli go na liście personelu i przełączyli ją do działu kadr. Po kwadransie czekania poinformowano ją, że doktor Stienbock nie żyje.

- Kiedy zmarł? – zapytała.
- W grudniu osiemdziesiątego piątego roku.

Czyli zaledwie kilka miesięcy po stwierdzeniu u Carla choroby psychicznej.

- Co było przyczyną śmierci? – zapytała.
- W aktach tego nie ma.
- Czy był żonaty? Mogłabym zadzwonić do jego żony.
- Był kawalerem.
- Może nazwisko jakiegoś krewnego?
- Przykro mi, ale nie udzielamy takich informacji.

Po odłożeniu słuchawki Ami włączyła komputer, żeby poszukać czegoś o doktorze Howardzie Stienbocku w Internecie. Wyników było tylko kilka, ale wśród nich trafiła się informacja z „Washington Post”, o psychiatrze ze szpitala Reeda, którego śmiertelnie potrącił samochód. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku. Gazeta napisała, że Stienbock był podczas wojny wietnamskiej w siłach specjalnych i brał udział w niesprecyzowanych bliżej akcjach.

Ami zastanowiła się nad tym. Śmierć Stienbocka nie dowodziła niczego poza tym, że nie mogła powołać go na świadka. Lecz powiązanie z siłami specjalnymi dało jej do myślenia, podobnie jak fakt, że kierowcy samochodu nigdy nie odnaleziono.

Tak czy inaczej nadal nie uzyskała pewności, że Carl Rice mógł należeć do tajnego oddziału. Vanessa opierała swe przeświadczenie o istnieniu Jednostki na relacjach Carla, które mogły się okazać fantazjami paranoika. Były jeszcze akta z danymi dziesięciu żołnierzy, które mogły się znajdować w sejfie generała z zupełnie niewinnych powodów.

A jeżeli Carl jednak nie zmyślał? Jak można było udowodnić istnienie Jednostki, skoro wymazano po niej wszelki ślad?

Przyszło jej coś do głowy. Według Vanessy i Carla po jego wyznaniach na temat działalności w Jednostce widzieli się już tylko raz, przez kilka sekund, w domu kongresmana Glassa. Carl powiedział,

że Vanessa wymówiła jego imię i uciekła. A więc skąd mógł wiedzieć o dokumentach, które ukradła z sejfów ojca? Jeśli te dokumenty istniały i Carl wiedział o nich nie od niej, pozostawała jedna osoba, która mogła mu przekazać tę informację – generał Morris Wingate.

Rozważyła jeszcze inną możliwość. A może Carl zobaczył te papiery w gabinecie Glassa, gdy go torturował? Ale po co w ogóle zaprowadził kongresmana do gabinetu? Dlaczego nie zabił go po prostu tam, gdzie go zastał, w łóżku?

Zastanawiała się, czy o dokumentach wspominały cokolwiek raporty policyjne z miejsca zbrodni. Jeśli papiery leżały w gabinecie Glassa, gdy zjawiała się tam policja, Carl był kłamcą. Jeżeli jednak w raportach nie było o nich słowa, mogło to świadczyć o jego prawdziwości.

Ami podjęła nagłą decyzję. Poprosi Mary O'Dell, której syn Bobby przyjaźnił się z Ryanem, żeby zabrała chłopca do siebie. Jeżeli zdąży na wieczorny lot do San Francisco, z samego rana dotrze do Lost Lake i być może dowie się czegoś w miejscowym posterunku policji.

## Rozdział 21

Vanessa wiedziała, że doktor Ganett będzie o osiemnastej w swoim gabinecie, bo zadzwoniła do niego wcześniej jako Sheryl Neidig i zapowiedziała, że ma wspaniałe wieści, które chce mu przekazać osobiście. Ganett był bardzo podekscytowany i zgodził się zaczekać na nią w szpitalu. Włożyła czarną perukę i ubrała się w czarne spodnie i niebieską jedwabną bluzkę, podkreślając figurę. Założyła też ciemne okulary, licząc na to, że lekarz uzna je za hollywoodzki szpan.

Obmyślając swój plan, nie przypuszczała, że przy jego realizacji będzie aż tak zdenerwowana. Pukając do drzwi gabinetu, czuła lekkie mdłości, a ręka jej drżała.

– Właśnie dzwonili do mnie z Los Angeles – powiedziała, starając się panować nad głosem. – Wytwórnia jest zachwycona pomysłem filmu o Morellim i problemie rodziców graczy Małej Ligi. Są bardzo zainteresowani zatrudnieniem pana jako konsultanta, a poza tym rozważają – całkiem serio – powierzenie panu roli, wcale nie drugoplanowej.

– To bardzo ekscytujące – rozpromienił się Ganett.

– Jest jednak pewien szczegół – ciągnęła Vanessa. – Kiedy się kręci film oparty na faktach, trzeba działać szybko, dopóki wydarzenia nie zatarły się jeszcze w pamięci widzów.

Ganett pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Bob Spizer, mój szef, nalega, żebym się zaraz zabrała do dokumentowania scenerii. – Vanessa wyjęła z torebki aparat cyfrowy. – Obfotografowałam już szpital, ale potrzebuję jeszcze kilku zdjęć oddziału strzeżonego. Muszę je przesać do Los Angeles, do scenarzysty. – Nachyliła się i zniżyła głos. – Zabrał się do tego sam Nick Battaglia. Mamy szczęście, bo zwykle ma bardzo odległe terminy, ale akurat trafiła mu się luka między dwoma filmami.

Ganett znów pokiwał głową, choć nigdy nie słyszał o Nicku Battaglii – i nic dziwnego, Vanessa bowiem wymyśliła to nazwisko.

– Nick działa jak prawdziwy artysta – mówiła dalej. – Zanim napisze jakąś scenę, musi ją sobie zwizualizować. Czasami trudno się z nim pracuje, ale końcowy produkt jest zawsze pierwsza klasa. Ale mniejsza z tym. Wiem, że już jest późno, ale czy mógłby mi pan pokazać oddział strzeżony?

– Nie mogę pani wpuścić do Morellego – powiedział Ganett.

– Oczywiście, wiem. – Vanessa przerwała, jakby wpadła właśnie na jakiś pomysł. – Czy są tam jakieś puste pokoje, które wyglądają tak samo jak jego?

– Są. Mogę pani któryś pokazać.

– Super. Jutro albo pojutrze przyniosę panu kontrakt, może będzie pan chciał coś skonsultować z prawnikiem. Nie wiem jeszcze, ile chcą panu dać za konsultację, ale szepnęłam za panem słówko.

Po drodze Vanessa zadawała lekarzowi kolejne pytania, żeby dać mu zajęcie, a w myśli jeszcze raz przetrawiała szczegóły planu, który wpadł jej do głowy, gdy dowiedziała się od Ami, jak łatwo jest się dostać do Carla.

Gdy wysiedli z windy, puściła Ganetta przodem. Kręciło jej się w głowie i nie chciała, żeby zauważył pot na jej czole.

– Witaj, James – rzekł Ganett do szczupłego czarnego mężczyzny, siedzącego za biurkiem.

– Dobry wieczór, doktorze.

– To jest Sheryl Neidig z Hollywood. Jej wytwórnia chce nakręcić film o tej historii z Małą Ligą.



- Poważnie?
- Pan doktor będzie naszym konsultantem – powiedziała Vanessa, rzucając Jamesowi promienny uśmiech.
- Wpuść nas, proszę – powiedział Ganett. – Sheryl musi zrobić zdjęcia w środku, dla scenarzysty.

Vanessa zastanawiała się, czy strażnik będzie chciał przeszukać jej torebkę. W razie czego była pewna, że zdąży wyciągnąć pistolet.

– Już otwieram. – James uśmiechnął się do niej szeroko. – Jakby co, to ja też chętnie wystąpię – powiedział.

– Będę o panu pamiętała – odparła, a James powiedział kilka słów do radiotelefonu. Po chwili inny strażnik, wysoki blondyn o wyglądzie ciężarowca, otworzył im drzwi od środka.

– Da się w ogóle stąd wyjść? – zapytała ze śmiechem Vanessa. – Nie chciałabym tu zostać uwięziona.

– Mack ma klucze do swojego królestwa, prawda Mack? – zwrócił się Ganett do strażnika.

– Niech się pani nie martwi – powiedział Mack z uśmiechem. – Chyba panią wypuszczę.

Vanessa roześmiała się i zadała Ganettowi kolejne pytanie. Lekarz odpowiedział, a kiedy szli korytarzem, przedstawił krótką charakterystykę pacjentów, jakich trzymano na oddziale.

– Jak się otwiera te drzwi? – spytała Vanessa, gdy zbliżali się już do policjanta, strzegącego pokoju Carla.

Strażnik pokazał jej pęk kluczy.

– Tak jak doktor powiedział, mam klucze do królestwa.

– I to są klucze do wszystkich pokoi, tak?

– Plus jeden główny – odparł Mack i pokazał jej ten klucz.

Podeszli pod drzwi Carla. Ganett przedstawił „Sheryl” policjantowi i wyjaśnił cel jej wizyty na oddziale.

– Czy mogę tam zajrzeć? – zapytała Vanessa policjanta.

– Proszę bardzo – odparł.

Popatrzyła do wnętrza przez małe okienko w drzwiach. Carl

leżał na łóżku i patrzył w jej stronę, lecz trudno było powiedzieć, czy ją poznał.

– Czy mogę teraz obejrzeć któryś z pustych pokoi? – Odsunęła się od okienka. Mack spojrzął na Ganetta, a ten skinął głową. Strażnik otworzył grube metalowe drzwi do pokoju obok. Był taki sam jak pokój Carla, tyle że na łóżku leżał goły materac. Gdy weszli do środka, Vanessa zadała Ganettowi i Maćkowi kilka pytań, a potem nagle zamilkła, jakby właśnie wpadła na jakiś pomysł.

– Panie oficerze – zawołała do policjanta na korytarzu – czy może pan tu wejść na chwilę? Chciałabym zrobić zdjęcie dla scenarzysty, będzie mu potrzebne do opisu kostiumów.

– Nie ma sprawy – odparł policjant, zadowolony, że coś przerywało nudę strażowania na pustym korytarzu.

Oddech Vanessy przyspieszył, była pewna, że policjant to usłyszy. Gdy wszyscy trzej mężczyźni znaleźli się już w pokoju, przymknęła na moment oczy, by odzyskać panowanie nad sobą, ale wyjmując z torebki pistolet, nadal trzęsła się jak osika.

Mężczyźni wpatrywali się w nią zdumieni. Policjant sięgnął do kabury.

– Zabiję cię, jeśli to zrobisz – ostrzegła, zaskoczona, że ma tak spokojny głos. – Jeśli będziecie współpracować, nikomu nic się nie stanie.

Czas stanął w miejscu, gdy cała trójka namyślała się, jak zareagować. Vanessa modliła się w duchu, żeby jej nie zaatakowali, nie była bowiem pewna, czy zdoła pociągnąć za spust.

Policjant stał bez ruchu, lecz Mack wyglądał, jakby zbierał się do skoku.

– Nie rób tego, Mack – powiedziała Vanessa, celując w jego brzuch. – Nie chciałabym cię zabić albo okaleczyć.

Mack się zawahał i już wiedziała, że zwyciężyła.

– Połóżcie się na brzuchach, ręce i nogi szeroko – poleciła.

Mężczyźni posłuchali, przez cały czas wpatrzeni w lufę jej pistoletu.

– Sheryl, co ty wyprawiasz? – odezwał się Ganett, lecz go zignorowała.

– Mack, pchnij do mnie swoje radio i klucze. I żadnych gwałtownych ruchów.

Mack wykonał polecenie.

– Pański pistolet proszę – zwróciła się do policjanta i on też jej posłuchał.

– Teraz komórki.

Spostrzegła, że Ganett się ociąga, i skierowała lufę pistoletu prosto w niego.

– Chyba nie chcesz umrzeć za swoją komórkę, Leroy? – powiedziała. – Będzie leżała zaraz za drzwiami. I nie zużyję ci darmowych minut.

Lekarz pchnął telefon w jej stronę.

– Dobra, teraz słuchajcie. Układ jest taki: zamknę was w środku, ale jeszcze tu zajrzę. Jeżeli któryś zmieni pozycję, zabiję wszystkich. Leżcie spokojnie, a wszystko będzie dobrze.

Kiedy zamknęła drzwi na klucz, ugięły się pod nią nogi. Zajrzała przez okienko, czy się nie poruszyli, i otworzyła drzwi pokoju Carla. Rice wybałuszył na nią oczy.

– Wstawaj, Carl, wychodzimy stąd.

– Kim pani...

– To ja, Vanessa. Ruszaj się, nie ma czasu na pogawędkę. Zamknęłam twoich strażników i Ganetta w pokoju obok. Musimy cię stąd wydostać.

Carl zsunął się z łóżka. Od kilku dni spacerował po pokoju, lecz nogi miał wciąż sztywne z braku ruchu.

– Jak podejmiemy do głównych drzwi, stań pod ścianą – poleciła Vanessa. – Strażnik po tamtej stronie jest twojej postury; musisz się przebrać w jego ciuchy. – Wyjęła z torebki drugi pistolet i podała go Carlowi. – Weź to.

Rice sprawdził broń, wprowadził pocisk do komory i opuścił rękę z pistoletem wzdłuż boku. Kiedy dotarli pod drzwi, przyłgnął do

ściany, żeby ktoś z zewnątrz nie mógł go zobaczyć przez okienko. Vanessa zdumiewało, że w jego obecności czuje się taka ożywiona. Przekręciła klucz w zamku i stanęła twarzą w twarz z zaskoczonym Jamesem.

– A gdzie doktor? – zapytał.

Rice wyszedł na korytarz. Na widok więźnia, celującego doń z pistoletu, James otworzył szeroko usta. Zaczął podnosić się z krzesła i Carl uderzył go kolbą w skroń. Pod strażnikiem ugięły się nogi i omal nie upadł. Widząc krew, Vanessa pobladła, lecz utrzymała emocje w ryzach. Rice chwycił oszołomionego strażnika za ubranie, wciągnął go do korytarza i podciął mu nogi. James padł na podłogę.

– Rozbieraj się, i to szybko – polecił mu Rice i gdy Vanessa trzymała Jamesa na muszce, przebrał się w odebrane strażnikowi spodnie i koszulę. Potem zamknęli go w pokoju razem z pozostałymi więźniami, wciąż leżącymi bez mchu na podłodze.

– Dlaczego to robisz? – zapytał Carl, kiedy znaleźli się w windzie. – Czy masz pojęcie, w co się pakujesz?

– Wiem tylko, że zginiesz, jeżeli cię stąd nie wyciągnę. Skoro mnie tak łatwo poszło, ludzie ojca dostaliby się do ciebie bez najmniejszego problemu. Może nawet już tutaj jadą.

– Mówiłem przecież Ami Vergano, że nie chcę, żebyś się w to mieszała.

– Czy ja w ogóle kiedykolwiek robiłam to, co mi kazano? – odparła Vanessa z uśmiechem. Carl też się uśmiechnął.

– Punkt dla ciebie. No i co teraz, wasza wysokość?

– Mam zatankowany samochód. Wyjedziemy z miasta. A co dalej, to już nie mam pojęcia.

## Rozdział 22

Ami złapała nocny lot do San Francisco i kilka minut po północy wynajęła na lotnisku samochód. Droga do Lost Lake zabrała jej dwie godziny, a resztę czasu do rana przespała w motelu pod miastem. Gdy o ósmej rano zadzwonił budzik, była mało przytomna. Po prysznicu poczuła się trochę lepiej, a otrzeźwiała całkiem po wyjściu na rześkie górskie powietrze.

Za motelem rozciągała się odnoga Lost Lake i pomiędzy pniami sosen widać było skrawki błękitu. Zeszła na pomost o poszarzałych ze starości deskach. Kołysało się tu na uwięzi kilka łódek, a na przeciwległym brzegu łowiło ryby kilku rannych ptaszków. Spojrzała ku zielonym wzgórzom, wznoszącym się nad kryształowo przejrzystymi wodami. W górze przeleciał jastrząb, a wyżej unosiły się puchate cumulusy.

Zbrodnia, która ją tutaj sprowadziła, wydawała się w tej idyllicznej scenerii jeszcze większym absurdem.

Centrum miasteczka składało się z trzech równoległych ulic, nazwanych Main, Elm i Shasta. Przy Main widziała liczne sklepy z pamiątkami i galerie, a trzy kawiarnie zachwalały swoją *calle latte* – widome oznaki, że miasto żyło z pieniędzy turystów. Na końcu ulicy,

w parterowym budynku, mieściło się biuro szeryfa Lost Lake.

W recepcji posterunku stało kilka krzeseł obitych wytartym skajem. Niska metalowa barierka odgradzała recepcję od otwartego pomieszczenia, zastawionego metalowymi biurkami. Przy niektórych siedzieli policjanci w mundurach. Recepcjonistka, wielka, wesoła kobieta w hawajskiej sukni, siedziała za biurkiem przy wejściu. Gdy Ami weszła, przyjmowała właśnie telefon w sprawie grasującego po śmietnikach niedźwiedzia. Gdy skończyła, powitała Ami miłym uśmiechem.

– Czym mogę służyć, kochaniutka? – zapytała.

– Jestem umówiona z szeryfem – wyjaśniła Ami.

Po kilku minutach z korytarza prowadzącego w głąb budynku wyłonił się wysoki, barczysty mężczyzna o krótkich szpakowatych włosach i orzechowych oczach. Dobrze po czterdziestce, ubrany był w policyjny mundur khaki.

– Pani Vergano? – zapytał, otwierając bramkę w barierce.

– Tak. – Ami podała mu rękę.

– Aaron Harney. – Szeryf odwzajemnił uścisk. – Zapraszam do mojego biura.

Biuro mieściło się w głębi budynku, w wyłożonym boazerią pokoju. Ściany zawieszono były plakietkami, dyplomami i fotografiami Harneya z gubernatorem i innymi ważnymi ludźmi; wyróżniał się w tym wszystkim wypchany łeb łosia z porożem. Pod ścianą stał przesklony regał z książkami prawniczymi, a wszystkie płaskie powierzchnie wypełniały puchary i trofea zdobyte przez posterunek w zawodach kręglarskich i baseballowych. Na dużym biurku szeryfa stały zdjęcia jego żony i piątki dzieci.

Harney podsunął Ami krzesło, a sam usiadł za biurkiem.

– Powiedziała mi pani wczoraj przez telefon – zwrócił się do niej – że chce porozmawiać o zamordowaniu kongresmana Glassa, ale powodów właściwie pani nie wyjawiała.

– Prowadzę sprawę, która może mieć powiązania ze sprawą Glassa – wyjaśniła. – Chciałabym się o niej dowiedzieć czegoś więcej,

może przejrzeć stare akta, jeśli to możliwe.

– Może będzie możliwe, jeśli mi pani powie, czemu interesuje panią historia sprzed dwudziestu lat.

– I tu pojawia się pewien problem, szeryfie. Wic pan przecież, że prawo zabrania mi ujawniania tajemnic klienta.

Harney skinął głową.

– A pani wie, że sprawy o morderstwo nie ulegają przedawnieniu.

– Zeszłej nocy – powiedziała Ami – zostawiłam mojego synka u sąsiadki, żeby tu przylecieć nocnym samolotem. Dziś muszę być z powrotem w domu i po prostu nie mam czasu iść do sądu i załatwiać tych akt oficjalnie. Jeżeli pan mi ich nie pokaże, wygra pan i tyle.

Harneyowi spodobało się takie uczciwe postawienie sprawy. Większość adwokatów próbowałaby go straszyć konsekwencjami prawnymi.

– Czy wie pani, że to ja byłem pierwszym policjantem, który zjawił się na miejscu zbrodni? – zapytał.

Zaskoczenie Ami odmalowało się na jej twarzy.

– Jestem tutaj szeryfem, odkąd Earl Baschart odszedł na emeryturę, a przedtem przez kilka lat byłem zastępcą. Doliczając do tego służbę w żandarmerii wojskowej, można powiedzieć, że mam za sobą dwadzieścia pięć lat walki z przestępczością. Widziałem przez ten czas niejedno, ale to było najgorsze ze wszystkiego. Widoku Glassa, gdy go znalazłem, nie zapomnę do końca życia. Wtedy byłem wstrząśnięty i porusza mnie to do dziś. Więc teraz pani rozumie, dlaczego tak mnie zainteresował pani telefon.

– Prowadzę sprawę Daniela Morellego – odparła Ami. – Pewnie pan o niej słyszał w telewizji. Mój klient jest oskarżony o napaść na rodzica podczas sprzeczki na meczu Małej Ligi.

– Oczywiście, że słyszałem, niesamowita historia. Ale co to ma wspólnego z zamordowaniem Glassa?

Ami westchnęła.

– Naprawdę bardzo żałuję, ale nie mogę tego ujawnić. Obowiązuje mnie tajemnica adwokacka.

Harney spojrział jej w oczy, a Ami wytrzymała jego spojrzenie. Szeryf wstał.

– Przejdźmy się – zaproponował. – Jak wrócimy, pokażę pani akta.

– Bardzo panu dziękuję.

– Najlepszym podziękowaniem będzie dla mnie, jak mi pani kiedyś opowie, co wie o mojej sprawie.

Droga nad jezioro policyjnym wozem zabrała im kwadranś. Po drodze Ami poprosiła szeryfa o odtworzenie wypadków pamiętnej nocy.

– Pamiętam krzyk. – Harney wzdrygnął się mimowolnie. – Byłem po drugiej stronie jeziora, ale nocą głos bardzo się niesie. Ten krzyk przeszył mnie na wskroś, jakby mi ktoś po kręgosłupie przejechał lodem.

– Czy to kongresman krzyczał? – zapytała Ami.

– Nie. – Szeryf sposepniał. – Sądząc po jego ranach, też musiał wrzeszczeć wniebogłose, ale to był krzyk kobiety. Vanessy Wingate, córki generała.

– I co pan wtedy zrobił?

– Pojechałem tam jak najszybciej i wezwałem wsparcie. Kiedy obchodziłem dom, panna Wingate wyszła nagle z lasu. Wyglądała jak duch i przyznam, że ranie przestraszyła. Była tylko w białej koszulce i patrzyła takim niewidzącym wzrokiem.

– Powiedziała coś?

– Powtarzała tylko w kółko: „To Carl go zabił. Carl Rice”.

– Czyli w zasadzie nie było wątpliwości, że to Rice jest mordercą?

Harney się zawahał.

– Czyżby pan nie był o tym przekonany, szeryfie? – spytała Ami.

– Jestem przekonany, ale nie do końca. Przede wszystkim, nie znaleziono fizycznych dowodów, potwierdzających wersję panny Wingate. Ktoś wyciągnął na brzeg łódź, ale kto i kiedy to się stało



– nie wiadomo. Zdawało mi się, że słyszałem motor łodzi, gdy wysiadałem z samochodu, ale to wcale nie musiał być zabójca.

– Czy wypytał pan mieszkańców domów wokół jeziora?

– Oczywiście. Nikt się nie przyznał, że tam był. Miejscowe chłopaki często wchodzą na cudzy teren, ale dobrowolnie by się nie wkopali.

– Czy podejrzewał pan jeszcze kogoś?

– To oczywiste. Vanessa Wingate mieszkała w tym domu i zachowywała się bardzo dziwnie.

– Ale jej nie aresztowaliście.

– Na jakiej podstawie? Nie było na niej śladów krwi i nie znaleźliśmy noża, co sugerowało, że zabójca go zabrał. Gdyby była kochanką kongresmana, mogłaby mieć motyw, lecz ona temu zaprzeczyła. Przeszukanie domu wykazało, że nocowała w pokoju gościnnym. Glass spał w podwójnym łóżku i tylko jedna strona była wygnieciona. Chcieliśmy przesłuchać pannę Wingate, ale generał, jej ojciec, wywiózł ją natychmiast z Lost Lake.

– Jak to wywiózł?

– Zwyczajnie. W torebce Vanessy Wingate znalazłem jej adres i po nitce do kłębka dotarłem do generała. Powiedział, że jedzie prosto do szpitala, i po kilku godzinach już tam był. – Harney pokręcił głową, będąc wciąż pod wrażeniem tamtych chwil. – To było wejście smoka – powiedział. – Przyleciał helikopterem z dwoma ochroniarzami i psychiatrą z jakiejś prywatnej kliniki. Od razu zaczął rządzić. On taki po prostu jest; nie znam drugiej osoby o takiej sile przebicia i charyzmie. Jestem pewien, że wygra wybory prezydenckie. Człowiek czuje się przy nim, jakby stał obok błyskawicy w konserwie.

Za zakrętem drogi Ami ujrzała napis z metalowych liter przytwierdzonych do niskiego kamiennego muru: „Uzdrowisko Lost Lake”. Harney skręcił w brukowaną drogę i przejechali kilkaset metrów wśród iglastego lasu. Wstępu do osiedla broniła podnoszona brama, otwierana kartą magnetyczną albo przez strażnika siedzącego

w ceglanej budce. Ani brama, ani strażnik nie sprawiali jednak wrażenia, jakby naprawdę coś ochraniali – tę pierwszą można było obejść lasem, a ten drugi był stary, gruby i ślamazarny. Dawali jednak złudzenie bezpieczeństwa i ekskluzywności bogatym właścicielom drogich domów pobudowanych wokół jeziora.

- Cześć, Ray – powiedział Harney.
- Witam, szeryfie. – Strażnik uniósł dłoń.
- Zrobimy małą rundkę, jeżeli nie masz nic przeciwko.

Strażnik skinął głową i otworzył bramę. Droga prowadziła w stronę zielonych wzgórz, a co jakiś czas odchodził od niej podjazd. Większość domów przesłaniały drzewa, lecz kilka udało się Ami zobaczyć. Prawie wszystkie były za wielkie jak na letnie domki, a przeważały wśród nich ranczerskie chaty z bali, imitacje hiszpańskich hacjend i masywne kamienne fortece. Miała wrażenie, że znalazła się na polu wielkiej architektonicznej bitwy.

– Co się dalej działo z Vanessą, kiedy przyjechał jej ojciec? – zapytała, wciąż podziwiając krajobraz, lecz nie zapominając o opowieści szeryfa.

– Rozpętało się istne piekło – odparł Harney. – Kiedy generał wszedł do jej pokoju, podniosła straszny wrzask. Musieli jej dać środki uspokajające. Potem ten psychiatra pogadał z lekarzami ze szpitala i ani się obejrzelśmy, jak nasz koronny świadek odleciał helikopterem i nigdy więcej go nie zobaczyliśmy.

– Nie próbowaliście zatrzymać Vanessy?

– Nie za bardzo. Co mogą gliny z małego miasteczka przy takiej figurze jak generał Wingate? Earl coś tam mówił, że Vanessa jest jedynym świadkiem morderstwa, i generał obiecał mu, że będziemy mogli ją przesłuchać, kiedy tylko zechcemy. Co jeszcze można było zrobić? Ten psychiatra stwierdził, że ona potrzebuje fachowej opieki, a szpital w Lost Lake nie mógł jej tego zapewnić. – Harney wzruszył ramionami. – Tylko ten gość z FBI próbował jeszcze coś zdziałać.

- Kto taki?
- Nazywał się Victor Hobson. Prawdziwy twardziel. FBI zajęło się sprawą, bo Glass był kongresmanem. Hobson przyjechał kilka godzin później i naprawdę się wściekł, kiedy usłyszał, co zrobił generał.
- Czy w śledztwie udało się w ogóle do czegoś dojść? – spytała Ami.
- Niestety nie. Generał przywiózł ze sobą akta Rice'a z armii. Odesłali go do cywila z powodu zaburzeń psychicznych. Okazało się, że chodził do szkoły razem z panną Wingate i podkochał się w niej. Po latach spotkali się znów w Waszyngtonie, gdzie ona studiowała prawo i pracowała jednocześnie w biurze kongresmana. Wingate uważał, że Rice miał obsesję na punkcie jego córki i zabił Glassa, ponieważ podejrzewał, że jest jej kochankiem.
- Czy Rice został aresztowany?
- Nie. Wysłaliśmy za nim list gończy, a FBI umieściło go na liście dziesięciu najbardziej poszukiwanych przestępców, ale ślad po nim zaginął. Wiem, że był jeszcze później podejrzany o zabójstwo jakiegoś generała na Wschodnim Wybrzeżu, ale poza tym nic więcej.
- Harney skręcił w żwirowy podjazd i zatrzymał auto przed piętrowym domem z bali, z którego frontu rozciągał się wypielęgnowany trawnik z klombami kwiatów.
- Pomyślałem, że będzie pani chciała zobaczyć to miejsce – powiedział. – Należy teraz do rodziny Reynoldsów, on jest bankierem z San Francisco. Latem często przyjeżdżają, ale teraz są w Europie, więc do środka nie wejdziemy.
- Rozumiem.
- Nielatwo było to sprzedać po śmierci Glassa – ciągnął Harney.
- To zrozumiałe. Reynoldsowie przerobili wnętrze, wygląda teraz zupełnie inaczej. Ale teren się właściwie nie zmienił od tamtej nocy.
- Ami wysiadła z samochodu. Powietrze było nieruchome i gorące. Rozejrzała się powoli, próbując sobie wyobrazić to miejsce w mroku

nocy. Szeryf czekał cierpliwie, a potem przeszedł razem z nią na tył domu. Poczwała przyjemny, chłodny powiew bryzy od jeziora.

– Przystań jest tam, gdzie była. – Harney pokazał na drewniany pomost. – Glass miał motorówkę, często nią pływał. A tam jest ścieżka prowadząca do kortu tenisowego; stamtąd właśnie wyszła wtedy panna Wingate.

Ami spojrzała w tamtą stronę. Próbowwała wyobrazić sobie Vannessę wyłaniającą się z ciemności w białej koszuli nocnej.

– Ścieżka mija kort i dochodzi do małej kamienistej plaży – wyjaśnił Harney. – Uważamy, że Rice tam przybił łodzią.

– Tak tutaj pięknie, tak spokojnie – powiedziała Ami. – Aż trudno sobie wyobrazić, że ktoś tu kogoś zamordował.

– Pierwszy i ostatni raz, na szczęście – odparł szeryf.

Ami podeszła pod dom. Zasłony były zaciągnięte, lecz między nimi a parapetem była szpara. Zajrzała do kuchni.

– Jest zmieniona – rzekł Harney. – Reynoldsowie dodali blat na środku i piec konwekcyjny. Tych marmurowych blatów też nie było.

Ciekawe, jak długo musi trwać taka przebudowa, żeby duchy przeszłości odeszły, pomyślała Ami.

– Dziękuję za wycieczkę – powiedziała, odwracając się do Harneya.

– Dowiedziała się pani czegoś istotnego?

– Niestety nie. Może znajdę coś w aktach.

## Rozdział 23

Akta sprawy Glassa czekały już na Ami na posterunku. Przejrzała wszystko, łącznie ze zdjęciami z miejsca zbrodni. Nigdy dotąd nie widziała zamordowanego człowieka i fotografie zmasakrowanego Glassa przyprawiły ją o mdłości.

Zyskała tylko jedną nową informację: że w raporcie z przeszukania domu Glassa nie było wzmianki o, wojskowych dokumentach. A więc albo Vanessa kłamała i nie przyniosła ich wcale do domu Glassa, albo Rice faktycznie zabrał je ze sobą. Na korzyść obojga przemawiało to, że ich relacje się pokrywały, a od aresztowania Rice'a z pewnością nie mieli ze sobą kontaktu. Oczywiście sam fakt znalezienia przez Vanesę w sejfie ojca danych osobowych żołnierzy, w tym Carla, nie musiał dowodzić istnienia tajnego oddziału.

Ami kończyła już przeglądanie akt, gdy zadzwonił telefon.

Dzwoniła Mary O'Dell, przyjaciółka, u której został Ryan.

– Dzięki Bogu, że cię zastałam – powiedziała. – Musisz zaraz wracać do domu.

– Co się stało? – zapytała, przerażona, że chodzi o Ryana.

– Była tu policja. Chcieli z tobą rozmawiać.

– Ze mną? Dlaczego?

– Ten facet, który u ciebie mieszkał, uciekł. Mówią o tym we wszystkich wiadomościach.

Ami pojechała natychmiast na lotnisko i wróciła najbliższym samolotem do Portland. Jeszcze przed odlotem zadzwoniła do detektywa Walsh, który przekazał jej przez Mary swój numer. Walsh potwierdził, że jej klient faktycznie uciekł ze strzeżonego oddziału szpitalnego, lecz przez telefon nie chciał ujawnić nic więcej.

W Portland czekał na nią przysłany przez Walsh policjant. Przed budynkiem szpitala kłębił się tłum reporterów i wszędzie stały policyjne wozy. Jej opiekun przeprowadził ją przez hol do windy, a gdy z niej wysiadła, znalazła się wśród mundurowych, techników kryminalistycznych i mężczyzn w garniturach. Przy drzwiach do strzeżonego oddziału Brendan Kirkpatrick rozmawiał z jakimś oficerem. Na jej widok przerwał rozmowę w pół zdania.

– Witam, pani Vergano – rzekł chłodno.

– Co się stało? – zapytała Ami.

– Pani klient uciekł dzięki pomocy jakiejś kobiety. Dobrze, że była pani w Kalifornii, bo kazałbym panią zamknąć.

Oczy Ami rozszerzył strach i na chwilę odebrało jej dech.

– Nic o tym nie wiem – wykrztusiła. – Nie pomagałam mu w ucieczce.

– Komu pani nie pomagała? Jak się naprawdę nazywa pani klient i kim jest ta kobieta?

– Nie mogę odpowiedzieć na te pytania, panie Kirkpatrick – odparła. Czowała się okropnie. – Mój klient zwierzył mi się w tajemnicy i mam obowiązek jej dotrzymać.

– Jeszcze się przekonamy. Z samego rana zaciągnę panią do sądziego!

– Musi mi pan uwierzyć – odrzekła błagalnie. – Pomogłabym, gdyby to było możliwe.

Kirkpatrick opuścił bezradnie ręce i westchnął głęboko.

– Znowu na panią nakrzyczałem, przepraszam. Jestem po prostu zmęczony i zły.

– Proszę mi wierzyć, że współpracowałabym, gdybym mogła. Jeżeli sędzia każe mi mówić, powiem wszystko.

Nagle uzmysłowiła sobie, że Carl był pilnowany przez dwóch strażników i policjanta.

– Czy nikomu nic się nie stało? – zapytała z obawą.

– Pani klient ogłuszył strażnika kolbą pistoletu. Poza tym nikt nie ucierpiał.

– Jak on uciekł?

– Ta kobieta podała się za wysłanniczkę wytwórni telewizyjnej i nakłoniła doktora Ganetta, żeby ją wprowadził na oddział. Zachował się jak ostatni idiota. Strażnicy zresztą też. Nawet jej nie przeszukali, tacy byli podekscytowani perspektywą występu w telewizji. Miała w torebce dwa pistolety. Razem z Rice'em zamknęli całą czwórkę w pustym pokoju i zniknęli. Nie mamy zielonego pojęcia, gdzie mogą być i co zamierzają.

Kirkpatrick chciał jeszcze coś dodać, gdy nagle z windy wysiadł detektyw Walsh. Był podenerwowany.

– Proszę wybaczyć, pani Vergano – powiedział i odciągnął Kirkpatricka na bok. Słuchając detektywa, prokurator robił się coraz bardziej poirytowany. Usłyszała przekleństwo. Po chwili obaj podeszli do niej.

– Koniec zabawy, Ami – rzekł Kirkpatrick, ledwie panując nad wzburzeniem. – Podaj nazwisko tej kobiety, natychmiast.

– Co się stało?

– Doktor George French nie żyje. Został zamordowany – oznajmił Walsh.

Ami pobladła. Ugięły się pod nią nogi. Kirkpatrick chwycił ją za ramię, żeby się nie przewróciła.

– Przynieś jej wody – polecił prokurator Walshowi i pomógł jej usiąść na krześle przy biurku strażnika. Gdy Walsh wrócił z wodą, po policzkach Ami płynęły łzy.

– To był taki dobry człowiek. – Zaszlochała. Kirkpatrick nie

wiedział, jak się zachować, lecz Walsh przyklęknął i pomógł jej się napić.

– Musisz nam pomóc, Ami – powiedział. – Czy wiesz, kim jest ta kobieta? Domyślasz się, dokąd uciekli?

– Dlaczego uważacie, że to mój klient zabił doktora Frencha? – zapytała w odpowiedzi, ale zabrzmiało to raczej jak prośba o pomoc.

– Jeszcze tego nie wiemy, ale cholernie dużo na to wskazuje.

Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl.

– Jak on... W jaki sposób George zginął?

Walsh ociągał się z odpowiedzią.

– Wygląda na to, że został uprowadzony ze swojego domu i zamknięty do gabinetu.

– I tam go zastrzelono? – zapytała, mając nadzieję, że Walsh potwierdzi.

– Nie – odparł detektyw, wciąż się wahając.

– Proszę powiedzieć, to ważne.

– Torturowano go, a potem podejrnięto mu gardło.

Ami zamknęła oczy. Było jej niedobrze. Chciała zabrać Ryana i wyjechać gdzieś daleko, lecz najpierw musiała zrobić coś innego.

– Zawiezie mnie pan na miejsce zbrodni? – zapytała Walsh.

– Nie wydaje mi się... – zaczął.

– Błagam – powiedziała, pamiętając o zdjęciach z miejsca zabójstwa Glassa. – Nie mogę tego teraz wyjaśnić, ale muszę to zobaczyć.

Po drodze Ami dowiedziała się, że ciało doktora odkryła sprzątaczką. W mieszkaniu policjanci znaleźli zwłoki jego żony. Walsh uważał, że zabójca zakradł się do nich, gdy spali. Sypialnia i gabinet psychiatry w mieszkaniu zostały splądrowane, ale zabójca nie znalazł tego, czego szukał, bo zawiózł Frencha do miasta, a sejf i kartoteka w jego przychodni były otwarte i wyrzucono z nich papiery.



Kiedy przybyli do budynku, w którym przyjmował French, Kirkpatrick zaprowadził ją do gabinetu doktora. Już w korytarzu czuli mdły odór zwłok, jaki przenika każde miejsce zbrodni. Prokurator spojrzął na Ami. Twarz jej poszarzała i szła niepewnym krokiem.

– Na pewno chcesz to zrobić? – zapytał.

Ami w odpowiedzi skinęła tylko głową, bo wstrzymywała oddech, żeby nie czuć smrodu. Miała nadzieję, że nie zwymiotuje.

Gabinet przypominał rzeźnię. Stolik do kawy i dywan zachlapano były krwią. Żołądek podszedł jej do gardła.

Jej wzrok padł na nagie stopy, przyklejone taśmą do nóg krzesła. Były zakrwawione, jakby ktoś w nie uderzał. Przypomniało jej się, co mówił Carl Rice o upodobaniu Wietnamczyków do tortury stóp. Spojrzała wyżej. French miał na sobie zakrwawione spodnie od piżamy. Przelknęła ślinę i popatrzyła na zwłoki. Psychiatrę skrupowano taśmą; pierś miał obnażoną i pokrytą ciętymi ranami. Poderżnięto mu gardło. Miała przed sobą lustrzane odbicie sceny z domu kongresmana Glassa.

Wyszła z pokoju, zataczając się. Kirkpatrick niemal ją zaniósł do poczekalni, posadził na kanapie i podał butelkę z wodą, którą przeznornie przyniósł ze sobą. Obaj z detektywem czekali, aż nieco ochłonie.

– Czy ujawni nam pani nazwisko tej kobiety i prawdziwe nazwisko Morellego? – zapytał po chwili Walsh.

Ami robiła wrażenie osoby będącej na skraju załamania nerwowego.

– Nie wiem, jak mam postąpić – powiedziała drżącym głosem. – Wiąże mnie tajemnica adwokacka.

– Może przynajmniej nam pani powie o swoich wnioskach z miejsca zbrodni. Czy pani zdaniem mógł to zrobić Morelli? – naciskał Walsh. – To nie będzie ujawnienie tajemnicy, tylko pani własne wrażenie.

– Tak, to on – odparła. – Nie mogę powiedzieć, skąd to wiem, ale wiem.

– Brendan, z samego rana musisz z tym iść do sędziego – powiedział detektyw. – Na razie postawię ochronę przed domem pani Vergano.

– Dlaczego? – zapytała zaskoczona.

– Morelli nie uciekł z miasta – odparł Walsh. – Został, chociaż wie, że cała policja z Portland go szuka. Chyba chce zniszczyć wszelki ślad po tym, co powiedział pani i Frenchowi. Myślę, że gdyby pani nie pojechała do Kalifornii, też już by pani nie żyła.

– Teraz już chyba zostawi mnie w spokoju – odrzekła, choć jej niepokój zamienił się w przerażenie. – Na pewno myśli, że już wam wszystko powiedziałam.

– Nie może być tego pewien, równie dobrze może przypuszczać, że dochowała pani tajemnicy adwokackiej i niczego nam nie ujawniła. Jeśli zamierza panią uciszyć na zawsze, musi to zrobić dzisiejszej nocy. Posłałem już ludzi do domu Mary O'Dell, żeby przypilnowali pani syna.

– O Boże – jęknęła Ami. – I co ja mam teraz zrobić? – wyszeptowała, opuszczając bezradnie ręce.

– Jechać do domu i odpocząć – poradził Kirkpatrick. – Albo w końcu pani zemdleje.

– Nie, chcę zobaczyć Ryana.

– To nie jest dobry pomysł – stwierdził Walsh. – Jeśli Morelli chce panią dopaść, lepiej niech się pani na razie trzyma z daleka od syna.

## Rozdział 24

Victor Hobson wrócił do domu po ósmej wieczorem. Emily, jego żona od piętnastu lat, czekała na niego z kolacją. Dwa lata przed jej poznaniem Victor był zaręczony z kasjerką, poznaną podczas śledztwa w sprawie napadu na bank. Narzeczona jednak z nim zerwała, ponieważ nie do przyjęcia były dla niej nieregularne godziny jego pracy i niechęć do rozmów o jej szczegółach. Emily pracowała w laboratorium FBI, zajmowała się porównywaniem odcisków palców. Zrezygnowała z pracy po urodzeniu drugiego dziecka. Victor obawiał się, że w domu zanudzi się, ona jednak znakomicie się odnalazła w wychowywaniu dzieci i świetnie się ze sobą dogadywali. Wiedział, że miał szczęście, gdyż znalazł kogoś, kto rozumiał charakter jego zajęć.

Po kolacji zajrzał do dzieci. Syn pochłonięty był grą komputerową, a córka rozmawiała przez telefon z koleżanką. Oboje coś mu mruknęli w odpowiedzi – widomy znak, że miał ich zostawić w spokoju – zszedł więc do salonu i włączył CNN. Sąd Najwyższy rozpatrywał kolejną apelację dotyczącą prawa do zachowania milczenia w śledztwie; zamachowiec samobójca zabił kilka osób w kawiarni w Jerozolimie; sprawa Małej Ligi w Oregonie przybrała nowy, zaskakujący obrót.

Komentarz reportera zilustrowano urywkiem amatorskiego filmu, pokazującego bójkę na boisku w Portland. Kiedy kamera pokazała

twarz oskarżonego o napaść mężczyzny, Victor wstał. Mężczyzna, posługujący się nazwiskiem Morelli, uciekł ze strzeżonego oddziału w szpitalu dzięki pomocy nieznaney kobiety. Na ekranie ukazał się pamięciowy portret kobiety, a potem zdjęcie Morellego z policyjnej kartoteki.

Hobson poleciał do Lost Lake wkrótce po zamordowaniu Erica Glassa. Morris Wingate zdążył już w tym czasie zabrać córkę ze szpitala. Agentowi udało się jedynie przejrzeć wojskowe akta Rice'a, które generał zostawił w biurze szeryfa. Nadał miał kopie tych dokumentów, wraz z jedynym zdjęciem Rice'a, jakie zdołał zdobyć. Twarz z telewizji była starsza i zmizerowana, lecz Hobson nie miał wątpliwości, że Daniel Morelli to Carl Rice.

W telewizji pokazywali teraz katastrofę samolotu w Brazylii i agent wyłączył odbiornik. Tego dnia, gdy Morris Wingate ogłosił, że będzie walczył z prezydentem Jenningsem o nominację z ramienia ich partii w kolejnych wyborach, do Hobsona zadzwonił Ted Schoonover, były agent CIA, a obecnie sekretarz prezydenta i człowiek do specjalnych poruczeń. Schoonover zaprosił go na śniadanie do greckiej restauracji w centrum handlowym na przedmieściu. Okazał się niskim, grubawym mężczyzną o rzednących włosach i podwójnym podbródkiem, z rodzaju tych, którzy niczym się nie wyróżniają w tłumie. Po spotkaniu Hobson próbował go sprawdzić, lecz poza podstawowymi informacjami o zatrudnieniu niczego nie znalazł. Dowiedział się jedynie, że Schoonover pracował z Jenningsem już w czasach, gdy obecny prezydent był dyrektorem CIA.

Podczas śniadania Schoonover zapytał go, czy słyszał już oświadczenie Wingate'a, po czym poprosił o zrelacjonowanie wydarzeń w Lost Lake i ich konsekwencji. Gdy Hobson skończył, Schoonover zapytał go, czy ma jakieś nowe informacje na temat Carla Rice'a, a agent odparł, że nie słyszał o Rice'em od połowy lat osiemdziesiątych. Schoonover na zakończenie powiedział, że prezydent życzy sobie, by na bieżąco go informowano o postępach w śledztwie.

Hobson nie kontaktował się z doradcą prezydenta po swej rozmowie z Vanessą Wingate, nie wniosła ona bowiem żadnych konkretnych wniosków. Teraz jednak wyjął z portfela jego wizytówkę, i wybrał zapisany na odwrocie numer komórki. Schoonover odezwał się po trzech sygnałach.

- Proszę mówić.
- Tu Victor Hobson. Jest coś nowego w sprawie, o której rozmawialiśmy.
- Zapraszam na nocną przekąskę.
- Tam gdzie wtedy?
- Za pół godziny.

Napis na drzwiach głosił, że Acropolis jest czynne do dwudziestej trzeciej, lecz kiedy Hobson wysiadł z samochodu o wpół do dwunastej, Ted Schoonover siedział w środku i zajadał bakławę, popijając mocną grecką kawą. Agent nie zdążył jeszcze zapukać, gdy otworzył mu łysiejący mężczyzna w białym fartuchu.

- Chce pan kawy? Bakława jest tu najlepsza w mieście – powiedział go Schoonover.
- Nie, dziękuję.
- To proszę mówić.
- Kilka dni temu zadzwoniła do mnie Vanessa Wingate i powiedziała, że wie, gdzie jest Carl Rice, ale nie może mi wyjawiać nic więcej. Dotarłem do motelu, z którego dzwoniła, ale już się wymeldowała. Wypytałem jej faceta, ale nie miał pojęcia, dokąd pojechała. Nie dzwoniłem do pana, bo to nie było nic konkretnego, no a Vanessa jest, delikatnie mówiąc... dziwna. Opowiada, że jej ojciec chciał ją zabić i takie tam. Jej facet powiedział, że wysłała policję do ich mieszkania, bo on rzekomo został napadnięty, a to była nieprawda.
- I dokąd to wszystko zmierza?
- Słyszał pan o bójce na meczu Małej Ligi w Oregonie?
- Coś tam czytałem.

– W moim przekonaniu ten człowiek, którego aresztowano za napaść, to Carl Rice. I jeszcze do wczoraj wieczór był w Portland.

– Dlaczego „był”?

– Ponieważ jakaś kobieta pomogła mu uciec ze strzeżonego oddziału w miejscowym szpitalu.

Doradca prezydenta przestał jeść i spojrzał na Hobsona z uwagą.

– Dziś w telewizji pokazali policyjne zdjęcie tego uciekiniera. Powiedzieli, że nazywa się Daniel Morelli. Nie jestem pewien w stu procentach, bo fotografia u mnie w aktach jest sprzed dwudziestu paru lat, ale uważam, że to Rice, i kto wie, czy ta kobieta to nie była Vanessa Wingate.

– Co pan zamierza?

– Chyba wyślę do Portland agenta, żeby być na bieżąco z pościgiem.

Schoonover namyślał się chwilę, osuszając usta serwetką.

– Nie – powiedział w końcu. – Zajmie się pan tym osobiście.

– Jestem zastępcą dyrektora – odparł Hobson – nie mogę tak po prostu wyjechać do Portland. Rice ukrywał się skutecznie przez dwadzieścia lat i Bóg wie, kiedy policja go znajdzie, jeśli w ogóle.

– Pracą proszę się nie martwić, ja to załatwię z pańskim szefem. Kiedy Rice zostanie aresztowany, proszę zaraz do mnie zadzwonić. Pańskie zadanie polega na dopilnowaniu, żeby nikt nie miał dostępu do tego człowieka przede mną. Ale to nikt, rozumie pan?

## Rozdział 25

Po drodze do domu Ami dwa razy przysnęła, lecz kiedy policyjny wóz zatrzymał się na jej ulicy, lęk wyrwał ją z ospałości. Mieszkali z Ryanem w biało-żółtym wiejskim domku, otoczonym gęstymi lasami. Mieli ganek z wiszącą ławeczką, na której przesiadywała kiedyś z Chadem wieczorami, gdy Ryan zasnął. W świetle dnia dom wyglądał jak z widokówki. Teraz jednak, patrząc na las, który tak często malowała, i na dom, który знаła tak dobrze, widziała tylko ciemne miejsca, gdzie mógł się czaić morderca.

Czekała w samochodzie, gdy jeden z policjantów stanął na straży, a drugi otworzył jej kluczem drzwi frontowe. Kiedy uznał, że nikt się w środku nie ukrywa, obaj wprowadzili ją do mieszkania. Ami poszła na górę przygotować się do spania, jeden policjant zajął stanowisko w salonie, a jego kolega poszedł patrolować teren. Po przysnuciu poczuła się lepiej, lecz była pewna, że i tak nie zaśnie. Przez chwilę rzeczywiście nękały ją kłębiące się w głowie myśli, lecz była tak wyczerpana fizycznie i psychicznie, że wkrótce zapadła w sen.

Nagle otworzyła oczy i spojrzała zamglonym wzrokiem na buzik. Była za czternaście druga. W pokoju panowały ciemności. Ze

snu wyrwał ją głuchy odgłos upadającego ciężkiego przedmiotu, ale nie była pewna, czy jej się to nie śniło.

Usiadła, nasłuchując, lecz do jej uszu dochodziło tylko tykanie zegara z holu na dole. Niemal już przekonała w duchu samą siebie, że obudził ją dźwięk ze snu, gdy nagle zaskrzypiały deski podłogi.

Ktoś wchodził po schodach i starał się to robić po cichu. Ami wstała z łóżka. Serce zaczęło jej walić jak młot, lecz przypomniała sobie, że w domu jest policjant, i zbesztala się w myśli za histeryzowanie. Nagle obróciła się gałka w drzwiach.

Podbiegła do drzwi i przyłgnęła do nich całym ciałem. Gałka znieruchomiła.

– Kto tam? – zawołała.

Drewniane drzwi zadrżały i wpadły do pokoju. Uderzona ich krawędzią w czoło, Ami padła na łóżko. Zobaczyła nad sobą cień. Człowiek, cały w czerni, wydawał się częścią ciemności. Uniósł nóż, ząbkowane ostrze załśniło w świetle księżycy. Ami stoczyła się z łóżka, lecz kiedy próbowała się podnieść, napastnik szarpnął ją za włosy. Ból był przeszywający. Krzyknęła i uchwyt zelżał. Przekreśliła się na plecy, zasłaniając się w obronnym geście rękami. Napastnik runął na nią. Przygniótł ją do podłogi, ale gdy znów krzyknęła, próbując go z siebie zepchnąć, nie zaatakował jej, a jego ciało w ogóle się nie poruszyło. Ami ujrzała ponad jego ramieniem drugiego mężczyznę, którego twarz, tak samo jak u tego pierwszego, skrywała maska narciarska. Wyczołgała się spod ciała napastnika i za plecami poczuła ścianę.

– To ja – powiedział znajomy głos.

Mężczyzna zerwał z głowy maskę. Stał przed nią Carl Rice z wielkim, zakrwawionym nożem w prawej ręce. Spozrzegł, że ona wpatruje się w nóż, i położył go na podłodze.

– Nie bój się, nic ci nie zrobię. Słyszałem o doktorze Frenchu w radiu i wiedziałem, że przyjdą też do ciebie.

Ami jeszcze nigdy nie była tak blisko śmierci i oddychanie przychodziło jej z trudem.



– Teraz pomogę ci wstać – rzekł Rice. – Nie siedź tak blisko tego trupa.

Podał jej rękę i pomógł dźwignąć się na nogi. Odsunęła się na bok, żeby nie dotknąć zwłok, ale nie mogła oderwać od nich wzroku.

– Kto to jest? – zapytała, przerażona tym, że już zna odpowiedź.

– Jeden z ludzi Wingate'a – odparł Carl.

– Och, nie – jęknęła, zdruzgotana świadomością, że ktoś tak potężny jak generał próbował ją zgładzić.

– Nie mogłem wrócić z martwych w gorszym momencie – rzekł Carl. – Wingate wie, że policja w końcu się zorientuje, że jestem poszukiwany za zabójstwo kongresmana i generała. Będzie się bał, że przehandluję informacje o Jednostce w zamian za lżejszy wyrok. Jeśli prezydent Jennings zacznie poważnie badać tę sprawę, Wingate przepadnie w wyborach. Dlatego French musiał zginąć; Wingate widocznie jakoś się dowiedział, co powiedziałem jemu, tobie i Bóg wie komu jeszcze. Ami, czy ty mówiłaś policji o naszych rozmowach?

Wzmianka o policji przypomniała jej o funkcjonariuszach pilnujących domu.

– Co się stało z tymi policjantami na dole? – zapytała.

Carl pokręcił głową.

– Nie zdążyłem.

– Biedacy... oni tylko chcieli mi pomóc.

Ami zaczęła szlochać. Rice złapał ją za ramiona.

– Musisz się wziąć w garść. Nie mamy czasu na coś takiego.

– My? My nie mamy czasu? – krzyknęła z gniewem. – Przecież to przez ciebie to wszystko. Gdyby nie ty, ci ludzie by żyli!

– A ty byłabyś trupem – odparł spokojnie. – I jeszcze możesz nim być, jeżeli zaczniemy teraz dyskutować, kto jest za co odpowiedzialny. Jak ten tutaj nie wróci, Wingate przyśle następnych. A teraz mów, co powiedziałaś policji o Jednostce.

– Nic im nie powiedziałam. Zasłoniłam się tajemnicą adwokacką.

– Nagle ujrzała w wyobraźni zmasakrowane ciało George'a Frencha i wzdrygnęła się. – Ale ludzie Wingate'a wiedzą, ile nam ujawniłeś. George był torturowany dokładnie tak jak Glass.

– Czy policja uważa, że to ja zabiłem Frencha?

Ami skinęła głową.

– Widziałam zdjęcia z miejsca zbrodni w Lost Lake. Myślałam...

– Oczywiście, że tak. A co innego miałabyś pomyśleć? – Rice położył jej dłonie na ramionach. – Możesz się uratować tylko w jeden sposób. Musisz powiedzieć o Jednostce prokuratorowi okręgowemu, Kirkpatrickowi. Wtedy Wingate już nie będzie miał powodu, żeby cię zlikwidować. Ubierz się, zawiozę cię na posterunek. – Rice wskazał ciało zabitego mężczyzny. – To jest twój dowód rzeczowy.

Ami weszła do łazienki, a Rice przeszukał w tym czasie zwłoki. Kiedy wyszła, trzymał w ręce pistolet znaleziony przy niedoszłym zabójcy.

Zeszli na dół i wydostali się z domu tylnym wyjściem, a potem przez las dotarli do leśnej drogi pół kilometra za domem. Ami dojrzała w ciemności sylwetkę samochodu. Carl zaświecił punktową latarką w okno auta i po chwili rozległ się odgłos zapalającego silnika. Carl ruszył biegiem, ciągnąc Ami za sobą. Usiadła z tyłu, a on obok kierowcy, którym była Vanessa.

Samochód ruszył.

– Zawieziemy Ami na policję – rzucił Rice.

Vanessa chciała odpowiedzieć, lecz Ami nagle pokazała na drogę.

– Patrzcie!

W ich stronę toczył się samochód ze zgaszonymi światłami. Carl otworzył okno i strzelił. W odpowiedzi padł strzał, który strzaskał im lewy reflektor. Carl strzelił ponownie, w tamtym samochodzie rozpadła się przednia szyba i niemal natychmiast zbczył do rowu. Kiedy go mijali, Ami dojrzała kierowcę, leżącego bezwładnie na kierownicy.

– Gazu! – krzyknął Carl do Vanessy. Samochód szarpnął i siła bezwładności wcisnęła Ami w oparcie.

Z rozbitego samochodu wydostało się dwóch mężczyzn, którzy zaczęli do nich strzelać. Carl złapał Ami za ręce i pociągnął na podłogę w chwili, gdy pocisk odbił się od bagażnika, sypiąc iskrami.

– Możesz już usiąść – rzekł, kiedy odjechali poza zasięg strażników.

– Dokąd pojedziemy, jak Ami wysiądzie? – zapytała Vanessa.

– Nie wiem – odparł. – Musimy się gdzieś zamelinować, dopóki pościg nie ustanie. Potem spróbujemy wydostać się za granicę.

– Mam pomysł – wtrąciła Ami. – Dawno temu kupiłam domek nad morzem, na spółkę z dwoma innymi parami. Teraz na pewno nikt go nie używa. Możecie się tam ukryć.

– Dzięki za propozycję, ale nie – odparł Rice.

– Dlaczego? To odludne miejsce, nikt was tam nie będzie szukał.

– Jeżeli policja się dowie, że mi pomagałaś, aresztują cię. Nie możemy tak ryzykować.

– Właśnie uratowałeś mi życie, Carl. Gdyby nie ty, Ryan zostałby sierotą. – Odczepiła klucz z kółka. – Chcę zaryzykować dla kogoś, kto zaryzykował wszystko dla mnie. Jedźcie do tego domku, Carl.

## Rozdział 26

Ami piła kawę w pokoju przesłuchań, gdzie czekała już od pół godziny na Walsha i Kirkpatricka. Była w dzinsach i bluzie i wyglądała okropnie.

Gdy weszli, zapytała, zanim zdążyli się odezwać:

– Czy Ryan jest bezpieczny?

– Tak, wszystko w porządku – zapewnił ją Walsh. – Wysłałem tam jeszcze jeden samochód. Proszę nam opowiedzieć, co się stało w pani domu.

– Pańscy policjanci nie żyją. Ja też bym już nie żyła, gdyby Carl mnie nie uratował.

– Kto to jest Carl? – zapytał Walsh.

– Mój klient nazywa się naprawdę Carl Rice, nie Daniel Morelli. Kobieta, która pomogła mu uciec, to Vanessa Wingate, córka generała.

– Generała Wingate'a, który startuje w wyborach prezydenckich?

Ami skinęła głową.

– O cholera.

Brendan Kirkpatrick wyobraził sobie konsekwencje, jakie może mieć dla jego kariery wydanie listu gończego za córką człowieka, który był niemal pewnym kandydatem swojej partii w wyborach.

– No dobrze, Ami. Zacznijmy może od początku. Co ma wspólnego córka generała z rzekomym stolarzem, który okaleczył człowieka.

na meczu Małej Ligi?

W ciągu następnej pół godziny Ami zrelacjonowała obu obrońcom prawa to, co opowiedzieli jej Carl Rice i Vanessa. Prokurator i detektyw słuchali uważnie, a ten drugi robił notatki. Gdy już kończyła, do pokoju wszedł policjant w mundurze i zaczął coś mówić do Walsh. Walsh przerwał mu i wyszli na korytarz. Po chwili detektyw wrócił; minę miał zatroskaną.

– Przyjechał właśnie patrol, który wysłałem do pani domu – powiedział. – Znaleźli zabitych policjantów, ale innych zwłok tam nie było.

– To niemożliwe. – Ami była w szoku.

– Czy widziała pani tych ludzi, którzy zamordowali policjantów? – spytał Walsh.

– Czy pan mnie nie słuchał? Przecież mówiłam, że jeden z nich chciał mnie zadźgać!

– Proszę się uspokoić – powiedział Kirkpatrick.

– Myślicie, że kłamię? Że to wymyśliłam?

– Nikt nie oskarża pani o kłamstwo – odparł prokurator. – Po prostu to wszystko brzmi bardzo...

– Niewiarygodnie, tak? – dokończyła za niego. – Myśli pan, że tego nie wiem?

Zapadła niezręczna cisza. Po chwili Ami zebrała myśli i zaczęła mówić.

– Vanessa czekała w samochodzie na leśnej drodze, a Carl zakradł się do mojego domu. Uratował mi życie. Potem pobieглиśmy do samochodu i przywieźli mnie tutaj. Ale przedtem, jeszcze na tej leśnej drodze, zaatakowali nas jacyś ludzie w innym samochodzie. Carl zastrzelił kierowcę i tamten wóz wpadł do rowu. Widocznie pozostałym udało się wyciągnąć auto, przyjechali pod mój dom i zabrali ciała.

Kirkpatrick nie zdążył odpowiedzieć, bo drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł barczysty mężczyzna o twarzy jak ciosanej z

kamienia, a za nim dwaj inni w ciemnoniebieskich garniturach.

– O co chodzi? – zapytał prokurator.

– Jestem Victor Hobson, zastępca dyrektora FBI do spraw zwalczania przestępczości – przedstawił się. – To agenci McCollum i Haggard. Jak mi wiadomo, aresztowaliście Carla Rice'a, a potem pozwoliliście mu uciec. Przyjechałem pomóc wam go złapać.

Walsh i Kirkpatrick wymienili spojrzenia.

– Skąd pan wie, że nasz więzień nazywał się Carl Rice? – zapytał prokurator.

– Poluję na Rice'a od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku. Jest poszukiwany za zamordowanie kongresmana Erica Glassa i generała Petera Rivery. Kobieta, która pomogła mu w ucieczce, to prawdopodobnie Vanessa Kohler, córka generała Morrisa Wingate'a.

– Panie Hobson – rzekł Kirkpatrick. – Chcę pana o coś zapytać, ale może najpierw zechce nam pan powiedzieć, co panu wiadomo na temat Vanessy Wingate i Carla Rice'a?

– W roku osiemdziesiątym piątym w swoim letnim domu w Lost Lake w Kalifornii został zabity kongresman Eric Glass. Przed śmiercią był torturowany. Zastępca szeryfa zastał tam Vanessę Wingate, była w szoku: Zidentyfikowała Carla Rice'a jako mordercę, lecz nic poza jej oświadczeniem nie wskazywało na niego. Zlecono mi to śledztwo, ponieważ ofiara była członkiem Kongresu. Zanim dotarłem do Lost Lake, generał Wingate zdążył już zabrać córkę z miejscowego szpitala i umieścić ją w prywatnej klinice psychiatrycznej. Siedziała tam rok i przez ten czas lekarze nie pozwolili mi z nią porozmawiać. Dowiedziałem się potem, że Rice był chłopakiem Vanessy w szkole średniej i spotkali się znów po latach w Waszyngtonie, kilka tygodni przed zabójstwem kongresmana. Dowiedziałem się też, że Rice został zwolniony z wojska z powodu zaburzeń psychicznych. Konkluzja śledztwa jest taka, że jeśli to Rice zamordował Glassa, motywem była zazdrość.

Kilka miesięcy później w Marylandzie zamordowano generała Petera Riverę. On również był torturowany i zabito go w taki sam sposób jak kongresmana. Dowody fizyczne z miejsca zbrodni wskazywały na Rice'a.

Przesłuchałem pannę Wingate, gdy opuściła klinikę. Była wrogo usposobiona wobec ojca i używała nazwiska Kohler, panińskiego nazwiska swojej matki. Potwierdziła, że to Rice zabił kongresmana, i zaprzeczyła jakoby ona i Glass byli kochankami, ale nie chciała ujawnić, co robiła w jego domu. – Hobson przerwał na chwilę i wzruszył ramionami. – I właściwie tylko tyle wiem na temat tej sprawy. Chciał mnie pan o coś zapytać – zwrócił się do Kirkpatricka.

– Panie Hobson, czy słyszał pan kiedykolwiek o tym, że Carl Rice był członkiem tajnej jednostki wojskowej, dowodzonej przez generała Wingate'a? – zapytał prokurator.

– Tak twierdzi Vanessa w swojej książce, której nikt nie chce opublikować – odparł agent – ale w aktach Rice'a z wojska nic nie ma na ten temat. Wiem natomiast, że Vanessa nienawidzi ojca; oskarża go o zabicie matki. Uważa także, że brał udział w zamachu na Kennedy'ego.

Kirkpatrick i Walsh spojrzeli na siebie z niedowierzaniem.

– Mówi pan poważnie? – zapytał prokurator.

– Czyli jest niespełna rozumu? – dodał detektyw.

– Vanessa Kohler to kobieta z poważnymi zaburzeniami i w jej głowie lęgną się najróżniejsze dziwne pomysły – odparł Hobson. – Pracuje w redakcji jednego z tych tabloidów, które pisują o porwanach przez kosmitów albo o tym, że Elvis żyje.

– Dowiedzieliśmy się przed chwilą, że Carl Rice również utrzymuje, że Jednostka pod rozkazami Wingate'a istniała naprawdę i on do niej należał – powiedział Walsh.

– No cóż, coraz bardziej skłonny jestem sądzić, że mamy tu do czynienia z dwiema psychicznie nie zrównoważonymi osobami, które wzajemnie podsycają swoje urojenia. Jest też możliwe, że to Vanessa zabiła Glassa i wrobiła w to Rice'a.

– To dlaczego teraz się zgodził, żeby mu pomagała? – wtrąciła Ami.

– A kim pani jest? – zapytał Hobson.

– Ami Vergano. Carl Rice wynajmował u mnie mieszkanie. Pomagał trenerowi podczas meczu Małej Ligi, w którym grał mój syn. To on zaatakował Barneya Lutza i tego policjanta.

– Pani Vergano jest adwokatem Rice'a – dodał Kirkpatrick.

– Rozumiem – rzekł Hobson. – Otóż, pani Vergano, jeżeli Rice jest obłąkany, a do tego zakochany w Vanessie, będzie zdolny do wszystkiego.

– Panie Hobson – odparła Ami – dziś w nocy do mojego domu włamał się człowiek, który zabił dwóch policjantów i próbował zabić mnie. Carl Rice mnie uratował. Czy to nie może świadczyć o tym, że on i Vanessa mówią prawdę o Jednostce i generale Wingacie?

– Proszę pani, firma generała ma własnych ochroniarzy. Jeśli uznał, że Rice zagraża jego córce, mógł ich wysłać z odsieczą.

– Ale oni zabili policjantów!

– Czy pani to widziała? – zapytał Walsh.

– Widziałam, jak Carl zabił tego, który napadł na mnie – odparła po chwili, już mniej pewna siebie. – Powiedział mi, że to ludzie Wingate'a zamordowali policjantów.

– Ano właśnie – rzekł Hobson. – Więc jest możliwe, że on sam to zrobił, a ludzie Wingate'a weszli do domu dopiero potem. Mógł się na nich zacząć, a potem wmówił pani, że to o panią im chodziło.

– Posłuchajcie – wtrącił się Walsh. – Te dywagacje donikąd nas nie zaprowadzą. Nie ma znaczenia, czy ta Jednostka istnieje, czy nie. Fakty są takie, że Rice uciekł z więzienia, a Vanessa mu w tym pomogła. Są zbiegami, uzbrojonymi i niebezpiecznymi. Złapmy ich, a te wszystkie ważne kwestie będziemy rozstrząsać potem.



## Rozdział 27

Vanessa wyjechała z Portland bocznymi drogami i dotarła do drogi US 101, wąskiej dwupasmówki, biegnącej wybrzeżem Pacyfiku od stanu Waszyngton do Kalifornii. Za dnia widzieliby wspaniale wystające z morza formacje skalne, rozległe wydmy i enklawy zielone, jechali jednak nocą i kiedy szosa zbliżała się do oceanu, widać było tylko poblask białych grzywaczy, unoszących się jak duchy w ciemności.

Dzięki wskazówkom Ami bez trudu znaleźli polną drogę prowadzącą do jej domku. Po pół kilometra reflektory oświetliły piętrowy dom, którego drewniane ściany poszarzały od ciągłego kontaktu z morskim powietrzem. Stał tyłem do plaży, otoczony lasem.

Carl i Vanessa uświadomili sobie, jacy są głodni. Vanessa pomyślała o tym zawczasu. W bagażniku miała torbę z jedzeniem i drugą z ubraniami. Po wejściu najpierw sprawdzili, czy działa lodówka, żeby zapasy im się nie zepsuły. Znaleźli w niej piwo i napoje, a w spiżarni trochę konserw. Carl przyrządził posiłek, a kiedy sprzątał po jedzeniu, Vanessa obejrzała resztę pomieszczeń. Poza kuchnię, na parterze był jeszcze pokój dzienny i toaleta z umywalką. Tyłne drzwi wychodziły na piaszczyste podwórko opadające ku plaży. Na piętrze znajdowały się trzy małe sypialnie. Vanessa stała w jednej z nich, gdy usłyszała za sobą Carla. Położył jej dłonie na ramionach. Poczuli przez koszulę jego ciepło i odwróciła się.

- Chyba ci jeszcze nie podziękowałem.
- Mieliliśmy trochę pracy – odparła z uśmiechem.

Ręce Carla opadły na jej talię. Pocałował ją delikatnie, lecz jej odpowiedź była o wiele śmielsza. Carl wziął głęboki oddech.

- Powinnaś odpocząć – powiedział.
- Vanessa przesunęła dłonią po jego piersi.
- Przyłączysz się? – zapytała.
- Nie dzisiaj. Muszę stanąć na warcie.
- Nikt nas tutaj nie znajdzie. Też musisz się przespać.
- Zdrzemnąłem się w aucie. Nie wiemy, co kombinuje Wingate.

Jak go znam, to może nas nawet śledzić przez satelitę. – Pocałował ją w czoło. – Idź się położyć. Jedno z nas musi być wypoczęte w dzień.

Vanessa otworzyła okno i wpuściła do pokoju chłodne morskie powietrze. Nagle poczuła się wyczerpana. Zrzuciła buty i wsunęła się pod kołdrę. Wydawało jej się, że spała zaledwie kilka minut, gdy natarczywe klepanie w ramię wyrwało ją z głębokiego snu. Ktoś zakrył jej usta dłonią i przeraziło ją to, lecz zaraz zrozumiała, że to Carl.

- Są tutaj – szepnął.

Vanessa włożyła buty, wyjęła z torebki magnum i zeszli po cichu na dół, kierując się do tylnego wyjścia. Na schodach Carl powiedział jej, że nie mogą uciekać samochodem, bo ludzie Wingate'a są od frontu i rozwaliliby auto w drobny mak.

– Musimy się dostać do lasu i uciekać tamtędy – wyjaśnił. – Na plaży nikogo nie widziałem.

– Będę tylko spowalniała ucieczkę, Carl. Narobię hałasu i usłyszą nas.

- Nie zostawiłaś mnie w potrzebie i ja cię też nie zostawię.

Chwyliła go za ramię i spojrzała w oczy.

- Bądź mądry, Carl. Mój ojciec cię zabije, ale mnie nie. Jestem

jego córką. Ukryj się, a potem po mnie wróc, jeśli się da.

Chciał zaprotestować, lecz położyła mu palec na ustach.

– Nie mamy czasu. Idź.

Carl zrozumiał, że Vanessa właściwie oceniła sytuację. On mógł poruszać się po lesie niczym duch, ale ona nie miała w tym wprawy i mogła zdradzić ich oboje.

– Wróć po siebie – powiedział. Pocałował ją mocno i wybiegł tylnymi drzwiami. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, jak znika w lesie, kierując się na północ. Sama ruszyła w drugą stronę, mając nadzieję ściągnąć na siebie pościg.

Podwórko było małe i po chwili znalazła się w lesie. Trafiła na ścieżkę, lecz nie chciała z niej korzystać, gdyż mogli tędy iść prześladowcy. Zagłębiła się w gąszcz, próbując nie robić hałasu. Przez gałęzie w górze przeświecała odrobina księżycowego blasku. Vanessa przeszła zaledwie kilka kroków, gdy gałąź uderzyła ją w twarz, raniąc do krwi. Zacisnęła z bólu zęby i potknęła się o korzeń. Przewróciła się na ziemię, a kiedy chciała wstać, kilka kroków od niej wyłonił się z ciemności mężczyzna. Miał pistolet automatyczny, trochę tylko większy od jej magnum.

Vanessa zacisnęła dłoń na kolbie pistoletu, a mężczyzna zniknął w gąszczu. Nie wiedziała, co zrobić. Ledwie weszła w las, już narobiła hałasu i narobi go jeszcze więcej, gdy wyjdzie z ukrycia. Po namyśle postanowiła zostać na miejscu w nadziei, że ludzie Wingate'a jej nie znajdą i pójdą dalej.

Ledwie podjęła tę decyzję, gdy pistolet został nagle wyrwany z jej ręki. Odwróciła się.

– To ja, Vanesso – usłyszała. – Nie bój się.

Wstała niepewnie, na drżących nogach. Oddychała ciężko.

– Sam? – zapytała.

– Wszystko będzie dobrze.

Cofnęła się o krok i wpadła na innego mężczyznę, stojącego tuż za nią.

– Spokojnie – powiedział Sam Cutler. – Jesteś bezpieczna. Zawiziemy cię do generała.

Vanessa otworzyła szeroko usta ze zdumienia.

– Ty pracujesz dla mojego ojca?

– Twój tata bardzo się o ciebie martwi – odparł Sam. – Szczególnie teraz, gdy postanowił kandydować. Bał się, że popełnisz jakieś szaleństwo i chciał cię ochronić.

Oczy Vanessy rozbłysły nienawiścią, narastała w niej dzika furia. Ten mężczyzna był jej bliski, wpuściła go do swego łóżka i do serca. Była przerażona na myśl, że ojciec mógłby mu zrobić krzywdę. A teraz czuła się jak idiotka.

Zamachnęła się, chcąc uderzyć Sama, lecz drugi mężczyzna chwycił ją za nadgarstek.

– Ty gnoju! – krzyknęła, próbując się wyrwać.

– Spróbuj zrozumieć, Van. Wiem, że jesteś zła, ale...

Vanessie udało się kopnąć go w goleń. Ból musiał być straszny, lecz Sam nawet nie drgnął.

– Nie mamy czasu na takie zabawy. Grozi ci niebezpieczeństwo.

Próbowała znowu go kopnąć, lecz uskoczył. Jej twarz wykrzywiła wściekłość.

– Proszę, uspokój się – powiedział Cutler. – Wiem, że Rice cię przekonał, że należał do tajnego oddziału dowodzonego przez twojego ojca, ale to nieprawda. Carl Rice cierpi na poważne zaburzenia psychiczne.

– Powiedz temu małpoludowi, żeby zabrał ode mnie łapska.

– Nie mogę, dopóki się tak zachowujesz. A teraz powiedz mi, dokąd uciekł Rice.

– Żebyś mógł go zabić?

– Żebyśmy mogli go złapać i oddać w ręce policji. Czy ty rozumiesz, w co się wpakowałeś? Pomogłeś uciec z więzienia mordercy.

– To generał zrobił z niego mordercę.

– Mylisz się. Dowodziłem jego pierwszą misją w Wietnamie. Straciliśmy dwóch ludzi, a Carl był w samym ogniu walki. Nie

wytrzymał tego, załamał się i musiał być leczony. Myślę, że nigdy nie wyzdrowiał do końca.

– To nieprawda. Carl mi opowiadał o tej misji. Był bardzo odważny...

– To prawda, ale wielu odważnych ludzi załamywało się po walce. To nie powód do wstydu. Co do Carla jednak... No cóż, nie jestem psychiatrą, ale uważam, że wymyślił sobie własny świat i tę tajną jednostkę, żeby jakoś sobie z tym wszystkim poradzić. Trzymali go w szkole językowej, dopóki nie wyszło na jaw, jak bardzo jest chory. Wtedy musiał odejść z armii.

– Nie. Jego akta zostały spreparowane na rozkaz mojego ojca – odparła Vanessa, choć jej pewność została nieco zachwiana.

– Nie mamy teraz czasu na dyskusje. Carl Rice jest na wolności, uzbrojony. Zabił dwóch policjantów i dwóch moich ludzi w domu Ami. Muszę cię umieścić w bezpiecznym miejscu, zanim zdąży ci zrobić coś złego albo zabije jeszcze kogoś. Więc powiedz mi: gdzie on jest?

Vanessa czuła zamęt w głowie, lecz była zdecydowana chronić Carla.

– Nie mam pojęcia. Rozdzieliliśmy się, i to z mojej inicjatywy, bo wiedziałam, że będę spowalniała ucieczkę.

Cutler przypatrywał się jej przez chwilę. Vanessa wstrzymała oddech.

– Dobra, wierzę ci – powiedział w końcu. – Carl już stracił dawną formę, moi chłopcy i tak go złapią. – Zwrócił się do mężczyzny, który ją trzymał: – Zamknij ją w samochodzie, ja dołączę do pościgu.

– Jak nas tutaj znalazłeś? – zapytała Vanessa, wiedząc, że każda minuta tej rozmowy zwiększa szanse Carla.

– Ułatwiłaś mi to. Pamiętasz, jak zadzwoniłaś z hotelu, żeby mnie uspokoić, że wszystko w porządku? Nie chciałaś powiedzieć, gdzie jesteś.

Skinęła głową.

– Jak się rozłączyłaś, wybrałem Star 690\* i miła młoda kobieta poinformowała mnie, że to numer hotelu Hilton w Portland. Posłałem tam mojego człowieka, który cię śledził i przyczepił do twojego samochodu nadajnik.

\* W USA usługa pozwalająca oddzwonić automatycznie do rozmówcy, który nie podał numeru, nie nagrał się na sekretarce itp.

– To stąd wiedziałeś, że zjechaliśmy z szosy i przyjechaliśmy tutaj – ciągnęła Vanessa.

Sam Cutler, zamiast odpowiedzieć, skinął na człowieka, który ją trzymał, i poczuła na szyi ukłucie. Chciała zapytać Sama, co jej robi, lecz słowa nie popłynęły. W następnej sekundzie osunęła się nieprzytomna w ramiona swego prześladowcy.

Kiedy samochód się zatrzymał, Vanessa była półprzytomna i nie wiedziała, gdzie jest. Zdawało jej się, że słyszy silnik małego samolotu, ale nie była pewna, czy to nie złudzenie. Drzwiczki auta się otworzyły. Do środka wpadło zimne powietrze i trochę osłabiło efekt działania narkotyku. Nie zdążyła jednak dojść do siebie, gdyż czyjeś silne ręce podniosły ją i wyciągnęły z samochodu. Stała niepewnie na nogach i rozejrzała się. Słońce wschodziło właśnie za hangarem niewielkiego lotniska. Kilka kroków dalej stał czarny helikopter z logo Computexu.

– Dochodzi do siebie – powiedział mężczyzna, który ją podtrzymywał.

– To dobrze – odparł Sam Cutler. – Jest oszołomiona i nie będzie z nią kłopotu. Przed odlotem dostanie jeszcze jeden zastrzyk.

Poprowadzili Vanesę do helikoptera i posadzili w fotelu.

Cutler usiadł koło niej. Wyjął telefon i wybrał numer.

– Misja skończona – powiedział komuś po drugiej stronie. – Widzimy się jutro.

– Dokąd lecimy? – wymamrotała, gdy zapinał jej pas.

– Do domu – odparł Sam.

Poczuła znów ukłucie igły i ponownie zapadła w aksamitną ciemność, która rozproszyła się parę godzin później, gdy helikopter opadł na lądowisko w posiadłości jej ojca. Po chwili Sam pomógł jej wsiąść i poprowadził przez trawnik do tylnego wejścia. Wiedziała, że jest w domu, lecz czuła się jak we śnie.

– Twój pokój jest przygotowany – powiedział Sam, prowadząc ją schodami na górę, do pokoju używanego niegdyś przez pokojówki. Później, po śmierci matki, obsługa domu składała się już wyłącznie z byłych wojskowych. – Twój ojciec jest na spotkaniu wyborczym w Cleveland. – Zdjął z niej ubranie i przebierał ją w piżamę. Mgliście uświadomiła sobie, że to piżama, której używała, gdy jeszcze mieszkała w tym domu. – Przyjedzie tutaj jutro, pogadacie sobie. On się naprawdę o ciebie martwi.

Sam odchylił koldrę i pomógł Vanessie wejść do łóżka. Przyjemnie było leżeć w miękkiej pościeli.

– Odpocznij dobrze, Van. – Poczuła kolejne ukłucie i drzwi się zamknęły. Usłyszała szcęk klucza w zamku.

W ostatniej chwili przed zaśnięciem pomyślała jeszcze o tym, że ojciec zachował tę jej starą piżamę przez tyle lat.

## Rozdział 28

Strategiczna narada na posterunku policji w Portland trwała do wpół do siódmej rano. Adrenalina pomagała Ami odegnąć senność, lecz Brendan Kirkpatrick zauważył kilkakrotnie, jak przymykają się jej powieki i opada głowa.

- Musisz być wykończona – powiedział.
- Już trochę mam dość – przyznała.
- Masz pokój w Heathmanie – oznajmił Kirkpatrick, wymieniając nazwę dobrego hotelu niedaleko budynku posterunku.
- Ale mnie na to nie stać – odparła speszona.
- Nic się nie martw. Jesteś ważnym świadkiem i dopóki nie będziesz mogła bezpiecznie wrócić do domu, państwo za to płaci. Poprosiłem też policjantkę, żeby przywiozła trochę rzeczy z twojego domu – ubrania, przybory toaletowe. Jakbyś jeszcze czegoś potrzebowała, policjanci pojadą z tobą do mieszkania.
- Dziękuję, Brendanie, że o tym pomyślałeś.
- Fajnie, że jesteś zadowolona. Tylko nie wypij za dużo z mini-baru w pokoju.
- Chyba nie miałabym nawet siły go otworzyć.
- W takim razie lepiej cię odprowadzę.
- Nie musisz tego robić.
- Wiem, ale padam z głodu, moglibyśmy zajść na śniadanie.



Dopóki tego nie powiedział, Ami nie zdawała sobie sprawy, jaka jest głodna. Perspektywa posiłku i czystej pościeli nagle wydała się jej rajem.

Ulice były jeszcze stosunkowo puste, przed podziemnymi parkingami nie czekały sznury samochodów, a w stronę biur w śródmieściu szli pierwsi urzędnicy, wielu z kubkiem parującej kawy w ręce. Ami przystanąła i zamrugała w słońcu, czując powiew od rzeki, odświeżający po całej nocy w pokoju przesłuchań.

– Dobrze jest rozruszać kości – powiedział Brendan.

– Jeszcze lepiej będzie się przespać – odparła.

– Masz rację, ale ja chyba nie za dużo zażyję tego luksusu, dopóki nie złapiemy Rice'a.

Kirkpatrick był tak dla niej miły, że miała wyrzuty sumienia, nie mówiąc mu o domku nad morzem. Jednak pomimo tego, co powiedział Hobson, nadal uważała, że Carl i Vanessa ryzykowali życie, żeby ją uratować, i nie zamierzała ich wydać policji.

– Czy myślisz – zapytała – że mogło być tak, jak powiedział Hobson, że ludzie Wingate'a chcieli chronić Vanessę i że to Carl zabił policjantów?

– Brzmi to sensownie – rzekł Brendan.

– To dlaczego mnie zostawił przy życiu? Zabił Frencha i policjantów, a mnie oszczędził?

– Któż to wie, jak działa umysł kogoś tak pokręconego psychicznie. A może French powiedział coś takiego, że Rice uznał go za współnika generała? Może jest uprzedzony do psychiatrów, ale ciebie uważa za sprzymierzeńca?

– Jasne, to wyjaśnienie dobre jak każde inne, ale nadal uważam, że on mi uratował życie. A jeśli mówi prawdę, to Wingate nie ma innego wyjścia, jak tylko zlikwidować każdego, kto wie o Jednostce, może poza Vanessą.

– Jeśli Jednostka w ogóle istniała. Na razie słyszeliśmy o tym tylko od Rice'a.

Zmęczyła już ją ta dyskusja i ucieszyła się na widok hotelu. Restaurację hotelową dopiero otwarto i była prawie pusta. Ami zamówiła lekkie śniadanie, a Brendan naleśniki.

– Chcę zobaczyć Ryana – powiedziała, gdy kelnerka odeszła.

– Może być tutaj z tobą, dopóki sytuacja się nie wyklaruje. Mieszkanie w hotelu na pewno będzie dla niego wielką atrakcją.

– O tak, on jest bardzo ciekawy świata. – Uśmiechnęła się. – Czasami doprowadza mnie do szału tymi ciągłymi pytaniami.

– Ta historia na meczu chyba bardzo go poruszyła, co?

– Teraz jest już lepiej, ale bardzo to przeżył. Naprawdę polubił Carla i ten koszmar ciągle do niego wraca. Nie chcę, żeby znów go spotkało coś podobnego. Przecież on ma już za sobą śmierć ojca.

– Musiało wam obojgu być bardzo ciężko.

– Chad był wspaniałym ojcem. I mężem też.

Głos jej się załamał. W stanie takiego zmęczenia trudno było pannaować nad uczuciami.

– Wiem; Betty Sato mi opowiadała – odparł Kirkpatrick, żeby nie musiała się zagłębiać w ten bolesny temat.

– Ryan był moim kołem ratunkowym, Brendan. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby go nie było.

– Poradziłabyś sobie. Jesteś silna. Nie pozwalasz, żeby ci ktoś dmuchał w kaszę. Mnie nie pozwoliłaś.

Uśmiechnął się, a Ami pomyślała o tym, jak on sam dzielnie sobie radzi po stracie ukochanej osoby.

– A ty jak się trzymasz? – zapytała. – Co ci pomaga?

– Stawiam jedną nogę przed drugą i idę. Po prostu idę, bo boję się zatrzymać. Na pewno wiesz, jak to jest...

Kelnerka przyniosła zamówienie. Oboje z ulgą skupili się na jedzeniu.

– Po śniadaniu zameldujemy cię w hotelu – oświadczył Brendan, gdy zostali sami. – Potem pošlę kogoś, żeby odebrał Ryana ze szkoły i przywiózł tutaj.

- Jestem ci bardzo wdzięczna.
- Próbuję się zrehabilitować za to, że byłem niemily na początku. Wciąż mnie to gryzie.
- To prawda, byłeś okropny – odparła Ami z uśmiechem. – Ale ci wybaczyłam.
- W porządku. Nie chciałbym, żebyś była na mnie zła, przynajmniej poza salą sądową.

## Rozdział 29

Carl zostawił fałszywy trop wiodący na południe, licząc na to, że prześladowcy się na to nabiorą, a sam zawrócił w stronę domu. Ukryty za drzewem słyszał rozmowę Sama Cutlera z Vanessą i widział, jak robiono jej zastrzyk.

Cutlera spotkał już w życiu dwukrotnie, podczas poszukiwania szczątków samolotu i podczas sfingowanej misji ratowania jeńców. Człowiek Wingate'a przedstawiał się wtedy jako Paul Molineaux. Carl zastanawiał się, czy nie zastrzelić Cutlera i mężczyzny, który trzymał Vanessę, lecz zrezygnował z tego pomysłu. Cutler miał rację, że wyszedł już z wprawy. Przed dwudziestu laty zdmuchnąłby obu z pistoletu nawet z większego dystansu, lecz teraz nie miał pewności, czy nie narazi na śmierć Vanessy, jeśli nie zdąży lub – co gorsza – spudłuje. Uznał, że najlepiej będzie zaczekać, aż strażnicy Vanessy zaprowadzają do samochodu, lecz po chwili zjawili się jeszcze dwóch ludzi i musiał odrzucić ten plan.

- Zgubiliśmy go – zameldował Cutlerowi jeden z przybyłych.
- Trudno – odparł Sam. – Po ciemku go nie złapiemy, za dużo zyskał na czasie. Zawieźmy najpierw córkę generała do domu.

Carl patrzył, jak odchodzą. Słyszał, co Cutler mówił o urzędzeniu namierzającym i gdy tylko tamci zniknęli na dobre, odłączył je. Po

drodze zaczął obmyślać plan uratowania Vanessy.

Jej samochód porzucił na parkingu supermarketu, ukradł nierzucającego się w oczy chevroleta i bocznymi drogami ruszył na południe. Gdy włączył radio, generał Wingate akurat przemawiał na wiecu w Cleveland. Jeżeli zaraz po spotkaniu poleciałby do domu w Kalifornii, mogliby się tam obaj znaleźć mniej więcej w tym samym czasie.

Po zmroku Carl włamał się do niedużego sklepu sportowego w miasteczku pod San Diego i ukradł parę butów treningowych na twardej podeszwie, lornetkę, piankowy kombinezon do pływania, kuszę podwodną ze strzałami, zwój grubej liny i najmocniejszą wędkarską linkę, jaką znalazł. Schował swój łup do torby podróźnej i pojechał na plażę, położoną kilka kilometrów na południe od posiadłości generała. Znał to miejsce jeszcze ze szkolnych czasów.

Koło północy stanął na pustym parkingu i przebrał się w kombinezon. Plaża też była całkiem pusta. Carl założył torbę na plecy i zaczął płynąć w górę wybrzeża. Walka z falami była wyczerpująca, lecz myśl o Vanessie dodawała mu sił. Wiedział, że o wiele trudniejsze będzie dostanie się do budynku i wyprowadzenie jej stamtąd. I choćby dopracował swój plan w najdrobniejszych szczegółach, i tak graniczył on z samobójstwem.

– Starość nie radość – mruknął do siebie Rice, brnąc obolały do brzegu w pobliżu kamiennego mola na końcu posiadłości generała. Usiadł na piasku, żeby uspokoić oddech. Niemal przez całe życie był w takiej formie, która pozwalała mu znosić bez większego wysiłku duże obciążenie fizyczne. Teraz jednak, przed pięćdziesiątką, ciało nie słuchało go już tak jak przedtem, choćby nie wiadomo ile ćwiczył. Poza tym nie wydobrał jeszcze całkiem po postrzale. Właściwie napędzała go jedynie myśl o Vanessie. Raz już ją zawiódł, kiedy poszedł wbrew jej oczekiwaniom do wojska, i nie zamierzał robić tego ponownie.

Kiedy oddech mu się unormował, Carl wyrzwał zza mola i zlustrował stumetrowy klif, znaczący granicę posiadłości Wingate'a. Odetchnął z ulgą, widząc, że stare drzewo wciąż rośnie krzywo na skraju urwiska. Od tego drzewa zależało powodzenie jego planu i miał nadzieję, że jest chociaż w połowie tak mocny jak ono.

Jego głównym problemem był stan skalnej ściany. Powierzchnia, po której miał się wspinać, była bardzo niestabilna. Smagana przez stulecia wiatrem niosącym wilgoć i sól morską, skała kruszyła się i odpadała. Każdy uchwyt dla dłoni czy stóp mógł się okazać zdradliwy nawet za dnia, a nocą każdy centymetr wspinaczki był niewiadomą.

Carl ściągnął kombinezon i włożył dzinsy, koszulę i buty, po czym przyjrzał się krawędzi klifu przez skradzioną lornetkę. Stwierdziwszy, że nie ma tam strażników, zarzucił na plecy torbę i miał już pobiec do podnóża skały, gdy usłyszał w górze łoskot wirnika helikoptera. Przyłgnął do kamiennego mola i wpatrywał się w niebo, aż w końcu dojrzał światło zbliżające się do posiadłości od północy. Po kilku minutach zapaliły się lampy na lądowisku, na którym przysiadł helikopter z logo Computexu. Generał wrócił do domu.

Carl wiedział, że przybycie generała zwiększy czujność strażników, pobiegł więc przez plażę i stanął w cieniu pod skałą, nasłuchując, czy nie został odkryty. Kiedy upewnił się, że jest bezpieczny, zaczął się wspinać w prostej linii pod drzewem.

Choć nogi i ramiona miał zmęczone pływaniem, bolały go świeżo zagojone rany, a wiatr kasał bezlitośnie, pierwsze trzydzieści metrów pokonał bez większych trudności. Potem jednak dwa razy z rzędu ukruszył się uchwyt pod jego ręką, a kiedy obsunęła mu się stopa, zjechał kawałek w dół ściany. Udało mu się zatrzymać na wąskiej półce i wyjął z torby swój ekwipunek.

Przyczepił linkę rybacką do strzały i umieścił strzałę w kuszy. Z plaży do drzewa było około stu metrów, stąd już tylko sześćdziesiąt, lecz nadal odległość była spora. Nie miał jednak wyjścia, musiał spróbować.

Carl wycelował tak, by strzała przeleciała nad pniem drzewa nachylonego nad urwiskiem. Pierwszy strzał był za krótki, a za drugim poryw wiatru zmienił tor lotu. Odczekał cierpliwie, aż wiatr ucichnie, i wycelował po raz trzeci. Tym razem strzała poszybowała w górę, minęła pień łukiem i opadła po jego drugiej stronie, pociągając za sobą linkę.

Carl zszedł z powrotem na plażę, wyjął z torby grubą linkę i przywiązał ją rybackim węzłem do linki ponad strzałą. Potem złapał za drugi koniec linki i przeciągnął linkę przez pień, tak że zwisała teraz po obu jego stronach.

Odczepił strzałę z linką i na końcu grubej liny zawiązał węzeł bosmański, przełożył przezeń drugi koniec liny i ściągnął ją tak, że na pniu zacisnęła się pętla. Z osobnego kawałka liny zrobił uprzęż, która przebiegała wokół talii, pod pośladkami i między nogami, niczym pielucha. Potem wyjął z torby jeszcze dwa odcinki liny, mniej więcej dwukrotnie dłuższe od jego ciała. Pierwszy kawałek przywiązał do liny prusikiem, a niżej zawiązał drugi prusik. Prusik był bardzo sprytnym węzłem, który można było przesuwać wzdłuż liny, gdy nie był pociągany, ale gdy się go pociągnęło, natychmiast się zaciskał. Carl przeciągnął linkę odchodzącą od pierwszego prusika pod uprzężą na piersi i przywiązał ją pod siedzeniem. Gdy siadał w uprzęży, prusik się zaciskał i można było swobodnie wisieć na głównej linie. Kiedy natomiast włożył stopę w pętlę uformowaną przez drugi prusik, mógł stać, nie ześlizgując się w dół. Wówczas luzował się górny węzeł i można go było podciągnąć wyżej.

W ten sposób Carl stworzył system, który pozwalał mu się wspinać niemal bez wysiłku, dzięki wstawianiu i siadaniu na przemian.

Kiedy dotarł do drzewa, siedział przez chwilę w uprzęży poniżej krawędzi klifu i odpoczywał. Gdy zebrał siły, podciągnął się wyżej i rozejrzał. Strażników nie było w zasięgu wzroku. Wdrapał się na brzeg urwiska i zakrył obwiązaną wokół pnia linkę liśćmi i ziemią, żeby móc z niej skorzystać, jeżeli uda mu się uciec z Vanessą.

Miał przy sobie dwa dziewięćmilimetrowe glocki, amunicję i bojowy nóż, zabrane napastnikom zabitym w domu Ami. Nóż trzymał już w pochwie, którą przypasał przed wspinaczką. Pistolety wyjął z torby, którą ukrył następnie w krzakach kilka kroków od drzewa.

Pomyślał o czekającym go zadaniu. Musiał się zakraść do domu pomimo ochroniarzy i systemów alarmowych, znaleźć Vanesę i uciec razem z nią – co oznaczało, że będzie musiała zjechać po linie, a potem pływać w niespokojnym morzu. Była to operacja właściwie niemożliwa do przeprowadzenia.

Vanessa kolejny raz wróciła do przytomności. W pokoju było ciemno, lecz dostrzegła stojącego przy drzwiach mężczyznę. Przy jej łóżku też ktoś siedział. Zamknęła oczy i poczuła na swojej ręce ciepłą dłoń. Otworzyła oczy i w tej samej chwili zapaliło się światło.

– Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało – powiedział człowiek siedzący obok łóżka. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że to jej ojciec, a upłynęło jeszcze kilka sekund, nim sobie przypomniała, że go nienawidzi. Wywołany gniewem przyływ adrenaliny otrzeźwił ją i spróbowała usiąść.

Generał przytrzymał ją za ramię.

– Nie, nie, odpoczywaj, musisz odzyskać siły – powiedział.

– Zabierz ode mnie swoje łapska.

– Ja ciebie kocham, Vanesso. Zrobiłem to, co zrobiłem, bo musiałem cię chronić.

– Przed kim, tato? Jedyńm człowiekiem, którego się boję, jesteś ty.

– Nie wiesz, co mówisz. Zawsze działałem tylko dla twojego dobra.

– Również wtedy, kiedy zamknąłeś mnie w domu wariatów i kazałeś faszerować psychotropami, żebym nie mogła ujawnić, że to



ty kazałeś Carlowi zabić Erica Glassa? – Pokazała na Sama Cutlera, stojącego przy drzwiach. – Albo kiedy kazałeś swojemu szpiegowi mnie porwać? Powiedz mi, tato, czy jak ze mną mieszkał, składał ci szczegółowe sprawozdania z tego, jak się pieprzymy?

Głos miała jeszcze słaby i słowa były niewyraźne, lecz mimo to generał aż się wzdrygnął.

– Carl Rice to obłąkany morderca – rzekł. – Nawet nie wiem, ilu zabił ludzi. Musiałem cię wyrwać z jego rąk.

– Chcesz go zlikwidować, bo tylko on może ujawnić twoje brudne tajemnice i zagrozić ci drogę do prezydentury.

Wingate westchnął ciężko.

– On ma urojenia, Vanesso. Naprawdę wierzy we wszystko, co ci opowiadał. Dlatego właśnie jest tak przekonujący. Ale nic z tego nie jest prawdą. Nie istniał żaden tajny oddział. Nie zaaranżowałem wcielenia Carla do wojska ani nie kazałem mu zabić Glassa. To wszystko zrodziło się w jego głowie, a ty mu wierzyłaś, bo mnie nienawidzisz. Ale ja nigdy nie przestałem cię kochać, nawet gdy mnie raniłaś. Czy masz pojęcie, jak się czułem, wiedząc, że moja córka uważa mnie za kanalię zdolną do zamordowania własnej żony, kobiety, którą tak kochałem?

Generał ukrył twarz w dłoniach.

– Nigdy ci tego nie mówiłem – ciągnął łamiącym się głosem – ale bywały noce, kiedy z twojego powodu nie mogłem spać, kiedy płakałem na myśl o tym, że tak źle o mnie myślisz, że...

Wingate pokręcił głową. Wydawał się bardzo poruszony. Zaskoczyło to Vanessę, jeszcze nigdy bowiem nie widziała, by ojciec dał się ponieść emocjom. Nawet na pogrzebie matki – co zresztą doprowadziło ją do przekonania, że Morris Wingate nie kochał swojej żony. Czy ten nagły wybuch uczuciowości był autentyczny, czy udawany? To, co wiedziała na temat swego ojca, kazało jej uznać, że odgrywa przed nią przedstawienie.

– Jesteś głodna? – zapytał generał. – Każę przynieść obiad. – Uśmiechnął się, próbując rozluźnić atmosferę. – Mam nowego

kucharza, porwałem go z czterogwiazdkowej restauracji w Los Angeles.

– Porywanie ludzi to twoje nowe hobby? – spytała z przekąsem Vanessa.

– No cóż, ty sama też ostatnio wynajdujesz sobie ciekawe zajęcia – odparł Wingate znużonym głosem. – Postawiłaś mnie w okropnym położeniu. Jesteś poszukiwana przez policję, pomogłaś wielokrotnemu mordercy uciec z więzienia. Jestem twoim ojcem, kocham cię i chcę chronić, ale ubiegam się także o nominację mojej partii w wyborach, nie wspominając już o kłopotach, jakie mogą mieć za ukrywanie osoby ściganej przez prawo. I co mam z tym wszystkim począć?

– Twoje ambicje polityczne mnie nie interesują.

– Wiem, że mi nie wierzysz, ale Rice jest naprawdę bardzo niebezpieczny. Nie mogłem pozwolić, żebyś z nim była.

– Więc teraz wydasz mnie policji?

– Nikt nie wie, że tu jesteś, i chcę, żeby tak zostało. Mam dość powiązań z dawnych czasów, żeby ci załatwić nową tożsamość czy nawet nową twarz. Mogłabyś zacząć życie gdzieś za granicą. Byłabyś bezpieczna i pieniędzy też by ci nie zabrakło.

– No jasne; chciałbyś mnie ukryć w jakiejś dziurze, żebyś już nie mogła ci bruździć.

– Chciałbym uchronić cię od więzienia za pomaganie mordercy.

– A co szykujesz dla Carla?

– To sprawa policji, ale może się okazać, że nigdy go nie złapią. Jest bardzo sprytny, ukrywał się przecież przez tyle lat... Czy powiedział ci, co zamierza?

– Nie mieliśmy żadnego pomysłu. Kiedy Sam nas znalazł, dopiero przyjechaliśmy do tego domku i mieliśmy się zastanowić rano, gdy odpoczniemy.

– Więc nie wiesz, gdzie on może być?

– Nie.

Wingate spojrział na Cutlera, a ten wyjął z kieszeni strzykawkę.

– Co to jest? – zapytała Vanessa.

Ojciec szybkim ruchem przytrzymał ją za ramiona.

– Coś, co pomoże ci odpocząć – powiedział. – Nie będzie bolało.

– Nie chcę już narkotyków! – krzyknęła Vanessa, próbując się wyrwać.

Mężczyźni zignorowali jej protesty. Sam stanął przy łóżku.

Vanessa wierzyła i rzucała się na boki.

– Proszę ją mocno trzymać, generale – powiedział Cutler, pochylając się, by zrobić zastrzyk. – Muszę się wkluć w żyłę.

Od nabrzeża trzeba było iść do domu z bali około półtora kilometra przez las. Charlotte Kohler lubiła spacerować ścieżkami, które wytyczył projektant ogrodów, lecz Carl wołał ich unikać, gdyż mogły tam być zainstalowane czujniki ruchu. Po pewnym czasie dostrzegł poprzez listowie światła rezydencji generała. Zaczął się czołgać, aż dotarł do miejsca, gdzie od trawnika na tyłach domu dzielił go tylko wąski pas drzew. Leżący przed nim teren patrolowali dwaj ochroniarze i nie było się tam gdzie ukryć.

Próbował się zorientować w schemacie ich poruszeń. Jeden z nich przeszedł koło basenu, mijając letnią altankę. Gdy zniknął, Carl podjął decyzję.

Całe okrążenie zabierało im dwanaście minut. Carl przedostał się lasem jak najbliższej altanki, a potem pobiegł sprintem w stronę basenu i przypadł do ściany domku.

Sprawdził czas. Zostały trzy minuty. Zwizualizował sobie atak, rozważając możliwe scenariusze. Kiedy została minuta, wyciągnął z pochwy nóż. Zabijał już w ten sposób, po cichu, i wiedział, że musi działać bez wahania. Zaobserwował w podobnych okolicznościach pewne zjawisko, które przekonało go, że człowiek roztacza wokół siebie rodzaj pola elektrycznego, które go ostrzega przed zbliżaniem

się innych osób. Choć nie znał żadnych badań naukowych potwierdzających tę teorię, wiedział, że choćby nie wiadomo jak ostrożnie się skradał, potencjalna ofiara mogła w ostatniej chwili go wyczuć, i zamiast ją błyskawicznie zlikwidować, musiałby stoczyć śmiertelny pojedynek.

Strażnicy przeszli przez trawnik i rozdzielili się. Jeden skręcił za dom, a ten wybrany przez Carla poszedł wzdłuż basenu. Carl ruszył, gdy tylko tamten go minął. Mężczyzna chciał się odwrócić, lecz nie zdążył. Nóż dotarł do celu i strażnik umarł, nie wydając dźwięku. Carl zaciągnął go do altanki i przebrał się w jego mundur. Teraz prócz dwóch Glocków i noża miał jeszcze automatyczny karabin i dwa zapasowe magazynki.

Ruszył szybkim krokiem, żeby nadrobić stracony czas, ale i tak się spóźnił. Drugiego strażnika spostrzegł po północnej stronie domu, przy drzwiach do piwnicy. Miał szczęście, bo znajdowali się daleko od okien. Carl uklękł, udając że zawiązuje sznurowadło.

– Co tam, Rick? – zapytał tamten.

Carl zastrzelił go z Glocka z tłumikiem i zaciągnął pod ścianę. Nacisnął klamkę drzwi do piwnicy, lecz były zamknięte. Przeszukał kieszenie strażnika i znalazł pęk kluczy. Trzeci klucz pasował.

W czasach szkolnych Carl i Vanessa kochali się w chłodnym półmroku piwnicy na starym perskim dywanie, podczas gdy jej ojciec spotykał się na górze z różnymi ważniakami. Nadal panował tu chłód i ciemność, lecz z erotycznej atmosfery nic już nie pozostało. Carl przeciskał się między starymi meblami i rupieciami, aż dotarł do schodów prowadzących do korytarza przy kuchni. Uchylił drzwi i wyjrzał.

Korytarzem szedł strażnik, odwrócony do niego tyłem. Carl mszył cicho za nim i na końcu korytarza wyjrzał ostrożnie za róg. Strażnik stał plecami do niego i wyglądało na to, że zrobił sobie przerwę. Carl ogłuszył go kolbą pistoletu i nieprzytomnego zakneblował, a potem zaciągnął do piwnicy, skuł kajdankami znalezionymi w jego tylnej kieszeni, oparł o stos kartonowych pudeł i klepiąc po

policzkach, przywrócił do przytomności.

Mężczyzna zamrugał i otworzył oczy. Próbował skupić wzrok na twarzy Carla, lecz smak metalu na języku kazał mu spojrzeć na lufę pistoletu, którą wetknięto mu do ust.

– Masz tylko jedną szansę na przeżycie – oznajmił Carl spokojnym, rzeczowym tonem. – Kiedy wyjmę pistolet, powiesz mi, gdzie generał przetrzymuje swoją córkę, albo cię zastrzelę i znajdę kogoś innego, kto mi to powie. Zrozumiałeś?

Mężczyzna skinął głową. Carl wyjął lufę z jego ust.

– Na piętrze, w pokoju służby – powiedział strażnik.

Carl uderzył go o wiele mocniej niż poprzednio. Mężczyzna przewrócił się na bok, a on ruszył do schodów. Wiedział, gdzie jest sypialnia pokojówek. Kochali się tam z Vanessą pewnego letniego wieczoru. Uświadomił sobie, że większość jego wspomnień z domu Wingate'a wiąże się z seksem.

Na pierwsze piętro wszedł tylnymi schodami. Przeszedł bezgłośnie korytarzem, a kiedy znalazł się pod drzwiami pokoju, usłyszał głosy. Po chwili rozległ się krzyk Vanessy: „Nie chcę już narkotyków!”.

Szarpnął drzwi i zobaczył, że generał przygwoździł ją do łóżka, a Cutler nachyla się nad nią ze strzykawką.

– Odłóż strzykawkę albo zginiesz – ostrzegł Carl.

Cutler zastygł bez ruchu. Wingate odwrócił się ku drzwiom z otwartymi ustami, lecz słowa uwięzły mu w gardle.

– Odłóż to – powtórzył Carl. Cutler położył strzykawkę na nocnym stoliku.

– Stańcie obaj pod ścianą. Szybko!

Mężczyźni posłuchali.

– Wiedziałam, że przyjdiesz – powiedziała Vanessa.

Carl podszedł do łóżka. Na sekundę odwrócił wzrok od obu przeciwników, by spojrzeć na Vanessę. W tym momencie Sam Cutler wytrząsnął z rękawa shuriken. Ta japońska gwiazda do rzucania miała sześć ostrych jak noże czubków. Cutler cisnął ją w stronę Carla

i trafił go w rękę, która natychmiast zdrętwiała. Carl puścił pistolet, a Cutler skoczył przez łóżko, ale Vanessa podniosła nogę i zahaczyła o jego kolana. Gdy padł obok niej, chwyciła ze stolika strzykawkę i wbiła mu igłę w udo.

– Ty suko! – wrzasnęła. Oczy mu zmętniały. Vanessa doskonale wiedziała, co się dzieje z jego ciałem, gdyż doświadczyła już tego trzykrotnie, odkąd złapał ją w lesie.

Wingate postąpił krok ku Rice'owi, lecz zmienił zamiar i wybiegł z pokoju, zanim Carl zdążył podnieść glocka lewą ręką i wycelować. Kula przeleciała przez otwarte drzwi i odłupała kawał tynku ze ściany przedpokoju. Generał krzyczał na całe gardło. Rice wyjrzał na korytarz. Był pusty, lecz wiedział, że wkrótce się zapełni.

– Wstawaj, Van – powiedział.

Vanessa zsunęła się z łóżka. Starła się poruszać szybko, lecz nogi miała jak z waty. Carl pomógł jej stanąć. Wiedział, że przy jej stanie będzie niemożliwe wydostanie się z domu i zjazd po linie na plażę, ale nie zastanawiał się nad przyszłością. Zamierzał działać krok po kroku i reagować na bieżąco na wydarzenia. Pierwszym krokiem było wydostanie się z tego pokoju.

Trzymając glocka wciąż w lewej ręce, prawą ścisnął łokieć Vanessa.

– Skoncentruj się, Van. Musimy się stąd zmywać.

– Dobrze – odparła sennym głosem.

Carl wychylił się na korytarz i kula omal nie roztrzaskała mu głowy. Wycofał się do pokoju pod gradem drzazg z wybitej w drzwiach dziury. Zatrzasnął je i postawił pod gałkę krzesło; następnie zepchnął Cutlera z łóżka i postawił je na boku.

– Schowaj się za łóżkiem i leż na podłodze – polecił Vanessa. – Zaraz tu zaczną fruwać roje pocisków.

Carl też przykucnął za łóżkiem i rozłożył na podłodze cały swój arsenał. Mógł się bronić nawet przez dłuższy czas, ale co potem?

– Co teraz będzie? – zapytała Vanessa. Mówiła wciąż niewyraźnie.

– Nie wiem – odparł. – Jesteśmy w pułapce. Wyjście jest tylko jedno – przez drzwi, ale twój ojciec je zablokował. Nawet gdybyśmy się jakoś wydostali, musielibyśmy jeszcze przedrzeć się korytarzem do schodów, potem schodami na dół, a potem do wyjścia. Nie mamy szans.

Słuchając go, Vanessa usiłowała się skoncentrować. Przypomniała z każdą chwilą i wiedziała, że w jednym z trzeźwych momentów przemknął jej przez głowę jakiś pomysł, którego nie potrafiła za-trzymać. Jedną rzecz jednak zdołała ustalić. Skoro ojciec tak bardzo ją kochał, że trzymał nawet w domu jej stare ubrania, to dlaczego umieścił ją w nieużywanej części domu zamiast w jej dawnym pokoju? Znała odpowiedź na to pytanie. Generał wiedział, że Carl po nią przyjdzie. Była przynętą, a pokój miał być śmiertelną pułapką.

– Carl, bądź rozsądny! – zawołał Morris Wingate. – Nie wydo-staniesz się stąd. Wyrzuc broń, to nic złego się nie stanie ani Va-nessie, ani tobie!

– To rzeczywiście bardzo rozsądne, Morris – odpowiedział z ironią Carl. – Wiem, że możemy ci w pełni zaufać. Może byśmy coś razem przekazali i powspominali stare, dobre czasy; na przykład tę wyprawę po jeńców wojennych pod dowództwem twojego przydu-pasa? Wspaniale wtedy zadbałeś o mnie i o chłopaków!

– Nie wiem, o czym ty mówisz, Carl. Sam dowodził tylko jedną misją z twoim udziałem, tą pierwszą, po której się załamaleś. Ty jesteś chory, Carl, mogę to zeznać przed sądem. Nie pójdziesz do więzienia, tylko do szpitala.

– Mam – powiedziała Vanessa, której właśnie coś się przypo-mniało.

– Co takiego? – zapytał Carl, lecz ona nie odpowiedziała, tylko zaczęła przeszukiwać ubranie Sama Cutlera. Tuż przed startem heli-koptera Sam dzwonił z telefonu komórkowego, który schował potem do kieszeni.

– Jest! – zawołała, gdy go znalazła.

## Rozdział 30

Victor Hobson położył się do łóżka w hotelowym pokoju zaraz po północy, po bezowocnym dniu spędzonym na kursowaniu pomiędzy posterunkiem policji w Portland, a miejscowym biurem FBI. Potem przewracał się niespokojnie z boku na bok aż do piątej rano, gdy zwlókł się z pościeli bardziej wyczerpany niż przed pójściem spać. Na Wschodnim Wybrzeżu była ósma; gdyby tam był, już od godziny siedziałby w pracy. Wszedł do łazienki. Widok własnej twarzy w lustrze nie poprawił mu humoru. Ogolił się i wziął zimny prysznic, co trochę go orzeźwiło, jednakże brak postępów w pościgu za Carlem Rice'em i tak nie dawał mu spokoju.

Przez ostatnich dwadzieścia lat Rice wydawał mu się niematerialną zjawą i czasem miał wrażenie, że jest wytworem jego wyobraźni. Teraz jednak pojawił się jako żywy człowiek, tylko po to, by natychmiast znów zniknąć. Hobson nie potrafił pojąć tej umiejętności całkowitego znikania.

W nocy było już za późno na dzwonicie do domu, więc chciał to zrobić teraz, kiedy Emily już wstała. Gdy sięgał po słuchawkę, zadzwoniła jego komórka. Odnalazł ją na biurku dopiero po chwili, po kilku nerwowych dzwoneczkach, brzmiących jak brzęk metalowych talerzy na kamiennej posadzce.

– Hobson – warknął, zapalając lampkę na biurku.



– Mówi Vanessa Kohler – usłyszał i te słowa podziałały na niego jak łyk świeżej kawy.

– Gdzie jesteś? – zapytał, nie kryjąc ekscytacji.

– Jestem w domu mojego ojca, razem z Carlem Rice'em. Byłeś tutaj, prawda?

– Tak.

– Ojciec mnie porwał i faszerował narkotykami, żebym nie uciekła – mówiła Vanessa. – Carl zakradł się tutaj, żeby mnie uwolnić, ale znaleźliśmy się w potrzasku. Jesteśmy zabarykadowani w pokoju służby na piętrze, a ludzie ojca chcą nas zabić. Mamy broń i możemy walczyć, ale wolelibyśmy się poddać.

– Mogę to załatwić.

– To musisz się pośpieszyć, bo nie wiem, kiedy ojciec da swoim ludziom rozkaz do szturm. Zrób tak, jak powiem. Najpierw daj znać tutejszej policji, że chcemy się oddać w ich ręce. Muszą wejść do pokoju, bo my nie wyjdziemy na korytarz bez ochrony. Tamci już kilka razy do nas strzelali.

– Zaraz zawiadomię San Diego – zapewnił ją Hobson.

– Jak to zrobisz, zadzwoń od razu do mojego ojca, ale nie rozłączajmy się, żebyś słyszał, gdyby próbował nas zaatakować. Powiedz mu, że jesteś ze mną w kontakcie i policja jest w drodze, i żeby przestali strzelać. Jeśli policja zaraz się tu nie zjawi, ojciec nas po prostu zabije.

– Podaj mi numer do domu.

Vanessa podała mu numer. Hobson zadzwonił najpierw do detektywa Walsh, który mieszkał w pokoju obok.

– Słucham – powiedział Walsh zaspąnym głosem.

– Howard, obudź się, tu Victor. Rozmawiam właśnie przez komórkę z Vanessą Kohler. Zabarykadowała się razem z Carlem Rice'em w domu swojego ojca w Kalifornii, w pokoju na piętrze. Są uzbrojeni, ale zapewniła mnie, że chcą się oddać w ręce policji, jeśli dostaną ochronę, bo ochroniarze Wingate'a do nich strzelają. Ja zaraz zadzwonię do generała i spróbuję uspokoić sytuację.

Hobson opisał Walshowi położenie domu i gdy się rozłączyli, zadzwonił do Lost Lake.

– Odbierz telefon, generale! – usłyszał w komórce głos Vanessy.  
– Jestem połączona przez komórkę Sama z Victorem Hobsonem, zastępcą dyrektora FBI. Chcemy się oddać w ręce policji. Hobson słyszy wszystko, co tu się dzieje. Chce z tobą porozmawiać.

– Słyszałeś? – zapytała Hobsona.

– Słyszę doskonale – zapewnił ją.

– Teraz ojciec wie, że mamy ze sobą kontakt. Jeśli nas zastrzeli, będzie mordercą.

W rezydencji ktoś odebrał telefon.

– Kto mówi? – zapytał generał Wingate.

– Generale, tu Victor Hobson, zastępca dyrektora FBI. Spotkaliśmy się przed laty, gdy prowadziłem śledztwo w sprawie śmierci Erica Glassa.

– Tak, pamiętam. Był pan wtedy agentem.

– Ma pan dobrą pamięć. Zadzwoniła do mnie pańska córka. Mamy połączenie przez komórkę i ona słyszy, co mówię. Jak rozumiem, coś się dzieje w pańskim domu.

– Dyrektorze Hobson, moja córka jest chora. Carl Rice, zabójca Glassa, był w więzieniu w Portland, a Vanessa pomogła mu w ucieczce. Rice jest obłąkany, ale bardzo przebiegły. Przekonał Vanessę, że to ja jestem superprzestępcą i że chcę ich zabić. Moi ludzie uwolnili Vanessę z rąk Rice'a, ale jemu udało się wymknąć. Przywiozłem córkę tutaj, żeby zorganizować dla niej pomoc lekarską i prawną. Po rozmowie z jej adwokatem zamierzałem powiadomić władze, ale w międzyczasie Rice wdarł się do mojego domu. Zabił kilku ochroniarzy i mnie też próbował zabić, ale udało mi się uciec. Moi ludzie go osaczyli, ale jednego z nich trzyma jako zakładnika, jeśli go jeszcze nie zamordował.

– Zrozumiałem – odparł Hobson. – Proszę rozkazać swoim ludziom, żeby wstrzymali ogień. Policja z San Diego już tam do was jedzie. Vanessa powiedziała mi, że poddadzą się policjantom, więc

niech pan nie podejmuje żadnych działań, tylko dopilnuje, żeby zostali na miejscu.

– Słyszałeś to? – W komórce Hobsona rozległ się krzyk Vanesy. – Masz nas zostawić w spokoju! Dyrektor Hobson wszystko słyszy. Poddamy się, jak przyjedzie policja. Nie będziemy do nikogo strzelać, więc nie będzie żadnego „działania w obronie własnej” ani innych twoich sztuczek. Jeżeli nas teraz zabijesz, zostaniesz oskarżony o morderstwo.

Druga linia w pokoju hotelowym Hobsona zasygnalizowała połączenie.

– Na chwilę się teraz rozłączę, panie generale – powiedział Hobson. – Muszę odebrać drugi telefon, to prawdopodobnie informacje od policji z San Diego.

– Zaczekam – odparł Wingate. – Może się pan nie niepokoić, moi ludzie nie będą strzelali. Nie chcę, żeby Vanessie coś się stało.

Hobson porozmawiał z detektywem Walshem i znów połączył się z Morrisem Wingate'em.

– Policjanci zaraz tam będą, panie generale – powiedział. – Proszę polecić swoim ludziom, żeby ich wpuścili.

– Oczywiście, panie Hobson. Czy może pan teraz poprosić moją córkę, żeby w geście dobrej woli wypuściła mojego człowieka?

– Vanesso? – powiedział Hobson przez komórkę.

– Tak?

– Twój ojciec twierdzi, że macie zakładnika.

– To nie zakładnik, tylko ten sukinsyn, który mnie porwał. Pan go zna, to Sam Cutler.

– Twój przyjaciel?

– Były. Ojciec go opłacał, żeby miał na mnie oko. To on szprycował mnie narkotykami i próbował zabić Carla.

– Czy uwolnicie go na dowód waszych dobrych intencji?

– Powinnam zabić gnoja, ale zwrócę go panu, jeżeli Carl się zgodzi.

Hobson usłyszał, że Vanessa rozmawia z Rice'em, ale nie mógł rozróżnić słów.

– Dobrze – powiedziała po chwili. – Wyciągniemy go na korytarz, bo jest wciąż nieprzytomny, ale niech generał wycofa swoich bandytów.

– Vanessa zgodziła się wypuścić pańskiego człowieka – poinformował Hobson Wingate'a – ale pańscy ochroniarze muszą odejść od drzwi.

– Zaraz im to przekażę. Nie będą strzelali.

– Dobrze.

– Mam jeszcze do pana prośbę.

– Tak, słucham?

– Proszę poinstruować policjantów, żeby potraktowali moją córkę łagodnie. To osoba chora i nie do końca świadoma, co się wokół niej dzieje. Kwalifikuje się raczej do szpitala niż do więzienia.

Vanessa słyszała odpowiedzi Hobsona i domyślała się, co mówi na jej temat ojciec. Jak zwykle kłamał, ale i tak lepiej było uchodzić za wariatkę, niż być martwą.

Gdy tylko Hobson zameldował, że ludzie generała się wycofali, Carl wręczył Vanessie swojego glocka.

– Chyba jest nieprzytomny – powiedział, wskazując na Cutlera – ale jeżeli udaje, zastrzel go bez namysłu.

Wycelowała pistolet w Sama, a Carl, krzywiąc się z bólu w postrzelonym ramieniu, odsunął od drzwi łóżko i wyjął krzesło spod klamki. Potem chwycił Cutlera pod ramiona i zaciągnął pod drzwi. Vanessa szła za nim, nie spuszczać więźnia z oka. Wyglądał na nieprzytomnego, ale wołała nie ryzykować.

Otworzyła drzwi. Na korytarzu za nimi nikogo nie było. Carl położył Cutlera na podłodze i wypchnął go z pokoju. Vanessa zatrzasnęła drzwi, a Carl podstawił z powrotem krzesło pod klamkę i zabarykadował wejście łóżkiem.

– Zrobiliśmy tak, jak pan chciał – poinformowała Vanessa Hobsona. – Sam Cutler jest za drzwiami, w jednym kawałku. Teraz musi pan zadbać o nasze życie.

– Policja zaraz tam będzie – odparł agent.

Vanessa usiadła pod ścianą z kolanami podciągniętymi pod brodę.

– Jak się trzymasz? – zapytał ją Carl.

– Dobrze, tylko jestem zmęczona. Pewnie przez te zastrzyki.

– To niedługo przejdzie.

Vanessa zamknęła oczy.

– Przepraszam, że cię w to wciągnąłem – powiedział Rice.

– W nic mnie nie wciągnąłeś. To ja przyszedłam po ciebie do więzienia.

– A teraz oboje możemy tam wylądować. Nie chciałem tego.

– Dlaczego po mnie wróciłeś, Carl? Mógłbyś już być daleko stąd, na wolności.

– Raz już cię zawiodłem, Van, i nie chciałem, żeby to się powtórzyło. Dałem się uwieść generałowi i nękało mnie to przez te wszystkie lata.

– Myślisz, że bylibyśmy razem, gdybyś podjął studia? Ja byłam wtedy niezłe szurnięta. – Roześmiała się. – Wciąż jestem.

– Nie wiem, co by było, ale wiem, że cię opuściłem.

– I teraz w ramach zadośćuczynienia wdarłeś się do twierdzy generała?

– Ty mnie uratowałaś, a ja powiedziałem, że po ciebie wrócę. Dotrzymałem tylko słowa, nic poza tym. Niestety nie wyszło tak jak na filmach.

– Jeszcze nie wiadomo. Na filmach zawsze przybywa z odsieczą kawaleria. – Pokazała na ścianę. Do ich uszu dobiegło wycie syren. – Wkrótce się stąd wydostaniemy, i to żywi.

– Ale wylądujemy w więzieniu.

Vanessa wyciągnęła rękę i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nie poddawaj się, Carl. Jeszcze go pokonamy. Jestem pewna. Na razie nie wiem, jak to zrobimy, ale mój ojciec odpowie za wszystko.

Powiedziała to bardzo stanowczo, lecz Carl i tak był przekonany, że resztę życia spędzi za kratkami. Wingate mógł prawdopodobnie uchronić córkę przed więzieniem, ale czekały ją lata, jeśli nie całe życie, pobytu w klinice psychiatrycznej.

Carl objął ją zdrowym ramieniem i przycisnął usta do jej czoła.

– Jasne, że tak, Van. Jasne, że tak.

## Rozdział 31

Telefon z recepcji zbudził Ami o szóstej rano, tak jak prosiła, lecz Ryan nadal spał głęboko. Odłożyła słuchawkę i spojrzała na śpiącego synka. Wieczorem był bardzo podekscytowany mieszkaniem w hotelu, jedzeniem w restauracji i oglądaniem bajki Disneya w hotelowym pokoju. Teraz wyglądał tak spokojnie, że musiała się uśmiechnąć. Śmierć i zniszczenie towarzyszyły jej na co dzień, ale na szczęście nie dotyczyły jej dziecka.

Najchętniej pozwoliłaby mu dalej spać, ale musiała go odwieźć do szkoły, a potem udać się do biura. Od pierwszego spotkania z córką generała sprawa Morellego pochłaniała jej większość czasu, ale miała też innych klientów i nie mogła się snuć przez pół dnia po pokoju. Wytłumaczyła to Brendanowi Kirkpatrickowi poprzedniego ranka przy śniadaniu. Prokurator polecił pilnującemu ją policjantowi, żeby ją zawiózł do biura. Funkcjonariusz siedział przez kilka godzin w poczekalni, a potem pojechał z nią do szkoły po Ryana.

– Hej, tygrysku – powiedziała, poruszając delikatnie jego ramieniem. – Czas wstawać.

Ryan coś mruknął i odsunął się. Nachyliła się i obsypała jego policzki nieznośnie wilgotnymi pocałunkami.

- A fuj, mamó, przestań – zaprotestował chłopiec.
- To zwlekaj się z wyra. Szkoła czeka.

– Muszę dzisiaj iść? Nie mógłbym zostać tutaj z tobą?  
– Nie ma mowy. Zresztą ja też nie zostaję. Mam pracę. Jeżeli się pospieszysz, zdążymy jeszcze zjeść śniadanie w restauracji na dole.

Ryan nagle się ożywił.

– Dostanę naleśniki?

– Jak nie będziesz się guzdrał. Ruszaj się, synku.

Gdy Ryan wziął swoje ubrania i zniknął w łazience, rozległo się pukanie do drzwi. Ami wiedziała, że na korytarzu jest policjant, lecz pamiętała także, co się stało z tymi dwoma, którzy pilnowali jej w domu.

Włożyła szlafrok i wyjrzała przez wizjer. Zobaczyła Brendana Kirkpatricka. Wyglądał jakby żywcem wyjęty z czasopisma z modą męską. Ona natomiast była bez makijażu, dopiero co wstała z łóżka i nawet jeszcze nie umyła zębów.

Nie mogła udać, że jej nie ma, bo strażnik na korytarzu wiedział, że nie wychodziła. Postanowiła zachować się jak osoba dorosła i po prostu otworzyć drzwi. Kirkpatrick wszedł do pokoju.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – zapytała Ami, zgraniając połę szlafroka pod szyją.

Brendan jakby nie zwracał uwagi na jej wygląd. Uśmiechnął się szeroko i powiedział:

– Jesteś bezpieczna. Złapali ich.

– Gdzie? – Wystraszyła się, że do aresztowania doszło w jej domku nad morzem.

– W Kalifornii. Nie znam szczegółów, ale wiem od Walsha, że ochroniarze Wingate'a znaleźli jego córkę i generał umieścił ją w swoim domu w Lost Lake. Rice się tam zakradł, żeby odbrać Vanesę z rąk ojca. Zabił i ranił kilku ludzi Wingate'a, ale w końcu oboje zostali zapędzeni w pułapkę i zgodzili się oddać w ręce policji.

Twarz Ami wyrażała ulgę. Kirkpatrick sądził, że to z powodu aresztowania Rice'a, który nie mógł już teraz zagrozić jej ani dziecku, lecz ona była raczej wdzięczna losowi za to, że nie wyszły na jaw jej konszachty z uciekinierami.



– Tak czy inaczej nic ci już nie grozi – powiedział Brendan. – Możesz spokojnie wrócić do domu.

– To wspaniale.

– Pewnie spadł ci kamień z serca, co?

– Oj, tak. Od chwili kiedy Vanessa weszła do mojego biura, ta cała sprawa stała się dla mnie koszmarem. W ogóle nie powinnam była się w to mieszać. Zresztą wcale nie zamierzałam reprezentować Rice'a, cały czas chciałam przekazać sprawę komuś kompetentnemu.

Kirkpatrick się uśmiechnął.

– Jak na świeżo upieczonego Perry'ego Masona dałaś mi nieźle popalić.

– I bardzo dobrze, jeżeli tylko nauczyłeś się trochę pokory. Może następnym razem nie będziesz tak od razu napadał na bezbronną kobietę.

– Hej, poddaję się. – Brendan uniósł ręce. – To była dla mnie dobra lekcja, a ty w żadnym razie nie jesteś bezbronna. No a przyszedłem, bo chciałem ci przekazać te dobre wieści osobiście.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Kirkpatrick wyglądał na nieco zmieszanego. – Muszę wracać do pracy. Mam na głowie nie tylko tę sprawę. Może się jeszcze spotkamy.

– Kto wie.

– Prawdopodobnie będę musiał cię wezwać na świadka, wiesz o tym?

– Jestem na to przygotowana.

– No to do zobaczenia.

Ami wpatrywała się w drzwi, które zamknęły się za Brendanem Kirkpatrickiem. Czy jej się wydawało, czy też ten zimny jak gład prokurator zachowywał się w jej obecności nieco nerwowo, prawie jak zakochany nastolatek? Czy mu się podobała? On z pewnością nie zdobył jej sympatii... w każdym razie nie na początku. Ale myślała o nim coraz częściej. Ciekawe, co by było, gdyby zaproponował jej

randkę. Ach, nie ma co spekulować; teraz musiała przede wszystkim odwiedzić Ryana do szkoły. Miała ostatnio dość atrakcji i marzyła o tym, żeby powrócić do spokojnego, zwyczajnego życia.

## Rozdział 32

Patrick Gorman, właściciel „Exposed”, wszedł do sali widzeń więzienia w San Diego i opadł ciężko na krzesło naprzeciwko przygnębionej Vanessy Kohler. Jej początkowa euforia z powodu wydośtania się z rąk ojca stopniowo zmieniła się w rozpacz, kiedy podczas policyjnych przesłuchań zaczęło do niej docierać, że wszyscy dają wiarę generałowi Morrisowi Wingate'owi i jego wersji wydarzeń, a nikt nie chce słuchać jej fantastycznych wynurzeń o tajnym oddziale i rządowej konspiracji.

Gorman zmusił się do uśmiechu, lecz z żalem patrzył na swoją pracownicę w tak oplakany stan.

– Czy jak cię przyjmowałem do pracy, zapomniałem powiedzieć, że to ty masz pisać do gazety, a nie gazety mają pisać o tobie? – zapytał.

– Pewnie cię nie słuchałam.

– W to mogę uwierzyć. I jak ci tutaj jest?

– Nie najgorzej. Jestem odizolowana od innych więźniów, więc nie muszę się bać, że mnie ktoś zgwałci. Największy problem to nuda i gówniane jedzenie. Oczywiście przy pensji, jaką mi płacisz, nie stać mnie na lepsze jedzenie, więc mogę co najwyżej walczyć z nudą.

– Cholera, przecież za najlepsze kawałki dostajesz kupę kasy. Ciekawe, ile byś zarabiała w „Enquirerze”.

- A jak tam gazeta? – zapytała Vanessa.
- Sprzedaż spadła, odkąd ciebie nie ma. Nikt nie potrafi pisać takich pięknych kawałków o szcurach olbrzymach.  
Vanessa skwitowała to uśmiechem. Nagle spowaźniała.
- Czy wiesz coś o Carlu? – zapytała. – Tutaj nic mi nie chcą powiedzieć.
- Siedzi w więzieniu federalnym. Nikogo do niego nie wpuszczają. Nawet nie ma jeszcze aktu oskarżenia.  
Vanessa nachyliła się i zniżyła głos.
- Czy mój prawnik przekazał ci tekst?
- Wczoraj go przeczytałem.
- Opublikujesz?
- Gorman powoli pokręcił głową.
- Nie mogę, Van.
- Pat, to jest afera większa niż Watergate! Będziesz drugim Woodwardem i Bernsteinem w jednej osobie, a „Exposed” stanie się sławniejsze od „New York Timesa”.
- „Exposed” nie może sobie pozwolić na pisanie prawdy, stracilibyśmy czytelników – próbował zażartować Gorman.  
Vanessa jednak się nie uśmiechnęła.
- Naprawdę chcesz, żeby ktoś taki jak Morris Wingate rządził tym krajem? – zapytała z goryczą.
- Moja decyzja nie ma nic wspólnego z polityką. Pracujesz w tej branży już dość długo, Van, i dobrze wiesz, że nie publikuje się takiego materiału bez niezbitych dowodów.
- Ty masz różne doświadczenia, Pat. Postaraj się o te niezbite dowody.
- Nie mam aż takich kontaktów, żeby zweryfikować coś tak poważnego. Przecież tu chodzi o tajne operacje sprzed lat, tak głęboko zakamuflowane, że nikt w ogóle o nich nie słyszał.
- Carl Rice wie na ten temat wszystko.
- Nie puszczę artykułu opartego na opowieściach uciekiniera z więzienia, który zamordował kongresmana, generała i... – Gorman pokręcił głową. – Nawet nie wiem, ilu ludzi zabił w domu twojego ojca.

- Musisz uświadomić opinii publicznej, kim jest naprawdę generał Morris Wingate – nie ustępowała Vanessa.
- Nie zrobią tego bez absolutnie niepodważalnych dowodów. Zniszczyłyby nas w sądzie.
- Boisz się, prawda? Już do ciebie dotarł?
- Gormana wyraźnie już zmęczyła ta rozmowa.
- Ani twój ojciec ze mną nie rozmawiał, ani nikt z jego otoczenia, Van. Po prostu nie możemy zamieścić tekstu, w którym bezpodstawnie oskarża się o morderstwo kandydata na prezydenta.
- W takim razie po co tu przyszedłeś?
- Tak jak powiedziałem, teraz już nie ty piszesz do gazety, tylko gazety piszą o tobie – odparł Gorman z niepewną miną. – Ta historia o tobie i Rice'em to sensacyjny materiał i chcielibyśmy go mieć na wyłączność.
- To niewiarygodne, Pat. – Vanessa otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. – Nie przypuszczałam, że będziesz próbował wykorzystać naszą przyjaźń w ten sposób.
- Obrona będzie cię dużo kosztowała, Van. „Exposed” mogłoby ci opłacić dobrego adwokata.
- I co, wymyśliłeś już tytuł? „Seryjny zabójca uwodzi zakochaną starą pannę”? A może „Ucieczka paranoicznych kochanków”?
- Będziesz to mogła opowiedzieć tak, jak będziesz chciała – odrzekł spokojnie wydawca. – Możesz mówić o swoim ojcu, co chcesz. Rozmawiałem z prawnikami, jeśli będziemy cię tylko cytowali, sąd nam nie grozi.
- Rozczarowałeś mnie, Pat – rzekła ze smutkiem Vanessa. – Uważałam cię za przyjaciela.
- Jestem twoim przyjacielem. I chcę ci pomóc.
- Chcesz podnieść nakład i nic więcej. Jestem dla ciebie tym samym co szczur gigant.
- To nieprawda – zaprotestował słabo Gorman. Był wyraźnie skonsternowany.
- Idź już sobie, Pat.

– Przemyślisz to?

Vanessa była bliska łez. Gorman nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

– Idź już – powtórzyła.

– Ale, Van...

– Proszę.

Vanessa zamknęła oczy. Czuła się gorzej niż w chwili aresztowania. Nie przypuszczała, że Patrick Gorman będzie zdolny do takiej zdrady. Był jednak taki sam jak wszyscy. Przez chwilę poddała się głębokiej rozpacz. Ta chwila trwała jednak krótko, przypomniała sobie bowiem fragment wypowiedzi swego szefa. Gorman zupełnie nieświadomie podsunął jej pomysł, który mógł uratować ją i Carla.

## Rozdział 33

Pałac Sprawiedliwości w Portland to szesnastopiętrowy budynek z betonu i szkła, oddzielony parkiem od sądu okręgowego. Poza główną komendą policji w pałacu mieszczą się między innymi biura prokuratury okręgowej, kilka sal sądowych, stanowe laboratorium kryminalistyczne, stanowy rejestr skazanych i więzienie. Ami Vergano знаła już trzynaste piętro, gdzie przesłuchiowano ją w wydziale śledczym policji, ale w więzieniu znalazła się po raz pierwszy i czuła się dość nieswojo.

Więzienie zajmuje piętra od czwartego do dziesiątego, ale jego recepcja znajduje się na pierwszym piętrze.

– Nazywam się Ami Vergano, jestem adwokatem Vanessy Kohler – przedstawiła się policjantowi dyżurującemu za biurkiem. – Chciałabym porozmawiać z moją klientką. Możliwe, że figuruje pod nazwiskiem Wingate.

Podczas gdy dyżurny sprawdzał jej dokumenty, Ami rozglądała się po pomieszczeniu. Jakaś nastolatka z tatuażami i kolczykiem w nosie popatrywała niespokojnie na drzwi, którymi wychodzili zwolnieni z więzienia. Miała ciemne kręgi pod oczami i bił od niej zapach dawno niemytego ciała. Poza nią w recepcji był jeszcze tylko adwokat w sportowej marynarce, przeglądający akta przed spotkaniem z klientem.

Strażnik oddał jej dokumenty i przeszukał aktówkę. Nie znalazłszy broni ani kontrabandy, wskazał jej bramkę z wykrywaczem metalu, stojącą po drodze do windy. Przeszła przez nią, nie wywołując alarmu, a strażnik odprowadził ją do windy i wcisnął guzik piętra, na którym przebywała Vanessa.

Po krótkiej jeździe znalazła się w wąskim korytarzu o szarych betonowych ścianach. Kiedy zamknęły się za nią drzwi windy, poczuła klaustrofobię. Strażnik w recepcji poinstruował ją, żeby wezwała strażnika na piętrze, naciskając guzik interkomu przy metalowych drzwiach na końcu korytarza. Wcisnęła guzik nerwowo kilka razy, zanim głośnik zatrzęszczał i bezosobowy głos zapytał ją, w jakiej sprawie przyszła.

Po chwili strażnik przyjrzał się jej przez szybę w górnej części drzwi i powiedział coś do radiotelefonu. Szczęknięty elektroniczne zamki i została wpuszczona do kolejnego wąskiego korytarza, z którego wchodziło się do trzech pokoi odwiedzin, gdzie więźniowie mogli porozmawiać w cztery oczy z adwokatami. Do wnętrza można było zajrzeć przez duże wewnętrzne okna z kuloodpornego szkła.

Vanessa już na nią czekała w ostatnim pokoju. Była ubrana w bezkształtny pomarańczowy kombinezon i siedziała na jednym z dwóch plastikowych krzeseł, przy stole o laminowanym blacie. Strażnik otworzył kolejne metalowe drzwi i wpuścił Ami do środka.

– Niech pani to naciśnie, to przyjdę panią wypuścić – powiedział, wskazując czarny guzik interkomu na ścianie, i zamknął za sobą drzwi.

Vanessa była nieuczczesana i jeszcze chudsza niż przedtem. Po wielu dniach spędzonych w więzieniu w San Diego – podczas gdy stany Oregon i Kalifornia toczyły spór o to, gdzie ma być sądzona – poszarzała na twarzy i widać było, że jest w kiepskiej formie.

– Jak się czujesz? – zapytała Ami.

– Beznadziejnie – przyznała szczerze Vanessa. Wyglądała na bardzo zmęczoną.



– Tak mi przykro.

– Daj spokój, to nie twoja wina. Mogę mieć pretensje tylko do siebie. – Nagle jej twarz przybrała wyraz zdecydowania. – Ale nie żałuję tego, co zrobiłam. Gdyby nie ja, Carl już by nie żył. – Przygarbiła się znowu, w jej oczach pojawiła się rozpacz. – Chciałabym mieć nadzieję, że przeżyje w więzieniu, chociaż przypuszczam, że ma niewielkie szanse. Jest wielkim zagrożeniem dla generała.

Ami nie próbowała się z nią spierać. Doszła ostatecznie do wniosku, że tajny oddział istniał jedynie w wyobraźni jej klientki, lecz rozbijanie tych wyobrażeń na nic by się w tym momencie nie zdało. Zamiast tego otworzyła więc aktówkę i wyjęła z niej papiery.

– Musisz podpisać zgodę na przekazanie obrony – powiedziała, podsuwając Vanessie odpowiedni dokument i długopis.

– Nie będziesz mnie reprezentować?

– Nie mogę. Pamiętasz, rozmawialiśmy o tym przy naszym pierwszym spotkaniu. Po pierwsze, nie mam żadnego doświadczenia w sprawach karnych. Po drugie, nieetyczne jest reprezentowanie dwóch różnych osób w tej samej sprawie. To ewidentny konflikt interesów. Adwokat często pomaga klientowi, negocjując ugodę z prokuratorem. Jeżeli oskarżonych jest dwoje, obrońca zazwyczaj proponuje, że jego klient będzie zeznawał przeciwko tej drugiej osobie w zamian za niższy wyrok. Nie mogłabym tego zrobić dla któregoś z was, gdybym broniła obojga. Poza tym pomogłam wam się ukryć. Jeśli to wyjdzie na jaw, będę miała poważne kłopoty; może się nawet okazać, że zostanę współoskarżona o pomoc w ucieczce Carla. No i na koniec, jestem też świadkiem napaści Carla na Barneya Lutza i policjanta podczas meczu Ryana. – Ami uśmiechnęła się smutno. – Tych konfliktów interesów jest tyle, że czuję się jak test w ludzkiej postaci na egzaminie z prawa. Ale nie martw się, Ray Armitage nadal chce bronić Carla, a dla ciebie załatwiłam Janet Massengill. To świetna prawniczka. Uważa, że są spore szanse, żebyś została zwolniona za kaucją.

– Nie, nie. – Vanessa pokręciła stanowczo głową. – Poza więzieniem nie będę bezpieczna. Tu siedzę w pojedynczej celi i ojciec nie może mnie dopaść, chyba że przekupi któregoś strażnika.

Ami powstrzymała się od komentarza. Smutno jej było widzieć tę silną kobietę ogarniętą takim przerażeniem.

– Możesz o tym porozmawiać z adwokatem – odparła. – Nie musisz wcale wychodzić za kaucją, jeśli nie chcesz. Podpisz tylko tę zgodę i Janet przejmie sprawę. Dzisiaj jest zajęta, ale przyjdzie do ciebie jutro.

Vanessa nachyliła się i położyła dłoń na dłoni Ami.

– Nie zostawiaj mnie, proszę – powiedziała, patrząc jej w oczy.

– Czy ty mnie nie słuchałaś? Nie mam innego wyjścia, Vanesso.

– Musisz nadal być moim obrońcą, to moja jedyna szansa.

– Na co?

– Na ujawnienie przestępstw mojego ojca i uratowanie Carla.

– Jak ty, na Boga, chcesz tego dokonać? – zapytała Ami, poirytowana już takim brakiem kontaktu z rzeczywistością.

– Mogę zażądać otwartego procesu, z publicznością i w obecności dziennikarzy. Mogę wezwać ojca przed oblicze sądu, a ty weźmiesz go w krzyżowy ogień pytań, pod przysięgą, na oczach całego świata.

– Nic z tego nie będzie. Generał zaprzeczy wszystkiemu, a prokurator wyciągnie twój pobyt w klinice psychiatrycznej. Obrona nie będzie miała argumentów mogących podważyć twierdzenia generała.

– Ale Carl będzie miał.

– Nikt mu nie uwierzy bez niezbitych dowodów. Wyobrażasz sobie, co będzie, gdy Brendan Kirkpatrick weźmie go w krzyżowy ogień? Udowodni mu bez problemu, że zabił Glassa, generała Rive-rę, kilku ochroniarzy twojego ojca i mojego przyjaciela George'a Frencha.

Vanessa spojrzała jej poważnie w oczy.

– Carl przysiągł mi, że nie było go nawet w Stanach, gdy zginął Rivera. I Frencha też nie zabił; przecież byliśmy razem od momentu ucieczki, a gdy Sam Cutler mnie złapał, French już nie żył.

Ami pokręciła głową.

– To nie przejdzie, Vanesso. Widziałam zdjęcia z miejsca zbrodni w Lost Lake i widziałam George'a po jego śmierci. Został zabity dokładnie tak samo jak Glass. Skoro jedynym alibi Carla jesteś ty... – Rozłożyła bezradnie ręce. – Rozumiesz problem?

– Mogę pokonać ojca bez pomocy Carla. Mam pewien pomysł, ale ty musisz być ze mną. Nikomu innemu nie zaufam.

– W czym, Vanesso?

– Być może da się jednak udowodnić istnienie Jednostki i udział mojego ojca w tym wszystkim. Ale to nie będzie proste. – Vanessa wbiła wzrok w podłogę. – Jeżeli się nie uda...

Wyglądała na tak przybitą, że Ami, chcąc nie chcąc, zrobiło się jej żal.

– Nie mogę, Vanesso – odparła jednak. – Już ci wytłumaczyłam, dlaczego muszę oddać twoją i Carla sprawę innym prawnikom. Powiedz o swoim planie Janet Massengill. Ona to przeprowadzi jeszcze lepiej ode mnie.

Vanessa spojrzała na nią z kamienną twarzą. W jej oczach gorzała szaleńcza determinacja.

– Jesteś moją jedyną nadzieją, Ami, i nie zgodzę się, żebyś porzuciła mnie albo Carla.

– Vanesso...

– Powiem policji, że pomogłaś nam w ucieczce.

Ami otworzyła szeroko usta, jej twarz poczerwieniała z gniewu.

– To podłe! – powiedziała. – Aresztuję mnie i odbiorą uprawnień. Będę zrujnowana.

– Nie chciałam, żeby do tego doszło, ale nie mam wyboru – ciągnęła Vanesa. – Muszę powstrzymać mojego ojca. Ktoś taki nie

może zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych. Powinien zapłacić za to, co zrobił, nie tylko mnie i Carlowi.

– Nie rób tego, Vanesso, błagam cię. Ja tylko próbowałam ci pomóc. Nigdy ci nie zaszkodziłam; dlaczego ty chcesz teraz zaszkodzić mnie i Ryanowi?

– Nie chcę, ale zrobię to, jeżeli będę zmuszona. Pamiętaj o jednym, Ami. Jestem dzieckiem mojego ojca i potrafię być równie bezwzględna jak on.

– Co mam zrobić? – zapytała z rezygnacją Ami. Miała nadzieję, że znajdzie w planie Vanessy jakąś wadę, która go zdyskwalifikuje.

– Podam ci numer telefonu, zapisz go sobie. To komórka Victora Hobsona. Załatw mi spotkanie z nim. Jeżeli się nie pomyliłam, można będzie udowodnić istnienie Jednostki i Hobson może mi w tym pomóc.

## Rozdział 34

Strażnik wpuścił Ami, Brendana Kirkpatricka i Victora Hobsona do pokoju widzeń i zamknął za nimi drzwi. Vanessa siedziała już przy stole, przy którym stały trzy dodatkowe krzesła.

– Pana Hobsona już znasz – powiedziała Ami. – A to jest Brendan Kirkpatrick, który będzie cię oskarżał w sądzie. Chcę, żeby to było dla ciebie jasne.

– Nie mam złudzeń co do przyczyn zainteresowania pana Kirkpatricka moją osobą – odparła Vanessa.

– To dobrze – powiedział prokurator, stawiając na stole dyktafon. – Mam zamiar nagrywać wszystko, co zostanie tutaj powiedziane.

– Spodziewałam się tego.

Podczas gdy Kirkpatrick wkładał kasetę do dyktafonu, Victor Hobson usiadł naprzeciwko Vanessy.

– Szmata czasu upłynął – powiedział.

– Prawie dwadzieścia lat.

– Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach.

– Mnie też jest przykro. Ale pan mi pomoże to zmienić.

Kirkpatrick zaczął mówić do mikrofonu, podając datę, godzinę, miejsce spotkania i nazwiska obecnych.

– Posłuchaj, Vanesso, zanim zaczniemy, muszę coś powiedzieć – rzekł Hobson, gdy prokurator skończył mówić. – Reprezentuję FBI,

czyli organa ścigania, podobnie jak Brendan. Moim zadaniem jest wsadzić cię do więzienia.

– Nie, Victorze, twoim zadaniem jest złapać przestępców, a to nie ja ani Carl. Przestępcą jest mój ojciec i chcę ci pomóc w jego aresztowaniu.

Brendan Kirkpatrick pokręcił głową.

– Nie podoba mi się to – oświadczył. – Przyszedłem tutaj tylko z powodu mecenasa Vergano, która nie powinna pani w ogóle reprezentować.

– Zrzekłam się pretensji w razie konfliktu interesów, na piśmie.

– Widziałem ten papier – odparł prokurator. – Nadal uważam, że popełnia pani duży błąd. Zdaje sobie pani sprawę, że każdą pani wypowiedź mogę wykorzystać do podparcia oskarżenia, a pani Vergano i pan Hobson potwierdzą, że takie słowa padły?

– Tak.

– Jeżeli wezwę na świadka panią Vergano, nie będzie już mogła pani reprezentować.

– Wiem o tym, ale mam nadzieję, że tak się nie stanie. – Vanessa nachyliła się do Kirkpatricka i skupiła na nim spojrzenie. – Po niedzieli sędzia rozpatrzy zwolnienie za kaucją...

– A ja się temu sprzeciwię. Powiem wprost, pani Kohler, uważam panią i Carla Rice'a za niebezpiecznych przestępców. Nie tylko sprzeciwię się zwolnieniu za kaucją, lecz także nie będę zbyt skory do ustępstw w negocjacjach na temat ugody.

– Czy nadal będzie pan tak uważał, jeżeli udowodnię, że mój ojciec dowodził tajnym oddziałem podczas wojny wietnamskiej i po wojnie i że członkowie tego oddziału naruszyli wielokrotnie prawo Stanów Zjednoczonych, wliczając w to zamordowanie kongresmana Glassa?

Kirkpatrick westchnął ciężko.

– Czytałem pani memorandum dla władz stanowych w Kalifornii, a pan Hobson powiedział mi o pani książce. Nadal uważam pani

oskarżenia wobec generała Wingate'a za bezpodstawne i niewiarygodne. Ale nawet gdyby były prawdziwe, nie zmienia to faktu, że wyprowadziła pani Rice'a z więzienia, używając broni. Sądzę, że powinniśmy zakończyć to spotkanie, zanim powie pani coś, co jeszcze pogorszy pani sytuację.

– Mój ojciec to pozbawiony skrupułów morderca. Czy chce pan, żeby ktoś taki rządził krajem?

– Oczywiście, że nie, gdyby rzeczywiście nim był – odparł Kirkpatrick. – Ale pani nie jest w stanie tego udowodnić, a ja nie wezmę pod uwagę oskarżeń pani ani Rice'a, jeśli nie zostaną poparte dowodami z niezależnego źródła.

Vanessa spojrzała na Victora Hobsona.

– Niewykluczone, że takie dowody istnieją – powiedziała – a ty, Victorze, możesz je zdobyć. Jeżeli ci się powiedzie, przygwoździmy mojego ojca podczas przesłuchania w sprawie kaucji. Wezwiemy go na świadka i będzie musiał zeznawać pod przysięgą.

– Co konkretnie miałbym zrobić? – zapytał Hobson.

– Może zakończmy już tę jałową dyskusję – powiedział Kirkpatrick.

– Nie, nie, posłuchajmy, co wymyśliła Vanessa – zaproponował Hobson.

Kirkpatrick zrobił zdziwioną minę, a Vanessa prawie popłakała się z ulgi, że dyrektor FBI chce jej wreszcie wysłuchać.

– W więzieniu w San Diego odwiedził mnie Patrick Gorman, mój szef z „Exposed”. Żartowaliśmy na temat więziennego jedzenia i powiedziałam, że nie stać mnie na lepsze, bo tak mało mi płaci.

– A co ma wspólnego więziennego jedzenie z pani ojcem i jego rzekomym tajnym oddziałem? – zapytał Kirkpatrick.

– Zaraz to wyjaśnię.

## Rozdział 35

Budynek sądu okręgu Multnomah stoi naprzeciwko Lownsdale Park w śródmieściu Portland. Ta konstrukcja z szarego betonu i nitowanej stali kontrastuje z nowoczesną architekturą Pałacu Sprawiedliwości po drugiej stronie parku. Jej wygląd obiecuje, że owa sprawiedliwość zostanie wymierzona bezkompromisowo.

W niewielkim areszcie na siódmym piętrze trzymane są osoby, które mają stanąć przed sądem. Winda, która zawozi aresztantów do sal sądowych, zatrzymała się na piątym piętrze, we wnęce na tyłach budynku: Sala, w której sędzia Ruben Velasco miał poprowadzić posiedzenie w sprawie kaucji Vanessy, znajdowała się od frontu, po stronie Czwartej Alei.

Ami ubrana była w czarny kostium, białą jedwabną bluzkę i gustowny sznur pereł, strój, który zawsze wkładała na ważne wystąpienia w sądzie. Vanessa włożyła szary kostium, który kupiła jej Ami. Gdyby nie kajdanki, można by ją wziąć za przedstawicielkę obrony. Ami szła kilka kroków za strażnikami eskortującymi jej klientkę. Gdy tylko wysiadły z windy, ruszył w ich stronę tłum reporterów.

– Nie zatrzymuj się i nie odpowiadaj na żadne pytania – poinstruowała Vanessę Ami, osłaniając oczy przed blaskiem telewizyjnych reflektorów.



- Czy była pani kochanką Carla Rice'a?
- Dlaczego nienawidzi pani swego ojca?
- Czy będzie pani głosowała w prawyborach na prezydenta Jenningsa?

Pytania padały ze wszystkich stron, ale Vanessa, w przeciwieństwie do Ami, nie czuła się osaczona. Potraktowała tę sytuację jako możliwość publicznej napaści na ojca. Wyprostowała się i spojrzała odważnie w obiektywy kamer.

– Mój ojciec jest mordercą! – krzyknęła, ignorując wskazówki Ami. – Jego miejsce jest w więzieniu, a nie w Białym Domu.

Ami martwiła się, że sąd może wykorzystać wypowiedzi Vanessy przeciwko niej, lecz ta ostatnia się tym nie przejmowała. Wiedziała, że jeżeli Victor Hobson jej nie pomoże, tak czy inaczej czeka ją wiele lat za kratkami. Nie bała się. Przetrwiała psychiatryk dzięki wierze w siebie, przetrwa też więzienie. Nie miała nic do stracenia. Jeżeli Hobson zawiedzie, jej sytuacja nie będzie gorsza niż w chwili aresztowania. Ale niewykluczone, że zdobędzie dowody i wówczas będzie mogła zniszczyć ojca. Gdyby to się powiodło, była gotowa ponieść konsekwencje odbicia Carla z więzienia.

Przed salą rozpraw ustawiono bramkę z wykrywaczem metalu, przez którą przesuwawała się kolejka widzów. Strażnik zatrzymał kolejkę, żeby obie kobiety mogły wraz z eskortą wejść do wewnątrz. Brendan Kirkpatrick i Howard Walsh już siedzieli przy stole oskarżenia i patrzyli, jak kobiety idą środkiem sali. Ami nie zwróciła na nich uwagi, przyglądała się bowiem ławom dla publiczności. Kilka ławek z przodu wydzielonych zostało dla dziennikarzy. W ostatnim rzędzie dojrzała doktora Leroya Ganetta, wezwanego na rozprawę zarówno przez nią samą, jak i przez Kirkpatricka. Na widok kobiety, która wystrychnęła go na dudka, Ganett poczerwieniał i odwrócił głowę. Victora Hobsona, na którego obecność tak bardzo obie z Vanessą liczyły, nie było na sali.

Poza nim brakowało jeszcze jednej osoby. Generał Morris Wingate

czekał w gabinecie prokuratora, strzeżony przez agentów Secret Service i własną ochronę. Kirkpatrick wprowadził go do budynku przed rozprawą, żeby uniknąć publiczności i dziennikarzy, przybyłych licznie na wieść o wezwaniu generała przed sąd.

Gdy dochodziły do niskiej barierki, oddzielającej widzów od miejsc dla oskarżenia i obrony, Vanessa spostrzegła szczupłego, starannie ubranego mężczyznę po pięćdziesiątce.

– Widzisz tego faceta w trzecim rzędzie pod oknem? – szepnęła do Ami. – To jest Bryce McDermott, główny doradca mojego ojca. Na pewno doniesie mu ze szczegółami, co się tu będzie działo.

Kiedy strażnicy zdjęli Vanessie kajdanki, podniósł się szmer głosów, zarówno niechętnych, jak i przyjaznych oskarżonej. Obie kobiety zajęły miejsca. Ami starała się ignorować gwar rozmów, studiując jeszcze raz konspekty krzyżowego ognia pytań, jakie przygotowała dla każdego świadka osobno. Po chwili woźny zastukał młotkiem, oznajmiając wejście sędziego Velasco. Ami wstała, dając znak Vanessie, żeby zrobiła to samo.

– Dzień dobry wszystkim – powiedział sędzia, zajmując miejsce za stołem. – Możecie państwo usiąść.

Odczekał, aż woźny odczyta numer sprawy, po czym zabrał głos ponownie.

– Przed rozpoczęciem posiedzenia w sprawie zwolnienia za kaucją chciałbym uświadomić wszystkim, którzy dostąpili przywileju obserwowania prac sądu, że w żadnych okolicznościach nie będę tolerował niewłaściwego zachowania na sali rozpraw. Osoby zakłócające spokój będą natychmiast usuwane z sali i powinny się liczyć z konsekwencjami, łącznie z zarzutem obrazy sądu. Oznajmiam to między innymi dlatego, że być może zostanie powołany tutaj na świadka generał Morris Wingate, kandydujący z ramienia swojej partii w wyborach prezydenckich. Jeżeli tak się stanie, to poza strażnikami pilnującymi na co dzień porządku w sądzie na sali znajdą się również funkcjonariusze Secret Service i policji. Jeśli ktokolwiek

zamierza demonstrować tutaj swoje przekonania polityczne w jakiejkolwiek formie, musi się liczyć z aresztowaniem. Mam nadzieję, że wyłożyłem to jasno.

Sędzia milczał przez chwilę, żeby jego przesłanie zapadło wszystkim w pamięć.

– Rozpocznijmy postępowanie. Czy strony są gotowe?

– Stan jest gotowy, wysoki sędzie – rzekł Brendan Kirkpatrick, wstając.

Ami również wstała.

– Ami Vergano, obrońca panny Kohler. Jesteśmy gotowe.

– Doskonale. Panie Kirkpatrick, jakie jest stanowisko prokuratury w kwestii zwolnienia za kaucją?

– Stan jest przeciwny – odparł prokurator. – Oskarżona posłużyła się bronią palną, żeby pomóc Carlowi Rice'owi w ucieczce ze strzeżonego oddziału szpitala okręgowego. Podczas ucieczki steroryzowała pistoletem cztery osoby. Rice od momentu swej ucieczki zabił i poranił wiele osób. Możliwe, że panna Kohler udzieliła pomocy w tych przestępczych działaniach. Po zakończeniu procesu w stanie Oregon oskarżona zostanie odesłana do Kalifornii, gdzie będzie odpowiadać za zabójstwa i napaści związane z najściem na dom generała Wingate'a. Jej działania dowodzą, że stanowi zagrożenie dla innych i może podjąć próbę ucieczki. I jeszcze jedno: panna Kohler żywi patologiczną wręcz nienawiść do swego ojca, generała Morrisa Wingate'a. Jeśli zostanie zwolniona, może być zagrożeniem dla kandydata w wyborach prezydenckich.

Kirkpatrick usiadł, a Ami wstała. Czuła wewnętrzny sprzeciw na myśl o argumentacji, jakiej miała użyć, lecz miała obowiązek zaprezentować stanowisko swej klientki, nawet nie będąc do niego przekonana. Co więcej, Vanessa wciąż jeszcze mogła zniszczyć jej życie, gdyby ujawniła władzom, że Ami pomogła zbiegom się ukryć.

– Przede wszystkim, Wysoki Sędzie – zaczęła swoją przemowę – panna Kohler nigdy nie była karana. Jest zatrudniona w redakcji

jednego z czasopism w Waszyngtonie i mogę przedstawić oświadczenie jej pracodawcy, że zamierzają nadal zatrudniać. Panna Kohler zamieszkuje również od wielu lat pod tym samym adresem i poza rozpatrywanym tu incydem była zawsze wzorową obywatelką. Ponadto moją klientką nie kierowała chęć popełnienia przestępstwa. Pomogła panu Rice'owi, wydostać się ze szpitala w przeświadczeniu, że w ten sposób go chroni, podobnie zresztą jak działania pana Rice'a w Kalifornii miały na celu ochroną panny Kohler, która została napadnięta i uprowadzona przez uzbrojonych ochroniarzy jej ojca. Carl Rice i generał Wingate znają się od czasów, gdy Rice i panna Kohler uczęszczali do tej samej szkoły. Po jej ukończeniu pan Rice nie podjął studiów wyższych, lecz został powołany do wojska pomimo uzyskania stypendium w Dartmouth. Podczas wojny w Wietnamie Rice służył w siłach specjalnych i wówczas znów zetknął się z generałem Wingate'em.

Generał Morris Wingate był wówczas szefem Agencji Koordynacji Danych Wywiadowczych – AIDC, której statut zabrania działań wywiadowczych z wykorzystaniem agentów. Pomimo tego zakazu generał stworzył wewnątrz agencji tajną jednostkę wojskową, złożoną ze starannie wyselekcjonowanych żołnierzy. Jednostka finansowana była ze środków uzyskiwanych również w sposób nielegalny, na przykład z przemytu narkotyków.

Wśród publiczności podniósł się szum i sędzia uciszył salę, stukając młotkiem.

– Mam nadzieję, że dysponuje pani dowodami na poparcie tych sensacyjnych twierdzeń, pani Vergano – powiedział.

– Wezwałam świadków, którzy potwierdzą istnienie Jednostki i jej związków z generałem Wingate – odparła Ami.

Na twarzy sędziego Velasco malował się wyraz niedowierzania, lecz pozwolił jej kontynuować.

– Po odbyciu przez Carla Rice'a pierwszej misji w Wietnamie i powrocie do Stanów generał Wingate zwerbował go do swojej tajnej

armii. Rice należał do niej od końca lat siedemdziesiątych do roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego. Na rozkaz przeprowadził kilka akcji, podczas których dokonywał zabójstw wskazanych osób, również na terenie Ameryki i Europy. Vanessa Kohler w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym mieszkała w Waszyngtonie i tam ponownie spotkała Carla Rice'a, który pewnego dnia wyznał jej, że zgodnie z rozkazem zabił dwie osoby w Teksasie, podejrzane o szpiegostwo na rzecz Chin. Rice był bardzo wzburzony i powiedział, że zamierza odejść z Jednostki. Panna Kohler znalazła w sejfie swego ojca dokumenty świadczące o istnieniu tajnego oddziału. Przedstawiła je kongresmanowi Ericowi Glassowi w jego letnim domu w Lost Lake w Kalifornii w nadziei, że Glass ujawni działania Jednostki i udział jej ojca w tym nielegalnym przedsięwzięciu. Generał Wingate dowiedział się o tym i wydał Carlowi Rice'owi rozkaz zabicia kongresmana Glassa i odzyskania dokumentów. Rice wypełnił misję, a Morris Wingate próbował następnie doprowadzić do jego śmierci; szczegóły na razie pominę. Rice uratował się bez wiedzy generała i przez wiele lat ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem. Niedawno został rozpoznany przez Vanessę Kohler na zdjęciach w telewizji, przy okazji bójki na meczu Małej Ligi, która zakończyła się aresztowaniem Rice'a. Panna Kohler wiedziała, że jest tylko kwestią czasu, by jej ojciec zorientował się, że Carl Rice żyje. Pomogła mu więc w ucieczce ze szpitala więziennego w przekonaniu, że generał Wingate będzie chciał go zlikwidować, by utrzymać sprawę Jednostki w tajemnicy.

Wśród publiczności podniósł się znowu gwar głosów i sędzia Velasco ponownie musiał użyć młotka.

– Proszę oskarżenie i obronę o podejście do stołu – powiedział. Ami i Brendan Kirkpatrick stanęli przed podium.

– Ostrzegam panią, pani Vergano – rzekł Velasco – że nie pozwolę w moim sądzie na żadne polityczne napaści. Pani oskarżenia pod adresem generała Wingate'a zostaną powtórzone przez wszystkie stacje telewizyjne i gazety w tym kraju i może to mieć wpływ na

wynik prawyborów. Jeżeli pani twierdzenia okażą się bezpodstawne albo niezwiązane z celem tej rozprawy, złożę na panią skargę w radzie adwokackiej i zostanie pani pozbawiona praw wykonywania zawodu.

– Rozumiem to, Wysoki Sądzie – odpowiedziała potulnie Ami. Czują ucisk w żołądku i nogi miała jak z waty.

– A pan, panie Kirkpatrick? – zapytał sędzia. – Ani razu się pan nie sprzeciwił.

– Nie bardzo wiem, czemu miałbym się sprzeciwić, panie sędzio. Pani Vergano uważa, że jej świadkowie potwierdzą prawdziwość tych zarzutów. Osobiście nie sądzę, żeby ich wypowiedzi okazały się wiarygodne, ale od oceny wiarygodności świadków jest tutaj Wysoki Sąd.

– I sąd ją oceni, pani Vergano, z całą pewnością – rzekł Velasco. – Jeżeli się okaże, że rozprawa została wykorzystana przez panią albo pani klientkę do celów politycznych, poniesiecie surowe konsekwencje.

Carl Rice budził respekt nawet w niedopasowanym, pomarańczowym więziennym drelichu i z kajdankami na rękach i nogach. Kroczył z godnością i emanował – niczym uwięziona w klatce pantera – groźną energią, robiąc wrażenie, że lepiej trzymać się od niego z daleka.

– Czy w trakcie składania zeznań pan Rice mógłby mieć zdjęte kajdanki? – zapytała sędziego Ami.

– Sierzancie Perkins, co pan o tym sądzi? – Velasco zwrócił się do dowódcy oddziału straży więziennej.

– Wolelibyśmy, żeby pozostał skuty, Wysoki Sądzie. Pan Rice ma status niebezpiecznego więźnia. Wiemy, że szkolił się w sztukach walki i służył w siłach specjalnych. Szeryf przewidział, że ta kwestia może wypłynąć, i jego zdaniem więzień powinien zostać w kajdankach.

– Zastosuję się do zaleceń szeryfa – rzekł sędzia. – Pani Vergano,

gdyby to była rozprawa, może rozstrzygnąłbym inaczej, ale to tylko posiedzenie w sprawie kaucji dla pani Kohler; wiem, że pan Rice przebywa w więzieniu i nie będę się tym kierował przy podjęciu decyzji.

Carl wzruszył ramionami, jakby nie miało to dla niego znaczenia. Sędzia polecił woźnemu przyjąć od niego przysięgę i strażnicy wprowadzili go do boksu dla świadków.

– Pani Vergano – powiedział sędzia – zanim pani zacznie, chciałbym zadać świadkowi kilka pytań.

Ami skinęła głową; spodziewała się tego. Sędzia odwrócił się w stronę Rice'a.

– Panie Rice, pani Vergano reprezentowała pana...

– Nadal reprezentuje, Wysoki Sądzie.

– I w tym właśnie kłopot. Zazwyczaj ten sam prawnik nie reprezentuje dwojga oskarżonych w jednej sprawie.

– Pani Vergano wyjaśniła mi, jakie problemy się z tym wiążą. Z góry rezygnuję z wszelkich pretensji, ponieważ oboje z panną Kohler uważamy, że taki układ leży w naszym dobrze pojętym interesie.

– Decyzja państwa bardzo mnie niepokoi – rzekł Velasco – ale skoro taki jest wasz wybór, to się zgadzam. Muszę jednak przedyskutować z panem jeszcze jedną kwestię. Czy jest pan świadom, że zeznaje pan pod przysięgą i że każda pańska wypowiedź na tej sali będzie zaprotokołowana i może zostać użyta przeciwko panu w innych procesach, czy to tutaj, czy w Kalifornii, czy przed sądem federalnym?

– Tak, Wysoki Sądzie, omawiałem to gruntownie z panią Vergano.

– Może się okazać, że własnymi słowami doprowadzi pan do skazania siebie za morderstwo, napaść, ucieczkę i co tam jeszcze.

– Doceniam troskę Wysokiego Sądu, ale nawet ryzykując życie, chcę ujawnić społeczeństwu prawdę o generale Morrisie Wingacie.

Sędzia Velasco był wyraźnie poruszony i przez chwilę wydawało się, że to skomentuje. Zwrócił się jednak do Ami.

- Proszę zaczynać, pani Vergano.
- Dziękuję, Wysoki Sądzie. Panie Rice, czy służył pan w Armii Stanów Zjednoczonych?
- Tak.
- Czy było to podczas wojny w Wietnamie?
- Tak, i również po wojnie.
- Kiedy zakończył pan służbę?
- Formalnie chyba nigdy, lecz samowolnie zakończyłem ją w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym.
- W jakich okolicznościach?
- Generał Morris Wingate posłał mnie i innych członków nielegalnego tajnego oddziału, którym dowodził w ramach AIDC, do Wietnamu Północnego. Mieliśmy rzekomo ratować amerykańskich jeńców, ale cała historia okazała się pułapką. Wietnamczycy wiedzieli o naszym przybyciu. Wpadliśmy w zasadzkę. Zginęli wszyscy członkowie Jednostki oprócz mnie. Zostałem pojmany, ale uciekłem. Po roku udało mi się wrócić do kraju i żyłem odtąd pod fałszywym nazwiskiem. Wiedziałem, że nikt nie będzie mnie szukał, ponieważ generał był przekonany, że nie żyję.
- Twierdzi pan, że został zwabiony w pułapkę. Przez kogo?
- Przez generała Wingate'a. Chciał w ten sposób pozbyć się wszystkich żołnierzy z Jednostki za jednym zamachem i prawie mu się udało.

Ami poprosiła następnie Rice'a, żeby opowiedział sędziemu, jak został zwerbowany do Jednostki, i zrelacjonował kilka ze swoich tajnych misji. Publiczność słuchała jak zahipnotyzowana, gdy opowiadała o napadaniu na karawany mułów na wzgórzach Shan, podryzaniu gardeł naczelnikom wioski w środku nocy i likwidowaniu szpiegów w Ameryce i Europie. Ami słyszała za swoimi plecami skrzyp ołówków w ławach dla prasy, wypełnionych dziennikarzami ze wszystkich większych gazet w kraju i kilku zagranicznych.

- Panie Rice, powiedział pan, że generał Wingate zwerbował



pana do swojej tajnej Jednostki, kiedy wrócił pan z pierwszej misji.

- Tak, pani mecenas.
- Czy został pan wówczas ranny?
- Tylko draśnięty przez kulę, nic poważnego.
- Czy był pan hospitalizowany?
- Odesłano mnie do szpitala na opatrunek, ale nie spędziłem tam nawet doby.
- Czy był pan leczony z powodu stresu pola walki?
- Nie.
- Czy podczas misji w celu ratowania żołnierzy zaginionych w akcji został pan poważniej ranny?
- Tak. Pocisk wybuchł blisko mnie i dostałem szrapnelem.
- Zmienimy teraz temat. Jaką szkołę średnią pan ukończył?
- St. Martin's Preparatory w Kalifornii.
- Czy panna Kohler też się uczyła w tej szkole?
- Byliśmy w jednej klasie.
- Kto był ojcem panny Kohler?
- Generał Morris Wingate.
- Czy spotkał go pan w czasie, gdy była pańską dziewczyną?
- Tak, wielokrotnie.
- Czy panna Kohler zerwała z panem pod koniec szkoły?
- Tak.
- Dlaczego?
- Ponieważ zostałem powołany do wojska. Vanessa chciała, żebym postarał się o zwolnienie ze służby. Mógłbym je uzyskać, ponieważ otrzymałem stypendium w Dartmouth. Ja jednak nie wystąpiłem o zwolnienie i wybrałem armię.
- Czy panna Kohler uważała, że to jej ojciec sprawił, że wzięto pana do wojska?
- Tak. Uznała, że zrobił to po to, by rozbić nasz związek.
- Kiedy spotkał pan pannę Kohler kolejny raz?
- W roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym.
- Gdzie?

– W Waszyngtonie. Ja uczyłem wietnamskiego w szkole językowej w Fort Meyer, a ona studiowała zaocznie prawo i pracowała dla kongresmana Erica Glassa z Kalifornii.

– I po pewnym czasie postanowił pan opowiedzieć jej o swoich kontaktach z generałem Wingate'em i udziale w działaniach tajnej jednostki?

– Tak.

– Czy później dowiedział się pan, co zrobiła panna Kohler w rezultacie pańskiego wyznania?

– Tak. Ukradła z sejfów w domu swojego ojca akta dziesięciu członków Jednostki i przekazała je kongresmanowi Glassowi, który miał letni dom w Lost Lake w Kalifornii.

– Czy otrzymał pan od generała Wingate'a jakieś polecenia związane z tą sprawą?

– Generał powiedział mi, że Eric Glass jest zdrajcą, który chce sprzedać akta obcemu wywiadowi. Rozkazał mi udać się do jego domu w Lost Lake, odzyskać dokumenty i zabić kongresmana, uprzednio poddając go torturom.

Na sali rozległy się głośne komentarze i sędzia Velasco ponownie nakazał ciszę. Gdy tylko publiczność się uspokoiła, Ami podjęła przesłuchanie świadka.

– Czy torturowanie likwidowanych osób przed ich zabiciem było normalną praktyką podczas pańskich misji?

Carl Rice po raz pierwszy był wyraźnie poruszony. Obliznął usta i twarz mu pobladła.

– Czy zadawanie tortur było czymś normalnym? – powtórzyła Ami.

– Nie – odparł Rice ledwie słyszalnym głosem.

– Czy wykonał pan rozkaz generała?

– Tak.

– Czy ktoś był świadkiem tego morderstwa?

Rice spojrzał na Vanessę.

– Panna Kohler była wówczas w tym domu – odpowiedział. – Nie wiedziałem o tym, dopóki jej nie zobaczyłem. Generał Wingate

nie poinformował mnie, że to jego córka przekazała Glassowi tajne akta.

– Co pan zrobił po ujrzeniu panny Kohler?

– Spanikowałem i uciekłem. Kiedy się uspokoiłem, zaniósłem akta generałowi i zapytałem go, dlaczego jego córka była w Lost Lake. Odpowiedział, że to Glass namówił ją do kradzieży akt. Okazało się, że Vanessa zeznała policji, że to ja zabiłem kongresmana. Generał zaproponował, że ukryje mnie w Wietnamie, dokąd miałbym się udać z misją uwolnienia przetrzymywanych tam amerykańskich jeńców. Obiecał, że po moim powrocie wymyśli coś, żebym nie został aresztowany. Miałem przejść operację plastyczną i dostać nową tożsamość.

– Ale nie doszło do tego? – zapytała Ami.

– Nie – odparł z goryczą Rice. – Misja okazała się pułapką. Zarówno ja, jak i reszta członków oddziału mogliśmy ujawnić istnienie Jednostki. Wingate musiał nas zlikwidować, żeby chronić siebie. I wszyscy ci dzielni żołnierze, którzy gotowi byli oddać życie dla kraju...

Rice przerwał. Głos mu się załamał, był bliski łez. Poprosił o szklankę wody. Sędzia Velasco nie miał już tak sceptycznej miny. Wśród publiczności szepcano. Ami obejrzała się na widownię i zobaczyła poważne, przygnębione twarze.

– W jaki sposób się pan uratował? – zapytała Rice'a tak cicho, że protokolant aż nadstawił ucha.

– Uciekłem z niewoli.

– Proszę opowiedzieć sądowi, jak to się stało.

Carl zebrał się w sobie i opowiedział o swym pojmaniu, torturach i ucieczce, a potem ukrywaniu się w dżungli i w końcu nielegalnym powrocie do Stanów. Ani przez moment nie podniósł wzroku, a kiedy skończył, wyglądał na skrajnie wyczerpanego.

– Dlaczego panna Kohler wyprowadziła pana z więziennego szpitala? – zapytała Ami, gdy mógł już mówić dalej.

– Uważała, że generał będzie chciał mnie zabić, gdy tylko się dowie, że żyję.

- Czyli uratowała panu życie?
  - Tak.
  - Czy jej obawy były uzasadnione?
  - W moim przekonaniu tak.
  - Czy po opuszczeniu szpitala zamordował pan doktora George'a Frencha, psychiatrę, który pomagał mi w tej sprawie, oraz jego żonę?
  - Nie.
  - A kto ich zabił?
  - Ludzie generała Wingate'a na jego rozkaz.
  - Skąd pan to wie?
  - Stąd, że ci sami ludzie próbowali również zabić panią, pani Vergano.
  - I pan mnie obronił?
  - Tak.
  - Dlaczego, pańskim zdaniem, generał miałby chcieć zabić doktora Frencha i mnie?
  - Oboje państwo odwiedzaliście mnie w szpitalu. Generał obawiał się, że opowiem wam o Jednostce i jego roli w tej sprawie, żebyście mogli posłużyć się tymi informacjami przy negocjacjach z prokuraturą.
  - Dlaczego włamał się pan do domu generała Wingate'a w Kalifornii?
  - Jego ludzie porwali Vanessę, na moich oczach. Obawiałem się o jej życie.
  - A więc panna Kohler nie przebywała w tym domu z własnej woli?
  - Nie, pani mecenas.
  - Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie – powiedziała Ami.
- Brendan Kirkpatrick wstał powoli i podszedł do podium dla świadków. Po drodze wręczył Ami kopie kilku dokumentów.
- Wysoki Sądzie – zaczął – właśnie przekazałem obronie kopie dokumentów. Pani Vergano jest skłonna przyjąć, wyłącznie na użytek tej rozprawy, że są to fragmenty oficjalnej wojskowej teczki

personalnej Carla Rice'a. Zamierzam dołączyć je do dowodów rzeczowych.

- Czy obrona się zgadza? – zapytał sędzia Velasco.
- Tak, wyłącznie na potrzeby tego posiedzenia, Wysoki Sądzie.
- Dobrze. Dokumenty zostaną przyjęte.
- Mam do pana kilka pytań, panie Rice – powiedział Kirkpatrick, podając Carlowi kolejne kopie. – Zeznał pan, że od końca lat siedemdziesiątych do roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego należał pan do tak zwanego tajnego oddziału, po czym oddalił się pan z armii samowolnie?
- Tak.
- I brał pan udział w licznych misjach poza granicami kraju?
- Tak.
- Proszę spojrzeć na zapis w dokumentach. Czy poza pierwszą misją jest tam odnotowana pańska służba za granicą?
- Nie, ale te dokumenty nie są prawdziwe. Działania Jednostki nie były dokumentowane, a rozkazy otrzymywaliśmy wyłącznie ustnie.
- Tak pan twierdzi. Ale pańskie akta tego nie potwierdzają, prawda?
- Tak.
- Jaki był pański stopień w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym?
- Byłem kapitanem.
- W aktach figuruje pan jako sierżant.
- Zgadza się.
- Proszę spojrzeć na kartę numer trzy. To orzeczenie psychiatryczne, wydane przez doktora Howarda Stienbocka.
- Ten człowiek nigdy mnie nie badał. To fałszywka.
- Ale napisano tutaj, że został pan usunięty z armii za nieuprawnione używanie stopnia kapitana. Konkluzja orzeczenia mówi, że doświadcza pan urojeń w wyniku stresu, przeżytego podczas pańskiej jedynej misji bojowej.

- To nie była jedyna misja. Generał Wingate spreparował te dokumenty, żeby ukryć moją przynależność do Jednostki.
- Rozumiem. Generał spiskował przeciwko panu?
- Chciał ukryć moją przynależność do Jednostki.
- I nie ma pan również dokumentów zabranych z Lost Lake?
- Oddałem je generałowi.
- A wszyscy pozostali członkowie Jednostki zginęli, z korzyścią dla pana? Ich ciała są w Wietnamie?
- To żadna korzyść, ani dla mnie, ani dla nikogo, panie Kirkpatrick. To byli dzielni żołnierze, którzy zginęli okrutną śmiercią.
- Tak pan twierdzi, ale nie może pan poprzec tych twierdzeń żadnymi dowodami, zgadza się?
- Carl po chwili milczenia pokręcił głową.
- Proszę to oświadczyć do protokołu, panie Rice. Czy ma pan jakiegokolwiek dowody na poparcie swoich oskarżeń wobec generała Wingate'a?
- Poza moim słowem, nie.
- To znaczy, że sędzia musi uwierzyć panu na słowo w istnienie tajnego oddziału, w pańskie w nim dokonania, że tak powiem, oraz w to, że oficjalne dokumenty wojskowe zostały sfałszowane, czy tak?
- Rice wpatrywał się w milczeniu w trzymane w ręce papiery.
- Kirkpatrick nie drążył tematu i przeszedł do następnego.
- Kiedy pan i oskarżona byliście w szkole średniej, czy panna Kohler mówiła panu o swych uczuciach wobec ojca?
- Tak.
- Czy można by zgodnie z prawdą powiedzieć, że go nienawidzi?
- Tak.
- Czy powiedziała panu kiedyś, że w jej przekonaniu generał Wingate zamordował swoją żonę?
- Tak.
- I że brał udział w zamachu na prezydenta Kennedy'ego?

Wśród publiczności rozległy się okrzyki zdumienia i śmiechy. Sędzia uciszył salę.

– Czego takiego nigdy mi nie powiedziała – odparł Rice.

– Ale nienawidzi ojca? – powtórzył prokurator.

– Tak.

– I byłaby zdolna do wszystkiego, jeżeli tylko mogłaby zaszkodzić ojcu?

– Sprzeciw – powiedziała Ami. – To pytanie to czysta spekulacja.

Zanim sędzia zdążył zdecydować, Kirkpatrick powiedział:

– Wycofuję pytanie i nie mam dalszych.

Strażnicy pomogli Carlowi zejść z podium dla świadków. Przechodząc koło stołu obrony, spojrzął na Vanesę, a ona się uśmiechnęła. Carl odpowiedział uśmiechem, lecz bardzo niepewnym, i opuścił salę.

– Proszę wezwać następnego świadka – zarządził sędzia.

– Panna Kohler wzywa doktora Leroya Ganetta – powiedziała Ami.

Ganett zajął miejsce dla świadków, nie patrząc na obie kobiety. Składając przysięgę, wiercił się nerwowo.

– Panie doktorze Ganett – zaczęła Ami po ustaleniu danych lekarza i jego stanowiska w szpitalu okręgowym – Carl Rice pozostał pod pańską opieką, prawda?

– Tak – padła zwięzła odpowiedź. Było widać, że Ganett wolałby być wszędzie, tylko nie na miejscu dla świadków.

– Znał go pan jako Daniela Morellego, czy tak?

– Tak.

– Od tej chwili będziemy używać jego prawdziwego nazwiska, Carl Rice, zgoda?

– Proszę bardzo.

– Z jakiego powodu leczył pan pana Rice'a?

– Przywieziono go do szpitala z ranami postrzałowymi. Zoperowałem go, a potem został umieszczony na oddziale strzeżonym, gdzie był pod moją opieką.

– Panie doktorze, pokazuję panu dokument obrony numer jeden. Proszę go zidentyfikować sądowi.

– To mój opis przypadku dotyczący pana Morellego... hm, Rice'a.

– Napisany po zbadaniu pacjenta?

– Tak.

– Proszę przeczytać to zdanie sądowi. – Ami wskazała linijkę w tekście.

Ganett przyjrzał się tekstowi i odchrząknął.

– Napisano tutaj, że zdjęcie rentgenowskie brzucha pacjenta ujawniło fragmenty metalu, podobne do szrapnela.

– Szrapnel to odłamek bomby albo granatu, który eksplodował podczas wojny, czy tak?

– No, niekoniecznie podczas wojny, ale odłamek, zgadza się.

– Rany od szrapneli powstają najczęściej na wojnie, prawda?

Ganett po chwili namysłu skinął głową.

– Mogę określić to tak, że podczas wojny widuje się więcej ran tego rodzaju.

– Nie mam dalszych pytań.

– Doktorze Ganett – powiedział Brendan Kirkpatrick, wstając zza stołu oskarżenia – użył pan w swoim raporcie sformułowania „podobne do szrapnela”, zgadza się?

– Tak.

– Dlaczego nie napisał pan po prostu, że są to odłamki? Dlaczego użył pan słowa „podobne”?

– Nie da się stwierdzić na pewno, że to odłamki. Są to kawałki metalu przypominające szrapnel, ale może to również być coś innego.

– Czy takie odłamki mogły się znaleźć w ciele pana Rice'a z innego powodu niż wybuch pocisku?

– Tak.

– Czy na przykład podobne odłamki mogły powstać podczas wypadku samochodowego w kraju?



- Sądzę, że tak.
  - Albo na skutek wybuchu piecyka gazowego? Czy przy takiej okazji również mogłyby powstać odłamki podobne do tych, które znalazł pan w ciele pana Rice'a?
  - Raczej tak.
  - Innymi słowy, ze zdjęcia rentgenowskiego nie da się wywnioskować, w jakich okolicznościach pan Rice został ranny?
  - Nie da się.
  - Przyjmując roboczo, że była to rana otrzymana podczas walki, czy umiałby pan rozróżnić, czy powstała ona w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym, czy też na przykład na początku lat siedemdziesiątych?
  - Nie, to byłoby niemożliwe.
  - Dziękuję, doktorze, nie mam więcej pytań.
- Obrona również nie miała pytań i Ganett z wyrazem ulgi na twarzy opuścił salę sądową.
- Jeszcze jacyś świadkowie, pani Vergano? – zapytał sędzia.
- Ami wstała.
- Panna Kohler wzywa detektywa Howarda Walsha.
- Po złożeniu przez Walsha przysięgi Ami ustaliła, że prowadził dochodzenie w sprawie bójkki na meczu Małej Ligi.
- Detektywie Walsh – zaczęła – kiedy pan Rice został aresztowany w związku z tą sprawą, czy pobrano mu odciski palców?
  - Tak.
  - Czy to rutynowe działanie w takich przypadkach?
  - Tak.
  - Co pan potem zrobił z tymi odciskami?
  - Przepuściliśmy je przez AFIS, automatyczny system identyfikacji odcisków palców, który pozwala sprawdzić, czy dana osoba była karana.
  - Czy AFIS zidentyfikował odciski pana Rice'a?
  - Nie.

– Prokurator Kirkpatrick dołączył do dowodów akta wojskowe pana Rice'a. Czy nie było w nich jego odcisków palców?

Walsh się zawałał.

– Słuchamy, detektywie – ponagliła go Ami.

– Widocznie popełniono jakiś urzędowy błąd, ponieważ w teczce personalnej Rice'a nie ma karty z jego odciskami palców.

– Dziękuję, detektywie.

– Nie mam pytań – rzekł Kirkpatrick.

– Moim ostatnim świadkiem jest panna Kohler, Wysoki Sądzie.

Na taki moment Vanessa czekała od dawna. Oto nadeszła jej wielka szansa przekonania świata, jakim wcielonym złem jest jej ojciec. Jednak gdy usłyszała swoje nazwisko, opadły ją nagle wątpliwości. A jeśli rację mieli inni, nie ona? Jeśli Jednostka była tylko wymysłem Carla? Jeżeli ojciec naprawdę ją kochał?

– Panno Kohler – rzekł sędzia Velasco. – Proszę tu podejść i złożyć przysięgę.

Vanessa zebrała się w sobie i wstała. Racja była po jej stronie. Ojciec był wcielonym złem. Wyprostowała się i podeszła do podium dla świadków, przekonana, że sprawiedliwości stanie się tego dnia zadość.

Zanim sędzia pozwolił Ami rozpocząć przesłuchanie, ponownie przypomniał, jakie problemy mogą wynikać z podwójnego reprezentowania przez nią Vanessy i Carla Rice'a. Ostrzegł także Vanessę, tak jak przedtem Carla, że może się sama pograżyć własnymi wypowiedziami. Vanessa potwierdziła, że chce zeznawać, i Ami mogła przystąpić do zadawania pytań.

– Panno Kohler – zapytała po kilku wstępnych ustaleniach – czy w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym w Waszyngtonie Carl Rice powiedział pani o istnieniu tajnego oddziału wojskowego, którym dowodził w ramach AIDC?

– Tak.

– Czy próbowała pani po tej rozmowie znaleźć dowody na istnienie Jednostki?

- Tak.
  - Co konkretnie pani zrobiła?
  - W gabinecie mojego ojca w naszym domu w Kalifornii jest sejf. Ojciec nie wiedział, że znam kombinację. W tym sejfie znalazłam akta dziesięciu żołnierzy, w tym Carla.
  - Co pani zrobiła z tymi dokumentami?
  - Pracowałam wówczas dla kongresmana Erica Glassa, członka komisji do spraw służb specjalnych. Wiedziałam, że przebywa akurat w swoim letnim domu w Lost Lake, w północnej Kalifornii, i zawiązałam te dokumenty do niego. Chciałam, żeby się zorientował, czym ci mężczyźni się zajmowali podczas wojny wietnamskiej i później.
  - Co się stało z tymi aktami?
  - Eric obiecał mi, że ktoś z jego biura spróbuje zbadać sprawę. Było już późno, więc położyłam się spać w jednym z pokoi dla gości. W środku nocy obudziły mnie hałasy i zesłam na dół.
- Vanessa przerwała. Minęło tyle lat i tyle razy już opowiadała o tym wydarzeniu, a jednak widok, który wtedy ujrzała, wciąż na nowo napawał ją przerażeniem.
- Może chce się pani napić wody albo odpocząć chwilę? – zapytała Ami.
  - Nie, dziękuję. – Vanessa odkaszlnęła i wzięła głęboki oddech.
  - Eric był przywiązany do krzesła i... Wszędzie była krew. Carl stał nad nim z nożem w ręce. Zabił go i zabrał dokumenty.
  - Przejdźmy teraz do wydarzeń w szpitalu okręgowym. Dlaczego pomogła pani Rice'owi wydostać się ze strzeżonego oddziału?
  - Sprzeciw – powiedział Brendan Kirkpatrick. – Nie mówimy tu o żadnym wydostaniu się, tylko o pomocy w ucieczce z więzienia.
  - O tym zadecyduje Wysoki Sąd – odparła Ami. – Obrona stoi na stanowisku, że kaucja panny Kohler powinna zostać obniżona, ponieważ życie Carla Rice'a było zagrożone, a ona pomogła mu je ocalić. W naszym przekonaniu, jeżeli panu Rice'owi groziło w szpitalu

śmiertelne niebezpieczeństwo, to panna Kohler nie popełniła przestępstwa, wyprowadzając go stamtąd.

– Odrzucam sprzeciwi, panie Kirkpatrick – rzekł sędzia. – Pani Vergano ma prawo do swojej teorii. Czy sąd ją zaakceptuje, to już zupełnie inna kwestia.

– Może pani odpowiedzieć na moje pytanie – zwróciła się Ami do Vanessy.

– Mój ojciec był przekonany, że pozbył się wszelkich dowodów istnienia Jednostki. Skoro jednak Carl żył, mógł ujawnić jego przestępczą działalność. Nawet gdyby nie wystarczyło tych informacji na skazanie ojca, mogłyby pogrzebać jego szanse w wyborach. Wiedziałam, że ojciec nie zawaha się zabić Carla, więc pomogłam mu się ukryć.

– Dlaczego nie zdecydowała się pani na powiadomienie władz o tym niebezpieczeństwie?

Vanessa parsknęła śmiechem.

– Sama pani dobrze wie, jak bardzo policja daje wiarę moim słowom. Po Lost Lake ojciec odebrał mi wiarygodność, umieszczając mnie wbrew mojej woli w szpitalu psychiatrycznym. Wiedziałam, że nikt nie potraktuje mnie poważnie, więc musiałam sama ratować Carla, zanim ojciec go dopadnie. Uciekliśmy w ostatnim momencie, bo jak wiadomo, wkrótce potem płatni zabójcy dotarli do doktora Frencha i jego żony, i próbowali także zabić panią.

– Skąd pani wie, że to nie Rice zamordował Frencha i jego żonę?

– Był ze mną przez cały czas, aż do momentu kiedy zostałam uprowadzona przez ludzi ojca.

– Czy zna pani któregoś z tych ludzi?

– Znam Sama Cutlera.

– Kto to jest?

– Nie wiem, jak się nazywa naprawdę. Carl znał go jako Paula Molineaux. Pracuje dla mojego ojca, ale nie wiedziałam o tym, gdy się poznaliśmy.

– Jaka relacja łączyła panią z panem Cutlerem przed uprowadzeniem?

– Był moim kochankiem – odparła z goryczą Vanessa. – Gdy ojciec zdecydował się kandydować, polecił Samowi, żeby się do mnie zbliżył i miał na mnie oko, żebym nie przeszkadzała mu w kampanii. – Umilkła na chwilę. – Dowiedziałam się o tym dopiero niedawno.

– Czy pan Cutler był sam, gdy panią uprowadził?

– Nie, było z nim kilku ludzi z ochrony mojego ojca. Chcieli zabić Carla, ale im uciekł.

– Dokąd zabrał panią Sam Cutler?

– Do posiadłości mojego ojca w Kalifornii.

– To dom, w którym się pani wychowywała, czy tak?

– Tak, ale już tam nie bywam.

– Czy pan Cutler posłużył się siłą?

– Tak, użył siły fizycznej i wstrzyknął mi dożylnie środek nasenny.

– To znaczy, że nie pojechałaby pani do tego domu z własnej woli?

– Nie.

– Czy Carl Rice włamał się do domu pani ojca, żeby panią porwać?

– Nie, chciał mnie uratować, ponieważ ojciec przetrzymywał mnie tam siłą.

– Czy to oznacza, że opuściłaby pani dobrowolnie ten dom razem z Rice'em?

– Tak.

– Jeżeli sąd obniży pani kaucję albo uwolni panią na podstawie tych zeznań, co pani wówczas uczyni?

– Zastosuję się do poleceń sądu. Jeżeli będę mogła do czasu procesu mieszkać w Waszyngtonie, wrócę do pracy. Patrick Gorman, mój szef, wciąż trzyma dla mnie miejsce w redakcji. Mam własne mieszkanie, które zajmuję od piętnastu lat.

Ami wręczyła sędziemu Velasco dokument.

– Wysoki Sądzie, to jest podpisane przez pana Gormana oświadczenie, w którym potwierdza on, że panna Kohler jest cenionym, długoletnim pracownikiem i jeśli zostanie zwolniona z aresztu, będzie nadal zatrudniona w redakcji. Kopię oświadczenia przekazałam panu Kirkpatrickowi, który zgodził się, że może ono zastąpić osobistą wypowiedź pana Gormana.

- Czy tak, panie Kirkpatrick? – zapytał sędzia.
- Tak, Wysoki Sądzie.
- Czy ma pani jeszcze jakieś pytania do świadka?
- Nie mam – odparła Ami.
- Pana kolej, panie Kirkpatrick.

Prokurator podszedł do miejsca dla świadków. Był jakiś zgaszony, jakby mu było smutno, że musi zadać takie, a nie inne pytania.

– Czy w szkole średniej pani i Carl Rice byliście kochankami, panno Kohler?

- Tak.
- I zerwaliście przed maturą?
- Tak.
- Wasza znajomość odnowiła się w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym w Waszyngtonie?

- Tak.
- Czy ponownie zostaliście kochankami?
- Nie.
- Kto zdecydował, że ten związek ma pozostać platoniczny?
- Ja.
- Z jakiego powodu?
- Nasze rozstanie w czasach szkolnych nie było przyjemne, a przez te lata bardzo się oboje zmieniliśmy – odparła Vanessa, wzruszając ramionami. – Po prostu nie czułam, że chcę się znów związać z Carlem w ten sposób.

- Czy pan Rice znał pani uczucia?
- Tak.
- Wiedział także, że nienawidzi pani swego ojca, prawda?

Vanessa parsknęła śmiechem.

- Wszyscy o tym wiedzieli.
- Czy Charlotte Kohler, pani matka, zginęła w wypadku samochodowym, gdy była pani nastolatką?
- To nie był wypadek.
- Pani uważa, że to generał Wingate zamordował swoją żonę, czy tak?
- Wiem, że to zrobił.
- Ale nie ma pani na to żadnego dowodu?
- Nie mam – odrzekła Vanessa, patrząc prokuratorowi wyzywająco w oczy.
- Śledztwo wykazało, że śmierć pani matki nastąpiła na skutek wypadku.
- Mój ojciec opłaca ludzi, którzy każdą śmierć potrafią upozorować jako wypadek.
- Niemniej oficjalnie stwierdzono wypadek, prawda, panno Kohler?
- Tak.
- Powiedziała pani wcześniej, że Sam Cutler mieszkał z panią w Waszyngtonie.
- Zgadza się.
- Czy powiedziała mu pani, że pani zdaniem generał Wingate był zamieszany w zamach na prezydenta Kennedy'ego?
- Kariera wojskowa mojego ojca wyraźnie nabrała tempa wkrótce po śmierci Kennedy'ego – odparła wojowniczo Vanessa.
- I pani zdaniem miało to związek z udziałem pani ojca w spisku przeciwko Kennedy'emu?
- Nie mam na to dowodów, ale ten zbieg okoliczności nie może być... – urwała w pół zdania, uzmysławiając sobie, jak obłudnie brzmią jej twierdzenia. – Tak, tak uważam.
- Powiedziała pani, że byliście z panem Rice'em kochankami, lecz później, w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym, wolała pani platoniczną relację.

- Tak powiedziałam.
- A gdyby Rice pragnął czegoś więcej? Wiedział przecież, że pani nienawidzi ojca i uwierzy w każdą, najdziwniejszą nawet historię, byle tylko czarnym charakterem był w niej generał. A może wymyślił ten tajny oddział pod dowództwem pani ojca po to, żeby związać panią ze sobą?
- Nie, Jednostka istniała naprawdę – oświadczyła Vanessa stanowczo.
- Czy wiedziałyby pani o jej istnieniu, gdyby pan Rice tego nie ujawnił?
- Przecież były te akta z sejfu ojca!
- Proszę odpowiedzieć mi na pytanie, panno Kohler – rzekł cierpliwie prokurator. – Czy gdyby pan Rice nie powiedział pani o Jednostce, wiedziałyby pani o jej istnieniu?
- Nie.
- Czy w dokumentach, które zabrała pani z sejfu ojca, była jakakolwiek wzmianka o Jednostce?
- Nie było, ale była tam między innymi teczka osobowa Carla.
- Nie przyszło pani do głowy, że ojciec mógł trzymać te akta z zupełnie niewinnych powodów, niemających nic wspólnego z rzekomym supertajnym oddziałem zabójców?
- Vanessa pokręciła powoli głową. Narastała w niej złość.
- Mój ojciec jest zabójcą. Rozkazał Carlowi zabić Erica Glassa i zabrać mu te akta.
- Ale nie może pani zaprezentować ich sądowi, prawda?
- Ojciec je ma, jeżeli jeszcze ich nie zniszczył.
- Kirkpatrick spojrzał na sędziego.
- Wysoki Sądzie, proszę poinstruować pannę Kohler, żeby odpowiadała na moje pytania.
- Tak, panno Kohler, nie wolno pani dyskutować z prokuratorem. Jeżeli chce pani coś dodać, obrona może panią o to później zapytać. Czy to jasne?
- Tak – odparła posępnie Vanessa.
- Czy protokolant ma ponownie przeczytać pytanie?



– Nie trzeba. – Vanessa spojrzała na prokuratora. – Nie, panie Kirkpatrick, nie mogę przedstawić tych dokumentów.

– Panno Kohler, czy nie przyszło pani nigdy do głowy, że Carl Rice mógł zabić kongresmana Glassa z zazdrości, uważał bowiem, że jest pani jego kochanką?

– Nie wierzą w tę teorię. Nie zna pan mojego ojca, nie ma pan pojęcia, do czego jest zdolny.

– Czy kiedykolwiek widziała pani, żeby generał Wingate kogoś zabił? – zapytał Kirkpatrick.

Vanessa zawahała się.

– Widziała pani, czy nie?

– Nie.

– A czy słyszała pani, jak zlecał komuś popełnienie przestępstwa?

– Nie – odparła cichym głosem.

– Czy ojciec zrobił pani kiedykolwiek krzywdę?

– Kazał mnie uprowadzić.

– A może chciał panią wyrwać z rąk człowieka odpowiedzialnego za liczne zabójstwa?

Vanessa zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

– Ojciec zamknął mnie wbrew mojej woli w klinice psychiatrycznej. – W jej oczach rozbłysła nienawiść, dłonie zacisnęła na barierce. – Przez cały rok kazał mnie oszalać psychotropami, żebym siedziała cicho.

– Albo żeby pani pomóc. Czy lekarze w klinice postawili diagnozę, która uzasadniała pani pobyt na leczeniu?

– Zrobili, co im kazał.

– Czy wie to pani od nich?

– Nie.

– Czy słyszała pani, żeby wydawał komuś takie polecenie?

– Jest na to za sprytny. Zawsze mi powtarzał, jak bardzo mnie kocha i jak cierpiał z powodu zamknięcia mnie w klinice. Oczywiście mówił to przy świadkach. Jest nie tylko skrajnie złym, ale też wyjątkowo przebiegłym człowiekiem.

– Albo wyjątkowo troskliwym, panno Kohler, i kochającym. Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

– Zrobił ze mnie idiotkę – powiedziała do Ami Vanessa, gdy podczas przerwy w rozprawie siedziały przy stole w pokoju dla przysięgłych.

– Brendan to świetny prawnik. Doskonale wie, że twój jedyny dowód na istnienie Jednostki, to słowa Carla.

– A co z zamordowaniem Frencha i jego żony?

– Nie wierzy w waszą wersję. Uważa, że Carl ich zabił, a ty go kryjesz.

– Carl przecież uratował ci życie. Jak Kirkpatrick to widzi?

– Jego zdaniem ochroniarze twojego ojca szukali w moim domu ciebie, a Carl ich zabił i policjantów również. To mu pasuje do całej teorii.

Vanessa pokręciła głową.

– Nie mamy szans, co, Ami?

– Przykro mi, ale mówiłam ci, że tak będzie. Ty siedziałas w psychiatryku, a twój ojciec to bohater narodowy. Nie kryjesz się z nienawiścią do niego, a to jest bardzo silna motywacja, żeby zniekształcać prawdę lub wręcz kłamać.

– Hobson się nie odzywa? – zapytała Vanessa.

– Nie.

– Wiedziałam, że nie pokonam ojca. On zawsze jest górą.

Vanessa zamknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę. Wyraźnie cierpiała i Ami zrobiło się jej żal, jednak nic nie mogła na to poradzić. Przegrały, a Vanessę i Carla Rice'a czekało wiele lat więzienia.

## Rozdział 36

Ami Vergano zakończyła swoje wystąpienie i Brendan Kirkpatrick rozpoczął przesłuchiwanie świadków oskarżenia – doktora Gannetta i pozostałych mężczyzn, których Vanessa z Carlem sterroryzowali w szpitalu. Przed dwunastą w południe sędzia Velasco zarządził przerwę do czternastej.

Wchodząc do biura prokuratury okręgowej na szóstym piętrze budynku sądowego, Kirkpatrick czuł przygnębienie. Po udanym przesłuchaniu zazwyczaj rozpieszczała go radość, lecz pokonanie Vanessy Kohler poszło mu zbyt łatwo. Jej irracjonalna wiara w istnienie tajnego oddziału generała Wingate'a była wytworem nienawiści i głęboko zakorzenionej choroby urojeniowej. Zwycięstwo nad chorą osobą nie sprawiało mu satysfakcji.

– Panie Kirkpatrick – powitała go recepcjonistka – mam dla pana wiadomość od pana Stamma. Chodzi o przesłuchanie w sprawie kaucji. Miałam to panu przekazać, jak pan tylko wróci z sądu.

Jack Stamm, prokurator okręgowy okręgu Multnomah, był szefem Kirkpatricka. W miarę czytania Brendanowi rzedła mina. Najchętniej poszedłby zaraz do Stamma i zażądał wyjaśnień, jednak notatka była jednoznaczna. Miał wykonać polecenie bez żadnych dyskusji.

Przeszedł wąskim korytarzem do dużego pomieszczenia, gdzie pracowali w przeszklonych boksach zastępcy prokuratora i ich

pomocnicy. Generał Wingate czekał w pokoju konferencyjnym, którego drzwi strzegli agenci Secret Service. Zanim wpuścili go do środka, najpierw przeszukali jego aktówkę.

Gdy tylko otworzył drzwi, poczuł na sobie spojrzenie bladoniebieskich oczu generała. Obok niego siedział jego polityczny doradca Bryce McDermott. McDermott wrócił do swego szefa zaraz po skończonej rozprawie, żeby mu zdać relację z tego, co mówiła Vanessa i Carl Rice. Przy końcu stołu siedział barczysty mężczyzna w skórzanym marynarskim płaszczu, rozpiętym na tyle, że widać było kolbę pistoletu. Ochroniarz nie spuszczał z Kirkpatricka wzroku od chwili jego wejścia do pokoju.

Siwie włosy Morrisa Wingate'a nadal ostrzyżone były po wojskowemu. Miał na sobie białą jedwabną koszulę, bordowy krawat i ciemnoszare spodnie od garnituru. Marynarka wisiała na oparciu krzesła.

Generał wyglądał na zdenerwowanego.

– Bryce mówi, że potraktował pan Vanessę bardzo ostro – zwrócił się bez żadnych wstępów do Kirkpatricka.

– Moim zadaniem jako prokuratora jest oddalenie wniosku o zwolnienie za kaucją, ale zapewniam pana, że nie sprawiło mi to przyjemności.

– Wiem, że pan tylko wykonuje swoją pracę – rzekł generał, wzdychając. – Jednak boli mnie, gdy Vanessa cierpi. Czy ma pan dzieci, panie Kirkpatrick?

– Nie – odparł Brendan. Jego twarz się nie zmieniła, ale poczuł bolesne ukłucie w sercu. Zaczęli rozmawiać z żoną o dzieciach niedługo przed jej śmiercią.

– Dzieci są wspaniałe, ale robią straszny bałagan w uczuciach – ciągnął Wingate. – Każde ich zachowanie sprawia człowiekowi albo ból, albo radość. Z przykrością muszę stwierdzić, że postępowanie Vanessy przez te wszystkie lata przyniosło mi niewiele radości. Niemniej jej cierpienie jest dla mnie nie do zniesienia.

– Wobec tego bardzo mi przykro, że muszę pana wezwać na świadka.

– Wykonał pan taką świetną robotę, przesłuchując Vanessę i Rice'a, że to z pewnością już nie będzie konieczne. Czego jeszcze sąd mógłby nie wiedzieć na temat ich poczytalności? Przecież Velasco już chyba widzi, że Vanessa jest zbyt pomieszana, żeby ją wypuścić za kaucją.

– Panie generale, jeżeli czegoś się nauczyłem przez lata praktyki prokuratorskiej, to tego, że nigdy nie da się przewidzieć decyzji sędziego czy ławy przysięgłych. Widziałem już w tym sądzie takie rzeczy, tak dziwne rozstrzygnięcia, że wiem na pewno tylko jedno: należy zawsze dbać o własny tyłek. Poza tym muszę pana zapytać, dlaczego uwięził pan córkę w swoim domu i co się działo, gdy włamał się tam Carl Rice. Chciałbym też, żeby odrzucił pan oficjalnie oskarżenia Rice'a, dotyczące tego tajnego oddziału, którym pan jakoby dowodził w ramach AIDC.

Generał spojrzął na swego doradcę.

– Co o tym sądzisz, Bryce?

– Zgadza się z prokuratorem Kirkpatrickiem. W sali jest stado dziennikarzy, notowali każde słowo twojej córki i Rice'a. Musimy rozbroić tę bombę. Jeżeli nie odpowiesz na oskarżenia, media zaczną trąbić, że masz widocznie coś do ukrycia. Skończmy z tym głównym teraz i będzie spokój.

– Masz rację, Bryce. – Wingate ciężko westchnął. – Po prostu niedobrze mi się robi na myśl, że będę musiał usiąść naprzeciwko mojej córki i mówić rzeczy, które tylko ugruntują w niej przekonanie, że chcę zniszczyć jej życie.

– Rozumiem pana w pełni – rzekł Kirkpatrick – i postaram się, żeby to było dla wszystkich jak najmniej bolesne.

– Przypuszczam, że pani Vergano raczej nie podziela pańskiej postawy?

– Nie sądzę, panie generale.

Brendan Kirkpatrick i generał Wingate weszli do sali sądowej otoczeni ochroniarzami. Za nimi szedł Bryce McDermott. Ostatnie rzędy ławek rozświetlił nagle blask reflektorów telewizyjnych i do

sali sądowej wdarł się na chwilę gwar z korytarza. Drzwi zaraz się jednak zamknęły i Morris Wingate podszedł do miejsca dla świadków, wyprostowany jak struna, patrząc nieruchomo przed siebie, jak na wojskowej paradzie. Przechodząc obok Vanessy, posłał jej uśmiech, ale córka odpowiedziała mu nienawistnym spojrzeniem. Uśmiech spęłzył z jego twarzy i generał smutno pokręcił głową.

Woźny odebrał od niego przysięgę i Wingate zajął miejsce dla świadków.

– Czy był pan żonaty? – zapytał go Kirkpatrick, gdy już ustalił przebieg jego kariery w wojsku oraz obecne zajęcie.

– Tak, z Charlotte Kohler, cudowną kobietą.

– Co się z nią stało?

Wingate opuścił wzrok.

– Zginęła w wypadku samochodowym.

– Kiedy to się stało?

– W połowie lat sześćdziesiątych, Vanessa była jeszcze wtedy uczennicą. Śmierć matki bardzo ją dotknęła.

– Ma pan na myśli oskarżoną, Vanessę Kohler?

– Tak.

– Czy to jedyne dziecko z pańskiego małżeństwa?

– Tak.

– W jakich stosunkach pozostawał pan z córką?

– Przed śmiercią Charlotte byliśmy sobie bardzo bliscy, ale potem Vanessa ubzduriała sobie, że to ja jestem odpowiedzialny za ten wypadek, w którym zginęła jej matka. Była nastolatką, to trudny wiek. Nasze stosunki stały się bardzo napięte. – Generał spojrzął na Kirkpatricka. – Czuję się za to odpowiedzialny. Mieszkaliśmy w Kalifornii, ale ja spędzałem wiele czasu w Waszyngtonie.

– Czy kierował pan Agencją Koordynacji Danych Wywiadowczych?

– Tak. Powinienem był spędzać więcej czasu z córką, ale nie mogłem. Szczególnie gdy zaczął się Wietnam, nawał pracy był straszliwy.

– Czy wydarzyło się, jeszcze coś szczególnego, co wpłynęło na stosunki pomiędzy panem a panną Kohler?

Wingate pokiwał głową.

– W roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym Vanessa była świadkiem, jak Carl Rice morduje kongresmana Erica Glassa. To było straszne morderstwo, bardzo ponure i krwawe. Cóрка załamała się nerwowo i musiała być leczona. Umieściłem ją w ekskluzywnej prywatnej klinice, gdzie miała doskonałą opiekę. Bardzo się temu sprzeciwiała, twierdziła, że uwięziłem ją specjalnie z jakichś niecných pobudek.

Morris Wingate przerwał, wypił łyk wody i mówił dalej.

– Umieszczenie własnej córki w zakładzie zamkniętym to doświadczenie bardzo bolesne, panie Kirkpatrick, ale jej pobyt w Serenity Manor był absolutnie konieczny. – Generał opuścił głowę. – Po tym wydarzeniu Vanessa przestała się do mnie odzywać.

– Od kiedy zna pan Carla Rice'a? – zapytał prokurator.

– Spotkaliśmy się po raz pierwszy w moim domu w Kalifornii, w roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym dziewiątym, jeśli dobrze pamiętam. Vanessa była w klasie maturalnej. Carl chodził z nią do szkoły.

– Jakie wrażenie wywarł na panu Rice?

– Polubiłem go. Był inteligentny, wygadany, dobrze się uczył, uprawiał sport.

– Jaką dyscyplinę sportu?

– Karate. Ćwiczył od dzieciństwa i był bardzo dobry. Miał już czarny pas.

– Jest pan świadom, że pan Rice oskarżył pana o kierowanie tajnym oddziałem wojskowym, do którego miał go pan jakoby zwerbować podczas wojny wietnamskiej?

– Tak.

– I wie pan, że Rice twierdzi, iż członkowie tego oddziału, nazywanego Jednostką, podejmowali z pańskiego rozkazu działania niezgodne z prawem, włącznie ze skrytobójstwem?

- Tak.
  - Czy jest pan również świadom, że pan Rice zeznał, iż rozkazał mu pan torturować i zabić kongresmana Erica Glassa w celu odebrania mu dokumentów, które pańska córka skradła z pańskiego sejfu w Kalifornii? Według jej słów owe dokumenty świadczyły o istnieniu tajnej jednostki.
  - Wiem o tym zeznaniu.
  - Czy rozkazał pan Carlowi Rice'owi zabić kongresmana Glassa?
  - Nie, absolutnie nie.
  - Czy tajna jednostka, o której mowa, kiedykolwiek istniała?
  - Nie. Agencja Koordynacji Danych Wywiadowczych zajmuje się gromadzeniem i segregowaniem danych dostarczonych przez inne agencje wywiadowcze, takie jak CIA lub Agencja Wywiadu Obrony podlegająca Pentagonowi. Statut AIDC nie pozwala jej na posiadanie własnych agentów.
  - A co pan powie na temat tych akt, które pańska córka jakoby zabrała z sejfu, a które miałyby dowodzić istnienia tajnego oddziału i które, jak zeznał pan Rice, odebrał on kongresmanowi Glassowi, zanim go zabił. Jak pan to skomentuje?
  - Panie Kirkpatrick, te dokumenty są wyłącznie wytworem wyobraźni mojej córki i pana Rice'a. Nie mogłem mieć ich w sejfie, ponieważ nigdy nie istniały.
  - Czy wie pan, dlaczego Carl Rice wymyślił tę historię z tajną jednostką?
- Generał Wingate zawahał się.
- Mam pewną teorię – odparł po chwili.
- Sędzia Velasco spojrział na Ami, spodziewając się jej protestu, a gdy go nie zgłosiła, przypisał to jej brakowi doświadczenia.
- Proszę przedstawić tę teorię sądowi – powiedział.
  - Nie jestem szczególnie dumny z tego, co zaraz opowiem. W owym czasie jednak uważałem, że tak będzie najlepiej dla wszystkich zainteresowanych.



Wingate przerwał, by zebrać myśli. Ami pomyślała, że robi wrażenie, jakby musiał wypełnić przykry obowiązek.

– Jak już wspomniałem, Carl Rice był wyjątkowo inteligentnym młodym człowiekiem, który przy pierwszym spotkaniu robił doskonałe wrażenie. W przeciwieństwie do większości dzieci w St. Martin's Carl uczył się tam dzięki stypendium i podziwiałem jego wytrwałość. Sam pochodzę z ubogiej rodziny i wykształciłem się dzięki stypendiom. Wiedziałem, jak trudno jest komuś takiemu wśród osób, które mają wszystko podane na tacy. Dopiero później odkryłem, jak bardzo Carl jest pomieszany, szczególnie w jego relacjach ze mną. Ojciec pana Rice'a opuścił rodzinę, gdy Carl był jeszcze dzieckiem, i matka wychowywała go sama. Wzrastał, nie mając w swoim otoczeniu nikogo, kto zastąpiłby mu ojca. Dość szybko stało się dla mnie jasne, że Rice zazdrości Vanessie jej sytuacji materialnej i chciałby stać się częścią naszej rodziny. Do mnie zaczął się odnosić tak, jakby był moim synem. Początkowo nie zdawałem sobie z tego sprawy, w przeciwnym razie starałbym się utrzymać dystans.

– Czy jakieś szczególne wydarzenie otworzyło panu oczy? – zapytał Kirkpatrick.

– Tak. Znałem wówczas człowieka, który organizował pojedynki pomiędzy przedstawicielami różnych sztuk walki; bokserzy walczyli w nich z karatekami, judocy z bokserami syjamskimi i tak dalej. Zabrałem kiedyś Carla na takie zawody, ponieważ chłopak poważnie praktykował karate. Jednym z zawodników tego dnia był niejaki Torrance, właściciel czarnego pasa i lokalny mistrz karate. Po jego zwycięstwie rozmawialiśmy z Carlem o walce i zapytałem go o tak, z ciekawości, jak jego zdaniem poradziłby sobie z Torrance'em. To była luźna rozmowa i niczego się po niej nie spodziewałem, lecz po kilku tygodniach otrzymałem pocztą kopertę, bez nazwiska i adresu nadawcy. W środku był wycinek z gazety dotyczący Torrance'a. Ktoś włamał się do jego szkoły karate i pobił go niemal na śmierć. Byłem przekonany, że napastnikiem był Carl i że zrobił to, by mi

zaimponować. Oczywiście nie zaimponował. Poczuję się okropnie. Po pierwsze, być może niechcący sprowokowałem Carla do tego czynu; po drugie, zaniepokoiło mnie, że ktoś tak niezrównoważony jest blisko związany z moją córką. Nie potrafiłem jednak przekonać Vanessy, żeby zerwała z Carlem. Gdy była w klasie maturalnej, nasze stosunki stały się bardzo napięte. Gdybym tylko napomknął, że powinna zerwać ze swoim chłopakiem, spotykałaby się z nim jeszcze częściej tylko po to, żeby mi się sprzeciwić.

– I co pan postanowił? – zapytał prokurator.

– Myślałem o zawiadomieniu policji, ale nie mógłbym udowodnić, że to sprawka Carla. Poza tym otrzymał właśnie stypendium na prestiżowej uczelni i wiedziałem, że aresztowanie zniweczyłoby jego szanse na dalsze kształcenie. Jak już powiedziałem, czułem się winny całej sytuacji. I wówczas interweniował los. Carl dostał kartę powołania do wojska i przyszedł do mnie po radę.

– Czy to pan sprawił, że powołano Rice'a do wojska?

– Nie. To kolejne z urojeń Vanessy.

– Proszę kontynuować.

– Carl radził się mnie, czy powinien pójść do wojska, czy raczej starać się o odroczenie ze względu na studia. Powinienem być doradzić mu to drugie, ale chciałem, żeby odsunął się od Vanessy, więc przekonałem go, żeby poszedł do armii. Nie powinienem był wykoryzysztować tego, że postrzegał mnie jak swojego ojca, ale zrobiłem to, żeby chronić córkę. Pomyślałem też, że dzięki wojsku chłopak się wyprostuje i dojrzeje. Kiedy Rice i Vanessa spotkali się ponownie w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku, Carl wiedział, że ona mnie nienawidzi. Prawdopodobnie wymyślił tę tajną jednostkę po to, żeby znów się do niej zbliżyć. Chyba nadal był w niej zakochany.

– Czy miał pan jakiś kontakt z Rice'em pomiędzy ukończeniem przez niego szkoły a dniem, gdy włamał się do pańskiego domu?

- Nie, nie mieliśmy ze sobą kontaktu.
- Nie wezwał pan Rice'a do swego domu w Wirginii po jego pierwszej misji w Wietnamie, w celu zwerbowania go do tajnego oddziału?
  - Nie. Rice nigdy nie był w moim domu pod Waszyngtonem i tak jak już mówiłem, żaden tajny oddział nie istniał.
  - I nie spotkaliście się w motelu w Marylandzie, gdzie rozkazał mu pan torturować i zabić Erica Glassa?
    - Oczywiście, że nie.
    - Przejdźmy teraz do bardziej współczesnych wydarzeń. Proszę powiedzieć sądowi, w jaki sposób oskarżona znalazła się w pańskiej posiadłości w Kalifornii po tym, gdy pomogła panu Rice'owi w ucieczce z więzienia.
      - Należy pamiętać – odparł Morris Wingate – że Carl Rice zamordował Erica Glassa i jest także głównym podejrzanym o zabicie generała Petera Rivery, mniej więcej w tym samym czasie. Podczas meczu Małej Ligi również omal nie zabił dwóch osób. Nie muszę chyba tłumaczyć, jak przerażała mnie świadomość, że Vanessa jest z kimś tak niebezpiecznym. Poleciałem więc moim pracownikom z Computexu...
        - Computex to pańska firma, czy tak'?
        - Tak jest. Zatrudniam w ochronie byłych komandosów z Zielonych Beretów, Delta Force i Rangerów, którzy między innymi uratowali moich pracowników uwięzionych w Afganistanie. Kazałem im znaleźć Vanessę i na szczęście udało im się to, zanim Rice zdążył jej coś zrobić. Mieli ją przywieźć do mnie, a po załatwieniu jej opieki prawnej i medycznej zamierzałem powiadomić władze.
      - Wingate przerwał, po czym mówił dalej jakby w zadumie.
        - Może powinienem był ją odstawić wprost na policję, ale od śmierci jej matki tak niewiele mogłem dla niej zrobić, że... No nie wiem, to chyba był błąd, ale myślę, że drugi raz postąpiłbym tak samo. Po prostu chciałem, żeby była przy mnie bezpieczna.

– Co pan zrobił po otrzymaniu informacji, że córka została uratowana? – zapytał Kirkpatrick.

– Miałem spotkanie wyborcze w Cleveland. Poleciałem stamtąd prosto do domu.

– Proszę powiedzieć, co zrobił Carl Rice, gdy się dowiedział, że Vanessa przebywa w pańskiej rezydencji.

– Niedługo po moim przybyciu Rice wtargnął do mojego domu.

– Czy ktoś ucierpiał przy tej okazji?

– Tak. Kilku moich ludzi zostało zabitych albo rannych.

– Co było dalej?

– Rice włamał się do pokoju, w którym znajdowała się Vanessa. Akurat z nią rozmawiałem. Jeden z moich ludzi zaczął z nim walczyć, a mnie udało się uciec i wezwać ochronę. Trzymaliśmy Rice'a w szachu, dopóki nie zjawiała się policja. Moja córka skontaktowała się z Victorem Hobsonem z FBI i on wynegocjował z nimi warunki poddania się. Jestem mu bardzo za to wdzięczny, ponieważ dzięki temu Vanessie nic się nie stało.

– Nie mam więcej pytań do pana generała – oznajmił Kirkpatrick. Sędzia skinął na Ami.

– Pani Vergano, świadek jest do pani dyspozycji.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. – Ami wstała i wyciągnęła z teczek z dokumentami listę nazwisk. – Generale Wingate, kto to jest Arthur Dombrowski? – zapytała.

– Nie mam pojęcia.

– A Fredrick Skaarstad?

– Nigdy nie słyszałem tego nazwiska.

Ami odczytała jeszcze siedem nazwisk. Generał zaprzeczył, jakoby znał którąś z tych osób.

– Ale Carla Rice'a pan zna? – zapytała, stukając palcem w ostatnie nazwisko na liście.

– Oczywiście.

– Czy zaskoczy to pana, jeżeli powiem, że przeczytałam panu właśnie spis osób, których akta pańska córka Vanessa ukradła z sejfu i przekazała Ericowi Glassowi?

– Pani Vergano, te akta istniały wyłącznie w wyobraźni mojej córki. Rozumiem, że to ona podała pani te nazwiska, ale nie mam pojęcia, skąd je wytrzasnęła.

Ami przez chwilę patrzyła Wingate'owi w oczy, a generał czekał na dalszy ciąg przesłuchania. Ona jednak pokręciła przecząco głową.

– Nie mam więcej pytań do świadka, Wysoki Sądzie – oznajmiła.

Morris Wingate wyglądał na zaskoczonego. Zerknął na Kirkpatricka, lecz ten wzruszył ramionami.

– Czy ma pan jeszcze jakichś świadków? – zapytał prokuratora sędzia Velasco.

– Chciałbym przedstawić jeszcze jednego, Wysoki Sądzie. Czy mogę poprosić o przerwę, żebym mógł się z nim porozumieć?

– Ile czasu pan potrzebuje?

– Dwadzieścia minut, góra pół godziny.

– Zgoda. Zarządzam półgodzinną przerwę.

Wingate i Kirkpatrick ruszyli do wyjścia z sali. Generała otaczał krąg jego ochroniarzy i dwóch agentów Secret Service. Za drzwiami czekali kolejni ochroniarze z Computexu. Rozjarzyły się telewizyjne reflektory, a dziennikarze zaczęli zasypywać kandydata na prezydenta gradem pytań.

– Za pół godziny zapraszamy państwa na konferencję prasową w hotelu – zawołał Bryce McDermott, przekrzykując gwar. – Teraz pan generał nie będzie odpowiadał na żadne pytania.

– Chodźmy na górę, ten tłum jest nie do zniesienia – powiedział Brendan Kirkpatrick.

Wbiegli marmurowymi schodami piętro wyżej, do biura prokuratora okręgowego, i Kirkpatrick poprowadził Wingate'a z powrotem do sali konferencyjnej.

– Zanim pan wróci do hotelu, panie generale, ktoś jeszcze chciałby z panem porozmawiać – powiedział, gdy szli korytarzem.

– Nie mamy zbyt wiele czasu – rzekł McDermott. - Generał musi być jutro w Pittsburghu, a czeka nas jeszcze konferencja prasowa.

– Obawiam się, że to ważne – odparł prokurator, otwierając drzwi sali.

– Witam, panie generale – powiedział Ted Schoonover, sekretarz prezydenta Jenningsa i jego prawa ręka. Siedział przy stole konferencyjnym, a obok niego Victor Hobson z FBI. – Dyrektora Hobsona już pan zna, prawda?

– A co ten człowiek tutaj robi? – zapytał gniewnie McDermott, pokazując na Schoonovera.

– Pan Kirkpatrick nie ma pojęcia, co ja tu robię, Bryce – rzekł Schoonover. – A powodem mojej obecności jest sprawa, którą mogę omówić tylko w cztery oczy z generałem Wingate'em. Dlatego proszę wszystkich, poza generałem i dyrektorem Hobsonem, o opuszczenie tej sali.

– Nie ma mowy – powiedział McDermott. – Panie generale, nie mamy czasu na rozmówki z tym siepaczem Jenningsa.

– Nie macie wyboru, panie McDermott – wtrącił się Hobson. – To spotkanie stanowi część dochodzenia i jako agent federalny zarządzam opuszczenie przez wszystkich tego pomieszczenia. Pan, ochrona generała i ludzie z Secret Service musicie poczekać na zewnątrz.

McDermott chciał jeszcze protestować, ale Wingate uciszył go gestem dłoni.

– Zaczekaj za drzwiami, Bryce.

– Ale...

– Poradzę sobie.

Gdy tylko za Kirkpatrickiem, McDermottem i pozostałymi zamknęły się drzwi, Wingate usiadł naprzeciwko Schoonovera i Hobsona.

– Mamy problem, panie generale – rzekł sekretarz prezydenta. – A raczej pan go ma.

– O co chodzi?

– Obawiam się, że część pańskich zeznań, złożonych pod przysięgą, nie jest zgodna z prawdą, i pomyślałem, że może będzie pan chciał to wyjaśnić, zanim temat podejmą media.

– Nie nadążam za panem – powiedział Wingate.

– Powiedział pan przed sądem, że nie miał pan kontaktu z Carlem Rice'em od czasu ukończenia przez niego szkoły średniej do dnia, w którym włamał się do pańskiego domu w Kalifornii.

– Zgadza się.

– Mecenasa Vergano odczytała panu następnie listę nazwisk dziesięciu mężczyzn, którzy byli członkami domniemanego tajnego oddziału, utworzonego przez pana w ramach AIDC.

Powiedział pan, że nie zna tych ludzi.

– Zgadza się.

Schoonover wyjął z aktówki plik dokumentów i położył je na stole przed generałem.

– Jak w takim razie wyjaśni pan to? – zapytał.

Wingate przez chwilę przeglądał papiery. Kartki zadrukowane były literami i cyframi; wyglądało to na jakiś kod.

– Co to jest? – zapytał.

– Zechcesz wyjaśnić, Victorze? – powiedział Schoonover.

– Oczywiście. Pańska córka zabrała z sejfów w waszym domu w Kalifornii akta z danymi członków tajnego oddziału, który pan stworzył.

– Żadne takie akta nie istnieją, panie Hobson – odparł generał z pobłażliwym uśmiechem. – To tylko...

– Wiem, wiem – przerwał mu agent – wytwór wyobraźni dwójga ludzi cierpiących na urojenia. I z całą pewnością, tak jak pan zeznał, oryginały tych papierów nie istnieją. Byłby pan idiotą, nie niszcząc ich po tym, gdy Rice odebrał je Glassowi, a idiotą przecież pan nie jest. Ale pańska córka również nie.

Vanessa przed oddaniem papierów Glassowi spisała sobie nazwiska tych mężczyzn, a ja dzięki temu mogłem odnaleźć dokumenty, które pokazał panu Ted.

– Nie wyglądają mi na akta osobowe – rzekł Wingate.

– Bo nimi nie są. Przeprowadziłem kwerendę w wojskowym centrum dokumentacji w St. Louis i odnaleziono tam akta osobowe wszystkich mężczyzn z listy Vanessy. Wyglądały podobnie jak oficjalne akta Carla. Według nich, ci ludzie uczestniczyli w niewielu akcjach bojowych, najczęściej we wczesnych etapach swojej kariery w wojsku. Odbywali służbę prawie wyłącznie w kraju i żaden nie uzyskał stopnia wyższego niż sierżant. Ja jednak nie szukałem przede wszystkim akt osobowych, panie generale. Carl Rice twierdził zawsze, że jest kapitanem, a płaca kapitana jest dużo wyższa niż sierżanta. Vanessa zasugerowała, żebym sprawdził dane na temat wynagrodzeń i dziwna rzecz, ale informacji dotyczących płac tych dziesięciu ludzi w St. Louis nie było. Archiwista powiedział mi, że wiele akt zniszczył w roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym pożar, którego przyczyn nie ustalono.

Hobson przerwał i spojrzął na generała, lecz Wingate milczał.

Agent się uśmiechnął.

– W połowie lat dziewięćdziesiątych – ciągnął – kiedy informacje przetrucano na nośniki elektroniczne, zaginęło o wiele więcej mikrofilmów. Myślałem już, że zabrnąłem w ślepią uliczkę, ale urzędnik przypomniał sobie, że DFAS, wydział księgowości i finansów Departamentu Obrony w Indianapolis, przechowuje oryginały list płac na mikrofilmach. – Hobson pokręcił głową. – Strasznie to było upierdliwe, te mikrofilmy leżą w starych, zatęchłych pudełkach, a każda rolka ma trzy tysiące metrów. Moi ludzie prawie poślepli, ale w końcu dotarliśmy do tych danych. Mamy płace całej tej dziesiątki.

– Nic nie rozumiem z tych literek i cyferek – powiedział Wingate.

– Ale nazwiska w nagłówkach pan poznaje? To są te same nazwiska, które przeczytała w sądzie mecenas Vergano, a których pan jakoby nigdy nie słyszał.

Hobson położył na stole kolejny dokument.



– To jest wykaz płac Carla Rice'a od roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego do tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego – powiedział. – Kopia jest w pańskim zestawie.

Wingate odszukał kopię i spojrział na nią.

– Ja też nie mogłem tego rozgryźć – mówił dalej Hobson. – Ale ekspert z DFAS pomógł mi odczytywać ten kod. Carl otrzymywał wynagrodzenie kapitana od momentu, kiedy, jak twierdzi, został zwerbowany do Jednostki. Dostawał też dodatek za niebezpieczną pracę, którego nie mógłby pobierać jako nauczyciel w szkole językowej. Co najważniejsze, ktoś musiał zatwierdzić awans tych ludzi, żeby można im było podnieść gażę. Na dokumentach każdego z nich widnieje kod, potwierdzający ich awans na kapitana. Decyzje o awansie były dołączone do wykazów płac.

Hobson pchnął dokumenty w stronę Wingate'a.

– Wszystkie są podpisane przez pana, generale – powiedział Schoonover.

Wingate spojrział na papiery, ale ich nie dotknął.

– Victorze, zechcesz nas zostawić? – zapytał Schoonover.

Zastępca dyrektora FBI wstał bez słowa. Obszedł stół, nie spuszczać wzroku z Wingate'a. Generał był błydy. Wyglądał na zdeorientowanego, jak człowiek obudzony nagle z głębokiego, niespokojnego snu.

– Czego chce Jennings? – zapytał, gdy tylko za Hobsonem zamknęły się drzwi.

– Zobaczyć pana w celi śmierci, czekającego na egzekucję za zamordowanie Erica Glassa – rzekł Jennings. – Ja zresztą też o tym marzę.

– Marzenie ściętej głowy – odparł Wingate, biorąc do ręki plik dokumentów. – Te idiotyczne literki i cyferki nic wam nie dadzą, tak samo jak zeznania mojej chorej psychicznie córki i Carla Rice'a, wielokrotnego mordercy.

– Rice przeszedł od chwili uwięzienia już trzy badania na wykrywaczu kłamstw. Vanessa też przeszła taki test.

– Sąd nie bierze pod uwagę takich dowodów.  
– Ma pan rację – przyznał Schoonover z uśmiechem. – Ale dziennikarze biorą. Jak pan myśli, co zrobi prasa, kiedy te dokumenty zostaną przedstawione w sądzie? Zeznał pan pod przysięgą, że nigdy pan nie słyszał tych nazwisk i nie miał kontaktu z Rice'em od jego matury. Pańskie podpisy na decyzjach o awansie są dowodem, że pan po prostu kłamie.

– Te papiery to fałszywki – odparł hardo Wingate. – Jennings kazał je spreparować jakiemuś specowi z CIA.

– A właśnie, CIA. Dobrze, że mi pan przypomniał. Pamięta pan spotkanie z pewnym agentem CIA wkrótce po śmierci Glassa?

– Nie.

Schoonover pokiwał głową.

– No tak, prezydent Jennings uprzedził mnie, że będzie pan wszystkiemu zaprzeczał. A ten agent, Gregory Sax, niestety nie żyje, zginął podczas napadu rabunkowego niedługo po śmierci generała Petera Rivery.

– No i co z tego właściwie?

– Sax był w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku łącznikiem między Jednostką a Białym Domem. Kiedy Vanessa zeznała policji w Lost Lake, że to Rice zabił Glassa, Sax od razu wiedział, że dokonał tego członek Jednostki, i naszły go wyrzuty sumienia. Już wcześniej miał podejrzliwy stosunek do niektórych akcji Jednostki, lecz wówczas tłumaczył sobie, że skrytobójstwa, handel narkotykami i inne przestępcze działania pańskich ludzi były jakoś tam usprawiedliwione względami bezpieczeństwa narodowego. Ale śmierć Glassa przepeliła czarę. To właśnie Sax poszedł w osiemdziesiątym piątym do prezydenta Reagana i przekonał go, że Jednostka powinna zostać zlikwidowana. I to on przekazał panu polecenie Reagana, żeby ją zlikwidować. I pan ją zlikwidował, w dosłownym sensie, panie generale. Posłał pan tych wspaniałych żołnierzy na pewną śmierć. Zaaranżował pan zabójstwo generała Rivery, tak żeby podejrzenie padło na Rice'a, który rzekomo ukradł kody do

tajnych funduszy. Ale to pan zabił Riverę i ukraść te pieniądze, prawda?

– To bardzo dla was wygodne, że ten jakiś Sax i prezydent, któremu jakoby on doniósł o tajnym oddziale Vanessy, nie żyją – odparł Wingate. – Co chcecie osiągnąć tymi waszymi bajeczkami?

– Po śmierci Saxa prezydent Reagan zlecił jednemu z wyróżniających się młodych agentów CIA tajne śledztwo w sprawie Jednostki. Tym agentem był Charles Jennings.

– Aha, i teraz Charles wystąpi w telewizji i opowie światu o swoim tajnym śledztwie, które dowiodło, że jego kontrkandydat w wyborach prezydenckich to kłamca i morderca?

– Dobrze wiesz, że tego nie zrobi, Morris. Ale prezydent dawno wiedział, że jesteś ubabrany w tym łajnie. Nikt nie musiał go przekonywać, że zdradziłeś swoich żołnierzy w Wietnamie, że ukradłeś miliony z tajnego konta, żeby stworzyć Computex, i że kazałeś zabić Saxa, Riverę i Glassa. Nie miał tylko dowodów, bo Sax nie żył, a Rice zniknął. A teraz Rice nagle powrócił z martwych, a my mamy listy płac ludzi, których rzekomo nie znałeś, a których awansy zatwierdziłeś własnoręcznym podpisem.

– To wszystko jest bardzo ciekawe, ale mam zaraz konferencję prasową, a potem muszę lecieć do Pittsburgha – powiedział Wingate.

– Możesz ogłosić na tej konferencji, że wycofujesz swoją kandydaturę.

– Ani mi się śni.

– W takim razie upublicznimy te wykazy płac, a Departament Sprawiedliwości sprawdzi, skąd wzięłeś pieniądze na Computex. Zlecimy też śledztwo w sprawie katastrofy samolotu, w której zginął Simeon Brown. Potem będziesz miał szczęście, jeżeli w prawyborach zdobędziesz choć jeden głos, a prezydent będzie miał jeszcze cztery lata na to, żeby zamienić twoje życie w piekło.

– Takie rzeczy zdarzają się w bananowych republikach, Ted – rzekł zimno Wingate – ale nie w Ameryce. Głowa państwa aresztująca swego przeciwnika w wyborach? Jeżeli Charles się na to zdecydował, zwycięstwo mam w kieszeni.

– Tak, będziesz sobie liczył głosy w więzieniu, jeśli koledzy z celi zagłosują, żeby oglądać wieczór wyborczy – odparł Schoonover.

Wingate wstał.

– Dobra, dość tego blefowania, Ted. Jeżeli będziesz się upierał przy tym szalonym pomysle, to ujawnię tę próbę szantażu na konferencji prasowej. Brendan Kirkpatrick i ludzie z Secret Service będą musieli powiedzieć dziennikarzom, jak to nalegałeś na to spotkanie w cztery oczy. A potem wynajmę najlepszych specjalistów, którzy udowodnią, że te twoje papiery są sfałszowane.

Schoonover się uśmiechnął.

– W Wietnamie mieliśmy takie określenie na tych koleśki, którzy siedzieli sobie w Sajgonie i posyłali innych na śmierć, żeby załatwiali za nich brudną robotę. Nazywaliśmy ich REMF; to skrót od Rear Echelon Motherfuckers, po prostu skurwysyny dekoniki. Gardziliśmy nimi, tak jak ja gardzę tobą. I kiedy cię załatwię, będzie to dla mnie wielki powód do dumy.

Sam Cutler dopracowywał właśnie szczegóły planu ochrony generała podczas mityngu w Wisconsin, gdy Wingate wpadł jak bomba do apartamentu hotelowego. Podczas swej konferencji prasowej zachowywał spokój i pewność siebie, lecz teraz wszystko w nim wrzało.

– Sam! – warknął. Cutler przerwał rozmowę telefoniczną i podążył za nim do sypialni.

– Czy pokój został sprawdzony? – zapytał Wingate.

– Możemy rozmawiać – zapewnił go Cutler.

Przebijając się na podróż do Pittsburgha, Wingate zrelacjonował mu swoją rozmowę z Schoonoverem.

– Te dokumenty mogą nam zaszkodzić – powiedział – ale naszym największym problemem jest Rice. Vanessa wie tylko to, co on jej opowiedział. To on jest tu kluczem.

– Co mam zrobić? – zapytał Cutler.

Wingate wybałuszył na niego oczy.

– Nie udawaj tępaka, Sam.

– Ale Rice na pewno teraz zniknie, generale. Jennings go gdzieś ukryje.

– No to go znajdź. Wykorzystaj nasze kontakty w Departamencie Sprawiedliwości, w CIA. Zapłać, ile trzeba i komu trzeba, ale go znajdź. I pamiętaj, Sam, że on nie tylko mnie zagraża. Dopóki Carl Rice żyje, ty też masz wiele do stracenia.

## Rozdział 37

Ryana miała odebrać ze szkoły matka Bobby'ego O'Della, dlatego zdziwił się, gdy przyjechała po niego Ami i powiedziała, że jadą do sądu. Ostatnim razem był w sądzie z okazji akcji „Pokaż dziecku swoją pracę”. Miła pani sędzina pozwoliła mu przed rozprawą posiedzieć za stołem sędziowskim i potrzymać młotek. Potem przez godzinę siedział na sali i słuchał przemówień swojej mamy i innego prawnika, co było już trochę nudne.

Zapytał teraz matkę, po co tam jadą, a Ami odpowiedziała, że to niespodzianka. Nie chciała mu mówić, że to spotkanie jest jednym z warunków, które Carl Rice postawił Tedowi Schoonoverowi i prezydentowi Jenningsowi w zamian za pomoc w pogrążeniu Morrisa Wingate'a.

W sądzie, gdy tam przybyli, trwała jeszcze praca, ale korytarz przed salą sędziego Velasco był pusty, jeśli nie liczyć mężczyzny i kobiety o srogim spojrzeniu, ubranych po cywilnemu. Jak Ami się domyśliła – agentów FBI. W zamkniętej sali dwóch innych agentów pilnowało drzwi do pokoju sędziego.

Ami zapukała do drzwi gabinetu Velasco od strony korytarza. Za drzwiami był sekretariat, lecz sekretarz sędziego gdzieś zniknął, zastąpiony przez kolejną parę agentów, którzy przyjrzeni się czujnie wchodzącym.

– Proszę tam wejść, pani Vergano – powiedział ten, który ją

wpuścił. Ami podziękowała mu i wprowadził Ryana do gabinetu sędziego, gdzie czekał na nich Carl Rice. Był bez kajdanek, ubrany w cywilne spodnie i flanelową koszulę w kratę.

Ryan zawahał się na jego widok, nagle zawstydzony i niepewny.

Carl uśmiechnął się do niego szeroko.

– Cześć mistrzu, jak tam drużyna? – zapytał.

– Dobrze – odparł cicho chłopiec. Ami położyła mu dłoń na ramieniu.

– Wygrali jeden mecz i przegrali dwa, ale Ryan zdobył w ostatnim trzy punkty – powiedziała.

– To niezłe – odrzekł Carl. – A jak ci idzie podkręcanie?

– Ostatnio prawie nie ćwiczyłem – mruknął Ryan.

– Oj, to niedobrze. Jak nie będziesz ćwiczył, to się nie nauczysz.

Poproś mamę, żeby ci łapała piłki.

Ryan wzruszył ramionami. Carl przyklęknął, żeby nie patrzeć na niego z góry, a Ami cofnęła się o krok.

– Zdenerwowałaś się tą aferą na boisku, prawda? – zapytał Rice.

Ryan milczał, unikając jego spojrzenia.

– Nic nie szkodzi, stary, ja też byłem w szoku, wierz mi. Dostać kulkę to nic przyjemnego i źle zrobiłem, że poraniłem Barneya i tego policjanta. Żałuję tego.

Chłopiec poruszył się niespokojnie.

– No, ale nie dlatego chciałem się z tobą zobaczyć. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Ryan spojrzał na niego z nadzieją.

– Wracasz do domu? – zapytał.

– Chciałbym – odparł Rice. Chłopiec posmutniał, a Carl położył mu rękę na ramieniu. – Czy potrafisz dochować tajemnicy? – zapytał. – Powiem ci coś, o czym możesz wiedzieć tylko ty i twoja mama.

Ryan spojrzał na niego niepewnie, ale nie odpowiedział.

– Tak naprawdę nie jestem stolarzem, wiesz? – rzeki Rice. – Jestem szpiegiem. Wiesz, kto to taki, prawda?

– To tak jak James Bond.

Carl skinął głową.

– No właśnie. Pracuję dla rządu jako tajny agent i kiedy u was mieszkałem, wykonywałem ważną misję. Nie mogę ci powiedzieć jaką, ale była bardzo ważna. Ta historia na meczu wszystko mi popsuła, ale moi szefowie załatwili sprawę z policją i już wszystko jest dobrze.

– To dlaczego nie możesz wrócić do domu?

– Naprawdę bym chciał, Ryanie. Lubię twoją mamę, a ty jesteś wspaniałym młodym człowiekiem, ale szpiedzy nie mieszkają w jednym miejscu, tak jak normalni ludzie. – Carl nachylił się i wyszeptał chłopcu do ucha: – Powiem ci coś, o czym nie wie nawet twoja mama. Pracuję bezpośrednio dla prezydenta i właśnie dostałem od niego nowe rozkazy. Nie mogę ci ich zdradzić, ale to będzie moja najważniejsza misja.

– Naprawdę?

Carl skinął głową.

– Powiem ci jeszcze coś, co nie jest tajemnicą. Gdybym miał syna, chciałbym, żeby był taki jak ty. Ale szpiedzy nie zakładają rodzin, bo ciągle muszą gdzieś wyjeżdżać i nie chcą narażać swoich bliskich na niebezpieczeństwo.

– Nie czujesz się samotny? – zapytał Ryan.

– Czasami tak – odparł Carl. Czuł ucisk w piersi i starał się ukryć swój smutek przed chłopcem. – Ale od teraz, kiedy się będę kiepsko czuł, przypomnę sobie, jak fajnie było u was, i od razu mi się humor poprawi. Będę wiedział, co się z wami dzieje. Mój wywiad będzie mnie informował, jak ci idzie w szkole i na boisku. Dlatego chcę, żebyś jednak ćwiczył to podkręcanie. Fajnie by było, gdybyś wygrał parę meczów dzięki rzutowi, który ci pokazałem, nie? Co o tym sądzisz?

– Będę trenował.

– Pomożesz mi, Ami? – zapytał Carl.

– Oczywiście – odparła zdławionym głosem.

– I szkoła też jest ważna. Obiecasz mi, że będziesz się dobrze uczył?



– Obiecuję – odpowiedział z powagą Ryan i po policzku spłynęła mu łza.

Carl wstał. Musiał użyć całej siły woli, żeby się nie rozkleić.

– To przybij piątkę, brachu. – Ryan wyciągnął rękę, a Carl zamknął ją w swojej. Potem przyciągnął go do siebie i mocno uściśkał. – Będiesz zawsze w moim sercu, nawet na końcu świata. – Spojrzał na Ami. – I twoja mama także.

– Czy jeszcze się kiedyś zobaczymy? – zapytał Ryan, nie powstrzymując już płynących z oczu łez.

– Bardzo bym tego chciał – odparł Carl. – A tymczasem opiekuj się mamą, dobrze? Ona cię potrzebuje, tak samo jak ty jej. – Zmierwił włosy chłopca. – Muszę już iść. Prezydent przysłał po mnie specjalny samolot i nie mogę się spóźnić.

Chłopiec otarł oczy rękawem. Carl ścisnął ramię Ami i wyszedł drzwiami prowadzącymi do sali sądowej. Ryan nie widział już, jak agenci skuwali mu ręce kajdankami.

– Carl sobie poradzi, nie martw się – rzekła Ami do syna, wpatrzone wciąż w drzwi. – A ty? Poradzisz sobie? – zapytała, spoglądając na chłopca.

Ryan pokiwał głową zawstydzony, że płacze. Ami przyklękła obok niego. Sama też miała łzy w oczach.

– To nic złego być smutnym – powiedziała. – Carl to nasz dobry przyjaciel, możemy za nim tęsknić. A może któregoś dnia będzie miał trochę wolnego w pracy i uda mu się nas odwiedzić. Ważne, żebyś wiedział, że jesteś mu bardzo bliski. nRozumiesz to, prawda?

Ryan skinął głową.

– I dotrzymasz tajemnicy, tak jak mu obiecałeś?

– Nikomu nie powiem – odparł poważnie chłopiec.

– Będę ci pomagała w nauce i w treningach, żeby Carl mógł być z ciebie dumny, dobrze?

– Tak.

– Już za późno, żeby coś gotować – powiedziała Ami. – Może zjemy w Spaghetti Factory? Przyda ci się trochę węglowodanów

na jutrzejszy mecz. Trener powiedział, że będziesz miotaczem, tak?

– Mhm.

– Spróbujesz podkręcać?

– Nie wiem, czy jeszcze potrafię – rzekł Ryan niepewnie.

Ami przytuliła go z uśmiechem.

– Nie będziesz wiedział, póki nie spróbujesz, no nie?

– Masz rację.

– To chodźmy zjeść, a potem potrenujemy trochę przed pójściem spać.

Wyszli z pokoju sędziego, a jeden z agentów zamknął drzwi na klucz. W tym samym momencie nieoznakowana limuzyna z przyciemnionymi szybami wyjechała z podziemnego garażu, wioząc na tylnym siedzeniu Carla Rice'a. Samochód skierował się na lotnisko, gdzie czekał już odrzutowiec FBI, który miał go zabrać w nieznane.

## Rozdział 38

Sam Cutler potrzebował tygodnia i małej fortuny, którą zapłacił Robertowi Bloomowi – agentowi FBI uzależnionemu od kokainy – żeby dowiedzieć się, gdzie Victor Hobson ukrył swego świadka koronnego. Po obejrzeniu lotniczych zdjęć farmy w Nebrasce Cutler powiedział Wingate'owi, że teren mu się zupełnie nie podoba. Wingate odparł na to, że FBI używa tego miejsca jako bezpiecznego domu dla świadków, ponieważ trudno było je zaatakować. Farma leżała daleko od autostrady międzystanowej i każdy samochód jadący w jej stronę był widoczny z daleka, jak samotna góra na równinie. Prowadząca do farmy polna droga odgradzona była od szosy metalową bramą, a cały teren otoczono drutem kolczastym. Droga biegła prosto jak strzełił przez pola kukurydzy, które mogłyby dać osłonę napastnikom, gdyby nie to, że kończyły się w dość dużej odległości od domu, w którym mieszkał Carl, chroniony przez oddział antyterrorystów FBI.

Wingate i Cutler przedyskutowali wszystkie możliwe rozwiązania i uznali, że nie mają wyjścia. Nie wiedzieli, jak długo Rice będzie przebywał na farmie. Gdyby Hobson go przeniósł, musieliby zacząć przygotowania od początku. Sam Cutler zebrał więc sześciuosobowy oddział, tych samych ludzi, z którymi uprowadził Vanessę – i pojechał z nimi minibusem do Omaha. Zrezygnowali z transportu

lotniczego, żeby nie zostawić śladów, które mogłyby ewentualnie prowadzić do generała.

Noc, wybrana przez niego na akcję, była bezksiężycowa. Cutler zatrzymał auto na szosie, kilometr od bramy. Jeden z jego komandosów wyciął dziurę w płocie i weszli na pole kukurydzy, gdzie wysokie rośliny chroniły ich przed zimnym wiatrem. Posługując się GPS-em, Cutler poprowadził ich przez pole aż do jego skraju, po czym przyjrzał się terenowi przez noktowizor. Jeden strażnik palił papierosa na ganku, drugi obchodził teren wokół domu. Sam skrzywił się z niesmakiem na widok takiego niechlujstwa. Miał w oddziale dwóch znakomych snajperów, którzy mogli po cichu zlikwidować obu agentów, nie wychodząc w ogóle na otwartą przestrzeń.

Ilu strażników mogło znajdować się w środku? Zdjęcia lotnicze odnotowały obecność sześciu źródeł ciepła – Carla i pięciu agentów – pochodziły jednak sprzed doby i liczba strażników mogła się przez ten czas zwiększyć.

Cutler zamierzał już wydać rozkaz zabicia strażników, gdy nagle ten z ganku zgasił papierosa i wszedł do budynku, a drugi zniknął za rogiem. Teren pomiędzy oddziałem a domem był czysty.

– Biegiem pod dom! – rozkazał błyskawicznie. Element zaskoczenia mógł im bardzo pomóc w obezwładnieniu przeciwnika.

Byli w połowie otwartej przestrzeni między polem a budynkiem, gdy dwaj snajperzy Cutlera padli na ziemię i cały oddział został skąpany w ostrym świetle.

– Panie Cutler, proszę rozkazać swoim ludziom, żeby rzucili broń – rozległ się dudniący głos, wzmocniony przez megafon. – Jesteście otoczeni i nie macie szans na ucieczkę.

Z łanów kukurydzy zaczęli wychodzić żołnierze, a Cutler uświadomił sobie, że do jego snajperów strzelano z budynku.

– Obserwujemy was od chwili, gdy zapłaciłeś Robertowi Bloomowi za informację o lokalizacji tego domu – powiedział głos. – Bloom został aresztowany. Wpadłeś, Sam, i masz tylko jedną drogę

wyjścia – współpracować z nami. Więc rzućcie broń, zajmiemy się waszymi rannymi, a my dwaj sobie porozmawiamy.

Cutler zrozumiał, że w strzelaninie nie będą mieli szans, kazał więc swoim komandosom się poddać. Rannymi natychmiast zajęli się sanitariusze, a pozostałych członków oddziału skuto i zaprowadzono do stodoły. Cutlera trzech żołnierzy wprowadziło do budynku.

W saloniku siedział w wygodnym fotelu Ted Schoonover. W kominku palił się ogień, na małych dębowych stolikach stały lampy od Tiffany'ego, a oparcie kanapy zakrywał pokrowiec zrobiony szydełkiem. Na ścianie wisiał olejny obraz przedstawiający krowy na pastwisku. Brakowało jeszcze tylko dziadka z fajeczką i babci robiącej na drutach. Zamiast nich obok doradcy prezydenta usiedli Carl Rice i Victor Hobson.

– Siadaj, Sam – powiedział Schoonover, wskazując mu krzesło. Cutler usiadł, a strażnicy stanęli tuż za nim, chociaż był bez broni i miał skute za plecami ręce.

– Możecie mi zdjąć kajdanki? – zapytał.

– Nie ma mowy, Sam – odrzekł z uśmiechem Schoonover. – Jesteś zbyt niebezpieczny nawet skuty. A teraz przedstawię ci, o co chodzi. Złożę ci pewną propozycję. Niezależnie od tego, czy ją przyjmiesz, czy nie, zostaniesz przewieziony do jednego z naszych tajnych lokali, w których przesłuchujemy terrorystów. Nie prosz o telefon ani o adwokata. Twoje prawa obywatelskie przestały istnieć – ale nie wszystko jeszcze stracone.

– Słucham uważnie.

– Powiem wprost, Sam. Polujemy na Morrisa Wingate'a. Na pewno powiedział ci o listach płac. To plus jego kłamstwa w sądzie oraz zeznania jego córki i Rice'a wystarczy nam, żeby uzyskać skazanie, w najgorszym razie za krzywoprzysięstwo. Ale mówiąc szczerze, może się okazać, że nic więcej z tego nie wyciśniemy, jeśli ktoś nie potwierdzi zeznań Carla.

– Ktoś, czyli ja – powiedział Cutler.

Schoonover skinął głową.

– Niektórzy z twoich ludzi też mogą się nam przysłużyć. Niedługo się tego dowiemy. Są twardzi, ale jeśli nie pójda na współpracę, złamiemy ich. Jednak główną nagrodą jesteś ty, człowiek z wewnątrz, prawa ręka generała.

Cutler milczał, lecz widać było, że jego umysł pracuje na pełnych obrotach.

– Na dzień dzisiejszy po prostu zniknąłeś, Sam, i generał ci nie pomoże. Nie ma jak. Jesteś zdany na siebie.

– To trochę przypomina tę naszą wyprawę po jeńców do Wietnamu – powiedział Rice. – Wtedy Wingate skreślił Jednostkę, a teraz zrobi to samo z tobą. Wpadłeś, więc stałeś się zbędny.

– Dziękuję za troskę, Carl – rzekł Cutler.

– Nie myśl sobie za wiele – odparł Carl. – Należy ci się śmierć za to, co zrobiłeś chłopakom z Jednostki. Ale najważniejsze jest zniszczenie Wingate'a, a twoja rola jest tu kluczowa.

– Więc jak będzie, Sam? – zapytał Schoonover.

– Nie mam ochoty na życie w klatce – powiedział Cutler. – Będę współpracował.

– Zanim zaczniemy mówić o ustępstwach z naszej strony, musimy wiedzieć, co możesz dla nas zrobić.

– Mogę bardzo wiele, wierzcie mi.

## Rozdział 39

Dwa tygodnie później Ami Vergano zamknęła drzwi do małego pokoju bez okien w jednym z budynków rządowych w San Diego. Postawiła aktówkę na podłodze, a obok położyła paczkę w brązowym papierze, po czym usiadła przy stole naprzeciwko Vanessy Kohler i Carla Rice'a. Carl był krótko ostrzyżony i zgolił brodę; miał na sobie zwyczajne ubranie. Vanessa była w dżinsach i białej koszulce.

– Zadanie wykonane – powiedziała Ami, wyjmując z teczki kilka dokumentów i podając je obojgu. – Ten pierwszy papier oddała wszelkie oskarżenia przeciwko wam i zapewnia wam nietykalność przed sądem stanowym i federalnym w zamian za zeznania obciążające Morrisa Wingate'a.

Vanessa spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Jak to? Załatwiłaś nam pełną nietykalność? – zapytała. – Przecież ja mam na koncie napad na szpital więzienny, a Carl przyznał się pod przysięgą do zabicia Glassa.

– Pamiętacie, jak podczas rozprawy Kirkpatrick poszedł do biura prokuratora, żeby przyprowadzić na przesłuchanie Wingate'a?

– Mhm – potwierdziła Vanessa.

– Victor Hobson wziął mnie wtedy na stronę i wytłumaczył, o co chodzi. Brendan brał w tym udział od początku. Jego zadaniem

było wyciągnąć od generała zeznanie, że nie widział Carla od jego matury aż do tej akcji w waszym domu w Kalifornii. Ja miałam z kolei spowodować, żeby twój ojciec wyparł się znajomości tych dziewięciu nazwisk członków Jednostki. Powiedziałam Victorowi, że pomogę, jeśli załatwi wam immunitet. Przypomniałam mu, że oboje też jesteście ofiarami i ponosicie wielkie ryzyko, składając zeznania, które mają obciążyć generała. Co więcej, bez was sprawa w ogóle by nie zaistniała. Hobson zgodził się postarać o nietykalność w zamian za pełną współpracę Carla w przygotowaniu przez rząd oskarżenia przeciwko Wingate'owi.

– A ja z ochotą na to przystałem – rzekł Carl.

– A nie mieli ochoty się rozmyślić, kiedy Sam Cutler zgodził się obciążyć ojca? – zapytała Vanessa.

– Może i mieli – odparła Ami – ale już było za późno. My z Carlem wypełniliśmy naszą część umowy. – Podała im kolejne dokumenty. – Przeczytajcie jeszcze to. Macie tam opisaną całą procedurę federalnego programu ochrony świadków.

Vanessa przeglądała tekst, lecz na jej twarzy nie było widać radości ani ekscytacji, jakich spodziewała się Ami.

– Coś nie tak? – zapytała.

– Pamiętasz ostatnią scenę z *Absolwenta*? – odparła Vanessa.

– Chyba tak, leciał niedawno w telewizji. Jak Dustin Hoffman wprowadza dziewczynę sprzed ołtarza?

– Mhm. Dziewczynę grała Katharine Ross. A potem ona i Dustin siedzą w autobusie, są razem, ale widać po ich wystraszonych twarzach, że kompletnie nie wiedzą, co robić dalej. I właśnie tak się w tej chwili czuję. Całe swoje dorosłe życie poświęciłam szukaniu zemsty na ojcu. W końcu wygrałam, ale musiałam poświęcić dla tego celu świat, w którym funkcjonowałam przez ostatnich dwadzieścia lat. I nie mam pojęcia, co będę robić od jutra.

– Warto było? – zapytała Ami.



– Pewnie się tego dowiem, tylko że i tak nie będę mogła odpowiedzieć na to pytanie. Będę musiała zerwać związki ze wszystkimi ludźmi i miejscami, które znałam do tej pory.

– Jak już twój ojciec znajdzie się w więzieniu, będziesz bezpieczna.

– My nigdy nie będziemy bezpieczni, Ami – powiedział Carl. – Generał ma sieć układów, które sięgają jeszcze lat sześćdziesiątych. Będzie nas tropił aż do śmierci albo jeszcze dłużej.

– Żałujesz, że zeznawałeś przeciwko niemu?

– Nie miałem wyboru. Poza tym w moim przypadku tak wiele się nie zmieni. Uciekam od tak dawna, że innego życia już nawet nie pamiętam. Ale martwię się o Van.

– Jestem twarda, Carl – oznajmiła Vanessa, biorąc go za rękę. – Przeżyłam wariatkowo. Wyszłam z narkotyków. I to też przeżyję.

– Razem to przeżyjemy – odparł, ściskając jej dłoń.

Vanessa uśmiechnęła się do Ami.

– Przynajmniej twoje życie wróci teraz do normy, gdy masz już nas wreszcie z głowy.

– No, skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie cieszę się z zakończenia sprawy. – Ami się roześmiała. – Rola gwiazdy mediów mnie nie kręci. Wyobrażacie sobie, dziś dwie osoby zatrzymały mnie na lotnisku i poprosiły o autograf! – Pokręciła głową. – Po tych wszystkich zabójcach i dziennikarzach sporządzenie zwyczajnego testamentu będzie dla mnie jak błogosławieństwo.

– Jesteś teraz tak znana, że na pewno będziesz dostawała poważniejsze propozycje – powiedziała Vanessa.

– Już dostaję. – Ami lekko się zaczerwieniła. – Proponowano mi już kilka dużych spraw.

– Weźmiesz je?

– Nie wiem. Pieniądze bardzo by się przydały, ale nie chcę, żeby Ryan został dzieckiem z kluczem na szyi.

– To zatrudnij współnika, teraz będzie cię na to stać.

– Zastanawiam się nad tym.

Zapadło nagle milczenie; nie wiedzieli, co można jeszcze dodać. Ami obiecywała sobie, że potraktuje to spotkanie jako służbowe, lecz łzy cisnęły się jej do oczu.

– Będzie mi was brakowało. Jesteście naprawdę wyjątkowi.

– Będę tęsknił za Ryanem – rzekł Carl.

Twarz Ami się rozjaśniła.

– Na ostatnim meczu spróbował podkręcania – powiedziała.

– I jak mu poszło?

– Za pierwszym razem trafił w pałkarza – roześmiała się – ale za drugim mu się nie udało i stracili punkt. Mimo to nie zniechęcił się. Ćwiczmy codziennie.

Znów zamilkli, zakłopotani. Nagle Ami przypomniała sobie o pakunku.

– Coś wam przyniosłam. Federalni obiecali, że dostarczą to wam do nowego domu.

Odwinęła brązowy papier. W środku był pejzaż, który tak spodobał się Carlowi na jarmarku sztuki w dniu ich pierwszego spotkania.

– Jest cudowny, Ami – powiedział Carl. – Fantastyczny.

Ami sięgnęła przez stół i położyła dłonie na dłoniach Carla i Vanessy. Nie ukrywała już łez.

– Trzymajcie się, kochani.

– I ty też – odparła Vanessa.

– Stałaś się ważną częścią naszego życia, Ami – dodał Carl. – Nigdy cię nie zapomnimy.

Kiedy Ami wyszła z pokoju, Brendan Kirkpatrick wstał. Zobaczył jej wilgotne oczy i zaczerwienione policzki.

– W porządku? – zapytał, podając jej chusteczkę.

– Nic mi nie jest, martwię się tylko o nich.

– Oboje przeszli ostrą szkołę przetrwania, nie zapominaj o tym. Carl uciekł Wietnamczykom, przeżył kilka miesięcy w dżungli i

przedarł się z powrotem do kraju. A Vanessa miała dość odwagi, żeby walczyć z ojcem, potężnym milionerem, który w dodatku kandydował na prezydenta. Oboje są twardzi i wierzą, że sobie poradzą.

Brendan nacisnął guzik i winda się otworzyła. Ami weszła do kabiny.

– Wiem, że masz rację. Po prostu to wszystko mnie przytłoczyło. Nie przywykłam do oglądania swojej twarzy na pierwszych stronach gazet i nie lubię być w centrum uwagi.

– Rozumiem cię, ale byłaś wspaniała.

Ami się zarumieniła.

– Dziękuję, Brendan, ale wcale nie czuję się wspaniale. Czuję się... nie wiem... chyba zmęczona.

– W to nie wątpię, ale wiem też, że nie spotkałem jeszcze kobiety z takimi jajami. – Roześmiał się.

– Co jest takie śmieszne? – zapytała.

– Przypomniało mi się, jak wykręciłaś mi ten numer w szpitalu, kiedy zabroniłaś Carlowi odpowiedzieć, czy jesteś jego adwokatem. Nie masz pojęcia, jak mnie to wkurzyło.

– Mam, mam – odparła. – Za to ty nie masz pojęcia, jak ja się bałam. Gdy tylko wyszedłeś, omal nie zemdlałam. Cała się trzęsłam, bałam się, że mnie po prostu aresztujesz.

Winda otworzyła się na parterze. Ami stwierdziła zaskoczona, że na dworze jest już ciemno.

– Czy nadal się mnie boisz? – zapytał Brendan z uśmiechem.

– Już nie. Ty tylko szczekasz, ale nie gryziesz.

– I zgłodniałem też jak pies. W zeszłym roku, jak pracowałem w San Diego nad pewną sprawą z narkotykami, jeden z tutejszych prokuratorów zabrał mnie do świetnej knajpy z owocami morza. To na starym mieście. Wybierzemy się tam? Ja stawiam.

– Chyba nie za bardzo mam apetyt.

Brendan pokręcił głową i zaśmiał się ponuro.

– Widzę, że rzeczywiście jesteś zmęczona.

- Co masz na myśli? – spytała ostrożnie.
  - To, że zazwyczaj łapiesz wszystko w lot. Ja panią zapraszam na randkę, pani Vergano. Nie chodzi o owoce morza, które zresztą są świetne, tylko o twoje towarzystwo.
  - O rany – powiedziała. – No jasne, że się zgadzam, szczególnie że ty stawiasz.
  - Ale nie lecisz na majątek, co?
- Ami wsunęła mu rękę pod ramię i odparła z szelmowskim uśmiechem:
- Będziesz musiał sam to sprawdzić.

## Podziękowania

Przy pisaniu *Zagubionej tożsamości* nieocenionej pomocy udzieliło mi wiele osób, bez których ta książka nie mogłaby powstać. Oto one: Ami Margolin, Andy Rome, Earl Levin, dr Howard Weinstein, dr Jim Boehnlein, Bryan Hubbard, Nicole Dalrymple, Don Nash, Richard Meeker, Steve Perry, Bridget Grosso, Robin Haggard.

Dziękuję także Danowi Conawayowi, Jill Schwartzinan, Marie Elenie Martinez i wszystkim innym z wydawnictwa HarperCollins. Szczególne podziękowania należą się Timowi Wertowi, który sprawił, że moja strona internetowa jest taka atrakcyjna.

Wciąż pozostaję dłużnikiem Jean Naggar, Jennifer Weltz i reszty ekipy z Jean V. Naggar Literary Agency, dzięki której moja kariera pisarska stała się możliwa. Praca z wami to przyjemność.

Nie napisałbym tej książki bez pomocy mojej rodziny: cudownej żony Doreen, kapitalnych dzieci, Daniela i Ami, a także nie mniej kapitalnej żony Daniela, Chris.

Na koniec pragnę podziękować wszystkim czytelnikom i księgarzom, którzy wspierali mnie przez tyle lat. Kocham pisanie, a dzięki wam mogę zarabiać pisarstwem na życie.